

Tygodnik Polski

48 stron

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 1,20 F - 14 Fr. B.

LA SEMAINE POLONAISE

22-29 GRUDNIA
DECEMBRE 1963

Nr 51-52 (323-324)



WESOŁYCH ŚWIĄT I DOSIEGO ROKU

EP 2373

1964

STYCZEŃ 31 dni

- | | |
|-------------------|------------------|
| 1 S. NOWY ROK | 17 P. Antoniego |
| 2 C. Bazylego | 18 S. Małgorzaty |
| 3 P. Genowefy | 19 N. HENRYKA |
| 4 S. Eugeniusza | 20 P. Fabiana |
| 5 N. EDWARDA | 21 W. Agnieszki |
| 6 P. TRZECH KRÓLI | 22 S. Wincentego |
| 7 W. Melanii | 23 C. Rajmunda |
| 8 S. Lucjana | 24 P. Tymoteusza |
| 9 C. Juliana | 25 S. Pawła |
| 10 P. Wilhelma | 26 N. POLIKARPA |
| 11 S. Honoraty | 27 P. Jana |
| 12 N. ARKADIUSZA | 28 W. Walerego |
| 13 P. Weroniki | 29 S. Zdzisława |
| 14 W. Feliksa | 30 C. Macieja |
| 15 S. Pawła | 31 P. Marceliny |
| 16 C. Marceliego | |

TANCE PŁCI OBOJGA nie tylko zabawie, ale odkryciu prawdy służą. Na to są tańce różne, żeby się kawalerowie dobrze pannom przypatrywali. Na to świeczkowy, żeby jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi. Na to mieniony, żeby z boku obaczył, jak chodzi. Na to goniony, żeby obaczył zali nie kaleka albo nie dychawiczna. Na to śpiwany, co by się okazało, czy nie niemota.

PRZEPOWIEDNIE: 16 Stycznia strzeż się wypadku, choroby i nawiedzenia przez złego sąsiada. Dni szczęśliwe Stycznia 1, 2, 4, 10, 15, 17, 29.

LUTY 29 dni

- | | |
|-------------------|------------------|
| 1 S. Ignacego | 16 N. JULIANNY |
| 2 N. MARI | 17 P. Wincentego |
| 3 P. Błażeja | 18 W. Symeona |
| 4 W. Andrzeja | 19 S. Konrada |
| 5 S. Agaty | 20 C. Leona |
| 6 C. Doroty | 21 P. Eleonory |
| 7 P. Romualda | 22 S. Małgorzaty |
| 8 S. Irmy | 23 N. DAMIANA |
| 9 N. APOLONII | 24 P. Macieja |
| 10 P. Scholastyki | 25 W. Wiktora |
| 11 W. Łazarza | 26 S. Aleksandra |
| 12 S. POPIELEC | 27 C. Cezarego |
| 13 C. Katarzyny | 28 P. Romana |
| 14 P. Walentego | 29 S. Makarego |
| 15 S. Faustyna | |

CZAS DO MAŁŻEŃSKICH zabaw w Lutym najlepszy jest. Zupełnym człowiekiem ten się stawa, kiedy bierze za się tę kość, która była mu z boku wyjęta. Nawet starcom i zgrzybiałym małżeństwom jest potrzebne, aby swoje lata już zeszele i nachylone z miłą żonką wiedli. Małżeństwo jest postanowione także dla zobopólnej cielesnej posługi i zapalczywości między sobą krewkiej uśmierzenia. Jako Paweł Święty rzeczek: lepiej w małżeństwie niż suszyć.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe w Lutym: dla panny — 8, do interesów — 17, do wdów — 3, do podróży — 8 i 12.

MARZEC 31 dni

- | | |
|-------------------|------------------|
| 1 N. ALBINA | 17 W. Zbigniewa |
| 2 P. Heleny | 18 S. Edwarda |
| 3 W. Kunegundy | 19 C. Józefa |
| 4 S. Kazimierza | 20 P. Aleksandra |
| 5 C. Wacława | 21 S. Benedykta |
| 6 P. Wiktora | 22 N. KATARZYNY |
| 7 S. Tomasza | 23 P. Bożeny |
| 8 N. WINCENTEGO | 24 W. Gabrieli |
| 9 P. Franciszki | 25 S. Marii |
| 10 W. Cypriana | 26 C. Emanuela |
| 11 S. Konstantego | 27 P. Ernesta |
| 12 C. Grzegorza | 28 S. Sykstusa |
| 13 P. Krystyny | 29 N. WIELKANOC |
| 14 S. Matyldy | 30 P. Amelii |
| 15 N. KLEMENSA | 31 W. Balbiny |
| 16 P. Hilarego | |

KTORZY SIĘ MYJĄ w łaźni, dlatego aby im ciała przybyło, jako są ludzie chudzi i którym pożytku żadnego potrawy nie przynoszą, po jedzeniu za pierwszą i wtórą konkocją do łaźni nie chodzić mają i tak długo w niej być, aż członki i żyły najdą albo nabrzmieją. Kto chce być chudy, na czczo do łaźni chodzić ma i nie wychodzić z niej aż nabrzmienie żył rozejdzie się. Dobrze też kto chce chudym być, po gorącym słońcu chodzić, wiele pracować, mało spać, przykre potrawy jeść, napój pić nie słodki.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Marca: 18 i 28. Dla oświadczeń — czwartki, do podróży — poniedziałki do połowy.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

PRZYSŁOWIA:

Nowy Rok pogodny —
zbiór będzie dorodny.
Przybywa na Nowy Rok —
dnia na barani skok.
Na Trzech Króli —
każdy się do pieca tuli.

RADY I PRZESTROGI:

W Styczniu jedz coś się
chce, jeno solonego mięsa
strzeż się. Pij mocne wi-
no białe, a dobrze jest
i na czczo haust wypić.
Głowy tego miesiąca nie
myj, ciepło się chowaj,
strzeż się powietrza noc-
nego albo wiatru.



PRZYSŁOWIA:

Czasem Luty się zlituje,
że czek wiosnę niby czuje,
ale czasem tak się zżyma
że czek prawie nie wytrzyma.

RADY I PRZESTROGI:

Jedz w Lutym niewiele. Na
śniadanie potrawę z jajec
(ale nie więcej jak z 10!)
trochę kapusty i pieczonej
cebuli. Na czczo kwartę ko-
ziego mleka dobrze wypić.
Na półtorej godziny przed
obiadem zażyj możesz go-
rzałki i zajeść się czym
dobrym. Jeśli masz złych
doradców, zgoł brode, aby
cię za nią nie wodzone.



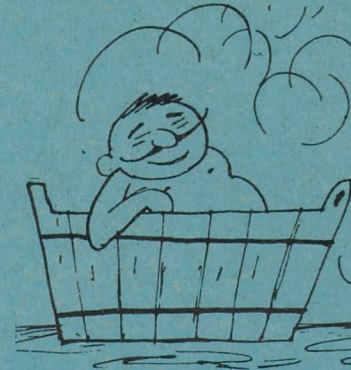
PRZYSŁOWIA:

Ile mgieł w Marcu, tyle
deszczów w Czerwcu.
Marzec — zadrze brode
niejeden starzec.
Suchy Marzec, Maj nie-
chłodny, Kwiecień mokry
— rok niegłodny.

ANECDOTA UCIESZNA:

Rzucił ktoś kamieniem w
psa, trafił w teściową.
Wówczas rzekł: „Toć nie-
źle, chociaż zboczył
trochę”.

RADA: W potrzebie miło-
snej możesz sobie ulgę
czynić, byle nie nazbyt
skwapliwie, bo z nadmier-
nej rozkoszy niejeden
pomarł.



20 lat temu (I.I.) w okupowanej Warszawie powstała **KRAJOWA RADA NARODOWA** (lewicowo-demokratyczne przedstawicielstwo dla utworzenia władzy ludu po wyzwoleniu Kraju).

95 lat temu (15.I.) urodził się wybitny dramaturg, poeta, malarz **STANISŁAW WYSPIAŃSKI**.

75 lat temu (23.I.) zmarł znany geolog i podróżnik **IGNACY DOMEYKO**, powstaniec 1831 r. pierwszy odkrywca złóż kopalnych w Chile.

20 lat temu (28.I.) w jednej z publicznych egzekucji ulicznych **HITLEROWCY ROZSTRZELALI** w Warszawie 102 osoby (w ten sposób stracono na przełomie lat 1943/44 ponad 2000 osób).



20 lat temu (2.II.) grupa bojowa **ARMII KRAJOWEJ** dokonała w Warszawie udanego zamachu na hitlerowskiego gen. SS i Policji — **Kutscherę** (powyżej kamień pamiątkowy w Al. Ujazdowskich, gdzie dokonano zamachu).

40 lat temu (10.II.) Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę o budowie pierwszego nowoczesnego morską **PORTU W GDYNI**.

390 lat temu (18.II.) król **STEFAN BATÓRY** zwyciężył 30-tysięczną armię turecką.

125 lat temu (27.II.) stracony został w Wilnie radykalny działacz powstania 1831 r. **SZYMON KONARSKI**, współtwórca Stow. Ludu Polskiego.



510 lat temu (6.III.) król Kazimierz Jagiellończyk odzyskał **DLA POLSKI POMORZE**.

170 lat temu (13.III.) urodził się generał **JÓZEF BEM**, jeden z bohaterów Powstania Listopadowego 1831 r. i węgierskiej Wiosny Ludów.

170 lat temu (24.III.) na Rynku Głównym w Krakowie Naczelnik Insurekcji 1794 r. przeciw Rosji i Prusom — **TADEUSZ KOŚCIUSZKO** złożył przysięgę prowadzenia walki aż do zwycięstwa (powyżej reprodukcja obrazu Wojciecha Kossaka).

1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

KWIECIEŃ 30 dni

- | | |
|-----------------------|------------------------|
| 1 S. Grażyny | 16 C. Julii |
| 2 C. Urbana | 17 P. Roberta |
| 3 P. Ryszarda | 18 S. Apolonii |
| 4 S. Izzydora | 19 N. CZESŁAWA |
| 5 N. IRENY | 20 P. Teodora |
| 6 P. Celestyny | 21 W. Anzelma |
| 7 W. Rufina | 22 S. Łukasza |
| 8 Ś. Dionizego | 23 C. Jerzego |
| 9 C. Hugona | 24 P. Feliksa |
| 10 P. Michała | 25 S. Marka |
| 11 S. Leona | 26 N. MARCELINY |
| 12 N. JULIUSZA | 27 P. Fryderyka |
| 13 P. Hermenegildy | 28 W. Pawła |
| 14 W. Justyny | 29 S. Pauliny |
| 15 S. Anastazji | 30 C. Mariana |

PICIE WINA WSZCZĄC, kiedy goście zasiądą do stołu. Gospodarz ma wzięwszy kielich winem napełniony pić po kolei zdrowie wszystkich siedzących, od najgodniejszej do ostatniej osoby. Pierwsze zdrowie pić ma stojąc. Kielichy mają też iść porządkiem od kwaterekowego aż do kwartowego. Kto się jeszcze pod stół nie osunął, temu się teraz lepsze wino daje, a to na stempel, aby w nim przybito to, co wprzód pił.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Kwietnia: 5 i 17. Dni szczęśliwe dla niewiast — środy. Tego dnia w południe oknem wyglądając, przyszłego poznają.

MAJ 31 dni

- | | |
|----------------------------|---------------------------|
| 1 P. ŚWIĘTO PRACY | 17 N. ZIEŁONE ŚW. |
| 2 S. Zygmunta | 18 P. Julii |
| 3 N. KONST. 1791 r. | 19 W. Piotra |
| 4 P. Moniki | 20 Ś. Bernardyna |
| 5 W. Waldemara | 21 C. Tymoteusza |
| 6 Ś. Jana | 22 P. Heleny |
| 7 C. WNIEBOWST. | 23 S. Michała |
| 8 P. Stanisława | 24 N. ZUZANNY |
| 9 S. Dz. Zwycięstwa | 25 P. Urbana |
| 10 N. JOANNY | 26 W. Filipa |
| 11 P. Ludomira | 27 Ś. Magdaleny |
| 12 W. Pankracego | 28 C. BOŻE CIAŁO |
| 13 Ś. Serwacego | 29 P. Teodozji |
| 14 C. Bonifacego | 30 S. Ferdynanda |
| 15 P. Zofii | 31 N. ŚWIĘTO MATEK |
| 16 S. Andrzeja | |

KTO W MAJU WOLEŃ BOŻĄ, jak to pospolicie bywa, poczuł w sobie, a prześlepił zimą czas sposobny, aby żonkę sobie upatrzył, ten niech po kwiatkach pilnie pogląda, a jeden mu zerwać przystoi. Nie leń się, pojmiż dziewczkę i trwaj. Nie martw się, jeśli fortuna poskapała żonki cudnej, abowiem z cudną a z gładką za się dosyć kłopotu. Ustawiczna a trudna straża. Snać by lepiej wór pcheł po łące rozpuściwszy paść i za się na każdy wieczór je do worka zganiać niż takowej się warty podjąć. Likurgus to był prawo ustanowił, iż kto żony, będąc po temu, nie chciał albo zaniedbał i pospółstwa według rządu bożego mnożyć nie chciał, zimą musiał nago około rynku chodzić.

CZERWIEC 30 dni

- | | |
|-----------------------|------------------------|
| 1 P. Święto Dziecka | 16 W. Aliny |
| 2 W. Marceliny | 17 S. Adolfa |
| 3 Ś. Klotyldy | 18 C. Elżbiety |
| 4 C. Franciszka | 19 P. Gerwazego |
| 5 P. Walerii | 20 S. Florentyny |
| 6 S. Norberta | 21 N. ALOJZEGO |
| 7 N. ROBERTA | 22 P. Zenona |
| 8 P. Medarda | 23 W. Wandy |
| 9 W. Pelagii | 24 Ś. Jana |
| 10 Ś. Bogumiła | 25 C. Prospera |
| 11 C. Barnaby | 26 P. Jana Pawła |
| 12 P. Onufrego | 27 S. Władysława |
| 13 S. Antoniego | 28 N. IRENEUSZA |
| 14 N. BAZYLEGO | 29 P. Piotra i Pawła |
| 15 P. Witolda | 30 W. Emilii |

MLEKO NAJSŁODSZE I NAJTŁUŚCIEJSZE tego i przyszłego miesiąca bywa. Mleko za zdaniem prawie wszystkich medyków, najlepszy sok ma w sobie, bo tuczy człowieka. Białogłowskie pierwsze miejsce ma, potem ośle, wielbłądzie, kozie, na ostatku krowie i owcze. Potrzeba, aby bydłę, z którego mleko doją, było nie znędźniałe. A jedząc mleko przymieszać do niego trochę miodu albo cukru z trochę soli, co by się w żołądku nie zsiadło. Z mleka ser. Ale wszelaki ser niestrawny jest, a stary tym niestrawniejszy. Trzeba go tedy miernie jeść. Najzdrowszy jest ludziom pracowitym, którzy ciężko robią.

UWAGA: W Czerwcu i Lipcu małżeńskie sprawy chronić się.

PRZYSŁOWIA:

*Kwiecień ziemię odżywia
krew w człowieku mnoży.
Kwietnia kwiatki nastawiają,
ciała się też otwarzają.*

RADY I PRZESTROGI:

*W Kwietniu używaj dobrego
napoju i świeżego mięsa.
Strzeż się korzenno jeść,
także słonych ryb, jako
są śledzie, abowiem pod
ten czas ludzie krostowieją.
O zdrowiu miej wiosną
pilne baczenie. Jeślić
panna nie sprzyja, noś
przy sobie mięso żrebię-
cia ususzone w piecu,
z którego chleb wyjęto.*



PRZYSŁOWIE:

*Maj swym weselem jest nad
wsztytko lato, nie wdzięcen
czasów, kto nie wesół na to.*

RADY I PRZESTROGI:

*Krew w człowieku poczyna
się mnożyć od 14 Lutego
aż do 14 Maja, dlatego na
ten czas trzeba mniej jeść
niż czasów innych, a wię-
cej pić pica mocnego.
W Maju umywaj czysto ciało,
używaj miernie ciepłych po-
traw. Mózgu, głowy i nóg żad-
nego zwierzęcia nie jedz.*

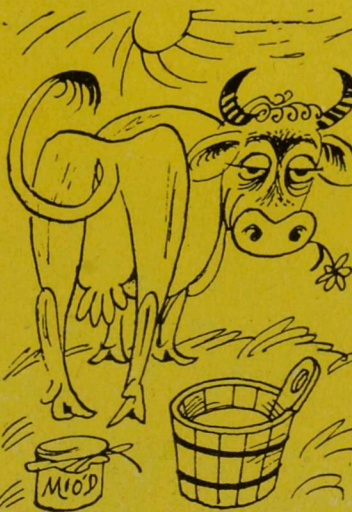


PRZYSŁOWIA:

*Czerwca oracz obchodząc
łąki albo zboże, pokłada
w myśli jakie gumno na-
wieźć może.*

RADY I PRZESTROGI:

*Zioła do smażenia w mio-
dzie i cukrze, także na
palenie wódek i do le-
karstw w Czerwcu mają
być zbierane.
W tymże miesiącu
owce strzygą i byka do
krów dopuszczają.*



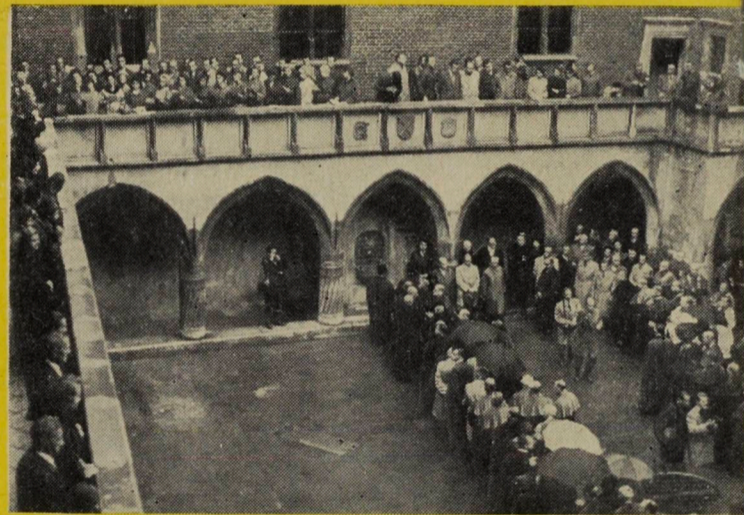
115 lat temu (3.IV.) zmarł w Paryżu wielki poeta polski **JULIUSZ SŁOWACKI**.

170 lat temu (4.IV.) na polach pod **RACŁAWICAMI** **TADEUSZ KOŚCIUSZKO** odniósł zwycięstwo nad armią rosyjską.

50 lat temu (6.IV.) zmarł wybitny malarz polski **JÓZEF CHELMOŃSKI**.

170 lat temu (17.IV.) w Warszawie wybuchło powstanie pod wodzą szewca pułkownika **JANA KILIŃSKIEGO**.

155 lat temu (19.IV.) wojsko polskie dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego stoczyło krwawą **BITWĘ POD RASZYNYM** z Austriakami.



145 lat temu (6.V.) urodził się wielki polski kompozytor **STANISŁAW MONIUSZKO**.

170 lat temu (7.V.) w obozie pod Połańcem Tadeusz Kościuszko wydał **UNIERSAŁ** znoszący poddaństwo chłopów.

600 lat temu (12.V.) król **KAZIMIERZ WIELKI** założył w Krakowie **AKADEMIĘ** zwaną później **UNIERSYTETEM JAGIELLOŃSKIM**. Powyżej uroczysta inauguracja sześćsetnego roku akademickiego.

20 lat temu (18.V.) oddziały polskie **II KORPUSU** zdobywają **MONTE CASSINO**.



20 lat temu (10.VI.) oddziały **ARMII LUDOWEJ** (na zdjęciu u góry: jeden z oddziałów przed wymarszem) stoczyły krwawą bitwę z hitlerowcami w **LASACH JANOWSKICH** na Lubelszczyźnie.

565 lat temu (15.VI.) zmarła królowa **JADWIGA** córka Ludwika Węgierskiego, żona Władysława Jagielly, zasłużona fundatorka Akademii Krakowskiej.

435 lat temu (21.VI.) rycerstwo polskie **FOBIŁO KRZYŻAKÓW** pod Zawichostem.

570 lat temu (24.VI.) księżęta i rady księstw **POMORZA** złożyły hołd majestatowi polskiemu.

1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

LIPIEC 31 dni

1 S. Mariana	17 P. Aleksego
2 C. Urbana	18 S. Szymona
3 P. Leona	19 N. WINCENEGO
4 S. Elżbiety	20 P. Czesława
5 N. KAROLINY	21 W. ŚW. NAR. BELGII
6 P. Dominiki	22 Ś. ŚW. NAR. POLSKI
7 W. Cyryła	23 C. Apolinarego
8 S. Prokopa	24 P. Krystyny
9 C. Weroniki	25 S. Jakuba
10 P. Amelii	26 N. ANNY
11 S. Ołgi	27 P. Natalii
12 N. PELAGII	28 W. Wiktora
13 P. Eugeniusza	29 Ś. Marty
14 W. ŚW. NAR. FRANCJI	30 C. Donata
15 S. Henryka	31 P. Ignacego
16 C. Walentego	

POWIETRZA UŻYWAJ W LIPCU. Powietrze ano między innymi rzeczami dobre jest, więcej pomocy dodaje ciału. Najzdrowsze wszystkim ludziom jest powietrze, które jest najczystsze nie nad bagnem albo jeziorem, a także blisko wody. Latem po spaniu człowiek ma przechadzając się i członki rozciągając, głowę po lekku paznokciami drapać. Oczy i usta wodą zimną wymyć, a potem zczesać, od przodka grzebień wzdłuż aż do tyłu głowy przez 40 najmniej razy.

UWAGA: W Lipcu dzień długi, ano pomysły, a także dużo czytają, a zwłaszcza „Tygodnik Polski” (chyba się zgodzicie!).

PRZYSŁOWIE:

Lipca ni żyłki nie ruszaj, a o miód się nie pokuszaj, nie śpij wiele, łaźni niechaj, kopru z szalwią używaj.

RADY I PRZESTROGI:

Z wiązaniem i wożeniem zboża i z innymi rzeczami prędko się obracać. Roba-czywe i niepożyteczne jabłka, które drzewo obciążają świniom dawać. Pod ten czas dobrze jest w drogę jechać, bo dzień długi, za którym się ująć można. Upatrywać abyśmy w lecie, w godzinie chłodu i na miejscu zimnym jedli.

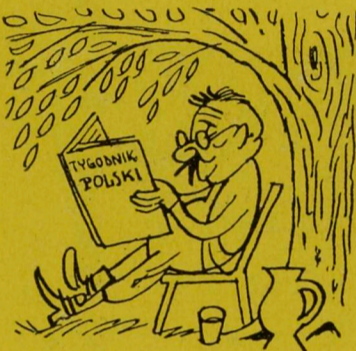


30 lat temu (5.VII.) zmarła wybitna uczona polska, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla, **MARIA SKŁODOWSKA-CURIE.**

130 lat temu (19.VII.) ukazało się w Paryżu **PIERWSZE WYDANIE „PANA TADEUSZA”** Adama Mickiewicza.

20 lat temu (18.VII.) oddziały polskie **II KORPUSU** zdobyły **ANCONĘ** po krwawej walce.

20 lat temu (22.VII.) w Lublinie **POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO** wydał **MANIFEST** określający główne założenia ustroju Polski Ludowej. W 1964 roku wszystkie obchody (na zdjęciu dożynki 1963 r. z Władysławem Gomułką) będą szczególnie uroczyste.



PRZYSŁOWIE:

W Sierpniu trzeba miarkowania, niechaj żony ani spania, w łaźni nie bądź, krwi nie puszczaj, a wiele się nie objadaj.

RADY I PRZESTROGI:

Mleko, słodkie potrawy, kapusta, jarmuż pod ten czas mnożą melancholię i złe fe-bry — od tego się wstrzymaj. Zdrowsze jest cielece mięso i młode kury — te pożywaj. Jedz karczochy, pij dobre mocne wino. Ryby najlepsze są i najzdrowsze, które się chowają w rzekach i w wodach kamiennistych.



50 lat temu (1.VIII.) wybuchła **I WOJNA ŚWIATOWA.**

20 lat temu (1.VIII.) wybuchło **POWSTANIE WARSZAWSKIE.**

100 lat temu (5.VIII.) na stokach Cytadeli w Warszawie stracony został ostatni Naczelnik Powstania 1863 r. — **ROMUALD TRAU-GUTT.**

20 lat temu (8—22.VIII.) oddziały polskie **I DY-WIZJI PANCERNEJ** stoczyły zwycięską bitwę pod **FALAISE.** Powyżej: pole bitwy.

45 lat temu (18.VIII.) wybuchło **I POWSTANIE ŚLĄSKIE.**

855 lat temu (24.VIII.) mieszkańcy **GŁOGOWA** odparli zwycięsko najazd wojsk niemieckich.



25 lat temu (1.IX.) najazdem Niemców na Polskę rozpoczęła się **II WOJNA ŚWIATOWA.**

155 lat temu (4.IX.) urodził się wybitny poeta polski **JULIUSZ SŁOWACKI.**

70 lat temu (13.IX.) urodził się wielki poeta polski **JULIAN TUWIM.**

20 lat temu (14.IX.) oddziały radzieckie i polskie wyzwoliły **WARSZAWĘ PRAWOBRZEŻNĄ.**

20 lat temu (17.IX.) zrzucono w **ARNHEM** **POLSKĄ BRYGADĘ SPADOCHRONOWĄ.**

25 lat temu (27.IX.) po bohaterskiej obronie nastąpiła **KAPITULACJA WARSZAWY.** Powyżej: delegacja z prezydentem miasta Starzyńskim i gen. Kutrzebą udaje się na rokowania.

SIERPIEŃ 31 dni

1 S. Piotra	17 P. Jacka
2 N. GUSTAWA	18 W. Heleny
3 P. Szczepana	19 Ś. Bolesława
4 W. Dominika	20 C. Bernarda
5 S. Marii	21 P. Joanny
6 C. Sławy	22 S. Cezarego
7 P. Kajetana	23 N. FILIPA
8 S. Emiliana	24 P. Bartłomieja
9 N. ROMUALDA	25 W. Ludwika
10 P. Wawrzyńca	26 S. Marii
11 W. Zuzanny	27 C. Józefa
12 S. Klary	28 P. Augustyna
13 C. Hipolita	29 S. Sabiny
14 P. Euzebiusza	30 N. RÓŻY
15 S. WNIEBOWZIECIE	31 P. Rajmunda
16 N. JOACHIMA	

GRAD, DESZCZE I GRZMOTY często w pierwszych dniach Sierpnia mogą być, potem trochę pogodniej z przechodzącymi deszczami. Noce chłodne. Czwarty dzień Sierpnia pogodniejszy. Od 15 często deszcze, wiatry, między nimi pogoda. Gorąco na deszcze wielkie. 23, 26 i 27 wiatry zimne, więcej jednak pogody. Później pogoda świecić będzie, byle jej wiatry nie zgasiły. Te pogody są na ziemi zmienne, a będzie jak Bóg da. Sierpnia rozrywki te są: kijem albo szablą machać dla członków wzmocnienia. Kto nad wielką wodą siedzi, tedy w wodzie może sobie rozrywki czynić.

PRZEPOWIEDNIE: Dni trudniące świeckie sprawy — 19 i 20, dni z różnymi przypadkami — 1, 29 i 30 Sierpnia.



WRZESIEŃ 30 dni

1 W. Bronisława	16 Ś. Korneliusza
2 S. Stefana	17 C. Franciszka
3 C. Sabiny	18 P. Zofii
4 P. Rozalii	19 S. Konstancji
5 S. Wawrzyńca	20 N. EUSTACHEGO
6 N. ZACHARIUSZA	21 P. Mateusza
7 P. Reginy	22 W. Tomasza
8 W. Radosława	23 Ś. Bogusława
9 S. Piotra	24 C. Teodora
10 C. Mikołaja	25 P. Aurelii
11 P. Jacka	26 S. Cypriana
12 S. Gwidona	27 N. KOSMA I DYMIAN
13 N. FILIPA	28 P. Wacława
14 P. Bernarda	29 W. Michała
15 W. Alfreda	30 Ś. Hieronima

JEŚLIŚ DZIEWKĘ UPATRYŁ, jako ją kaptować? Jako do niej pisać? Gdyć konceptu brakuje tak zaczynaj: „Lotnym impetem, bo afektem najniższy ukłon do nóżek składam WMM Panny, i owszem skrzydlatym sercem pod same stopki sunę...”

UWAGA WAŻNA: na ten czas też śpizarnie rozmaitymi potrzebami napełniać. Bo zima jest zły gość, pustoszy śpizarnię, a kto się na zimę nie przygotuje — musi posty odprawiać po niewoli.

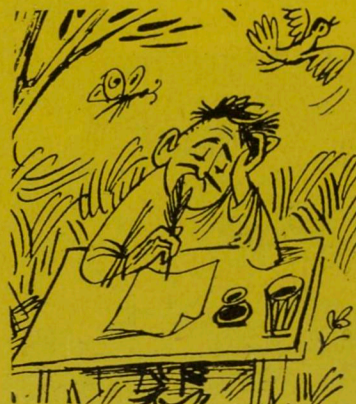
PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Września: 6 i 7. Dni nie tak szczęśliwe: 3, 4, 11, 29. Dobra wiadomość: 7 albo 8.

PRZYSŁOWIE:

Wrześniać zdrowszy owoc stały, z kozim mlekiem jedz chleb biały. Warz pokrzywę, wodę z nich pij, żyte zetnij, cieplej się miej.

RADY I PRZESTROGI:

Kto chce dobrze żyć a nie utracić, w jesieni obra-chuj wszystkie dochód, tak pan jako i chudy. Długi wszystkie na św. Michała odbieraj, bo z wiosną nie oddadzą. Rozmaitymi sposoby ryby łowiąc pod ten czas. Jabłka, gruszki, śliwy suszyć, także powi-dła z nich czynić.



1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

PAŹDZIERNIK 31 dni

1 C. Remigiusza	17 S. Małgorzaty
2 P. Teofila	18 N. ŁUKASZA
3 S. Teresy	19 P. Piotra
4 N. FRANCISZKA	20 W. Ireny
5 P. Konstantego	21 S. Urszuli
6 W. Artura	22 C. Korduli
7 S. Sergiusza	23 P. Rafała
8 C. Brygidy	24 S. Marcina
9 P. Dionizego	25 N. HILAREGO
10 S. Pauliny	26 P. Lucjana
11 N. EMILA*	27 W. Sabiny
12 P. Maksymiliana	28 S. Tadeusza
13 W. Edwarda	29 C. Narcyza
14 S. Kaliksta	30 P. Przemysława
15 C. Jadwigi	31 S. Antoniego
16 P. Leopolda	

GODÓW WESELNYCH jesień jest przyrodzonym czasem. Stada koczują się po ukończeniu robót w polu, po postawieniu bydła na zimowej leży, po przysposobieniu drzewa na zimę i zaopatrzeniu spiżarni. Do rodziców upatrzonej należy iść zgodnym dziesięcioletnim we czwartek, bo to dzień szczęśliwy. Zdarzy się, że panna niby przez pomyłkę, poda w miejsce chleba dynię. Tedy bądź pewien, że cię widzą okiem krzywym. Także szara polewka, gdy ci ją w misie podadzą, nic delikatnego nie wróży.

PRZEPOWIEDNIE: dzień dobry do przeprowadzek — piątek, do podróży — wtorek, deklarować się pannie — w piątek albo w niedzielę. W 29 nie wychodzi z domu.

LISTOPAD 30 dni

1 N. WSZYSTKICH ŚW.	16 P. Edmunda
2 P. Bohdana	17 W. Grzegorza
3 W. Huberta	18 S. Romana
4 S. Karola	19 C. Elżbiety
5 C. Elżbiety	20 P. Feliksa
6 P. Leonarda	21 S. Konrada
7 S. Florentyny	22 N. CECYLII
8 N. SEWERYNA	23 P. Klemensa
9 P. Teodora	24 W. Flory
10 W. Andrzeja	25 S. Katarzyny
11 S. ŚW. ZWYCIĘSTWA	26 C. Sylwestra
12 C. Witolda	27 P. Waleriana
13 P. Stanisława	28 S. Zdzisława
14 S. Wawrzyńca	29 N. BŁAŻEJA
15 N. LEOPOLDA	30 P. Andrzeja

GDYBY INDIE wszystkie swoje trucizny przysłały, nie mogłyby nam tyle zaszkodzić, ile swoją herbatą. Może to być, że w jakim przypadku jest użyteczna, ale częste zazywanie owej ciepłej wody osłabia nerwy i naczyń do strawności służące, soki oraz zbyt rozwalnia. Dzieciom i młodym osobom zawsze szkodliwa.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe: 15 i 19. Dni z różnymi przypadkami: 5, 26 i 28. Dzień 10 Listopada drodze przeszkadza, pospółstwu szkodę czyni. Dzień 18 damom młodym i białej pici czyni wielkie ukontentowanie.

GRUDZIEŃ 31 dni

1 W. Natalii	17 C. Łazarza
2 S. Balbiny	18 P. Bogusława
3 C. Ksawerego	19 S. Urbana
4 P. Barbary	20 N. JULIUSZA
5 S. Krystyny	21 P. Tomasza
6 N. MIKOŁAJA	22 W. Honoraty
7 P. Ambrożego	23 S. Wiktorii
8 W. Marii	24 C. Adama i Ewy
9 S. Leokadii	25 P. BOŻE NARODZ.
10 C. Daniela	26 S. Szczepana
11 P. Damazego	27 N. CEZAREGO
12 S. Aleksandra	28 P. Antoniego
13 N. ŁUCJI	29 W. Tomasza
14 P. Alfreda	30 S. Eugeniusza
15 W. Waleriana	31 C. Sylwestra
16 S. Euzebiusza	

24 GRUDNIA niewiasty mają się za dnia obronić przed jadem, mężowie o południu mogą dostać groch z żurem. Kto tego dnia rankiem wstanie, ten przez cały rok nie będzie ospały. Za zbliżeniem się wieczora, gospodarz sam zaściela stół drobnym sianem, w rogu izby stawia snop żyta. Ucztować należy na białym obrusie.

CZAS DO ZABAW STOSOWNY, młodzież obojej pici ma się zabawić igraszkami, a dobra z nich jest ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanymi oczami póty biega po izbie, póki innej z kompanii odzywającej się mruzeniem nie złapie.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Grudnia: 6 — do drogi, 7 — do interesów, 9 — do oświadczeń.

RADA STOSOWNA:

Gdy liść padnie, już pić co chcesz, miód i wino, a miary strzeż. Możesz zjeść dobrą pieczeńią, albo i gęś nadziewaną.

PRZESTROGI I RADY:

Jesienią apteczkę domową gotuj a przepatruj. Mają w niej być: kwiat lipowy, mięta, rumianek, suszone korzonki, sadła z różnych zwierząt, octy domowej roboty, pierniki, wódki, nalewki. Nadto kogo na to stać, koprolit, stwardniałą wydzielinę osadzającą się na kiszkiach koziorożca także skórę tura i żubra przeciw poronieniu.



20 lat temu (2.X.) po 63 dniach krwawej i bohaterkiej walki upadło **POWSTANIE WARSZAWSKIE** (powyżej powstańcy w akcji).

185 lat temu (9.X.) poległ pod Savannah w walce o niepodległość Ameryki Płn. generał **KAZIMIERZ PUŁASKI**.

115 lat temu (17.X.) zmarł w Paryżu genialny kompozytor polski **FRYDERYK CHOPIN**.

40 lat temu (25.X.) wybitny powieściopisarz **WŁADYSŁAW REYMONT** otrzymał Nagrodę Nobla za epopeję z życia wsi pt. „Chłopi”.

PRZYSŁOWIE:

Jaka pogoda w Listopadzie bywa, taka też i w Marcu bywa, trzeba pamiętać jaka była w Marcu.

RADY I PRZESTROGI:

Ciało pracami poruszaj, nie wychodź jednak z domu gdy mgła, bo szkodzi głowie. Używaj syropów dla wątroby. Nie myj się w łaźni, jedz ciepłe potrawy. Myślistwem ze psy z sieciami, z ptaki bawić się. W Listopadzie dać sobie krwi puszczać.

UWAGA: Kiedy gruda, buty obuj, z imbiem miodu posmaruj, łożnicy niechaj, choć w kapturze.



100 lat temu (1.XI.) urodził się wybitny polski pisarz **STEFAN ŻEROMSKI**.

25 lat temu (7.XI.) gen. **WŁADYSŁAW SIKORSKI** mianowany został **NACZELNYM WODZEM WOJSK POLSKICH** na obczyźnie.

520 lat temu (10.XI.) zginął pod Warną 20-letni król Polski **WŁADYSŁAW III (Warneńczyk)** w walce z najazdem tureckim.

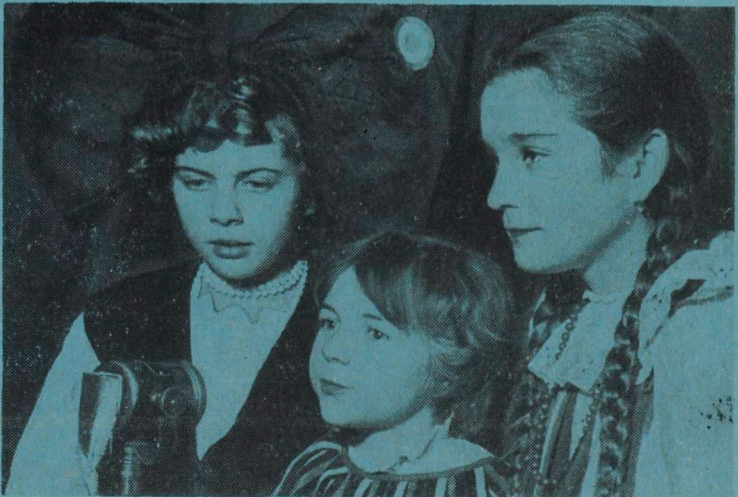
20 lat temu (11.XI.) burmistrz **BREDY** (Holandia) nadał **OBYWATELSTWO HONOROWE** miastu całej **I DYWIZJI PANCERNEJ**, która wyzwoliła Bredę 29.X.

PRZYSŁOWIA:

Na Świętego Toma, Gody już doma. Koto Świętej Ewy, noś długie cholewy. Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie.

RADY I PRZESTROGI:

W Grudniu strzeż się napoju zimnego, lekarstw używaj pókiś zdrów, bo potem późno będzie. Ciepło piersi chowaj i ciało wszystkie. Używaj w potrawach pietruszki, bo zdrowa jest żołądkowi. Jedz pieczoną rzepę w popiele. Jedz z chrzanem nogi wieprzowe. Spaceruj choć i zimno z ochotą odprawuj, abowiem świeże powietrze zdrowym jest.



530 lat temu (11.XII.) zmarł król Polski i Litwy **WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO**.

10 lat temu (19.XII.) zmarł znakomity aktor polski **LUDWIK SOLSKI** w wieku 99 lat.

90 lat temu urodził się świetny krytyk i pisarz polski **TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI**, tłumacz wszystkich wybitnych dzieł literatury Francji.

25 lat temu (27.XII.) hitlerowcy dokonali masowej **EGZEKUCJI PATRIOTÓW POLSKICH** (107 osób) w Wawrze pod Warszawą.

20 lat temu (31.XII.) powstał powołany przez Krajową Radę Narodową **RZĄD TYMCZASOWY RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ**.

I NAGRODA w naszym KONKURSIE POLSKA 1963

Pierwszą nagrodę — bilet samolotowy z Brukseli do Warszawy i z powrotem, ufundowany przez Polskie Linie Lotnicze „LOT” — zdobył p. Juliusz Dubiel, emerytowany górnik z Thumaide, w belgijskiej prowincji Hainaut, 3 rue Cachette, rodem ze Strzemieszyc w Zagłębiu Dąbrowskim, w pow. będzińskim, woj. katowickim.

W MŁODOŚCI, w 1956 r., w 1962 r.

Cóż mogę o swoim kraju napisać? Dawniej nie było takiej komunikacji jak dzisiaj. Autobusów nie było, a rowery stanowiły luksus. Drogi nie były do rowerów przysposobione. Do miasta szło się pieszo i to jeszcze na bosaka, a jak drogi rozmokły, to się jechało furą, koniem. Do miasta jechało się tylko na jarmark, po tańsze ubranie lub buty na zimę.

URODZIŁEM SIĘ i wychowałem w Strzemieszycach. Do szkoły nie chodziłem. Matka miała trochę ziemi, to byłem potrzebny do paszenia krowy. Gdy wybuchła wojna w 1914 roku, miałem 12 lat. Matka zajmowała się gospodarką, ja i brat pomagaliśmy. Pługiem się orało, kosą kosiło łąki i zboża. Zimą cepami młóciło się żyto, a wieczorami na żarnach męło się ziarno na mąkę. Chleb piekło się w domu raz na tydzień. Oszczędnie się jadło, żeby na przednówku nie zabrakło. Do tego jednego roku przydarzyło się nieszczęście, wojsko zabrało krowę. Zostały tylko ziemniaki w kopcu, kwaśna kapusta w beczce i fasola na strychu. Żeby barszcz tłuszczej ugotować, przynosiło się od rzeźnika wodę spod kielbas. Trzeba to jednak rozumieć, że byli i tacy ludzie, którzy z tej wody zjedli gotowane kiełbasy i szynki.

I tak z wielką biedą doczekaliśmy się końca wojny i odrodzenia Polski. Potem już pracowałem tu, to tam, trochę w kopalni, zarabiałem dużo marek, ale nie miały one żadnej wartości. Wieczorem chodziłem na kurs szkolny, uczyłem się pisać i czytać. Chciałem się ubrać, bo ubranie miałem uszyte z koców austriackich, ale nie było za co. I tak się złożyło, że koledzy namówili mnie na wyjazd do Francji.

W 1923 ROKU okrętem z Gdyni popłynąłem do Francji. Gdyby nie kryzys i bezrobocie w 1933 roku, nie miałbym już nic do pisania o swoim kraju. Ale: „gdzie się kto ulegnie, tam go ciągnie”. Wróciłem do Ojczyzny w porze wielkiego bezrobocia. A że byłem synem małej gospodarki, to mi zasitek z kasy bezrobotnych nie przysługiwał. A na tym hektarze pola po ojcu gospodarzyli już dwóch braci z rodzinami, ja trzeci nie miałem tam co robić. Najlepiej odpowiadały mi „bieda-szybiki”. Zawsze się na ten suchy kawałek chleba zarobiło. Przy bracie miałem dom zapewniony. Ale znałem takich bezrobotnych, co nie mieli mieszkań i mieszkali w ziemiankach i hałdach kopalnianych. Na szczęście w roku 1937 udało mi się wyjechać do Belgii. Mieszkam tu już więc 25 lat, obecnie jestem na emeryturze. Kiedy dzisiaj ktoś pisze do mnie z Kraju, wtedy zawsze przed otrzymaniem listu mam sny, że pracuję w „bieda-szybiki” lub szukam pracy.

PO WOJNIE odwiedziłem Polskę w 1956 roku, samolotem leciałem do Warszawy. Gdy przejeżdżałem ulicami, byłem zalekziony i serce biło mi z przestachu. Jak nie kupa gruzów, to

nowione, ale przewodnik nam objaśnił, że tu toczyły się największe walki, a to co widzimy to jest tylko zapal ludzi pracy, którzy ofiarnie Warszawę odgruzowywali i odbudowali. Widziałem potem pomnik Bohaterów Getta i całe szeregi ruszowań. Byłem na stadionie, gdzie akurat odbywały się dożynki. Pierwszy raz w życiu widziałem tyle ludzi. Od rana szli i szli z dworców kolejowych, z muzyką i śpiewem i chorągiewami z różnych województw. Po raz pierwszy widziałem też „Mazowsze” w Sali Kongresowej Pałacu Kultury. Gdy oglądałem przepyszne sale Pałacu, pomyślałem: co to są za ludzie w tym starym rządzie Andersa, ileż to razy słyszałem przez radio, że to nie pałac się buduje, ale więzienie dla Polaków, bo Polska jest jeszcze w niewoli.

Z Warszawy pojechałem pociągiem do rodziny w Tomaszowie, potem byłem w Częstochowie, Sosnowcu, Katowicach. Wszędzie widziałem to samo, perony rozkopane, ludzi skaczących przez kupy piasku. Myślałem, że to jeszcze ślady bombardowania, ale mi wytłumaczyli, że to przerobka peronów dla pociągów elektrycznych. W Katowicach odwiedziłem bratanicę w jej nowym mieszkaniu na osiedlu Marchlewskiego. Mieszkanie bardzo ładne, wyposażone w kuchenkę gazową i łazienkę. Brak tylko było umeblowania, ale bratanica była jeszcze wtedy na dorobku. Mąż jej jest malarzem pokojowym, mają troje dzieci. Następnie pojechałem do Nowej Huty. Wierzyłem mi się nie chciało, że tak wielkie miasto i fabryka wyrosły w tak krótkich latach po wojnie. W barze mlecznym, w środku budowy, spotkałem robotników, którzy mi wyjaśnili, że tu była dawniej wioska ogrodnicza, a później pokazywano nam dwa domy kryte słomą, które zostawiono na pamiątkę.

Potem byłem w Oświęcimiu. Włosy na głowie stawały, kiedy oglądaliśmy to miejsce zbrodni, gdzie zginęło również dużo moich znajomych. Ale o tym wszyscy Polacy dobrze wiedzą.

I wreszcie odwiedziłem rodzinne Strzemieszycy. Zdawało mi się, że wszystko się postarzało. Zniknęły gdzieś płoty malowane przed wojną, domy z zewnątrz brudne, niebielone. Zapracowani ludzie opowiadali, że wszystkie materiały budowlane wysyłane są do miast, a wieś jest opuszczona. Szosą przejeżdżały autobusy pełne ludzi. Na kolejach wagony przepełnione. Robotnicy z wioski dojeżdżali do pracy w miastach. Pola w okolicy były zapuszczone, nie miał kto na nich pracować. Wszyscy wyjeżdżali do miasta, tam praca lepiej się opłacała. W domach było jeszcze jakoś głucho, nie-

PO RAZ DRUGI pojechałem do Polski w 1962 r. Zdziwiłem się, że tak wszystko się zmieniło. Moja siostrzenica ma już radio, telewizor i ładnie umeblowane mieszkanie. Dobrze jadają, co dzień mięso i wędlina. Nie narzekają. Pokiwałem głową i pomyślałem; ty sobie teraz telewizorem kręcisz i masz wszystkie wiadomości ze świata, a twoja matka i ojciec jeszcze cepami młóciła, a ja to żarna kręciłem, żeby była mąka na chleb. I do tego dziewczucha ze wsi pracuje obecnie jako buchalterka, ja zaś musiałem króć paść.

W Strzemieszycach przy ulicy 1 Maja znajduje się nowa szkoła Tysiąclecia, duża, nowoczesna, ulice wszystkie wyłożone cegłą „klinkierową”, dużo nowych domów na ukończeniu. Młodzież ładnie ubrana, na motorach, każdy z zegarkiem na rękę. Rozejrzałem się po domach; wiele się zmieniło, ściany pobielone, ogródki otoczone siatką. Musiałem przyznać, że wieś się zmieniła. A że to było w lecie i zaczynały się żniwa, to w polu zamiast kosy widziałem żniwiarkę. Zaciągnąłem języka i dowiedziałem się, że w spółdzielni rolniczej można wynająć sobie traktor i inne maszyny. Gdyby mi się wróciły młode lata, jakże bardzo chciałbym traktorem orać pole. Oczy moje nie mogły się nacieszyć widokiem rodzinnych stron. Obserwowałem dzieci, które wracały z wakacji radosne, mówiący ojcom jak to nad morzem się bawili. Przekonałem się, ucieszyłem się bardzo, że Polska Ludowa nie zawiodła. Dziecko powinno znać swój kraj, żeby umiało go kochać, bo prawdziwe jest nasze przysłowie: „Cudze chwalicie, swego nie znacie”. A wielu mamy takich rodaków, co to Polskę chcieliby budować na zagranicznych bananach i pomarańczach, a boją się jechać w odwiedziny do Kraju, żeby poznać prawdę.

POJECHAŁEM pociągiem do Katowic. Wszędzie perony odnowione, linia cała zelektryfikowana. Już nie przedstawiała widoku bombardowania. Bratanica umeblowała swoje pokójki, dzieci wysłała do wyższych szkół.

Zwiedziłem miasto. Na wystawach różne towary i ceny przystępne, oprócz tkanin wełnianych, które wydają mi się zbyt drogie w porównaniu z zarobkami. Podobały mi się bardzo hotele robotnicze, w których może zamieszkać samotny robotnik z prowincji. A dawniej jak się szukało pracy, to noc spędzało się w stogu siana. Na starym mieście weszliśmy do hal targowych. Zaraz z miejsca uderzyło mnie że przy jednym stoisku z mięsem jest kolejka, a przy innych pusto. Myślałem, że to tak wygląda jak mówili w Belgii, że biurokraci reżimowi mają swoje sklepy, a inni ludzie muszą się cisnąć w ogonku. Ale Kryśka mi wytłumaczyła, że tu gdzie ogonek, to ceny są niższe, bo to spółdzielnia, a w tych drugich stoiskach sprzedają nadwyżki mięsa chłopci, którzy się wywiązali z dostaw państwowych, ale u chłopów mięso jest droższe, a każda gospodyni lubi zaoszczędzić.

Teraz rozumiałem. Gdyby nie ceny rządowe, to biedaki mogliby kupować tylko wodę spod kielbas, a panowie jedliby mięso. Po obiedzie pojechałem tramwajem do wesołego miasteczka. Są tam karuzele wszelkiego rodzaju, młyn diabelski i huśtawki. Jest kolejka wąskotorowa i pływająca kawiarnia. Gdyby tam jeszcze były frytki, zdawałoby mi się, że jestem w Belgii. Oj, zmieniły się czasy. Jak ja chciałem jeździć na karuzeli w odpust, to najpierw kręciłem karuzelę, dla tych, co jeżdżą za pieniądze, a dopiero jak zarobiłem parę kwitków, to mogłem się przejechać.

Tak schodziły mi tygodnie, odwiedzałem krewnych i kolegów. I z każdym dniem miałem nową zagadkę rozwiązana. Przejeżdżam kiedyś przez osiedle Mickiewicza, widzę wysoki dom i na



W nowoczesnie przebudowanym, nocami rześcicie oświetlonym centrum Katowic wyrósł piękny „Dom Sportowca”

nim krzyż. Myślałem, że to kaplica, ale kuzyn mówi, że to kościół zbudowany na tysiąclecie chrześcijaństwa z własnych funduszy i własną pracą ludzi wierzących. Masz tobie, a za granicą prasa polska ogłasza, że reżim walczy z religią. A tak, są takie zatargi, w Strzemieszycach zmieniono trasę procesji w Boże Ciało, by nie szła przez główną szosę. Ale teraz również w niedzielę i święto jest duży ruch autobusów i pasażer czekający na autobus nie pyta, z jakiego powodu jest opóźniony, a dawniej to furmanki chłopskie jeździły w niedzielę i święta.

ITAK nie wiadomo kiedy przyszedł dzień, gdy trzeba było opuszczać rodzinne strony. Idziemy ku dworcowi, wstępuję jeszcze do kiosku po gazetę, a bratanek pyta, czy poznałem tego mężczyznę, co gazety sprzedaje. Okazało się, że jest to syn przedwojennego fabrykanta wody sodowej z naszej miejscowości, a teraz ta kamienica i fabryka jest pod zarządem państwowym. Ten człowiek to jest ten niezadowolony. Dawniej złotówki same szły do kieszeni, a teraz tylko grosze za gazety. A jednak trzeba przyznać, co głowa to głowa. Dawniej nie pracował i teraz tylko sobie siedzi, a pensyjka idzie.

I znów jestem w Katowicach. Czekam na pociąg pospieszny do Poznania, skąd autobusem pojedę do Belgii. Tu znów przydarzyła mi się niespodzianka. Pierwszy raz widziałem piętrowe wagony pasażerskie.

Obecnie nadal mieszkam w Belgii i zbieram trawę dla królików. Nie miałem się z kim podzielić tymi wiadomościami przywiezionymi z Polski, bo prócz mnie nie ma tu Polaków. Dopiero w „Tygodniku Polskim” przeczytałem o konkursie i pomyślałem, że warto z czytelnikami się podzielić tym, co ja w Polsce widziałem.

Z poważaniem
Juliusz Dubiel

Pracę konkursową pani Kowalczyk wyróżnioną trzecią nagrodą zamieszczamy na stronie 8.

W następnym numerze zamieścimy pracę pt. „Od Karpat i Sudetów do Bałtyku” nadesłaną na nasz konkurs „POLSKA 1963” przez p. Wawrzyniaka z Le Mans, która uzyskała drugą nagrodę.

Następne prace wyróżnione w konkursie zamieszczamy w kolejnych numerach „Tygodnika Polskiego”.



Już tylko wspomnienia ludzi pokolenia p. Dubiela, archiwalne protokoły policyjne i stare zdjęcia mogą nam powiedzieć, czym były osławione „bieda-szybiki”

na wpół rozwalony dom i tam mieszkali ludzie. Zdawało mi się, że tę resztę murów wiatr rozwalił. Dopiero na Starym Rynku widziałem miłe domy, wesołe, nowe. Myślałem, że są tylko od-

wielu ludzi miało radio, a tylko głosniki. Młodzież interesowała się, czy za granicą jest dużo motocykli i jakie są zegarki. Takie to pretensje były jeszcze w 1956 roku.

WIERSZE POŚWIĘCONE CÓRKOM

(w 10 rocznicę śmierci wielkich poetów)



1894 - 1953

NIE BYŁO w Polsce poety, który jednoczyłby w sobie tyle rozmaitych i pozornie sprzecznych właściwości i zainteresowań pisarskich co JULIAN TUWIM.

Czegoż bowiem nie napatykamy w przeszło czterdziestoletnim dorobku twórczym Tuwima! Poezja sąsiaduje w jego przebogatej twórczości z prozą i z próbami dramatycznymi, liryka z poważną satyrą i lekką humorystką, z wodewilem, estradowy monolog z pamfletem politycznym, jaskrawy obrazek obyczajowy z pełnym humorem wierszem dla dzieci, artykuł publicystyczny ze szkicem literacko-językoznawczym, a libretto baletowe z dowcipnym komentarzem do jakiegoś tekstu sprzed paru wieków, odnalezionego przez poetę podczas jego ulubionych podróży po dawnej literaturze polskiej.

„Talent ten miał sto barw, sto strun, był zawsze niespodzianką. Dla Tuwima nie było rzeczy wielkich i małych, w najdrobniejszych ukazywał się On cały, niepodzielny. Cały był pasją w pełnym tego słowa znaczeniu: namiętnością i cierpieniem. Kochał co dobre, nienawidził co złe, całym sercem...” (Leopold Staff).

1906 - 1953



Wiele pieśni na świecie
ze stulecia w stulecie,
ale jest ton jedyny,
z samej głębi, z głębiny;
od kolebki do grobu
ton ten idzie za tobą;
byle szmer, byle nuta,
a już wiesz, że to tutaj;
szyba w słońcu uśpiona —
pelargonia czerwona;
parę gwiazd, parę ptaków,
a już wiesz, skąd ten akord;
listek upadnie w strumień,
a już serce rozumie,
zamyśli się, wypowie,
a co w sercu, to w mowie;
w mowie dziada, pradziada,
co szmerliwa jak trawa,
raz jest słowem, raz liściem,
co się krzewi falisćie,
raz pagórkciem, raz chmurą,
porą roku poczwórną,
śniegiem, ptakiem, błękitem,
Szopenem i Norwidem.
Struna ze stroną gada,
czas swe wzory układa.
Treść najgłębsza, najszczerza
jarzy się w tyglu serca;
światło pada wysokie
na pracę, na chorągiew —
i jednym światłem świeci
ruch rąk i ruch narzędzi.

Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj się góróm,
Śniegóm słonecznie kipiącym, świtom tatrańskim,
Olśniewającym lazuróm, olśnionym chmuróm,
Kłaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakóm i źródłóm, ludzióm i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźroczej!
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym wałęsał, coraz ciemniejszym..
Rosła Żelazna Hołota w „karnych szeregach”
I ogłuszała go rykiem — że — nietutejszy.

Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowrózobne,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.

Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj z wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierzchów czy regli, z Morskiego Oka
Słaskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwaj” im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludzióm małym,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siarczyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim płynie
Potokiem, córko, potokiem historia wieków.
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głązów, córko, śród głązów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiluj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się góróm, córeczko, kłaniaj się góróm,
Śniegóm słonecznie kipiącym, świtom tatrańskim,
Olśniewającym lazuróm, olśnionym chmuróm,
Kłaniaj się, córko, wysokim dnióm zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód-wino piłem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmiących.
Chwiało mną, ledwie nie schwiało w otchłań-mogilę,
Miętko uszną wiechciami laurów wędnących.

A ty się kłaniaj świeżością rześkiego brzasku
Młodości, co nad poziomy, i oku słońca!
Prawdzie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróc do promiennej Warszawy — promieniejąca!

Julian TUWIM

JEDEN z najoryginalniejszych poetów współczesnych — KONSTANTY ILDEFONS GAŁCZYŃSKI zasłynął w literaturze jako piewca prostych, ludzkich odczuć. Mistrzowsko operował elementami fantastyki i ludowo-jarmarcznej groteski. Formy artystyczne, jakie stosował Gałczyński w wierszach, poematach, czy powieściach satyrycznych zyskały niesłychaną popularność nie tylko wśród ugrupowań artystyczno-literackich, lecz także wśród młodzieży, która szereg jego utworów zna na pamięć.

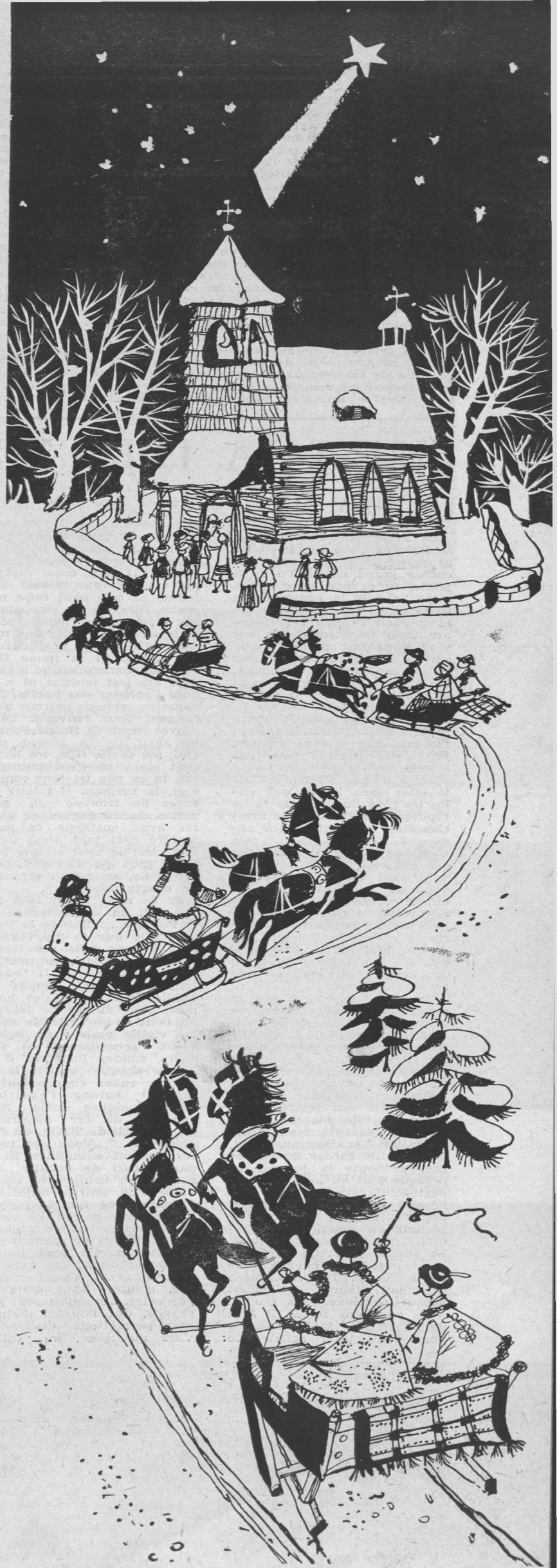
Gałczyński był twórcą oryginalnego teatru „Zielona Geś”, nowatorskiego w formie, bogatego w miniaturowe teksty satyryczne. Poematy Gałczyńskiego oparte na tradycjach narodowych cechuje głęboki patriotyzm, bogata wiedza o życiu i wielka wrażliwość na sprawy ludzkie.

Na stronie następnej publikujemy artykuł o Gałczyńskim i jeden z jego wierszy w przekładzie na język francuski, dokonany przez Stanisława Kocika, a poniżej — wiersz poety, dedykowany córce.

Ojczyzna

I znów iskrzy się nocka
jak lampa szopenowska;
dźwięk skrzypiec nad ulicą;
pelargonia w księżycu,
ciężka gwiazda nad świerkiem;
i znów blask zorzy wielkiej.
Kraju mój, kraju barwny
pelargonii i malwy,
kraju węgla i stali,
i sosny, i konwalii,
grudka twej ziemi w rękę
świeci nawet po ciemku;
tyś mój w śniegu, w spiekocie,
tu dziad spoczął, tu ojciec;
trawa, trawa szmerliwa
białe kości okrywa.
A nam, którzyśmy w drodze,
niechaj flaga łopoce,
żeby dźwięczał dźwięk kielni
najcelniej, najrzetelniej —
żeby siła w ramionach,
żeby trud nasz wykonać —
przy stali i przy zbożu,
na lądzie i na morzu —
żeby blask szedł z dni naszych,
dni mozolnych, odważnych,
w wiek sławą złotolistną,
nuto święta, ojczyzno.

K. I. GAŁCZYŃSKI



LES CHANTS

(fragments)

III

*Ensemble, combien de routes passées?
De sentiers piétinés, combien?
Combien de neiges, combien de pluies
suspendues au-dessus des lampes?*

*De lettres, de séparations,
d'heures pénibles dans diverses villes?
Et pour se relever, encore l'obstination,
pour marcher, pour aller jusqu'au but.*

*Combien dans une peine incessante
de visées communes, de chagrins?
Combien de pains coupés en tranches?
De baisers? de livres? De marches?*

*Combien d'années à créer des poèmes?
Dans les strophes combien de cris?
De moments avec Beethoven?
Et Corelli? Et Scarlatti?*

*Ton cœur est source de lumière,
et tes yeux sont deux belles bougies.
Je voudrais donc sauver ton cœur
de l'oubli.*

VI

*Ce n'est pas pour consommer
la beauté du monde que nous vivons,
mais pour la créer et la rouler
comme une roche d'or à travers les temps.*

*Même si par mille fois
nous assiégeaient les tourments,
nous marcherions, illuminant
la beauté des machines et des plantes.*

*Dans les salles d'attente des cinémas argentés
quand une tourmente de neige déraisonne,
nous nous asseyons parfois fatigués,
voisins de lasses personnes.*

*Courent avec nous les nuits et les journées,
et nous avec elles en avant,
en créant dans la peine la beauté, la beauté
qui de nouveau sert le travail.*

*Obliquement la neige descend du nuage,
la neige argente ta figure.
Je voudrais sauver de l'oubli la neige
sur ta chevelure.*

IX

*Hommes, pardonnez-moi,
si dans ces chants j'ai si peu donné,
si je n'apporte pas les chants
qu'il fallait apporter;*

*S'il y a là tant de beautés,
d'oiseaux, de crécelles autres et unes,
de dorures, d'éclats argentés,
de Bach, de lumières et de lunes.*

*J'aime la lumière, voyez-vous. Je comble
de rayons les poèmes au mieux.
Oh, si je le pouvais, je changerais le monde
entier en chandelier.*

*Je pense que les poèmes
et leur mouvement vers le cœur humain
sont faits pour que l'aurore puisse luire
sur tous les continents,*

*briller sur toutes les places,
dans chaque rue verser sa lumière,
elle, aux doigts rosacés, cette Eos
au fier visage d'ouvrière.*

*Nous sommes à mi-chemin. Avec nous
le chemin galope sans répit.
Je voudrais donc sauver ma trace sur les routes
de l'oubli.*

Traduit par Stanisław KOCIK

IL Y A DIX ans — le 6 décembre 1953 — mourait Konstanty Ildefons Gałczyński — l'un des plus grands poètes polonais et européens de la première moitié du XX-e siècle, artiste dont le génie a peut-être été caractérisé au mieux par l'écrivain Jarosław Iwaszkiewicz, lors du discours prononcé à l'enterrement: Iwaszkiewicz avait dit que Gałczyński possédait „le don de rendre heureux”.

Qui était Gałczyński? Sa poésie, cette poésie où les seins de l'amante pleurent, où les étoiles se transfigurent et deviennent des jeunes filles en culottes bleues, où le soleil couchant est tantôt semblable à un théâtre d'oiseaux et tantôt à un vitrail de cathédrale bourguignonne se brisant au-dessus des villes — cette poésie est sans doute aussi la seule où l'absurde ait été circonscrit à l'état pur. Elle n'a de résonance que dans certaines oeuvres surréalistes ou dans celles de Jarry, semble-t-il: un cyclone cosmique emporte — dans „la Fin du Monde” — un des poèmes les plus significatifs de Gałczyński — les policiers et les tailleurs et les ventriloques; dans un autre poème „ZOO” — un voleur déclare que s'il vole, c'est

en quelque sorte parce qu'il souffre d'un complexe, c'est pour la bonne raison qu'il ignore tout de l'art de composer des poèmes...

Mais si toute une partie de l'oeuvre du poète est sursaturée d'éléments burlesques et grotesques, de parodies et de persiflages — il existe chez Gałczyński d'autres poèmes, ceux de l'amour et de la douleur, de la peine quotidienne et des inépuisables possibilités de l'homme: „La Mort d'Andersen”, „Le Vent de Varsovie”, „Les Belles Filles”, et puis surtout ces oeuvres de „longue haleine” que sont „Wit Stwoszc”, „Niobe” et ce cycle des neuf „Chants”.

Deux courants, deux circuits coexistaient et se corroboraient dans son creuset créateur, dont l'un était affirmation limpide de la vie, et l'autre — remise en question — baroquement cocasse ou teintée d'angoissante ironie — de l'homme et du monde!

A l'occasion du dixième anniversaire de sa mort, nous publions la traduction française des „Chants” — l'un des derniers, l'un des plus simples, l'un des plus émouvants aussi de ses poèmes, traduction due à Stanisław Kocik.

QU'EST LA POLOGNE POUR TOI?

III PRIX DE NOTRE CONCOURS — Mme KOWALCZYK — Gde-Couronne (S. M.)

La Pologne. Qu'est ce que la Pologne pour toi, ma chère petite fille? Ce n'est pas encore grand chose. Tu es si jeune, tu es née cette année mais tu dois la connaître et tu la connaîtras. Bien sûr, tu es née en France tout comme moi, ta maman, tu vivras dans une maison bâtie sur le sol français; tu iras dans une école française. Mais là, le jour de la leçon de géographie ou d'histoire auras-tu un petit battement de cœur lorsque l'institutrice parlera de la Pologne? Oui, j'espère, car, moi ta maman, je t'aurai raconté bien des choses sur la Pologne.

Je n'ai pas l'intention de te citer dans l'ordre ses villes les plus importantes ni de t'indiquer le tonnage de marchandises arrivant chaque année à Gdańsk... Non, cela n'est pas mon propos car tous ces renseignements se trouvent dans les livres. Mais je voudrais te faire sentir et aimer ce qu'était la Pologne à travers ce que j'en ai appris par les récits de ma mère, ce qu'est la Pologne par ce que moi j'ai vu et entendu. Et toi, mon enfant, tu découvriras un jour ce que sera la Pologne.

Ta grand-mère est née et a vécu son enfance et sa jeunesse dans un petit village, loin, bien loin d'ici. Elle était la troisième enfant d'une famille de quatre et très tôt, elle est devenue orpheline car son père s'était épuisé au travail en Amérique. A quoi passait-elle son temps? Evidemment elle jouait comme tous les enfants mais aussi il fallait, malheureusement, qu'elle aille garder les vaches presque toute la journée et presque tout au long de l'année. Elle n'allait donc pas à l'école? Si, mais en hiver. Comme tous les enfants, elle n'allait en classe que lorsqu'il n'y avait pas de travail. Et encore certains enfants n'ont pas eu la chance d'aller à l'école. Ta grand-mère cependant aurait tellement voulu continuer ses études. Mais comment faire? Il faut de l'argent, tant d'argent pour tout: pour acheter le

pétrole, il faut vendre un oeuf, pour acheter le sel et les allumettes on mange sans beurre. Il faut donc essayer de trouver du travail très jeune. Et que peut faire une jeune fille de la campagne? Les travaux des champs. Mais le salaire est faible: une mesure de blé pour une journée de travail. Si la jeune fille s'engage comme bonne à l'année, elle est nourrie et a de quoi s'acheter des habits. Néanmoins certains patrons s'arrangent pour renvoyer l'employée avant la fin de l'année et ainsi ne la paient pas. Oui, ma petite fille, les temps sont durs et c'est pourquoi toi, tu es née ici tout comme moi, ta maman. Il fallait essayer de trouver un pain moins dur à gagner et quitter avec nostalgie ce pays, malgré tout tant aimé parce que c'est le sien et que tout y est plus gai. Cet exil, pensaient-ils, ne devait être que de courte durée...

Et ce n'est qu'en 1958 que j'ai fait la connaissance de la Pologne... Allais-je la trouver telle que je me l'imaginais d'après tous ces récits?

Le petit village, lui, n'a pas changé sûrement. Il existe toujours, perdu, ignoré et oublié de Dieu et des hommes, petit village de légende au bout de sa piste de sable. La vieille maison de bois à l'isba accueillante est toujours solide, blanche à la chaux chaque année. Il n'y a donc aucun changement?

„Nous aurons l'électricité dans quelques mois. Nous achetons un fer électrique, un appareil de T.S.F., un four électrique...”. Voici des paroles souvent entendues. Et on parle aussi de rebâtir une maison en briques et recouverte d'un toit de tuiles. Là, j'aurais aimé que le progrès ne touchât pas à la vieille maison couverte de chaume.

Les enfants ne gardent plus les vaches. Ils vont tous à l'école et quand les vacances arrivent certains vont en colonie, d'autres sont dans des garderies. Lorsqu'ils sont plus grands, des bourses d'études leur permettent d'aller en ville au lycée, au collège

technique. C'est pourquoi il y a maintenant dans la famille des institutrices, des ingénieurs. Ceux qui ne poursuivent pas d'études ne travaillent pas forcément à la ferme. Il y a des usines et l'embauche est toujours importante. Oui, bien sûr, l'usine est plus loin, en ville. Comment aller en ville? Mais il y a le train et des autobus en nombre et à des horaires bien conçus. En 1958 c'étaient de vieux autobus à bancs de bois mais en 1961 j'ai apprécié le confort des autobus modernes.

Lorsqu'on travaille et qu'on est pas trop tenté par la vodka, on peut gagner sa vie et même se payer une moto, ce qui est bien utile. L'ennui, hum! c'est la vitesse avec laquelle les Polonais conduisent ces engins. Ah! les imprudents! Ils aiment la vitesse, la griserie du vent.

Chaque jour après le travail, car la plupart finit à 3 heures, les Polonais sortent en promenade ou bien vont se rôti au soleil sur les plages des rivières et se baignent... Sont-ils malades? Les soins dans les hôpitaux sont dispensés gratuitement. Ton père, lui-même, ma petite fille, en a apprécié l'efficacité le jour où il attrapa une rage de dents et aujourd'hui je rends hommage au dévouement du dentiste et à la gentillesse du personnel de l'hôpital de Stalowa Wola. Et même dans le village de ta grand-mère on peut avoir les soins d'une infirmière et en cas d'urgence l'ambulance se charge du transport. Oui, on a fini d'aller à pied ou en furmanka.

La campagne c'est beau et c'est sain, mais les villes?

Ce sont de belles villes et naturellement la capitale Varsovie est la plus belle car sa reconstruction est le symbole de l'attachement de tout Polonais à sa terre. Reconstruire la Vieille Ville et son Marché, c'est faire revivre le glorieux passé de la Pologne. Aligner des buildings, c'est prendre une revanche sur les dures années qui ont forgé la Pologne actuelle, tout comme le fer doit passer par le feu pour en ressortir plus fort et plus parfait.

Oui, ma petite fille, tu l'aimeras la Pologne aux mille aspects et tu te laisseras enivrer par le charme de ses forêts séculaires, de ces anciennes maisons et son folklore aux racines lointaines mais toujours bien vivant. Enfant de ton siècle, tu apprécieras le bond en avant qu'elle a fait et qui la met au rang des puissances mondiales sur lesquelles on bâtit la paix. Et surtout tu l'aimeras simplement pour avoir fait vivre sur son sol tous ces gens disparus qui furent de notre lignée et dont toi tu es le dernier maillon.





Na inaugurację wystawy polskiej w Béthune przybyły liczne osobistości francuskie. Wszyscy z dużym zainteresowaniem oglądali eksponaty i plansze fotograficzne

WYSTAWA O POLSCE W BETHUNE

W Béthune (Pas-de-Calais) zorganizowano ostatnio staraniem stowarzyszenia „France-Pologne” i tamtejszych władz miejskich wystawę poświęconą Polsce. Była to pierwsza tego rodzaju impreza w departamencie Pas-de-Calais, poprzednio wystawy poświęcone Polsce urządzono w kilku miejscowościach departamentu Nord.



Powyżej fragment uroczystego otwarcia wystawy. Poniżej stoisko kiermaszu



Zdjęcia: Wł. Sławny

ZANIM nastąpiło otwarcie wystawy — w „hôtel de ville” odbyło się wydane przez władze miejskie Béthune krótkie przyjęcie. Obecni byli m.in. mer Béthune, mecenas Henri Pad, konsul PRL w Lille — p. Józef Klasa, senator Emile Vanrullen, p. Carlier — deputowany do Zgromadzenia Narodowego, p. Roger Legrand — prezes Regionalnego Komitetu „France-Pologne”, p. Piel — zastępca mera Béthune, radni miejscy — pp. Beck, Bréhon, Jean Vienne, Drancourt, Blondel, i mecenas Apourchaux i inni.

Przemówienia wygłosili: mer Béthune — mecenas Pad, konsul Józef Klasa i przedstawiciel „France-Pologne” p. Roger Legrand.

Mówcy byli głęboko poruszeni wstrząsającą wiadomością, która tego dnia obiegła świat, o tragicznej śmierci prezydenta Kennedy'ego. Podkreślili oni fakt, że jest to równocześnie zbrodnia przeciwko pokojowi. Stwierdzili również, że praca nad utrwaleniem stosunków przyjaźni między wszystkimi narodami świata, a w szczególności praca nad rozwijaniem i pogłębianiem stosunków między Polską a Francją, stała się zadaniem, którego doniosłości nikomu nie wolno lekceważyć.

„Proszę Państwa o minutę ciszy” — powiedział do zebranych gości p. Roger Legrand. Licznie przybyli na otwarcie wystawy o Polsce (którą urządzono w „Salle Communale”, przy rue du Pot d'Etain) młodzi i starsi Francuzi i Polacy z Béthune i okolicy uczcili minutowym milczeniem pamięć wielkiego męża stanu i szlachetnego człowieka, jakim był zamordowany prezydent Stanów Zjednoczonych — John Kennedy.

Po wystawie oprowadzał obecnych udzielając informacji i wyjaśnień — p. Roger Legrand.

Złożyły się na nią piękne polskie plakaty filmowe, wyroby polskiego przemysłu ludowego i artystycznego, kryształ, zestawy zdjęć obrazujących życie współczesnej Polski, jej osiągnięcia w dziedzinie przemysłu, kultury, nauki, fotografie krajozobrazów polskich itd.

Następnie organizatorzy z „France-Pologne” podejmowali gości polską „Żubrówką” i „Wyborową”.

Ze względu na żalobę, jaka okryła wszystkich ludzi dobrej woli na wieść o tragicznej śmierci prezydenta Kennedy'ego — z programu tego polsko-francuskiego wieczoru wykreślono występy młodzieżowych zespołów folklorystycznych z Nordu.

Wystawa o Polsce w Béthune była dobrą i pożyteczną inicjatywą. Oby takich wystaw było jak najwięcej.

Podczas trwania wystawy zorganizowano sprzedaż pięknych wyrobów polskiej sztuki ludowej. Kiermasz cieszył się dużym powodzeniem wśród zwiedzających



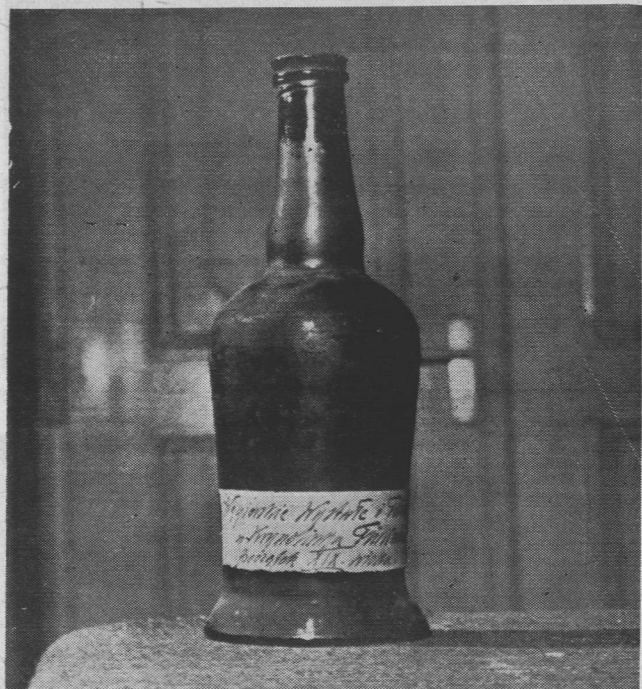
Wystawę szczególnie zainteresował się mer Béthune, p. mecenas Henri Pad



Pan Carlier, deputowany do Zgromadzenia Narodowego (z lewej) w rozmowie z p. Konsulem Józefem Klasą



Przed czterema laty wraz ze śmiercią Henryka Maril Fukiera zgasł jeden z najstarszych warszawskich rodów



W początkach XIX wieku w takich „krynolinkach” sprzedawano słynne fukierowskie wytrawne tokaje węgierskie

Jak cały warszawski Stary Rynek, w 1944 roku legła w gruzach kamienica Fukierów. Odbudowana w całej krasie nadal jest „przybytkiem Bachusa”, najbardziej popularną winiarnią, mieszczącą również muzeum



MUZEUM POD WEZWANIEM BACHUSA

Na Starym Rynku w Warszawie stoi zabytkowa, piękna kamieniczka Fukierów. Na parterze w stylowych salach spotykają się tu od przeszło 350 lat miłośnicy dobrego wina, również ci, którzy odwiedzają Polskę.

Winiarnia Fukiera powstała w 1610 roku i dostarczała wina na pierwsze w Europie królewskie stoły. Wszyscy członkowie rodu Fukierów poświęcali się winiarstwu. Gromadzili w swoich piwnicach wina i miody niezadko stu- i dwustuletnie, o których smaku do dziś przetrwała wieść w starych kronikach Warszawy.

Cztery lata temu zmarł w Warszawie ostatni z rodu, Henryk-Maria Fukier, człowiek wielkiej wiedzy i kultury, znakomity znawca win, a także kolekcjoner wszystkiego, co z winem jest spokrewnione. Jego ostatnią wolą było utworzenie muzeum winiarstwa. Nie mogła jej dopełnić pani Fukierowa, zmarła przed dwoma miesiącami, ale inicjatywę utworzenia Muzeum podjęła państwowa instytucja — Centralne Piwnice Win — która z pietyzmem i poszanowaniem tradycji zaczęła mieszkanie państwa Fukierów przekształcać w salki muzealne.

Największe bogactwo stanowią tu oryginalne butelki z XVI, XVII wieku i również stare czarki, puchary i kielichy przechowywane przez wieki u Fukierów. Nie wszyscy wiedzą, że pojemność butelki, jej fason i kolor szkła są dla każdego ze starych win różne. Są więc „bordówki” i „burgundki”, „szampanki” i butelki reńskie, „maderówki” i „hiszpanki”, tokajki” i włoskie „fiasco”. Dalej — zwykłe „węgierki” dla najmłodszych win stołowych i „bocianki” o wysokich szyjkach dla lepszych gatunków węgryzna, a dla miódów pękaty dzwon. Stare, omszałe butelki, chociaż opróżnione, zachowały dowód starości — osad na dnie oraz kamień winny na ściankach przechodzący w tzw. obrączkę w szyjce.

WZBIORACH znajdzie się także eksponat niezwyklej: pierścien królewski. W 1764 r. Antoni Fukier, mając ładną kolekcję starych win po swym przodku Marcinie odziedziczoną, uświetnił ucztę koronacyjną króla Stanisława Augusta, przesyłając



Kielichy, czary i puchary ze wszystkich epok...

na Zamek swoje najstarsze tokaje z 1606 roku. A więc wina te miały już wówczas 160 lat! W podziękę król podarował Fukierowi pierścien. Był on duży, z jasnym szafirem, na którym umieszczono monogram królewski S.A.P. z koroną, kunsztownie wykonany z raucików oprawnych w platynę.

Do Muzeum włączono zabytkowe meble, obrazy i sprzęty, a także bogatą literaturę fachową, zbierane przez ostatniego z Fukierów.

Niestety, wiele bezcennych pamiątek i okazów zginęło w czasie wojny. Zaraz po zajęciu Warszawy w 1939 r. Niemcy spenetrowali słynne fukierowskie piwnice i opróżnili je z unikalnych win o rocznikach sprzed dwustu lat. Dokumenty i pamiątki przywalone zostały przez gruzy. Wśród nich zaginęła bezpowrotnie słynna księga pamiątkowa Fukierów, do której przez cały okres istnienia firmy wpisywali się bywalcy winiarni. Do miłośników Bachusa należeli księżęta i rzemieślnicy, wielcy poeci i wielcy politycy, mieszczaństwo i szlachta, duchowieństwo i ubodzy studenci.

FUKIEROWIE nie tylko znali się doskonale na winach, ale i przypisywali im właściwości lecznicze. Henryk Fukier, przytaczając mnóstwo przykładów, tak pisze w swoich wspomnieniach: „Nadmienić pragnę, iż wszelkie wina gronowe czyste, wystające, są zdrowym napojem orzeźwiająjącym, krzepiącym organizm ludzki. Jednak niektóre z nich trzeba wyodrębnić. Wina czerwone, zwłaszcza francuskie bordeaux, to wina stosowane najczęściej przy chorobach żołądka i kiszki, gdyż zawierają dużo garbnika i taninę. Wina białe, używane na polewki, są bardzo posilne, lecz prawdziwie lecznicze jest wino węgierskie, do dziś stosowane w leczeniu wycieńczonych chorobą organizmów. Stary trunek, zastosowany w małych ilościach, przy innych środkach odżywczych i zastrzykach, wzmacnia, odżywia, a przede wszystkim z lekka podnieca serce, wzmacnia apetyt i pobudza organizm do normalnej pracy.”

Nie ma już starych win fukierowskich, a tylko stare zaliczył Fukier do medykamentów. Sława win fukierowskich była tak wielka, że kiedy zbliżał się termin koronacji angielskiej królowej Elżbiety — Fukier otrzymał list zapytaniem, czy nie mógłby dostarczyć swoich unikalnych win. Z bólem serca — Henryk-Maria Fukier odpisał, że po winach pozostało jedynie dobre, lecz zarazem bolesne wspomnienie.

Aby uczynić muzeum pełnym i reprezentatywnym przybytkiem Bachusa, tego nie spod znaku kieliszka, lecz historii, Centralne Piwnice Win zwróciły się z apelem do osób prywatnych, aby dostarczały eksponaty do zbiorów. Zgłoszono już wiele ciekawych przedmiotów. Z USA przyszedł list informujący, że nadawca znajduje się w posiadaniu szkicu Wojciecha Kossaka, dedykowanego Fukierowi, i zamierza go przesłać do Warszawy.

Zapewne i Rodaków we Francji, zwiastujących, co zajmują się winiarstwem, zainteresuje fakt organizowania tego Muzeum.

DEPUIS 350 ans, les amateurs de bon vin, nombreux malgré que la Pologne soit un pays pratiquement sans vignes, connaissent cette maison du Vieux-Marché de Varsovie. En 1610 un bourgeois nommé Fukier s'y établit marchand de vins et depuis, la famille entière resta fidèle à ce métier qui est aussi un art. Les caves recelaient les meilleurs crus, parfois plusieurs fois centenaires, venus de France, de Hongrie, d'Espagne, d'Italie. Les Fukier fournissaient les tables des princes régnants dans toute l'Europe. Et c'est avec regret que le dernier du nom, Henryk-Maria Fukier, mort en 1959, dut répondre à la veille du couronnement d'Elisabeth II d'Angleterre que de ses richesses il ne restait qu'un souvenir bon mais douloureux. Les Allemands, avant d'incendier la ville, avaient tout pillé. Aujourd'hui, dans le petit appartement des Fukier, l'entreprise d'Etat „Caves Centrales de Vins Importés” est en train d'établir un Musée du Vin, selon la dernière volonté de Mme Fukier. Déjà parviennent, même de l'étranger, des envois d'objets, de documents, se rapportant à la glorieuse histoire du vin en Pologne.

NIEZNANE SZCZEGÓŁY POBYTU STENDHALA w ŻAGANIU

PÓSRÓD LICZNYCH miłośników i badaczy życia i twórczości jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich XIX stulecia Stendhala (Marie Henri Beyle, 1783—1842) znajduje się Polak, magister Leszek Sługocki. Od wielu lat pracując nad zbadaniem osoby autora i jego dzieł dokonał on cennego dla historyków literatury odkrycia. W wydanych po wojnie w Polsce tłumaczeniach dzieł Stendhala, dokonanych m.in. przez Boya-Zeleńskiego, natknął się Sługocki na miasto wymienione przez autora „Czerwone i czarne” — Sagan, czyli po prostu polski Żagań, stary siołowski gród na Śląsku (obecnie w województwie zielonogórskim).

W dostępnych mi bibliografiach — pisze Sługocki — nic na temat pobytu Stendhala w Żaganiu znaleźć nie mogłem. Zwróciłem się do największego aktualnego autorytetu w zakresie badań stendhalowskich, profesora Uniwersytetu w Grenoble i redaktora kwartalnika „Stendhal Club” z zapytaniem o bliźsze informacje. Odpowiedź była zaskakująca, gdyż wskazywała, że w badaniach dotyczących życia i działalności Stendhala jego pobyt w Żaganiu stanowi lukę. Profesor z Grenoble napisał w liście z dnia 18 kwietnia 1961 r.: „Aucune étude n'a été publiée sur le séjour de Stendhal en Silésie. Le terrain est absolument vierge”.

Polski filolog postanowił więc sam dociec tajemnicy pobytu wybitnego Francuza na Śląsku

ON aurait peine à trouver aujourd'hui un pays qui n'aurait pas ses „stendhaliens”, membres d'une véritable „internationale”. L'un d'eux, Leszek Sługocki, licencié es lettres, vient d'effectuer une précieuse découverte. S'appuyant sur un passage de Stendhal où celui-ci cite la ville de Sagan (en polonais Żagań) en Basse-Silésie, celle-là même qui fit ajouter au nom des Talleyrand celui de Sagan, cette famille ayant acquis le château, Mr Sługocki partit en „chasse” sur ce terrain que les plus réputés stendhaliens affirmaient „absolument vierge”. Il réussit à établir que Monsieur de Beyle, lors d'une des campagnes napoléoniennes, séjourna à Sagan du 10 juin au 26 juillet 1813, et retrouva une lettre adressée par l'écrivain à l'intendant de la duchesse de Sagan, seule lettre de Stendhal découverte en Pologne.

w roku 1813 oraz wpływu tego pobytu na jego twórczość. Po wielu badaniach naukowych Sługocki ustalił, że Stendhal przebywał w Żaganiu od 10 czerwca do 26 lipca 1813 roku w związku z kampanią napoleońską. Był wówczas intendentem w korpusie generała de La Tour-Maubourg i jak stwierdził — czytał książki wypożyczone ze zbiorów biblioteki zamkowej książąt żagańskich (lub z biblioteki skasowanego w 1810 roku zakonu augustianów, na co dowodów nie ma). Sługocki objął więc poszukiwaniami archiwum żagańskie należące dziś do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Zielonej Górze z siedzibą w Starym Kisielinie.

Odnalazł tam autentyczny list Stendhala skierowany do F. André'go, pełnomocnika księżnej żagańskiej i administratora księstwa żagańskiego. Oto jego treść:

Sagan le 23 Juin 1813

„M. de Beyle remercie infiniment Monsieur André de la complaisance qu'il veut bien avoir, de lui prêter quelques volumes. Je le prie de croire qu'il en aura tout le soin possible. M. de B. (eyle) aura soin de donner de chaque livre, un reçu par écrit.

Je prie Monsieur André, d'agréer l'assurance de toute sa reconnaissance et de sa haute considération.

H. Beyle”

List Stendhala odnaleziony w sierpniu ub. r. przez polskiego badacza życia i twórczości francuskiego pisarza znajduje się obecnie w Starym Kisielinie. Jest to JEDYNY REKOPIS STENDHALA ODNALAZIONY W POLSCE I PRZEZ POLSKIEGO BADACZA LITERATURY FRANCUSKIEJ. Stanowi on niepoślednią wartość naukową, wypełniając lukę nieznanego dotychczas pobytu Stendhala w Polsce.

Materiał ten opracowany został na podstawie polskiego miesięcznika literackiego „Twórczość”. Od siebie zaś dodajemy, że Księstwo Żagańskie po wymarciu Piastów wielokrotnie zmieniło właścicieli. W pierwszej połowie XIX w. stanowiło ono własność Doroty Talleyrand-Périgord. Do dziś istnieje w pobliżu Żagania pałac Talleyrandów.

Warto zaznaczyć, że obecny gmach Ambasady Polskiej w Paryżu przy rue Talleyrand był także ich własnością. Do swego nazwiska Talleyrandowie Périgord z czasów posiadania Żagania dodawali sobie jeszcze Sagan, co znaczy Żagań.



Nad butelkami znanymi każdemu współczesnemu bywalcowi winiarni oszklona szafa kryje cenne flaszki i puchary, z których każdy ma swoją historię. Tym oto wznoszono toast na cześć Lelewela

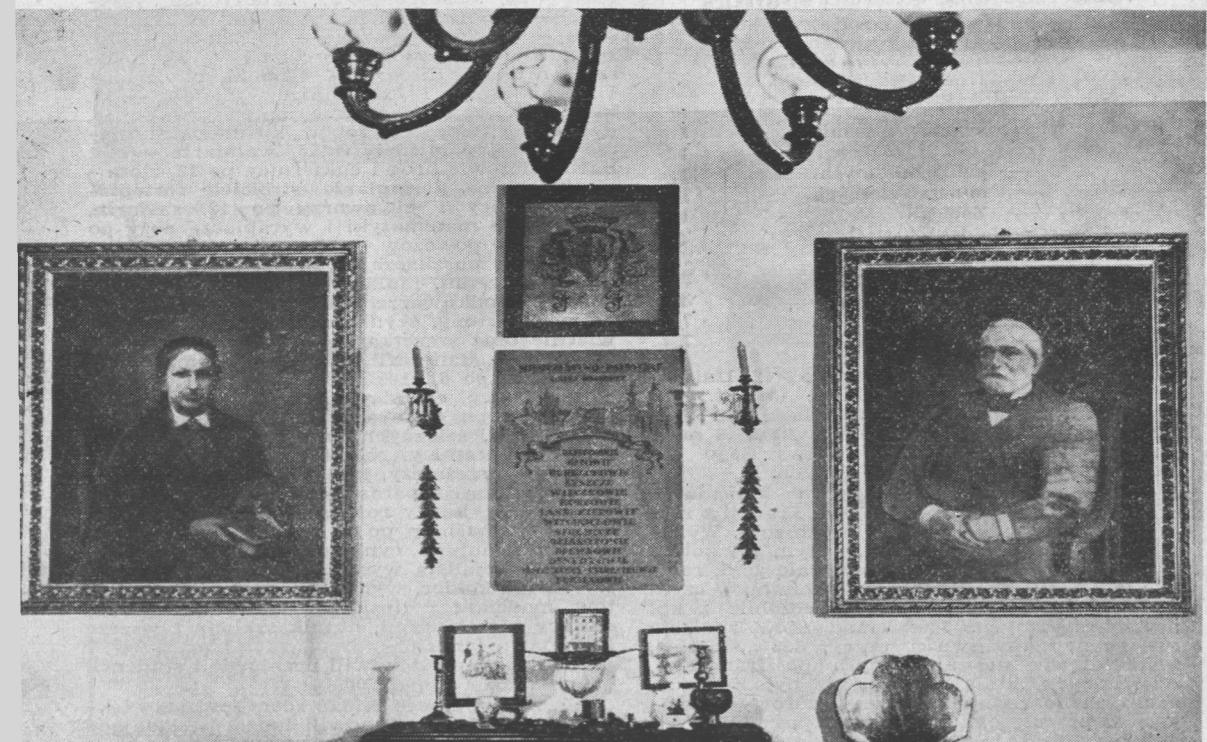


Obecny kierownik fukierowskiej winiarni, pan Pacewicz, pokazuje nam cenny kryształowy dzban do wina pochodzący z XVI w.



W szanującym się Muzeum Winiarstwa nie mogło oczywiście zabraknąć oprawnej, rzeźb w metalu płaskorzeźby ze swawolną sceną bachiczną

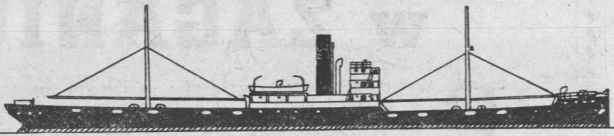
Między portretami Heleny i Teofila Fukierów wisi herb nadany Anno Domini 1473 przez cesarza Fryderyka III Habsburga, a potwierdzony w Polsce w roku 1681 przez króla Jana III Sobieskiego



Janusz WOLNIEWICZ

MEDAL Z GANDAWY

W okresie drugiej wojny światowej po morzach pływał pod polską banderą statek noszący sienkiewiczowską nazwę s/s „Kmicic”. Jest to chyba jedyny polski statek, na którego cześć wybito za granicą pamiątkowy medal.



GANDAWĘ, jak wiadomo, wyzwoliła I Dywizja Pancerna gen. Maczka. Fakt ten chyba wystarczy do tłumaczenia fałszywej przyjaźni dla Polski i Polaków, jaka przeszła przez miasto i serca jego mieszkańców.

Zdarzyło się następnie, że polski statek był pierwszym, który zawiązał do oswobodzonego i jako tako uporządkowanego portu. Nie dziwnym się, że fakt ten wywołał nową, wtórną falę manifestacji przyjaźni belgijsko-polskiej.

Na polskim statku s/s „Kmicic” o tym, na co się zanosi, dowiedziano się dopiero u wylotu kanału prowadzącego do Gandawy, kiedy starczy na redzie uprzedził o przygotowywanych uroczystościach i poprosił o podniesienie gali flagowej.

Wolno posuwając się wzdłuż kanału s/s „Kmicic”, udekorowany dziesiątkami flag kodu, stanowił barwną plamę na szarym tle ponurego grudniowego nieba. Ludność witała „Kmicicą” z otwartym sercem. Pogoda była kiepska, nasycona mgłą, tak że trzeba było przerwać podróż i przycumować do brzegu kanału. Wkrótce potem przybył kapitan portu i przedstawiciele władz miejskich, aby powitać statek tam, gdzie wypadło mu się zatrzymać. Niestety, ze względu na tajemnicę wojskową, nie moż-

na było zaprosić delegacji na statek i zamiast tego kapitan zeszedł do niej na ląd. Zabrano go do kapitanatu, gdzie przygotowane było oficjalne przyjęcie.

Tu kapitan przeżył podobno chwilę prawdziwego za-



kłopotania. Zaczęto bowiem przemawiać do niego w języku, którego ani rusz nie mógł zrozumieć. Okazało się oczywiście, że był to język flamandzki i chwalono nim zasługi flot sprzymierzonych oraz że mówca wyraził szczególne zadowolenie, iż to właśnie polski statek zrobił dobry początek, wznowiając ruch w porcie. Wspominał on przy tym, że również wojska polskie były pierwsze w Gandawie. Co do tego kapitan nie miał najmniejszych wątpliwości, bowiem w powodzi obcych słów dwa razy usłyszał swojski wyraz „Maczek”.

Następnie wręczono kapitanowi medal wybity dla uczczenia oswobodzicieli Gandawy, z napisem „To honour our liberators”. Fakt ten musiał bardzo wzruszyć starego i twardego wilka morską, mimo wrodzonej antypatii bowiem do wszelkich uroczystości wyraził on chęć ofiarowania Gandawie bandery Polskiej Marynarki Handlowej.

Nazajutrz rano zebrali się w Ratuszu notabie miejscy i przedstawiciele władz portowych, aby podejmować kapitana i delegację statku.

Kapitan s/s „Kmicic” wręczył burmistrzowi banderę, którą niezwłocznie zawieszono na Ratuszu, po czym burmistrz zrewanżował się piękną plakietką dla „Kmicica”. Na jednej stronie widnieje na niej herb Gandawy, na dru-



giej wybity jest napis: „To the Polish s/s „Kmicic” the first ship who, entered Ghant after liberation” (dla polskiego s/s „Kmicic” pierwszego statku, który wpłynął do Gandawy po wyzwoleniu).

Potem oczywiście pito wino i wznoszono toasty. Burmistrz

w swym toaście życzył „Kmicicowi” szybkiego powrotu do wolnej Polski. Tak się jednak nie stało.

S/S „Kmicic” wszedł do służby pod polską banderę w roku 1928 pod nazwą „Robur III”. Nową nazwę otrzymał dopiero w czasie wojny. Statek był małym węglowcem w służbie koncernu węglowego „Polskarob”, jego pojemność wynosiła niespełna 3000 BRT. Wybuch wojny zastał „Kmicicą” w Bordeaux, skąd wypłynął 19 czerwca 1940 roku, ewakuując na swoim pokładzie do Wielkiej

Brytanii polskich i czeskich lotników oraz uchodźców cywilnych w liczbie 300 osób. W czasie trwania działań wojennych pełnił ofiarnie służbę w ramach alianckiego transportu morskiego i, jak przystało na bitnego sienkiewiczowskiego bohatera, odnosił brawurowe sukcesy, walcząc w konwojach z hitlerowskimi samolotami. Statek brał także udział w inwazji Normandii. Po wojnie jako własność prywatnego armatora do Kraju nie wrócił i został przerejestrowany pod banderę panamską. Dalsze jego losy są nieznane.

ART et FOLKLORE

12, boulevard d'Avory

LIEGE (Belgique) — Tél. (04) 23.12.30

Na święta i inne okazje

najlepszym upominkiem są

wyroby
sztuki
ludowej
z Polski

- lalki,
- ceramika,
- wyroby z drzewa,
- obrazy itp.
- ludowe hafty,

Przyjdź do nas i przekonasz się, że
mamy bogaty wybór i niskie ceny.

ZAPRASZAMY!

Statystyka emigracji polskiej sprzed 124 lat

„Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego” z 1840 roku, wydany w Paryżu, mimo swego małego formatu podaje kilkadziesiąt adresów Polaków zamieszkałych we Francji, Belgii, Szwajcarii i Anglii, uchodźców z Powstania Listopadowego. M. in. znajdujemy w nim spośród wybitności będących wówczas w Paryżu: gen. Józefa Bema (19 Duphot), Fryderyka Chopina (5 Tronchet), Henryka Dembińskiego (18 Roque-

STATYSTYKA WYCHODZCÓW POLSKICH ZAMIESZKAŁYCH WE FRANCJI Z OZNACZENIEM RODZAJU ICH ZATRUDNIEN I PRACY.

PODŁUG URZĘDOWYCH WIADOMOŚCI MINISTERSTWA SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

(Patrz Młoda Polska dodatek str. 74).

Uczniów w szkole sztuk i rzemiosł.	1.
Uczniów w szkole rys. i matematyki.	1.
— — politechnicznych.	1.
— — mineralogicznych.	1.
— — Zoologii.	1.
— Szart (école des Chartes).	2.
— leśniczej w Nansy.	2.
— — teologii.	2.
— — handlu.	3.
— — sztuk i rękodziel.	7.
— — dróg i mostów.	7.

pine), Seweryna Goszczyńskiego (42 Université), Ludwika Mierosławskiego (54 St. André des Arts), Ludwika Nabelaka (42 Université), Juliana Ursyna Niemcewicza (8 marche d'Augesseau), Juliusza Sołwackiego (54, St. André des Arts) i wielu innych.

Ciekawsza jednak jest w tym kalendarzu statystyka emigracji polskiej we Francji z zobiciem na zawody i pobierających żold. Wykazuje ona łącznie 5472 osoby, w tym 751 kobiet i dzieci. 4974 emigrantów pobierało żold, reszta zaś z żadnej pomocy nie korzystała, w czym było 418 mężczyzn — przypuszczalnie z kół arystokratycznych. 3004 emigrantów znalazło we Francji możliwości pracy, 823 „starców, niedołączonych, nie umiejących po francusku, obarczonych liczną rodziną, nie było w ogóle zdolnych do żadnego zarobku; zdrowych, mogących pracować, a bez skutku poszukujących zatrudnienia było 874.

Ciekawie przedstawia się podział na zawody. Otóż największą grupę stanowili „kassyerzy, pomocnicy w magazynach, comisvoyagers, kapiści, rachmistrze etc.”, których było 501 osób, wyrobników dziennych (prawdopodobnie bez żadnych kwalifikacji) zanotowano — 279, następnie miejsce zajmowali drukarze — 125, krawcy — 92, rolnicy — 72, siodlarze — 59, furmani, mastalarze i stajenni — 58, nauczyciele muzyki — 57, lekarze praktykujący — 53, szewcy — 48, kowale — 47, pracownicy cukrowni — 45, kapelusznicy — 44, aplikanci przy adwokatach i notariuszach — 40, rysownicy i malarze — 39, literaci — 39, malarze pokojowi — 38, introligatorzy — 37, garbarze — 36, ślusarze — 33, nauczyciele języków — 32, nauczyciele rysunków i malarstwa — 31, zegarmistrze — 26, tkacze — 25, specjaliści od wyrobu porcelany — 25, tokarze i drukarze litografii — po 21, papiernicy i mechanicy po 19, sztycharze w metalu — 18, księża świeccy i farbiarze materiałów po 16, dyrektorzy, dozory robót, kuźnierze, kotlarze i hutnicy miedzi po 15, weniarze — 14, budownicowie dróg i cukiernicy po 13, złotnicy, blacharze, gremplarze, stroiciele fortepianów, lutnicy i piwowarzy po 12, szklarze, nauczyciele matematyki i wyrabiacze noży po 11, malarze powozów — 10, malarze portretów, kucharze i puszkarze po 9, geometrzy, cieśle, kupcy korzeni, mularze i inżynierowie po 8, górnicy, podkuwacze koni, garncarze, wyrabiający kartony, szynkarze i utrzymujący kawiarnie oraz szcztokarze po 7, bednarze — 6, nauczyciele kaligrafii, architekci, marbiarze i piekarze po 6, rzeźbiarze, nauczyciele tańca, białoskórnicy, chemicy, mosiężnicy, kołodzieje i ceglarze po 4, tokarze porcelany, wyrabiacze narzędzi żelaznych, wyrabiacze mydła, pasterze, pasztetnicy, robotnicy fabryki korków, czeladnicy rzeźniczy, kaflarze, pilujący tarcie po 3, perukarze, parasolnicy, kramarze, gremplujący len, kupcy roznoszący towary, pozłotnicy i kiełbaśnicy po 2, ponadto był jeszcze: dentysta, hutnik cynkowy, właściciel małej pralni, specjalista wyrobu szelek, czekoladnik, wyrabiacz kołder, wyrabiacz sztucznych kwiatów, modelarz z gipsu, optyk, hutnik ołowiu, służący z restauracji, hutnik szklany i jeszcze kilkunastu innych.

Osobną grupę stanowili uczniowie i studenci, których było ponad 200.

Jak z powyższego widać zdecydowaną większość emigrantów stanowili ludzie posiadający jakieś umiejętności zawodowe.



TRADYCJE PRZYJAŹNI POLSKO-BELGIJSKIEJ

Przyjaźń polsko-belgijska datuje się nie od wczoraj. Oto jeden z jej przykładów przedstawiony na reprodukcji rysunku znanego malarza belgijskiego Jana Chrzyciela Madou pt. „Przyjęcie Polaków w Belgii”. Obraz wyobraża powitanie polskich powstańców z 1831 r., którzy po stłumieniu walki o wolność narodu udali się na emigracyjną tułaczkę i wielu z nich znalazło pomoc na gościnnej ziemi belgijskiej.

Malarz Madou (ur. 1796, zm. 1877) był jednym z belgijskich przyjaciół byłych żoł-

nierzy polskich, pochodził z Brukseli. Początkowo zwrócił na siebie uwagę jako litograf zbiorami ubiorów belgijskich, oraz „Physionomie de la société en Europe de Louis IX a nos jours”, później poświęcił się malarstwu olejnemu i akwarelowemu. Jego obrazy odznaczają się dużą pomysłowością i znakomitą techniką wykonania. Rysunki Madou o tematyce polskiej wykonał następnie w litografii jego przyjaciel, brukselski litograf Burgraff i dzięki niemu zostały one szeroko spopularyzowane, a niektóre z nich dotarły również do Polski.

W Y Ś M I E N I T E

PIERNIKI Z MIASTA TORUNIA

Stare polskie przysłowie głosi, że:
**Gdańska gorzalka, toruński pier-
nik, krakowska panna, warszawski
trzewik — najlepsze rzeczy w Polsce.**

UN VIEUX PROVERBE polonais constate: „Eau-de-vie de Gdańsk, pain d'épices de Toruń, jeune fille de Cracovie, chaussure de Varsovie — choses les meilleures en Pologne”. Et, pour ce qui est des pains d'épices tout-au-moins, le temps présent confirme la sagesse des anciens. Il faut remonter au XIV-ème siècle pour retrouver la trace des premiers „épiciers de Toruń”. Et l'usine connue aujourd'hui en Pologne et à l'étranger sous le nom de „Kopernik” (du nom du plus célèbre des fils de cette cité) compte tout rond 200 ans. Si son directeur n'imité pas certaines traditions de ses antiques prédécesseurs, qui s'assuraient les faveurs des puissants de ce monde en leur offrant des pains d'épices gigantesques — 12 hommes devait porter celui présenté à Auguste II, roi de Saxe et de Pologne — il veille à maintenir la qualité et le renom de ses produits, il y en a quelque 40 variétés, connus jusqu'en Amérique et en Australie.



Krajanie bryły ciasta piernikowego, które następnie uformowane będzie w piękne pierniki

SPÓR O MASŁO W PIERNIKACH

Kiedy jeszcze surowo przestrzegano przepisów postu, powstał w Toruniu spór o masło w piernikach. Z olejem nie smakował, a księża nie pozwalali dodawać do nich masła. Zwrócono się wtedy do papieża z prośbą o generalną absolicję. Odpisał tak:

„...ponieważ w waszych włościach i kraju nie rosną drzewa oliwne, ponieważ olej, jaki znajduje się u was, śmierdzi i jest drogi... przychylamy się do waszej prośby i wolą papieską jest, że wy, wasze żony, synowie i córki i wszyscy wasi prawdziwi słudzy i domownicy... zamiast śmierdzącego oleju używać możecie dowolnie masła bez żadnego damnum (pokuty)...”

200 LAT MIJA od powstania w Toruniu fabryki pierników znanej dziś w Polsce i za granicą pod nazwą „Kopernik”. Tradycje wypiekania miodowych ciast sięgają w tym mieście XIV wieku.

Rozwojowi piernikarstwa w Toruniu sprzyjały: dobrze rozwinięte w mieście i okolicy pszczelarstwo, położenie miasta niemal w centrum Ziemi Chełmińskiej słynącej z dobrej mąki żytniej i bliskość portów bałtyckich, przede wszystkim Gdańska, dokąd docierały statki wiozące pieprz, cynamon, imbir i inne korzenie, które po dodaniu rodzimego miodu pozwalały wypiekać bardzo smaczne pierniki.

Zachowały się dokumenty dotyczące cechu piernikarzy. Np. „Ustawa piekarska” Wielkiego Mistrza z 1389 r. (Toruń należał wówczas do Zakonu Krzyżackiego) rozkazuje, aby każdy piekarz opatrywał pieczywo swoim znakiem. Z innych dokumentów wynika, że sprzedaż pierników w dni powszednie odbywała się w Toruniu w oknach domów, natomiast w dni targowe na Rynku. W roku 1641 nakazano pobudowanie specjalnych kramów przy Rynku, przeznaczonych do sprzedaży.

W dawnych czasach, gdy Toruń chciał sobie zaszkodzić względy panujących — piernikarze tworzyli prawdziwe arcydzieła i zawozili je na dwory królewskie, do domów książęcych. Piernik, który Toruń wysłał na dwór Augusta Mocnego, był tak duży, że musiało go nieść 12 silnych mężczyzn, a piernik sprezentowany Katarzynie miał 4 łokcie długości i pół łokcia grubości. Kosztował olbrzymią, jak na ówczesne czasy, sumę 300 talarów.

Tak więc toruńskimi piernikami jednano sobie przyjaciół i przekupywano wrogów.

Jednym z pierwszych toruńskich piernikarzy był Mikołaj Czan. W XVI i XVII wieku zasłynęła rodzina toruńskich piernikarzy Grauerów. Początkowo były tu tylko liczne drobne warsztaty i małe piekarnie należące do grona członków cechu piekarskiego, najliczniejszego w średniowiecznym Toruniu.

Pierniki wypiekano przy pomocy różnych form, wykonanych z wielkim artyzmem. Wykonawcami form byli snyczerze toruńscy. Stare formy przedstawiają damy w pięknych strojach, rycerzy, postacie królów polskich, karoce i wspaniałe sanie, szopki i pasterzy, postacie świętych, najprzeróżniejsze zwierzęta i inne. Wśród starych form znajdują się ozdobne wielkie herby polskie.

W końcu 1763 r. powstał pierwszy większy zakład piernikarski założony przez Jana Weese. Rozbudowany w następnych latach, zdobył zasłużoną sławę w świecie, m. in. na rynkach Turcji, Chin, Japonii. W roku 1875 firma Weese z Torunia wysłała pierniki do Afryki, Londynu, Paryża, uzyskując po 30 marek za sztukę!

I dziś popyt na te smakołyki nie jest wcale mniejszy. „Toruńskie pierniki” poszukiwane są przez Polonię amerykańską, angielską, francuską, szwedzką.

Z okazji jubileuszu pojawi się na rynku nowy rodzaj wybornych pierników o nazwie „Czanki” — od nazwiska pierwszego toruńskiego piernikarza.

Fabryka „Kopernik” dostarcza obecnie rocznie około 40 gatunków i rodzajów wspaniałych pierników.



Ciasto odcisnięte w formie trafia do pieców

SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA PIERNIK

Piernik, ciasto z mąki i miodu od najdawniejszych czasów znane w Polsce i nazywane miodownikiem, a od przyprawy korzennej, czyli pieprzowej, po staropolsku „piernej”, przezwane piernikiem. Według odwiecznej tradycji narodowej wypiekano pierniki z mąki tylko żytniej, dla smaku dodawano przyprawę korzenną czyli „pierną” z dodatkiem okowity. Pierniki podawano jako zakąskę przy wódce, jako deser po obiedzie i przy winie. Najwięcej przyrządzano pierników na wigilię i Boże Narodzenie. Obok „piernych” były i słodkie miodowniki.



Jeden z dekoracyjnych pierników toruńskich

Przy tym stole sprawdza się i układa w paczki najpopularniejszy rodzaj pierników w kształcie serc



NIEZNANA KORESPONDENCJA AUTORA „KRZYŻAKÓW“

PODCZAS uroczystości odsłonięcia pierwszego w Polsce pomnika Juliusza Słowackiego w Miłostawiu w poznańskim, co miało miejsce 16 września 1899 r., znakomity pisarz Henryk Sienkiewicz poznał tamtejszego działacza dr Ludwika Krzyżagórskiego. Przygodna znajomość zamieniła się niebawem w trwałą przyjaźń. Stało się to w półtora roku później w maju 1901 r. w okresie pamiętnego strajku szkolnego dzieci z Wrześni i pobicia ich przez pruskiego nauczyciela. Dr Krzyżagórski był właśnie tym lekarzem, który pierwszy udzielił pomocy skatowanym dzieciom wrzesińskim i z tego tytułu stał się koronnym świadkiem obrony w słynnym procesie w Gnieźnie, wytoczonym przez zaborcze władze rodzicom pobitych dzieci. Dał on się wówczas poznać społeczeństwu jako żarliwy patriota i znakomity trybun, piętnujący ostro barbarzyńskie metody pruskiego okupanta wobec niewinnej i bezbronnej młodzieży. Dlatego tak bardzo cenił go Henryk Sienkiewicz, który zbrodnię wrzesińską potępił z największym oburzeniem przed całym kulturalnym światem. Wielki pisarz pozostawał odtąd z dr Krzyżagórskim w stałym kontakcie. Obaj patrioci wymieniali z sobą korespondencje, a Sienkiewicz korzystał z rad lekarskich dr Krzyżagórskiego.

Syn znanego w okresie międzywojennym działacza Polonii francuskiej zamordowanego przez Niemców w 1939 r. Wojciecha Kaczmarek, p. Antoni Kaczmarek, nauczyciel z Wrześni, pozostający w kontakcie z potomkami dr Krzyżagórskiego, którzy pieczołowicie przechowują pamiątki rodzinne, przepisał jeden z listów wielkiego pisarza do poznańskiego lekarza oraz oryginalną rękopis „Bajki” na cześć Marii Konopnickiej, ofiarowany synowi Krzyżagórskiego i odpisy przesłał naszej redakcji.

List Henryka Sienkiewicza, który cytujemy poniżej, nie był dotąd nigdzie publikowany. Oto jego treść:

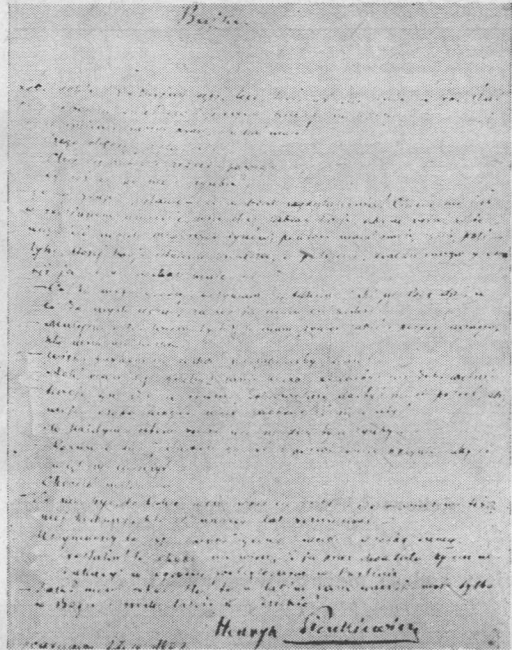
Szanowny Panie Doktorze!

27.III.1902.

Przed wszystkim dziękuję raz jeszcze za łaskawą radę, powtóre przesyłam dla Pańskiego syna autograf. Jest to bajka, która będzie dopiero drukowana w numerze „Tygodnika Ilustrowanego”, który to numer ma się ukazać wkrótce na cześć Konopnickiej. Cenzura zmieniła tylko ostatnie wyrażenie „w dziobie” na „w sobie”.

A teraz jeszcze jedno pytanie — w Zakopanem pamiętam siedem tygodni nieprzerwanego dżdżu. W górach zawsze to możliwe. Co robić, jeśli trafimy na coś podobnego w La Aventure? Pamiętam także, że Szwajcary należą do krajów, w których opady zwłaszcza

Fotokopia oryginału nie publikowanej dotychczas nigdzie „Bajki” H. Sienkiewicza



PRZYJACIEL POLSKI Z CORBEIL-ESSONNES

Od naszego wiernego Czytelnika, pana Ignacego Niedzielaka z Corbeil-Essonnes (Seine-et-Oise), otrzymaliśmy miły list oraz zamieszczone obok zdjęcie. Przedstawia ono polskie grono rodzinne pana Alexandra Damour, Ten sympatyczny obywatel Corbeil, żonaty z Polką, czwarty już rok z rzędu jeździ do Polski, aby tam odwiedzić teściową i szwagrow. „Miejscowa Polonia — pisze p. Niedzielak — chce pogratulować p. Damour przywiązania do Polski”.

Mr Niedzielak, un de nos fidèles lecteurs de Corbeil-Essonnes, nous a envoyé une photo qui représente la famille polonaise de Mr Alexandre Damour. Celui-ci, marié à une Polonaise, passe avec elle ses vacances depuis 4 ans en Pologne chez sa belle-mère et ses beaux-frères, toujours satisfait du voyage (par „Transtours”) et du séjour. Mr. Niedzielak, au nom de la colonie polonaise de Corbeil, nous prie de féliciter Mr. Damour de son attachement à la Pologne.



wiosenne są większe jeszcze niż w Tatrach. Otóż czy w takim razie siedzieć cierpliwie, czy szukać lepiej pogody gdzieś w Pirenejach, gdzie po stronie francuskiej jest dużo dobrze urządzonej miejscowości leczniczych. Co do Alp, Mont Blanc, od strony południowo-zachodniej ma także inny klimat niż od północno-wschodniej.

Proszę najuprzejmiej o słówko odpowiedzi na te pytania i załączam słowo wysockiego poważania.

(—) Henryk Sienkiewicz

„Bajkę” zamieszczamy obok. I ona zostaje opublikowana po raz pierwszy w brzmieniu napisanym przez autora, to znaczy bez zmiany ostatniego słowa, które w 1902 r. podczas jej druku w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym” zostało skreślone przez carską cenzurę i zastąpione słowem „sobie”.

Wymowa tej pięknej bajki jest wyraźna. Mimo upływu 60 lat nic nie straciła ze swej aktualności. Drapieżny sęp to wówczas barbarzyński Prusak, a dziś niemiecki rewizjonista, pragnący nie tylko wyrzucić z ojczystego gniazda polskie plemię, ale zabić i zniszczyć je bez reszty.

Bajka

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolim gnieździe i poczyną krakać na sokoła:

- W imieniu moich praw, słuchaj mnie!
- Czego chcesz? — pyta sokół.
- Chcę cię zabić i pożreć — powiada sęp.
- A cóż ci po mojej zgubie?
- Co za głupie pytanie — i co za brak wykształcenia! Ciąsnio mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; po wtóre mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza, a po trzecie — kraczysz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.
- Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?
- Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.
- Więc, gdybym cię kochał, nie zabijałbyś mnie?
- Ach! — rzecze sęp — gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie twoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaakraglić się i utyć.
- W każdym zatem razie nie uniknąłbym zguby?
- Rozumie się. Jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.
- Chwila milczenia.
- Co ma być, to będzie — mówi wreszcie sokół — ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozmawiać?
- Usłyszawszy to sęp, podnosi głowę i mówi z wielką dumą:
- Prostaku! To chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacji w ogrodzie zoologicznym w Berlinie.
- Tak — mówi sokół. — Ha, to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu i trochę także w... dziobie!

HENRYK SIENKIEWICZ



„Michel le Sombre” jest pierwszą powieścią biograficzną Camille Destouches. Drukowana w odcinku w tygodniku „Elle”, otrzymała podtytuł: „Le petit Français aux airs de fille”. W formie książkowej wydana została przez „Le Livre Contemporain”, w serii „Visages de l'aventure” pod redakcją Pierre Mac Orlan. Na prośbę „Elle” napisała Camille Destouches powieść o miłości wielkiego kompozytora Franciszka Liszta „La Passion de Marie d'Agoult”. Przedtem jednak ukazała się biograficzna powieść o Marii Skłodowskiej-Curie pt. „La Lumière bleue”. Drukowało ją „L'Echo de la Mode” (tygodnik o nakładzie 1,5 miliona egzemplarzy), potem wyszło wydanie książkowe. Obecnie Camille Destouches pracuje nad wielkim romansem historycznym z czasów I Cesarstwa. Początek akcji rozgrywa się w Polsce. Wśród występujących osób jest Maria Walewska, ale nie będzie ona główną bohaterką powieści. Autorka przewiduje, że powstanie utwór ogromnych rozmiarów, tzw. „grand feuilleton”, około 1.000 stron druku. Dokumentacja historyczna jest już gotowa.

POWSTANIEM STYCZNIOWYM interesowała się autorka od dawna. Historia walk, główne postaci dziejowego dramatu, udział w powstaniu wielu Francuzów — przede wszystkim François Rochebrun — były jej od lat dokładnie znane. A jednak dopiero przypadkowo zasiłzana wiadomość o młodej Francuzce, która w 1863 roku walczyła w polskich szeregach stała się inspiracją do napisania powieści — wizji bojów powstańczych toczonych przed stu laty i kłęski Polaków. Powieścią tą jest „Michel le Sombre ou le double visage d'Antoinette Lix” — autorką — Camille DESTOUCHES.

*

Odkrywanie nieznanych krajów, niezwykłych losów ludzkich jest pasją Camille Destouches. Postać młodej dziewczyny o męskim temperamentie, dla której polowanie, konna jazda, szermierka, a wreszcie wojna były żywiołem bliższym aniżeli dom, gospodarstwo i stroje, fascynowała pisarkę od pierwszej chwili. Zeby jednak odtworzyć życie Tony Lix, trzeba było zamknąć się na rok w bibliotekach i archiwach. Początkowo Camille Destouches miała bardzo mało elementów do stworzenia biograficznej, historycznej powieści.

Trudność polegała na tym — opowiada pani Destouches — że w bardzo obfitych materiałach dotyczących powstania styczniowego — i w rękopisach, i w pracach publikowanych, które znalazłam w Paryżu — nazwisko mej bohaterki pojawiało się nader rzadko. Nie znaczy to, że w pamiętnikach i relacjach z tej epoki, zwłaszcza pisanych przez uczestników powstania, brak było informacji o Marie-Antoinette Lix. Odwrotnie. Pisano o niej dużo, z uznaniem, z sympatią, ale samo nazwisko pojawia się zupełnie wyjątkowo.

Przeważnie Polacy znali ją jako porucznika Michała Ponurego, Francuzi zaś nazywają ją Michel le Sombre. Wiele wzmianek nie zawiera jednak nawet pseudonimu, natomiast mówi o Francuzce w mundurze polskiego powstańca, czy też o młodej kobiecie biorącej udział w walkach. Czasami odwrotnie: piszą o mężczyźnie, który był dziwnie podobny do kobiety i który, być może, był nią naprawdę. Trzeba było znać już dobrze historię Tony Lix, aby w tych wszystkich wzmiankach rozpoznać jej postać. Gdy po raz pierwszy słyszałam o niej, osoba która opowiadała mi, pamiętała tylko, że w nazwisku bohaterki jest litera „x”.

W POSZUKIWANIU PRAWDY

Podczas poszukiwań materiałów do swej książki odnajduje Camille Destouches wcześniej już napisaną biografie „Vie d'Antoinette Lix”, której autorką jest również kobieta, p. Zeys. Postawiła sobie ona za zadanie stworzenie postaci żołnierza-świętej, rodzaj Jeanne d'Arc, ale dla Polski. Fakty z życia Antoinette Lix dobierane są oraz interpretowane w ten sposób, aby tworzyły obraz z góry przez autorkę zamierzony: portret świątobliwej dziewczyny, posąg na pomnik lub na ołtarz. Camille Destouches zabiera się do „odbrazowania”.

I to było również moim zadaniem przy pisaniu powieści: nie tylko odkrywać materiały dotyczące Tony Lix, ale i demistyfikować. To mnie najbardziej bawiło, gdy czytałam o mej bohaterce żyjącej w wiecznym lęku przed grzechem.

CAMILLE DESTOUCHES OPowiada O ANTOINETTE LIX FRANCUSKIEJ BOHATERCE POWSTANIA STYCZNIOWEGO

TADEUSZ DOMAŃSKI

Praca nad zrekonstruowaniem postaci Antoinette trwała od grudnia 1956 r. do końca 1957 r. Kto czytał pamiętniki różnych autorów na temat tej samej epoki wie dobrze, jak bardzo trudne jest dochodzenie prawdy na ich podstawie. Te same fakty przedstawiane są nieraz w zupełnie różny sposób. Dotyczy to zwłaszcza relacji myśliwych i żołnierzy. Wielu autorów wysuwa własną postać na plan pierwszy, i to w taki sposób, że przesłania ona nawet najważniejsze osobistości historyczne oraz wydarzenia. Trudności więc przy odtwarzaniu epoki w oparciu o materiały pamiętnikarski są zawsze poważne. Tutaj były szczególnie wielkie.

— Czytając pamiętniki polskich powstańców (a miałam ich w rękach bardzo wiele, znalazłam nawet szereg ciekawych rzeczy o Wogezach) odnosiło się wrażenie, że każdy z autorów był naczelnym dowódcą powstania.

ŚLADY W WOGEZACH

Podczas podróży w Wogezy, do La Marche, do Ribeauvillé i innych miejsc alzackich w poszukiwaniu śladów Antoinette Lix (podróż tę odbywała z przyjaciółką, b. więźniarką Oświęcimia), p. Destouches stwierdziła, że mer jednej z tamtejszych gmin zbiera pamiętniki po Tony Lix i po powstańcach polskich roku 1863. Zainteresowanie insurekcją styczniową, wzbudziła w nim na pewno nie tylko bohaterska dziewczyna, która pochodziła z jego rodzinnej Alzacji, ale również i fakt, że niejedynym z uczestników powstania bronił w siedem lat później Francji przed najazdem pruskim, podobnie zresztą jak i porucznik armii polskiej Michel le Sombre. W czasie tej podróży udało się pisarce spotkać osoby, które... znały osobiście Marie-Antoinette Lix. Są to oczywiście osoby już bardzo leciwe, które przypominają sobie jednak, że w dzieciństwie swym widywały bohaterkę, bardzo już wówczas starą.

Gdy Camille Destouches opowiedziała wydawcy treść swej powieści, od razu poprosił o rękopis. I książka ukazała się już w styczniu 1958 roku. Nakład od dawna jest wyczerpany i żyć sobie należy, aby jak najszybciej ukazał się nowy.

Powieść zadedykowana została p. Françoise d'Eaubonne, która pierwsza wspominała autorce o istnieniu Tony Lix. W powieści nie ma ani jednej postaci zmyślonej, wszystkie są autentyczne, a całość tworzy — w określeniu autorki — „un reportage dans le passé”. Camille Destouches często bywa w Polsce (w sumie odbyła już chyba z dziesięć podróży do Warszawy i innych miast). Znajomość Kraju posłużyła jej znakomicie przy pisaniu powieści o „Michale Ponurym”, której akcja w większej części rozgrywa się w Polsce. Obraz polskich miast i miasteczek, obyczajów panujących w dworach i chatkach, ubiory, broń, technika walki i tysiące innych realiów dotyczących polskiego życia potrakto-

wanych zostało przez pisarkę z rzetelnym znanstwem. Jest to na ogół rzadkie w książkach o Polsce pisanych przez cudzoziemców, a jeszcze rzadsze — niestety, w filmach zagranicznych ukazujących Polskę. Na tym tle zarysowane zostały wyraziście postaci historyczne, sceny batalistyczne, zrelacjonowane dyskusje i kontrowersje ideologiczne. Akcja toczy się żywo, szybko przesuwają się postaci, dialog — zajmujący bardzo dużo miejsca — jest zwięzły, konkretny i krótki. Często zmienia się miejsce akcji. Książka ta w niejednym miejscu przypomina scenariusz filmowy. Nie byłoby dziwne, gdyby zainteresowali się nią filmowcy. No i zasługuje na pewno, aby przetłumaczyć ją na polski.

ANTOINETTE LIX, la touchante héroïne française de l'insurrection polonaise de 1863 (nous avons rapporté il y a quelques mois son histoire dans „La Semaine”), a fasciné Camille Destouches. Après de nombreuses recherches dans les documents, les mémoires, la correspondance de l'époque, Camille Destouches écrit son premier roman historique „Michel le Sombre ou le double visage d'Antoinette Lix”. Paru en feuilleton dans „Elle”, le roman a été édité par „Le livre contemporain” dans la série „Visages de l'aventure” sous la rédaction de Pierre Mac Orlan. Nous recommandons chaudement sa lecture à nos amis. On doit aussi à Mme Destouches „La lumière bleue”, biographie romancée de Marie Skłodowska-Curie, et „La Passion de Marie d'Agoult” histoire d'un grand amour du compositeur Franz Liszt. Actuellement elle a déjà réuni toute la documentation pour un grand roman historique dont l'action se déroule pendant le Premier Empire. Le début se situe en Pologne et Marie Walewska y apparaîtra. Ce sera un „roman-feuilleton” de quelque mille pages.



Marie-Antoinette Lix urodziła się w 1837 roku w Alzacji. Ojciec jej był oberżystą. Po śmierci żony sam musiał zająć się wychowaniem córek. Młodszą, Antoinette, traktował niemal jak chłopca, budząc w niej zamiłowanie do sportu i żołnierki. „Bądź człowiekiem, Tony” — mawiał jej często. Wychowanie takie gorszyło całą okolicę. Przez pewien czas Tony kształciła się w szkole zakonnej Notre-Dame-de-la-Providence w Ribeauvillé. Ojciec jej żenił się po raz drugi i dom rodzinny przestaje istnieć dla Tony. Przyjmuje wówczas propozycję objęcia posady gubernantki w Polsce.

Pobyt w majątku hrabiostwa Podlewskich, w Warszawie, a następnie losy bohaterki w okresie powstania styczniowego, wyjazdy za granicę, stanowią najdłuższą część książki Camille Destouches. Autorka wprowadza do akcji bardzo wiele znanych postaci historycznych, bohaterów powstania, a także konserwatywne środowisko emigracji polskiej w starym pałacu Lambert w Paryżu z ks. Adamem Czartoryskim i jego synem Władysławem.

W Warszawie, wbrew rządzącemu margrabiemu Wielopolskiemu, rzeźnikowi lojalizm wobec władz carskich, budzi się ferment. Manifestacje i utarczki uliczne zapowiadają bliski moment wybuchu powstania. Słyszymy gorące spory ideologiczne, w których donośnie brzmi głos Andrzeja Zamojskiego zwolennika reformy rolnej. Poznajemy środowisko „czerwonych”, w szeregach których jest Marcin Borelowski, pseudonim „Lelewel”, człowiek szczególnie bliski Antoinette, Konrad Blaczyński (mimo że oficer armii carskiej), Zygmunt Poliński.

Na jednym z zebranych widzimy Zygmunta Sierakowskiego i Jarosława Dąbrowskiego, późniejszego generała i dowódcę Komuny Paryskiej. Epizodycznie pojawia się Ewa Hańska, późniejsza madame Honoré de Balzac, często pojawiają się postaci Mariana Langiewicza i Romualda Traugutta — kolejnych dyktatorów powstania.

Tony Lix jest w samym centrum wydarzeń. Wprowadzie hrabia Artur Podlewski okaże się oportunistą i samolubem, jednak żona jego, Wanda, z którą Antoinette jest serdecznie związana, objawi patriotyzm i rozsałek dobrej Polki. Porywające są sceny manifestacji przedpowstańcowych, których stumić nie zdołają nawet bestialstwa pijanych hord kozackich, sceny garniecia się młodzieży do walki z zaborcą, sceny walk z carskimi oddziałami.

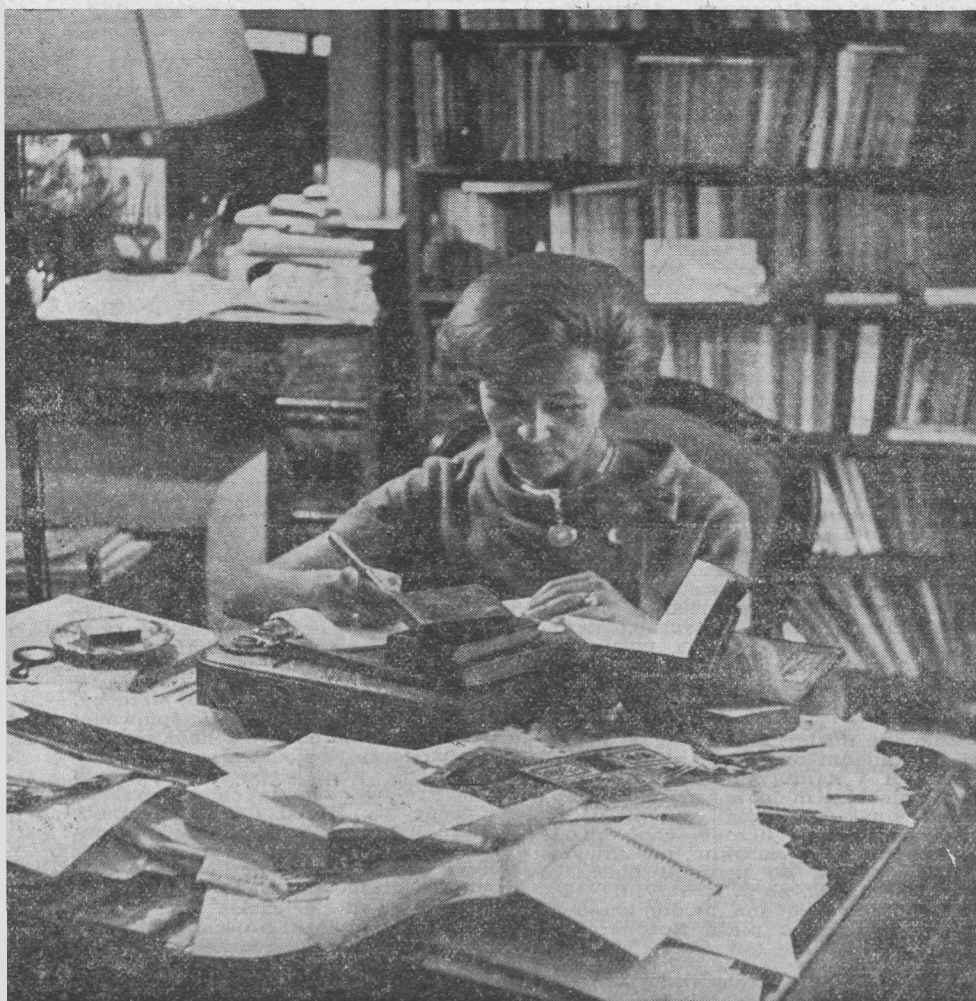
Nasza bohaterka jest wszędzie. Rozpoczyna od funkcji łączniczki oraz sanitariuszki, potem widzimy ją walczącą w pierwszej linii. Gdy zginie generał Bończa (pseudonim Konrada Blaczyńskiego), Tony obejmuje do-

wództwo oddziału. Przejęta śmiercią bliskiego człowieka, którego Wanda Podlewska darzyła piórną miłością, Tony traci dawną pogodę i humor. Żołnierze nadają jej wtedy imię Michała Ponurego — Michel-le-Sombre, a dowództwo powstanie — range porucznika.

Kilka razy przesuwa się przez karty powieści młoda Rosjanka, Postojówtówna, córka oficera armii carskiej, która przeszła na polską stronę i została adiutantem Langiewicza, po odsiedzeniu 11 miesięcy w lubelskiej twierdzy za udział w polskich manifestacjach patriotycznych. François Rochebrun prowadzi do walki 200 uczniów swej szkoły w niebieskich bluzach z białymi krzyżami. Nazwa tego oddziału: „Les Zouaves de la Mort”. Z Francji przybywają inni jeszcze ochotnicy: ze słynnej szkoły oficerskiej Saint-Cyr, z polskiej szkoły batnionoskiej w Paryżu, w boju wstąpił się Roux-Chaussé, Yvon Charolles i wielu innych.

Wielka bitwa pod Kielcami z 18-tysięczną armią rosyjską, przysięga oficerów składana Langiewiczowi, upadek popularności dyktatora, rozdzielanie ziem chłopom przez Sierakowskiego i znowu bitwy — porucznik Michał Ponury jest wciąż w centrum spraw, sporów i walk. W jednej z bitew prowadzi Francuzów (ubity zostaje pod nią ulubiony koń), potem jest łączniczką dowództwa powstania z Krakowem, Paryżem, Londynem, Niemcami. Na jej oczach powieszony zostaje w Cytadeli Warszawskiej Poliński, przychodzi wiadomość o śmierci Narbutta — przywódcy powstańców na Litwie, a tymczasem spory ideologiczne wśród powstańców trwają. Niewiele osiąga pertraktacje w Paryżu, gdzie spotyka Tony Mierosławskiego i Traugutta. Wśród powstańców nadal nie będzie zgody (ks. Czartoryski nie chce w ogóle przyjąć Traugutta — „człowieka nieznanego”), od państw zaprzyjaźnionych zaś nie nadejdzie pomoc. Jeszcze jedna misja spełniona — zawieszono rozkazy do sztabu głównego stacjonującego w Lublinie i szczęście opuszcza Antoinette. Ginie Sierakowski, Borelowski — „Lelewel”, Traugutt nie przyjmuje paszportu, który by pozwolił mu uratować się, wreszcie Tony dostaje się do niewoli i odtawiona zostaje do granicy. Gdy odnajdzie w Dreźnie Podlewskich, dowie się o powieszeniu Traugutta.

Druga część, przedstawiająca Antoinette we Francji, jest również ciekawa. W okresie tym wspomnienia z Polski są ciągle żywe, a w ostatnich chwilach życia opanowują one bohaterkę całkowicie i przesłaniają rzeczywistość wizją ciał poległych, stad kruków i wron krążących nad nimi. Marcin Borelowski i Wanda Podlewska nie opuszczali jej wyobraźni nawet w chwili śmierci.



Pani Camille Destouches przy pracy w swoim gabinecie

Opracował Kazimierz Kłoś

MAJĄ FRANCUZI NASTROJOWE „NOELS” — a niektóre z tych pieśni pochodzą pono z XII wieku. Mają Anglicy „Christmas Carols” — śpiewane i tańczone od stuleci, mają Niemcy „Cichą noc, świętą noc”, za którą wdzięczni obywatele Hallein wystawili kompozytorowi Franzowi Gruberowi pomnik. Ale tak pięknych i licznych kołęd, jakimi rozbrzmiewa Polska — jak długa i szeroka — w okresie Bożego Narodzenia nie notuje historia kultury żadnego narodu.

Płyną polskie kołеды nieprzerwaną falą dźwięków od stuleci, wypełniają — do wtóru organom — sklepienia kościołów. Są nieodzownym, niemal koniecznym elementem świątecznych spotkań i biesiad. Są ambasadorem ludowej twórczości narodu, który lubi i umie śpiewać. Nie wyparło ich radio, nie przestoniła telewizja. Czują się dobrze między światłem neonów, choć przy łuczynie i woskowych ogarkach powstały. Kantyczki, kołеды, pastorałki...

ILE JEST POLSKICH KOŁĘD?

Nikt jeszcze zliczyć nie zdołał wszystkich polskich kołęd. Wydany przez ks. Mioduszewskiego w 1843 r. w Krakowie zbiór pt. „Pastorałki i kołеды” zawiera 153 pieśni kołędowe, ale zaśluzony szperacz i znawca zastrzegł się w przedmowie, iż zebrał ich znacznie więcej, „wysztychować” drukarzem polecił tylko te, których i tekst i melodie zdołał zapisać.

Sześćdziesiąt lat później sławny Ślązak, niestrudzony Karol Miarka w swoim wydawnictwie drukuje zbiór p.t. „Kantyczki” (Mikołów 1903 r.), umieszczając w nim przeszło 500 kołęd i pastorałek. Etnografowie są zdania, że jest ich jednak jeszcze więcej. Zdarza się jeszcze dziś, że dawna a nie skatalogowana przez badaczy kołę-

da ludowa wypływa z ukrycia budząc podziw. A ile jeszcze kołęd spoczywa w odpisach starych organistów, czy w zbiorach wiejskich kościołków?

„Reprezentacyjnych”, najczęściej obecnie śpiewanych kołęd jest około 60. Liczba ta to wynik i przypadku i pracowitości. Wybitny kompozytor ubiegłego pokolenia Stanisław Niewiadomski tyle bowiem kołęd zdołał opracować na głos z akompaniamentem fortepianu i zebrane w jeden śpiewnik wydał u G. Seyfarta (Lwów 1922 r.). Późniejsze wydawnictwa — choćby przepięknie wydany album „Polskie kołеды i pastorałki” (PWM — Kraków — 1959 r.) wzorują się na opracowaniu Niewiadomskiego.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY i JAK POWSTAŁY

Kołеды powstały niejako przy okazji. Są to typowe pieśni towarzyszące obrzędom. Wyraz „kołęda” w języku staro-

cerkiewnym nie oznaczał jeszcze pieśni, lecz różne uroczystości noworoczne. Nie ma zgody wśród uczonych na temat,

POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY TRANSTOURS

*Życzy swoim Klientom i Przyjaciółom
Pomyślnego Nowego Roku 1964*

Przypominamy, że również w bieżącym roku

- Organizujemy wyjazdy grupowe do Polski w odwiedziny do rodzin
- Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie samochodem, koleją, samolotem.

WYJAZD GRUPOWY NA WIELKANOC

TRANSTOURS 22, rue du 4 Septembre
Paris 2-ème métro: OPERA
lub 49, avenue de l'Opéra-Paris

WYJAZDY DO POLSKI

Biuro Podróży „TRANSTOURS“

przyjmuje klientów:

49, avenue de l'Opéra —
PARIS II
métro: OPERA tel. RIC 47-39

22, rue du 4 Septembre —
PARIS II
métro: OPERA

Kantyczki.

czy wyraz ten przeszedł do słownika Słowian, a więc i do Polski — wraz ze zwyczajem składania życzeń — ze starożytnego Rzymu, czy też jest tworem rodzimym — „ko — lada” („ku ładowi” jakbyśmy to dziś powiedzieli). Faktem jest, że i u Słowian bałkańskich i we wczesno-piastowskiej Polsce, nowy rok — pierwszy dzień stycznia (bo stary rok styka się z nowym) — przeznaczony był dla zlikwidowania wszelkich uraz między ludźmi, do usunięcia zawiści, naprawienia krzywd.

Cóż bardziej od słowa „wybaczyć” łagodzi urazy między ludźmi, między całymi rodami? Podarek... Chodzono więc z prezentami po kołędzie, od chaty do chaty. Jeżdżono od sióła do sióła. Jednana się, godzono. („Gody” to stara, u ludu przechowywana nazwa dla Świąt Bożego Narodzenia). A przy okazji raczono się jadem obficie, tańczono, wróżono z wosku, zaklinano sobie pomyślność. Młodzież wymyślała korowody. Turoń był w nich postacią centralną, wokół niego przebiegała. A

przy okazji śpiewano... Obchodzono „gody” szczerze, tradycyjnie a z rozmachem, choć nie po... chrześcijańsku.

Kościół całym swym autorytetem nie mógł zwalczyć pogańskiego zwyczaju, może zresztą i nie chciał? „Gody” — jednanie się ludzi między sobą, zapominanie uraz, likwidacja krzywd mieści się w ideologii chrześcijańskiej. A że i odwieczne tradycje zwyczajne — jak zresztą wszystko na świecie — podlegają ewolucji, więc...

Plebanowie, proboszczowie, wszyscy księża podjęli trud przekształcenia zwyczajów godowych, „ochrzczenia” ich. Powsiadali do sań i otuliwszy nogi futrami, objężdżali swych parafian, od chaty do chaty, od dworku po zamek. Po kołędzie. Towarzyszył im orszak: organista, zwany wtedy kantorem, dziańdek kościelny, ministranci. Taka asysta była nawet niezbędna, bo to i w śniegach zabłądzić można i wilki głodne na polach. Pohukiwano więc śpiewnie: „Hej kołęda, kołęda!”

DO GOSPODARZY PO „SZCZODRAKI”

Nie sądzicie, że ksiądz dobrodziej jeździł tylko po to, by asystować przy „godach”, by przy jednanu się ludzi i rodów zaznaczyć obecność Kościoła i przy tej okazji otrzymać swój udział w prezentach kołędzy. Spełniał również zadanie „coram publico”. Synod biskupów polskich, pod arcybiskupem gnieźnieńskim Maciejewskim zlecił wszystkim plebanom, by z okazji wizyt kołędowych dokonywali... spisu ludności. W czasach, w których nie znano urzędów cywilnych — a jedną jednolitą siecią terytorialną były parafie — zliczenie wszystkich głów nowo narodzonych dzieci, lysin ich ojców i białych czepcy matek, było wielką robotą wykonywaną dla kancelarii królewskiej — jako że jej kanclerzem był z reguły wysoki dostojnik kościoła.

Pod wpływem kościoła — a trud zchrystianizowania pogańskich zwyczajów godowych trwał kilka wieków — obchody noworoczne przesunięto do Nocy Wigilijnej i rozciągnięto do Trzech Króli. Powstało więc owoch dni świątecznych dwanaście, których robotą (np. przedzeniem) nie godziło się znieważać.

Dwanaście dni świętowania, zbiorowe wakacje dla całego narodu, i dla kmiotka pańszczyźnianego, i dla czeladzi, dla wojaka, bakałarza, dziedzica, kupca, króla. Dawny zwyczaj pozornie zyskiwał. Wizyta „po kołędzie” księdza dobrodziejia była tylko epizodem. Pieśń odwieczna i tupanie taneczne wedle świeckich nutek odżyło z nową siłą, zyskano czas na nowe korowody, nowe zabawy. Tylko się słowa do dawnych melodii niepostrzeżenie zmieniały. Te dawne, obrzędowe, ustąpiły nowym, dyktowanym przez Kościół — Bożonarodzeniowym.

Podpatrzyli księdza dobrodziejia — i worek ze „szczodrakami”*) taskany przez kantora co sprytniejsi chłopcy. Ci od Turonia, trochę przez pochlebstwo, a może i trochę przedrzeźniając, zastąpili turoniowe rogi i kudły baranie gwiazdą betlejemską i hajdą za dobrodziejem przez wieś, od chaty do chaty, a z pieśnią: — „Hej kołęda, kołęda!”.

*) „Szczodraki” — ludowe określenie szczodrych podarków dawanych księdzu jeżdżącemu po kołędzie.



JASEŁKOWE MISTERIUM z MUZYKĄ

Dwanaście dni godowano. Był więc czas i na inne, nie tylko sąsiedzkie wizyty. Kościół, a zwłaszcza franciszkanie, wymyślili nowe, naiwne w swej prymitywnej pobożności misterium: adorowanie woskowej figurki Nowonarodzonego. A więc jazda saniami do kościoła na jasełka, na widowisko. Złobek siankiem wyłożony, figurki wokół niego. Zrazu statyczne, nieruchome, potem misternie poruszane. Najstarsze polskie kukielki złobkowe, które dotrwały do dziś, pochodzą z XIII wieku.

Zakonne misterium wymagało muzyki. Bezimienni autorowie wśród braci, organistów i kantorów próbowali przyswoić niektóre melodie zagraniczne, rychło jednak spostrzegli, że pieśni te, nie zawsze zbyt uczone, choć oparte na kanonie gregoriańskim, nie chwytają, nie pasują do prozodii polskiego języka. Siegali... po świeckie nutki, zaczęli komponować na modłę krajową. Powstała rodzima pieśń Bożonarodzeniowa.

Spodobało się franciszkańskie „teatrum”. Lud przyciągnięty do przygotowań i do udziału w widowisku, okra-

sił je swą fantazją i talentem, swym samorodnym śpiewem. W narodzie kmieci i pasterzy najłatwiej o wieść myślową z tymi wersetami Ewangelii, które zawierają opis odwiedzin pasterzy żydowskich w Betlejem. I według podszepniętej chytrze zasady: „A ty Szymonie, Kubo, Mateuszu, jakbyś postąpił? Z czym byś do złobka przystąpił?” — powstał oryginalny, niemal dla każdego regionu Polski odmienny typ pieśni — właśnie pastorałki.

Szopka szybko trafiła pod strzechy. Wpierw przedstawiano (i śpiewano) jeden temat: narodziny i hołd złożony przez pasterzy Nowonarodzonemu. Później — gdy ucisk się wzmagał, a było to za królów elekcyjnych — wystąpił na scenę żywy Herod i jego kompani, Śmierć i Diabeł. A że ludowym poetom — a prawda to równie stara jak poezja — uchodziło bezkarnie wypowiedzenie głośne myśli, za które kijem oberwały od dziedzica nie tylko kmiotek, ale i pański zausznik, wóldarz, więc i okazja się nadarzała, by przy śpiewach miłych woskowej figurce Jezuska wyśpiewać — i to pełnym gardłem — swe skargi na dole, na knut i niewolę. By czasem nawet pogrozić.

Kolędy, pastorałki

DZIEŁA LUDOWE

Dat powstania najstarszych kantycek nie zapisały kroniki. Tworzono je różnymi czasami, od średniowiecza i Polski dzielnicowej, po dziś, po współczesność. Większość z nich — i to znakomita — jest dziełem bezimiennym. Pochodzi z „warsztatu” nieznanego artysty, lub prawdopodobnie nieznanego artystów, jako że twórczość ludowa zwykle bywa zbiorowa.

Czasem stary zapis rzuci światło na niektóre kantycki. Pastorałka: „Anioł pasterzom mówi...” jest poświadczona źródłowo już w 1551 r. (tzw. Zapis Kórnicki). Śpiewamy ją dziś w wersji i melodii niezmięnionej od tamtych lat. Kolędy równych wiekiem „Aniołom”, znamy dziesiąt. Ale starsza chyba jest pieśń „Pomaluśku, Józefie, pomaluśku proszę”. Badacze są zdania, iż jest to... partia solowa śpiewana przez aktora grającego rolę św. Marii w bardzo starych jasełkach. Spodobała się, przeszła na trwałe do kultury śpiewaczej narodu.

Badania językowe tekstów mogłyby może naprowadzić na trop epoki, w której ta czy inna kantycka powstała. Dociekania utrudnia jednak fakt, że była to pieśń żywa, stale uaktualniana, dostosowywana do potrzeb kolejnego słuchacza, podlegająca — jak zresztą i język — nowej modzie, gustom, rozwojowi. Z pierwotnych tekstów usuwano słowa „przeżyte”, zmieniano ich pisownię.

Zresztą i uparty filolog, znawca rozwoju języka polskiego stanąłby przed innym jeszcze kłopotem. Rzecz w tym, iż kantycki składają się z tekstów i melodii. I bywa — wcale często — że te same teksty mają dwie różne melodie, albo że jedna melodia służy dwóm, czy trzem różnym tekstom. Jesli więc melodia stara, a słowa nowsze, to czy tylko dlatego, że „uwspółcześniono”, czy też podmieniono tekst? A jeśli się zdarzy — co zresztą nie jest wyjątkiem — że część melodii jest z jednej kolędy a refren z drugiej, razem zaś z nowym tekstem tworzą piękną swoistą całość?

Albo inny problem: „W żłobie leży, któż pobeży...”, sławna stara pastorałka inaczej śpiewają na Mazowszu, inaczej na Śląsku lub w Wielkopolsce. Mazur na przykład — a za nim współczesny obywatel Warszawy — zaśpiewa początek kolędy tak: (zapis według zasad solfeżu) sol — sol — do — re — mi, re — do — re — mi — sol. Gdy Ślązak pospołu z Wielkopolaninem: sol — sol — do — do — si — do — re — re; ... I bądź tu człowieku mądry, która z tych melodii jest starsza, która autentyczniejsza?

NIECH PRZEMÓWIĄ SAME KOLĘDY

Dopiero z ostatnich dwustu lat — gdy świadoma twórczość poety lub kompozytora zaczęła kształtować nowe kolędy — mamy więcej wiadomości. Z tych czasów pochodzi potężna w nastroju i melodii „Bóg się rodzi”, dzieło której mierny poeta Stanisławowski, Franciszek Karpiński, przeszedł do historii. (Nie wiemy jednak, kto do tej kolędy dorobił melodię.) Nieco później Fryderyk Chopin unieśmiertelnił i obdarzył obywatelstwem światowym „Lulajże Jezuniu” tworząc na kanwie tej starej ludowej melodii II część swego Scherca h-mol (wydane w Paryżu w marcu 1835 r.).

A w czasach nam współczesnych?

Przepiękny poemat Bożonarodzeniowy na głos, chór i organy „Witaj gwiazdko złota” napisał — do słów Stanisława Rzetkowskiego — Zygmunt Noskowski; kolędę zaś „Święta Paniątka Syna usypiała” napisał Jan Maklakiewicz do słów Hanny Jarnisz.

Ale dajmy spokój dociekaniom, niech przemówią same kolędy...

ANIOŁ PASTERZOM MÓWIŁ

Tekst tej kolędy znajduje się w tzw. Zapisie Kórnickim z 1551—1555 r. Śpiewa się ją do dziś w prawie niezmie-



nionej postaci. Podajemy niżej trzy zwrotki (oryginał z XVI w. zawiera ich siedem):

1) Anioł pasterzom mówi ○ Chrystus się wam narodził ○ W Betlejem, nie bardzo podłym mieście ○ narodził się w w ubóstwie ○ Pan wszego stworzenia 2) Chcąc się tego dowiedzieć ○ Poselstwa wesolego ○ bieżeli do Betlejem spieszliwie ○ należeli Dziecię w chliwie ○ Maryję z Józefem 3) Taki Pan chwałę wielkiej ○ unióżył się wysoki ○ Pałacu wysokiego żadnego ○ nie miał zbudowanego ○ Pan wszego stworzenia ○ etc.

WSRÓD NOCNEJ CISZY

Jest to jedna z pierwszych kolęd, które zostały za przyzwoleniem zwierzchności kościelnej dopuszczone do śpiewania przez lud w kościele, a mianowicie w czasie Pasterki. Podajemy trzy jej zwrotki za śpiewnikiem ks. Mioduszeńskiego:

1) Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi ○ wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi ○ czem prędzej się wybierajcie ○ do Betlejem pospieszajcie ○ Przywitaj Pana 2) Poszli znaleźli, Dzieciątka w żłobie ○ z wszystkichmi znaki, danymi sobie ○ Jako Bogu cześć Mu dali ○ A witając zawołali ○ z wielkiej radości 3) Ach witaj Zbawco, z dawna żądany ○ Cztery tysiące lat wygładany ○ Na Ciebie króle prorocy ○ czekali A Tyś tej nocy ○ Nam się objawił.

GDY ŚLICZNA PANNA SYNA KOŁYSAŁA

Z urządzanych po klasztorach jasełek pochodzi „Gdy śliczna Panna syna kołysała...”. Melodia i tekst tej kolędy znajdują się w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej pt. „Zabawa przy nowonarodzonym Panu Jezusie przez nabożne i wesole śpiewanie, które dusza nabożna ma wyprawić tuląc i zabawiając Dziecinę płaczącą...”. Rękopis pochodzi prawdopodobnie z początku XVIII w.:

1) Gdy śliczna Panna Syna kołysała ○ z wielkim weselem tak jemu śpiewała ○ Lili lili laj, moje dziecięczoneczko ○ Lili lili laj, śliczne Panięczoneczko 2) Wszystko stworzenie śpiewaj Panu swemu ○ pomóż radości wielkiej sercu memu ○ Lili lili laj — wielki królewiczu ○ Lili lili laj — niebieski dziedzicu 3) Sypcie się z nieba śliczni aniołowie ○ śpiewajcie Panu niebiescy duchowie ○ Lili lili laj — w ubogim żłobeczku ○ etc.

W ŻŁOBIE LEŻY

Kolęda ta znana jest już w XVII wieku, jej melodia była kiedyś popularnym tańcem na dworze króla Władysława IV. Podajemy tekst za śpiewnikiem Karola Miarki:

1) W żłobie leży, któż pobeży kolędować matemu ○ Jezusowi, Chrystusowi, dziś do nas zstaniemu ○ Pastuszkowie przybijajcie ○ Jemu wdzięcznie przygrywajcie ○ Jako Panu naszemu 2) My zaś sami z piosneczkami, za wami pośpieszmy ○ A tak tego Maleńkiego, niech wszyscy zobaczymy ○ Jak ubogo narodzony ○ Płacze w stajni potozony ○ Więc Go dziś ucieszymy.

HEJ W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA

Na tempo mazurka śpiewana jest ta pełna werwy i humoru kolęda, której słowa łączą elementy pastorałki z typową pieśnią śpiewaną — od chaty do chaty, po kolędzie. Melodię i tekst spotykamy już w kancjonale z 1705 r. Tekst zamieszczamy według śpiewnika Karola Miarki:

1) Hej w dzień narodzenia Syna jedynego ○ Ojca Przedwiecznego Boga prawdziwego ○ Wesoło śpiewajmy chwałę Bogu dajmy ○ Hej kolęda, kolęda... 2) Panna porodziła niebieskie Dzieciątka ○ W żłobie położyła małe pacholátko ○ Pasterze śpiewają na multankach grają ○ Hej kolęda, kolęda... 3) Skoro pastuszkowie o tym usłyszeli ○ Zaraz do Betlejem czym prędzej bieżeli ○ Witając dzieciątka ○ Małe pacholátko ○ Hej kolęda, kolęda 4) A Klimas porwawszy barana jednego ○ I Stacho czym prędzej schwytawszy drugiego ○ Tych bydłatek parę ○ Panu na ofiarę ○ Hej kolęda, kolęda... 5) Kuba nieboraczek nie rychło przybieżał ○ Spieszno ni tak ni siak ○ Wszystkiego obiezał ○ Nie miał Panu co dać, kazali mu śpiewać ○ Hej kolęda, kolęda... 6) Dobył tak wdzięcznego głosu baraniego ○ Aż się stary Józef przestraszył od niego ○ Już uciekać myśli ○ Aleć drudzy przyszli ○ Hej kolęda, kolęda... 7) Mówi mu więc stary „nie śpiewaj tak pięknie ○ Bo się głosu twego Dzieciątka przeleknie” ○ Lepiejże zagrajcie ○ Panu chwałę dajcie ○ Hej kolęda, kolęda...

Wyspiewali się widać Kuba ze Stachem i Klimaszem w stajence i chodząc od chaty do chaty poczuli głód, toteż huknęli spolem:

1) Mości gospodarzu domowy szafarzu ○ Nie bądź tak ospaty, każ nam dać gorzały ○ Dobrej z alembika i do niej piernika ○ Hej kolęda, kolęda... 3) Kaczka do rosółu, sztuka mięsa w sosie ○ Z gęsi przysmażanie ○ Zjemy to mospanie, i czomber zajęczy i do niego więcej ○ Hej kolęda kolęda... 7) Mościa gospodyni, domowa mistrzyni ○ Okaż nam swą łaskę: każ dać masta faskę ○ Jeśliś zaś nie sknera ○ Daj i kopę sera ○ Hej kolęda, kolęda... 8) Mościa gospodyni, domowa mistrzyni ○ Okaż nam swą łaskę, każ upiec kiełbasę ○ Którą kiedy zjemy ○ To sobie pójdziemy ○ Hej kolęda, kolęda...

ZASPIEWAJCIE DZIS

Nie tylko kolędnicy umieli się przemawiać o „czomber zajęczy”. Zanotowana u Karola Miarki kolęda zakonna z XVII wieku mówi, że i siostrzyczki były łase na smaczne „żerelko”:

1) Zaśpiewajcie dziś siostrzyczki wesole ○ Hej, hej wesole, wesole, wesole, wesole 2) Tany czyniąc w złotopłonne to koło ○ Hej, hej to koło itd... 3) Jedźcie, pijcie, kruszcie drogie kanary ○ Hej kanary itd. 4) Które mamy z szezodroblowej ofiary ○ Hej, hej ofiary itd. 5) Łamcie, krajcie, rozdawajcie pasztety ○ Hej, hej pasztety itd. 6) Bo dziś u nas celebują bankiety ○ Hej, hej bankiety itd. 7) Dajcie zwierzyn, ptactwa, drobne gadziny ○ Hej, hej gadziny itd. 8) Będziem jeść to do dwunastej godziny ○ Hej, hej godziny... i tak przez czterdzieści przeszło zwrotek.

Sielskie liryczne śpiewy przy szopce głuszył jednak śpiewany unisono chorał:

GDY SIĘ CHRYSZTUS RODZI

Tekst i melodie podajemy za śpiewnikiem ks. Mioduszeńskiego:

1) Gdy się Chrystus rodzi ○ I na świat przychodzi ○ Ciemna noc w jasnościach ○ Promienistych brodzi ○ Aniołowie się radują ○ Pod niebiosy wykrzykują ○ Gloria, gloria, gloria ○ In excelsis Deo 2) Mówią do pasterzy ○ Którzy trzód swych strzeżli ○ Aby do Betlejem ○ Czym prędzej pobiegli ○ Bo się narodził Zbawiciel ○ Wszego świata Odkupiciel ○ Gloria, gloria etc. 3) O niebieskie duchy ○ I postowie nieba ○ Powiedźcie wyraźniej ○ Co nam czynić trzeba ○ Bo my nic nie pojmujemy ○ Ledwo od strachu żyjemy ○ Gloria, gloria etc.

W ten ton utrafił wybornie, choć i nieco patosu barokowego dodał, Franciszek Karpiński, gdy tworzył:

BOG SIĘ RODZI

1) Bóg się rodzi moc truchleje ○ Pan niebiosów obnażony ○ Ogień krzepnie ○ Blask ciemnieje ○ Ma granice nieskończony ○ Wzgardzony, okryty chwałą ○ Smiertelny król nad wiekami ○ A Słowo Ciałem się stało ○ I mieszkało między nami 2) Cóż masz niebo nad ziemiany ○ Bóg porzucił szczęście swoje ○ Wszedł między lud ukochany ○ Dziełac z nim trudy i znoje ○ Nie mało cierpiał niemato ○ Żesmy byli winni sami ○ A Słowo ciałem się stało etc. 5) Podnieś rękę Boże Dziecię ○ Błogosław Krainę miłą ○ W dobrych radach, w dobrym bycie ○ Wspieraj jej siłę swą siłą ○ Dom nasz i majątność całą ○ I Twoje wioski z miastami ○ A Słowo etc.

LULAJŻE JEZUNIU

Najstarszy znany tekst tej kolędy pochodzi z rękopisu „Kolęda, czyli zbiór pieśni na Boże Narodzenie dla wygody i nabożeństwa Ich Mości P.P. Franciszkanek, klasztoru św. Jędrzeja — przez ks. B. Ch. Ref. spisany w Krakowie 1808 r.”

Rękopis ten nie zawierał melodii. Śpiewnik Karola Miarki przytacza podobny tekst, ale inną zupełnie niż dziś śpiewamy melodię. Tę ostatnią zawdzięczamy Chopinowi. Ale czy genialny kompozytor znał jakiś zapis ludowy, odmienny od melodii śpiewanej w różnych stronach Polski, który z kolei stał się kanwą dla jego wspaniałego dzieła?

1) Lulajże Jezuniu moja perełko ○ Lulaj ulubione me pieścidełko ○ Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj ○ A ty go Matulu w piączu utulaj 2) Zamknijże znużone płaczem powieki ○ Utulże zemdlone łkaniem wardzeczki ○ Lulajże etc. 3) Dam ja Jezuskowi siodkich jagódek ○ Pójdę z nim w Mamuli serca ogródek ○ Lulajże etc.

UBIERAJ CAŁĄ RODZINĘ W

LA GRANDE FABRIQUE

VALENCIENNES:
6, rue de la Paix

HAUTMONT:
9, rue de la Gare

AVESNES:
Place du Général
Leclerc

AULNOYE:
8, rue de la Gare

LA POLOGNE

Magazine mensuel en langue française
richement illustré

Prix d'un exemplaire
1 F.

Demandez LA POLOGNE
chez tous les dépositaires
de journaux!

ABONNEZ - VOUS!
LES ABONNEMENTS - 10 F. PAR AN - SONT
REÇUS AUX NOUVELLES MESSAGERIES
DE LA PRESSE PARISIENNE

111, rue Réaumur - Paris 2-eme - boîte postale 136-02 Paris R.P.

LA POLOGNE — grâce à sa splendide présentation graphique et au choix de ses articles permet aux lecteurs de connaître la vie de la Pologne contemporaine, sa littérature, son histoire, sa peinture, son architecture, ses monuments du passé et ses plus beaux sites touristiques.

LA POLOGNE — est un compte-rendu fidèle et intéressant des événements de Pologne. Vous y trouverez des articles et critiques des expositions, pièces de théâtre et films, des informations sur les transformations sociales, sur les réalisations des savants polonais dans les domaines de la médecine et de la technique.

LILLE — 54, rue Nationale

AMIENS — 2-4, rue Jules Barni
55, rue du Général Leclerc

ARRAS — 57, rue Saint-Aubert

AVESNES — 74, rue Léo Lagrange

CAMBRAI — 10, rue du 11 novembre

FOURMIES — 30, rue Saint-Louis

MAUBEUGE-LOUVROIL

— 307, rue d'Hautmont

SOUS-LE-BOIS — 196, rue d'Hautmont

GALERIES DU PAPIER PEINT

Polecamy wszelkiego rodzaju TAPETY!

Nasza jakość, gatunek i nasze ceny

są naszą najlepszą reklamą!

Nasi specjaliści udzielają na miejscu fachowych porad amatorom, którzy pragną sami tapetować swoje mieszkanie !!!

Café - Cinéma Odéon

Nowocześnie urządzona sala!

Wyświetlamy najlepsze filmy w całym rejonie!

Posiadamy doskonałe piwo GOUVION!

Właściciel: **Louis NOJ**

698, rue Jean Jaurès
BRUAY-SUR-ESCAUT (Thiers)

MOJE WAKACJE

— *Wiesz Franuś, mamy zamiar jechać do Polski na urlop, ale pod warunkiem, że ty pojedziesz z nami.*

Z taką propozycją przyszedł do mnie Stasiak R., a jego żona dodała:

— *Jeżeli pan Franuś nie pojedzie, to nie jedziemy wcale.*

Propozycja zaskoczyła mnie, miałem bowiem zupełnie inne plany wakacyjne: miałem po prostu zamiar nigdzie nie wyjeżdżać, ale spokojnie popracować w domu. Daleka podróż samochodem i to małym wozem 2 CV, niezbyt wygodnym, wydawała mi się dość niepokojąca. Powiedziałem, że muszę najpierw zastanowić się i — jako inwalida — poradzić mego lekarza, czy wolno mi ryzykować tak daleką podróż niezbyt wygodnym samochodem.

Lekarz jednak bez trudności dał mi swą zgodę, w dodatku koledzy, a przede wszystkim mój przyjaciel Rożek, doradzili mi, abym skorzystał z okazji i pojechał „dwukonnym” Citroënem jeszcze raz odwiedzić Kraj.

I tak 10 sierpnia wczesnym rankiem ruszyliśmy w drogę. Nocowaliśmy w Niemczech zachodnich, a na drugi dzień dojechalśmy do granicy Polski. Stasiak z żoną byli, że się tak wyrażę, nie bardzo pewni siebie. Naturalnie nie przyznali się do tego, ale ja doskonale zdawałem sobie sprawę, dlaczego mnie prosili, abym koniecznie z nimi jechał do Polski. Narobiono im strachu, naopowiadano niestworzonych historii, tak że obok chęci odwiedzenia i poznania Polski żywili pewne obawy przed tą podróżą.

Obsługa celna na polskiej granicy, bardzo uprzejma, dodała Staśkowi otuchy. Nawet jego żona nabrała kolorów i z uśmiechem gratulowała mi:

— *Panie Franuś, nie spodziewałam się, że celnicy będą tak grzecznie obchodzić się z nami podczas kontroli.*

NA GRANICY

Wy tłumaczyłem jej, że trzeba mieć dobrze wypełniony formularz celny ze spisem upominków, które się ze sobą wiezie, a wówczas cała funkcja celników polega na złożeniu nam życzeń miłego pobytu w Kraju rodzinnym. Staśkowie, którzy po raz pierwszy od 25 lat jechali w ojczyste strony, zaczęli bardzo szybko orientować się, jak bardzo kłamliwa była propaganda prowadzona przeciw Polsce Ludowej, z którą się stykali na codzień.

Rzeczywiście, w naszych okolicach są jeszcze ciemne elementy, które straszą różnymi głupstwami, powołując się często na pewną „polską gazetę”: „*nie jedź do tej Polski, bo Cię zamkną*”. Warto podkreślić, że stopniowo ta wstrętna propaganda traci posłuch. Świadczy o tym choćby fakt, że z roku na rok coraz więcej ludzi jeździ do Polski.

Nie mam danych statystycznych, ilu turystów bawiło w tym roku w Polsce, jedno jest jednak pewne, że było ich o wiele więcej aniżeli w zeszłym roku. I z naszych stron wyjechało trzykrotnie więcej, nawet tych mało „odważnych”. A w Kraju widziałem turystów, którzy przyjechali z dalekich stron: z Australii, z Kanady, z USA. Oczywiście bardzo wielu przybyło z krajów europejskich: z Niemiec, Belgii, no, a Francja, dzięki swemu „*Pociągowi Tysiąclecia*”, który przywiózł do Warszawy setki turystów, zajęła, można powiedzieć, honorowe miejsce.

Drugą noc przespaliśmy w Polsce, a po zjedzeniu śniadania dojechalśmy do Wrocławia. Po zwiedzeniu miasta Staśkowie wpadli w zachwyty. Tłumaczyłem im, że to miasto było straszliwie zniszczone, ale po wyzwoleniu, dzięki ofiarności Rodaków przybywających z różnych stron Kraju Wrocław został odbudowany i dzisiaj jest znów pięknym miastem. A młoda generacja Polaków tu urodzonych jest gwarancją, że Wrocław pozostanie na zawsze miastem polskim.

W CZĘSTOCHOWIE

W drodze do Częstochowy robiliśmy małe przystanki, gdyż Staśkowi smakowało polskie piwo. Zatrzymując się przy restauracjach, miał jednocześnie okazję pochwalenia się swoimi „*deux chevaux*”. Raz zapytano go, ile czasu trzeba pracować, aby kupić taki samochód. Nie zastanawiając się Stasiak powiedział, że 6 miesięcy, ale żona wtrącała się mówiąc, że przedtem przez 20 lat „*hakowała*” buraki, o czym Stasiak zapomniał powiedzieć, a dopiero po tych dwudziestu latach mogła wraz z mężem pozwolić sobie na to, żeby przez kilka miesięcy całość zarobków odkładać na kupno samochodu. Stasiak przyznał jej rację, trochę speszony nierozsądnym pośpiechem.

W Częstochowie mieliśmy tylko zastawić paczkę u rodziny naszego znajomego, ale ludzie ci okazali się tak bardzo gościnni, że nie wypuścili nas od siebie. No i musieliśmy u nich nocować. Przyjęli nas prawdziwie po polsku, bardzo serdecznie.

Rozmowa toczyła się do północy, poczem Staśków, zmęczonych podróżą, posłałem spać. Stasiak był naszym szoferem, trzeba więc było go dopilnować. Ja natomiast, zachwycony, że rodzina ta tworzy własny zespół muzyczny, siedziałem z nimi do rana. Wykonywali specjalnie dla mnie, bardzo pięknie, szereg utworów znanych kompozytorów.

Biografię tej rodziny spisać nie zdążyłem (a szkoda, gdyż byłoby to bardzo interesujący materiał dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”), jednak zapamiętałem kilka szczegółów. Ojciec nazywa się Alfred Norberciak i pochodzi z rodziny robotniczej. Jest profesorem muzyki oraz dyrektorem społecznego Ogniska Muzycznego w Częstochowie, w którym kształci się ponad 300 uczniów. Bardzo często odbywają się pod jego dyrekcją koncerty. Wszystkie jego córki, a ma ich cztery, grają na kilku instrumentach muzycznych. Kiedy patrzyłem na tę miłą i tak dobrze zgraną rodzinę, zastanawiałem się, czy byłoby to możliwe w przedwojennej Polsce, żeby syn robotnika doszedł do tak wysokiego stanowiska.

PRAWDA O KOŚCIELE

Następnego dnia poszliśmy na Jasną Górę. Stasiak z żoną skorzystali z okazji, aby zamówić mszę na intencję rodziców. Nie będę opisywał, jak ludzie gromadnie udają się do spowiedzi, jak stają w ogonku, aby dostać się do środka, do kościoła. Chcę tylko doraźnie, aby ci, którzy kłamią, że w Polsce nie ma wolności religijnej, pojechali do Częstochowy. Wówczas sami stwierdzą, jak dalekie od prawdy są ich słowa.



ZE STAŚKAMI W POLSCE

Stasiek z żoną nabrali humoru. Kupowali różne upominki, strach opuścili ich zupełnie i pojechali teraz już sami w swoje rodzinne strony, umawiając się ze mną dopiero na spotkanie przed powrotem do Francji. Ja natomiast, nie mając nikogo z rodziny (całą moją rodzinę wymordowali Niemcy podczas ostatniej wojny), pojechałem do Gdańska, aby zwiedzić to sławne miasto. W planach moich było również złożenie wizyty w Szkole Tysiąclecia w Gdańsku, która nosi imię Marii Skłodowskiej-Curie. Czytelnicy „Tygodnika” pamiętają zapewne, że szkoła ta wybudowana została przy udziale Polonii zagranicznej, Rodaków z Francji — członków Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.

ZAPROSZENIE DO GDAŃSKA

Z Gdańska do Wrzeszcza (który stanowi właściwie część miasta) zjechałem taksówką i poszedłem do szkoły. Krępował mnie trochę fakt, że tę wizytę składam bez uprzedzenia, ale spotkałem się z tak miłym przyjęciem, że skrupuły opuściły mnie od razu. Sympatyczny kierownik szkoły, p. Aleksander Grzegorzewski, udzielił mi dokładnych informacji na temat systemu nauki, stosowanego w tej szkole, a także prosił, aby zachęcić Rodaków z zagranicy do nawiązania łączności ze szkołą. Powiedział, że szkole zależy na utrzymaniu kontaktów z Polakami z Francji, którzy powinni pamiętać, że przy okazji zwiedzania Gdańska tak łatwo zahaczyć o szkołę we Wrzeszczu, gdzie oczekuje ich zawsze serdeczne przyjęcie.

Razem z kierownikiem Grzegorzewskim pojechałem do Muzeum Pomorskiego w Gdańsku, w którym znajdują się obrazy ofiarowane przez najwybitniejszych malarzy Francji. Wyjaśnił mi mój miły przewodnik, że obrazy te miały w zasadzie znaleźć się w Szkole Tysiąclecia, jednakże ze względu na ich wielką wartość umieszczono je w Muzeum Pomorskim, w specjalnej sali. Oglądanie tych obrazów było dla mnie jeszcze jedną miłą niespodzianką, byłem po prostu zachwycony znajdując tak wiele wspaniałych dzieł malarstwa i grafiki. Czytałem podpisy pod obrazami: Braque, Chagall, Kandinsky, Zadkine, Brianchon, Grommaire, Sauvage, Villon, Halicka i wiele innych nazwisk malarzy znanych w całym świecie. Obrazy są naprawdę piękne i przemawiają do każdego. Nie trzeba być wielkim znawcą sztuki, aby odczuć od razu ich wymowę. Uważam, że czynnik urzędowy, opiekujące się kulturą i sztuką w Gdańsku, powinny propagować wiadomość o istnieniu tej sali w Muzeum Pomorskim wraz z informacją, że obrazy ofiarowane zostały przez samych autorów, wielkich artystów zawsze bliskiej polskim sercom Francji.

Przez kilka dni gościli mnie we Wrzeszczu państwo Kamińscy. Są to pracownicy administracji Stoczni Gdańskiej, a pani Edzia, gospodyni, jest w dodatku profesorem esperanto i w wolnych chwilach prowadzi kursy tego języka. Mają jedną córkę, która odbywa wyższe studia.

Podczas pobytu u pp. Kamińskich dowiedziałem się bardzo dużo ciekawych rzeczy. Mieszkają w Gdańsku-Wrzeszczu i są z tego dumni. Z każdym rokiem miasto staje się coraz piękniejsze. W tym roku przeszło milion ludzi przyjechało spędzać wakacje na Wybrzeżu. Tylko w lipcu przybyło do Gdańska 20 tysięcy turystów i letników. Wielkie powodzenie miały liczne lokale rozrywkowe, sklepy, zakłady gastronomiczne. Samej tylko czarnej kawy skonsumowano w lipcu w województwie gdańskim 52 tony, z czego w mieście Gdańsku — 21 ton. Na plażach nabierali zdrowia i sił ludzie, przybyli z całego Kraju.

ZAGRANICZNI GOŚCIE

W okresie letnim 1963 roku przybyły do Trójmiasta 63 wycieczki — opowiadał pp. Kamińscy — przywożąc 3500 turystów, w tym wielu z Francji, USA, Niemiec, ZSRR, Czechosłowacji, Węgier. Ważną rolę odgrywa Towarzystwo „Polonia”, które starało się ułatwić przybywającym z zagranicy dopełnienie wszelkich formalności dla spędzenia miłych wakacji na polskich plażach. Gdańszczanie chwala się też często faktem, że Stocznia Gdańska rozwija się, że jest dziesiątym co do wielkości

Franciszek TARNOWSKI



zakładem tego typu w świecie. A port gdański jest łącznikiem pomiędzy Polską a całym prawie światem.

O Gdańsku i o miłych pp. Kamińskich można by bardzo wiele jeszcze pisać. Pani Kamińska siedziała w czasie wojny w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu i ma wytatuowany na rękę numer 55034.

Ostatnie dni mojego urlopu spędziłem w Sopocie. Codziennie spacerowałem po molo, zachwycając się pięknem polskiego Bałtyku. Ulice miasta przepełnione były ludźmi przybyłymi z różnych stron Kraju. Poznawałem ich po garze.

Spotykałem robotników, urzędników, studentów, młodzież szkolną. Niektórzy spośród nich mówili mi w rozmowie, że przed wojną Sopot należał wyłącznie do ludzi „lepszych”, to znaczy bogatych. Dzisiaj natomiast każdy pracownik należący do związku zawodowego ma możliwość skorzystania z poważnych ulg i spędzenia urlopu w dług własnego wyboru — nad morzem, w górach, nad jeziorami, w miejscowościach uzdrowiskowych.

KRYTYCZNE SPOJRZENIE

Pragnę, by wniosek z mego pobytu w Polsce był jasny i uczciwy. Tak jak w różnych innych krajach, podobnie i w Polsce są jeszcze duże braki. Przede wszystkim, sędzę, że słaba jest ciągle walka z pijaństwem. Wielką plagą jest również powolna obsługa w restauracjach, która denerwuje turystów. Niektórzy ludzie tłumaczą, że niedbałość personelu jest śladem okupacyjnych pozostałości. Jednakże nie usprawiedliwia to faktu. Przyjeżdżający do Polski ludzie z zagranicy patrzą na Kraj innymi oczami, wiem, że tego rodzaju niedociągnięcia będą na pewno wykorzystywane przez wrogie Polsce elementy do szerzenia krytycznej, nieuczynliwej propagandy.

Do Polski jeżdżą przecież różni ludzie, nawet tacy, którzy z góry są na to nastawieni, aby jak najwięcej materiału znaleźć dla potwierdzenia krytycznych, z góry powziętych opinii. Są to, niestety, często ci sami, którzy zapomnieli już o czasach przedwojennych, oraz przyczynach, dla których sami opuścili Polskę przed wojną w poszukiwaniu pracy i chleba. Zapomnieli, że wywożono nas wówczas w wagonach towarowych, jak gdyby na sprzedaż. Większa część spośród wyjeżdżających nie umiała się nawet podpisać. Zapomnieli oni, że możliwość wyjazdu była wówczas losiem wygranym, kontrakt na pracę we Francji traktowano jak skarb. Zapomnieli, że dla dzieci robotnika nie było możliwości kształcenia.

Pamiętam, że nawet stwierdzał to poseł endecki Korzecki w sanacyjnym sejmie, iż 600 tysięcy dzieci w wieku szkolnym znajduje się poza szkołą. W tym samym czasie „Tydzień Robotnika” pisał, że policja zatrzymała na Dworcu Głównym w Warszawie 11-letniego Stanisława Wiśniewskiego, który przychodził tam systematycznie, żeby ze-

Takich smutnych kwiatków polskiej przedwojennej rzeczywistości mógłbym przytoczyć tysiące.

PORÓWNANIE NA KORZYŚĆ

Stara emigracja nie może zapomnieć tych „dobrych” przedwojennych czasów, dlatego też robimy często porównanie z dzisiejszymi. Przekonujemy się wtedy, że różnica jest kolosalna na korzyść całego narodu. Polska Ludowa powstała z gruzów i zgłiszcz. Zniszczenia i straty były straszne. Boso, w łachmanach przystępowali Polacy do odbudowywania Kraju. Każdy uczywy człowiek musi przyznać z uznaniem, jak wielkiego postępu dokonała Polska w każdej dziedzinie. Odbudowa Kraju budzi podziw w całym świecie. Ale Polska goi swe ciężkie rany jeszcze do dzisiaj i pamiętać o tym trzeba. Tylko ludzie nieżyczliwi starają się fakt ten przemilczeć i szerzyć kłamstwa o Polsce Ludowej, opierając swe pogłoski na zauważonych niedociągnięciach i brakach.

Polska roku 1963 zaprasza turystów z całego świata. Pokazuje im swój dorobek, swoje osiągnięcia i resztki wojennych zniszczeń. Wierzę w to, że większość spośród nas, turystów, postara się, po zapoznaniu się z rzeczywistością, po zwiedzeniu Kraju naszych ojców, przekazywać swym znajomym prawdę niefalszowaną. A na przyszły rok pojedzie zwiedzać Polskę jeszcze więcej ludzi, zachęconych przykładem poprzedników.

Na zakonczenie dodać muszę, że kiedy przed wyjazdem z Polski spotkałem się ze Staśkami i jego żoną, nie mogłem ich poznać. Wszystkie obawy, zastrzeżenia odpadły. Mieli teraz już wyrobioną własną, bezstronną opinię o Polsce. Opinia ta była bardzo dodatnia. Wyjeżdżali z Kraju z żalem, pobyt upłynął im szybko i bardzo przyjemnie. Nie mówili już: „Ta twoja Polska”, ale:

— Dobrze nam było w ojczyźnie, Franiu! Za rok pojedziemy znów na wakacje do Polski...

brać. Gdy zapytano chłopca gdzie mieszka, odpowiedział szczerze, że zarówno on, jak i cała banda chłopców i dziewcząt z Warszawy w wieku od 9 do 13 lat obrała sobie za siedzibę arkady pod mostem Poniatowskiego.

Innym razem miałem możliwość przeczytania w tym samym piśmie: „Na te niestychanej nędzy mnożą się potworne wypadki prostitucji nieletnich i handlu dziewczętami”.



Ubierajcie się w firmie:

MARCHAND BOLDODUC

Douai:

4, rue de la Madeleine

Denain:

65, rue de Villars

Somain:

7, rue Lanoy

Szanowni Klienci mogą sami sprawdzić:

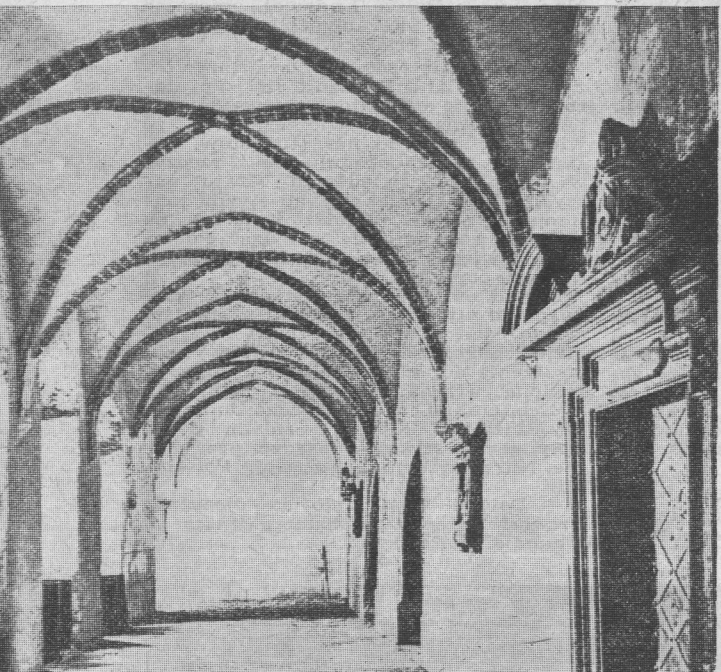
◆ jakość ◆ komfort ◆ wybór ◆ ceny

Odzież męska, damska oraz dla dzieci i młodzieży



Na Święty Krzyż prowadzi z Nowej Słupi piękny szlak turystyczny zwany Drogą Królewską. Do dziś zachował się tu bity trakt dla karoc i powozów

Krużganek wschodni klasztoru świętokrzyskiego



Gołoborza — rumowiska skalne rozrzucone wśród gęstej puszczy stanowią jedyną w Polsce tego rodzaju osobliwość właśnie w rejonie górskim tuż przy wierzchołku sławnej Łysej Góry (Sw. Krzyża)



Niewiele jest miejsc w Polsce o tak burzliwej i niezwyklej historii, jak to położone na krańcu Łysogór, w sercu ziemi sandomierskiej, a zanotowane w najstarszych kronikach pod nazwą Mons Calvus. Na tej górze, znanej powszechnie w ostatnich czasach jako Święty Krzyż, przez dziesiątki lat mieściło się najcięższe więzienie, gdzie wśród wyjątkowo niebezpiecznych przestępców pospolitych więziono także patriotów i bojowników o wolność Polski. Na przestrzeni wieków góra ta zasłynęła z osobliwych, dziwnych i tragicznych wydarzeń. Chociaż nazywano ją najpierw Łyścem, potem Łysą Górą, a wreszcie Świętym Krzyżem, zawsze miała opinię góry przeklętej i zarazem błogosławionej.

GÓRA PRZEKŁĘTA I BŁOGOSŁAWIONA

„Łysa Góra w ziemi Sandomierskiej, blisko miasta Opatowa, wysoka, prawie zawsze zimnem skrzepła, często zamglona lub sypiąca śniegami albo deszczami, w wielu miejscach wypuszcza z siebie krynice...”

JAN DŁUGOSZ (1415—1480)
„Dzieje Polski” tom I

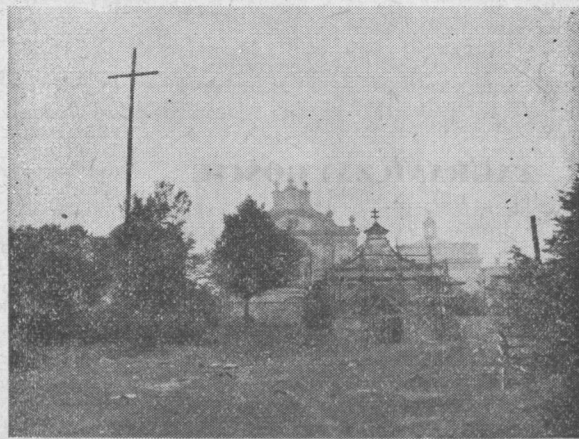
JUŻ W CZASACH PRASŁOWIAŃSKICH znajdowało się tu miejsce kultu religijnego — świątynia bożków: Łady, Body i Leli. Później na jej miejscu zbudowano jeden z pierwszych kościołów i klasztor benedyktynów sprowadzonych do Polski za czasów Mieszka I. Osobliwe rumowiska skalne, tzw. gołoborza, rozrzucone wśród gęstej puszczy, snująca się często gęsta mgła, liczne potoki, błyskawice bijące w szczyt góry — wszystko to musiało sprzyjać tworzeniu się tajemniczych legend i podań, m. in. o gnieźdźdzących się tu czarownicach i różnych siłach nieczystych. Legendom tym nie poświęciło kresu sprowadzenie pobożnych benedyktynów.

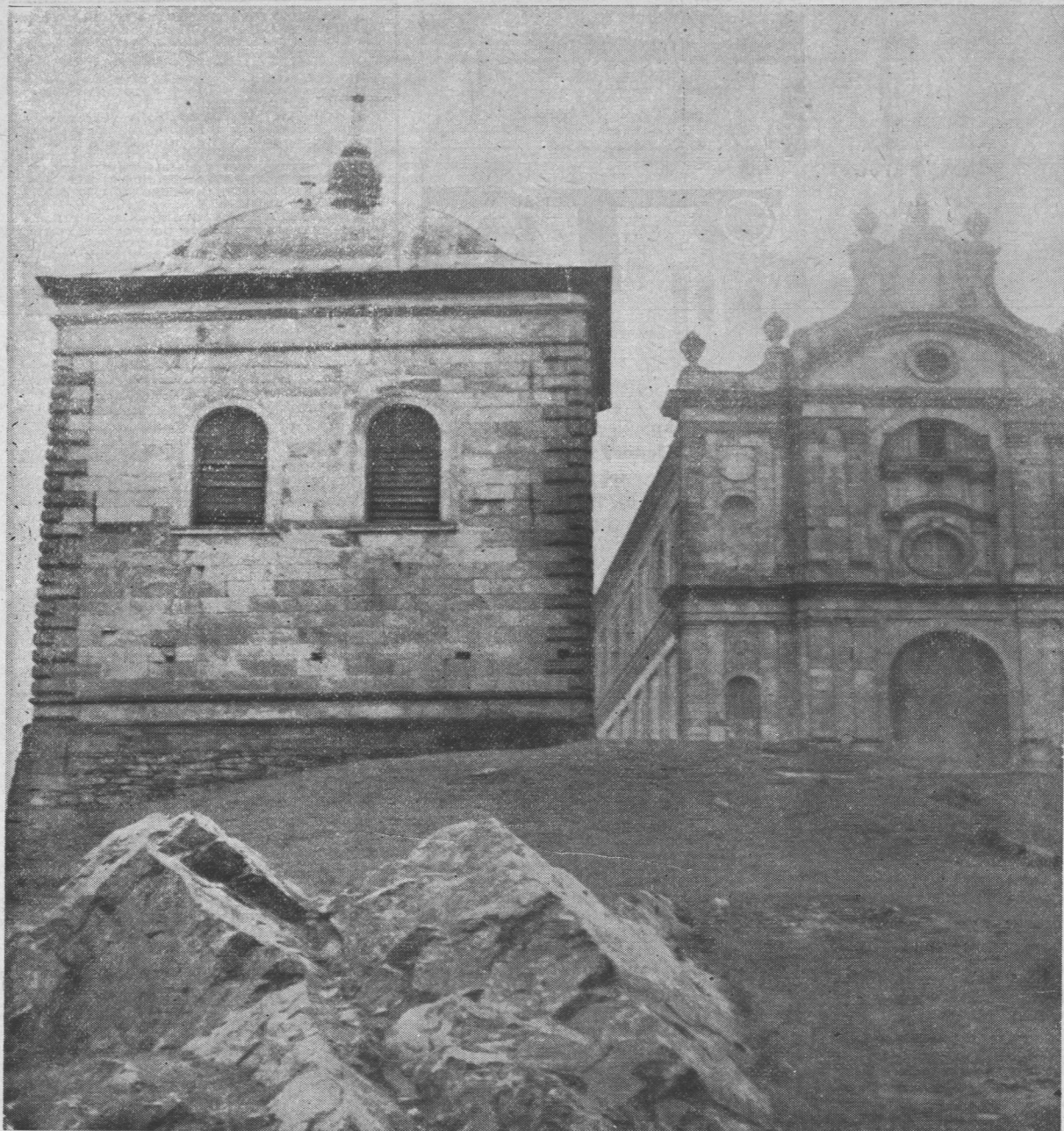
Pisana historia klasztoru datuje się od roku 1270, kiedy to Bolesław Krzywousty nadał mu przywileje. Należy sądzić, że dopiero wówczas ugruntowało się w tych okolicach chrześcijaństwo, przyjęte oficjalnie 300 lat wcześniej. Aby od Łysej Góry odpędzić złe czary, złożono tu rzadką relikwię — ułomek drzewa Krzyża Świętego, ofiarowany klasztorowi przez św. Emeryka, królewicza węgierskiego. Odtąd Łysa Góra nazywana jest również Świętym Krzyżem.

ŁYSA GÓRA ZWIĄZANA JEST ŚCISLE z tysiącletnią historią Polski. Bolesławowi Chrobremu przypisuje się wyposażenie klasztoru i kościoła. Klasztor benedyktynów zasłynął w XIII wieku z odparcia licznych napadów Tatarów. Z tego również okresu pochodzi jeden z najstarszych zabytków języka polskiego: zbiór kazań w postaci 18 pasków pergaminowych odnalezionych w oprawie łacińskiego rękopisu.

Klasztorem i kościołem na Świętym Krzyżu interesował się Kazimierz Wielki. Często gościł tu również Władysław Jagiełło. On to kazał w roku 1427 pokryć kościół ołowianą blachą. W roku 1459 Kazimierz Jagiellończyk pomógł dźwignąć opactwo z ruin i znacznie rozbudował kościół. Potem zaopiekowała się troskliwie klasztorem rodzina Oleśnickich, a zwłaszcza Mikołaj Oleśnicki — wojewoda lubelski, który wybudował tu około 1620 r. kaplicę z grobowcami dla siebie i swojej rodziny. Klasztor został całkowicie spustoszony w okresie

Główna brama wjazdowa od strony Nowej Słupi. Tędy wjeżdżali na teren klasztoru i kościoła na Świętym Krzyżu królowie polscy i moi panowie





Na tyłach kościoła świętokrzyskiego zachowała się zabytkowa stara dzwonnica na skraju zbrocza góry

najazdu Szwedów. Odbudowany — uległ „tajemniczej” klęsce żywiołowej. Mianowicie w 1777 roku ogień strawił kościół, a także zabudowania klasztorne; przypisywano to powszechnie mocom piekielnym i czarownicom, które nie chciały opuścić szczytu Łysej Góry.

BUDOWĘ NOWEGO, STOJĄCEGO do dziś kościoła podjęto w 1784 roku. Wewnątrz ustawiono aż siedem ołtarzy (wieżę kościelną wysadzili w 1914 r. Austriacy podczas odwrotu przed nacierającymi wojskami rosyjskimi). Pod jednym z ołtarzy leżą szczątki 1080 zakonników, 275 przeorów i 82 opatów, którzy spędzili swój żywot w klasztorze świętokrzyskim. W podziemiach kościoła znajdują się trumny o szklanych wiekach, pod którymi obejrzyć można zwłoki Oleśnickich, szczątki kilku mnichów oraz Jeremiego Wiśniowieckiego, ojca króla Polski Michała. Atrakcją dla zwiedzających wnętrze kościoła są także obrazy pochodzące z końca XVIII wieku. Wykonał je znany polski artysta Franciszek Smuglewicz.

W 1819 r. klasztor świętokrzyski został skasowany a jego dobra przeszły na własność skarbu Królestwa Kongresowego. W okresie poprzedzającym wybuch powstania styczniowego 1863 r. Święty Krzyż stał się miejscem wielkich patriotycznych manifestacji, zwłaszcza w latach 1861 i 1862 r. W mieszkaniu opata klasztoru drukowano odezwy i pisma powstańcze. 12 lutego 1863 r. rozegrała się tu bitwa, którą z wojskami carskimi stoczyli pow-

stańcy pod wodzą Langiewicza. Wyparci przez wojska carskie powstańcy zajęli zabudowania klasztorne ponownie 28 października 1863 r. Po klęsce powstania przez wiele lat budynki klasztorne stały pustką.

Nie na darmo jednak górę określano jako przeklętą. Do tej smutnej sławy przyczynili się w dużej mierze zaborcy. W roku 1882 rząd carski założył w budynkach poklasztornych ciężkie więzienie, które stało się katownią patriotów polskich walczących przeciwko caratowi, a w okresie ostatniej wojny — przeciwko hitlerowskiemu okupantom. Również w międzywojennym 20-leciu mieściło się tu ciężkie więzienie karne, gdzie obok pospolitych i groźnych przestępców przebywali również więźniowie polityczni uznani przez rządy sanacyjne za szczególnie niebezpiecznych.

WROKU 1936 kościołem świętokrzyskim opiekowali się misjonarze oblaci. Założycielem tego zgromadzenia zakonnego był Franciszek Eugeniusz de Mazenod z Aix, późniejszy biskup Marsylii. W roku 1925 powstała tzw. prowincja polska oblatów, obejmująca w posiadanie kilka kościołów i klasztorów, m. in. na Świętym Krzyżu, dla prowadzenia pracy misyjnej wśród więźniów.

W 1939 r. we wrześniu niemieccy lotnicy zbombardowali kościół, burząc całe północne skrzydło i część zabudowań klasztornych. Za przywiązanie ojców oblatów do Polski i obronę prześladowanych hitlerowcy mścili się na nich bezlitośnie. Założyciel



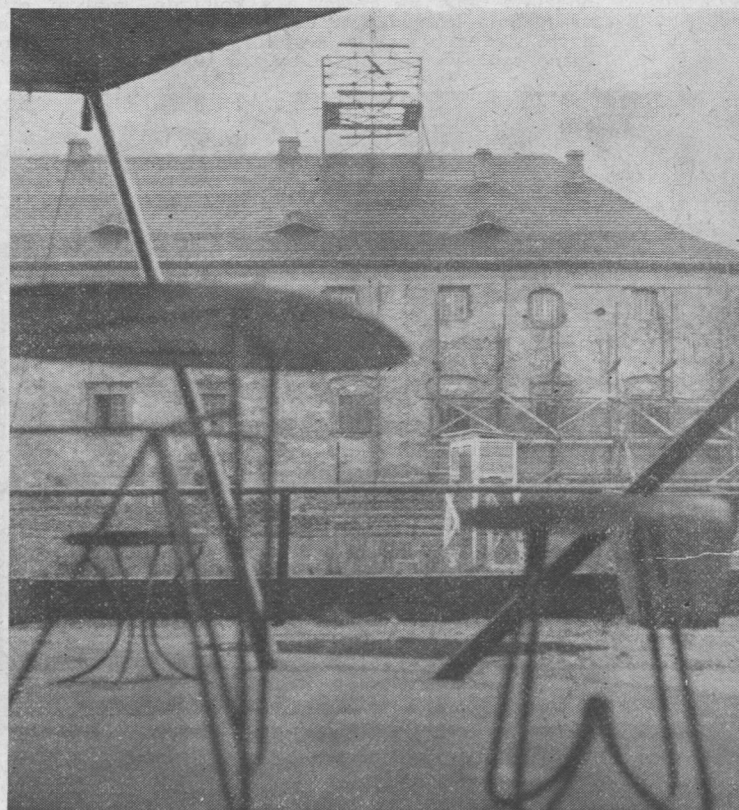
U podnóża Łysej Góry pod Nową Słupią stoi bardzo stara figura pielgrzyma, o której legenda g.osi, że co roku posuwa się o cal w kierunku Świętego Krzyża. Jak do niego dojdzie, nastąpi koniec świata. Inni twierdzą, że figura przedstawia św. Emeryka, a ludowa gadka mówi, że panny modlą się u stóp figury: „Św. Emeryku, daj nam po chlopczyku, choć o jednym oku, byle tego roku”

La Lysa Góra est le Mont-Chauve polonais. Mille légendes et aussi mille faits historiques y sont liés. D'abord lieu de culte payen, une abbaye bénédictine y est fondée au X-ème siècle. Une relique — écharde de la vraie croix — donne à ce lieu son second nom — la Sainte-Croix. Protégée par les princes régnants, l'abbaye se relève toujours plus forte des ruines après l'invasion tartare (XIII-e s.), le „déluge suédois” (XVII-e s.), l'incendie de 1777. Confisqué en 1819 par les autorités tsaristes, lieu d'après compats pendant l'insurrection de 1863, le monastère devient en 1882 prison politique pour les patriotes polonais. Il en sera de même pendant l'occupation nazie. Aujourd'hui la Sainte-Croix est transformée en musée d'histoire nationale. A côté s'élèvera le mât d'une puissante antenne de télévision.

domu zakonnego oblatów na Świętym Krzyżu o. Jan Kulawy wraz z bratem Pawłem Kulawym i o. Janem Pawońkiem zesłani zostali do obozu śmierci w Oświęcimiu, o. Antoni Leszczyk do Majdanka. Wszyscy ponieśli męczeńską śmierć. O. Jan Finc rozstrzelany został w Kielcach, a o. Czesław Bartosz pod murami kościoła na Świętym Krzyżu.

PO PRZESZŁO 60 LATACH swej krwawej historii, w roku 1945, ciężkie więzienie świętokrzyskie przestało istnieć. Rozpoczął się nowy okres dziejów Łysej Polany, miejsca „przeklętego i błogosławionego”. Dziś Święty Krzyż w niczym nie przypomina dawnych czasów. W budynkach powojennych powstaje Muzeum Przyrodniczo-Leśne Świętokrzyskiego Parku Narodowego oraz pracownia dla naukowców. Rozpoczęto też budowę potężnego, żelbetonowego budynku, na którego szczytce umieszczony zostanie 100-metrowy maszt nadawczej stacji telewizyjnej i radiowej.

W głębi główny gmach dawnego więzienia. Mieści się tu będzie po całkowitej przebudowie i remoncie muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego oraz stacja meteorologiczna a obok schronisko



LE COMPTE DE CHÈQUES

B. N. C. I

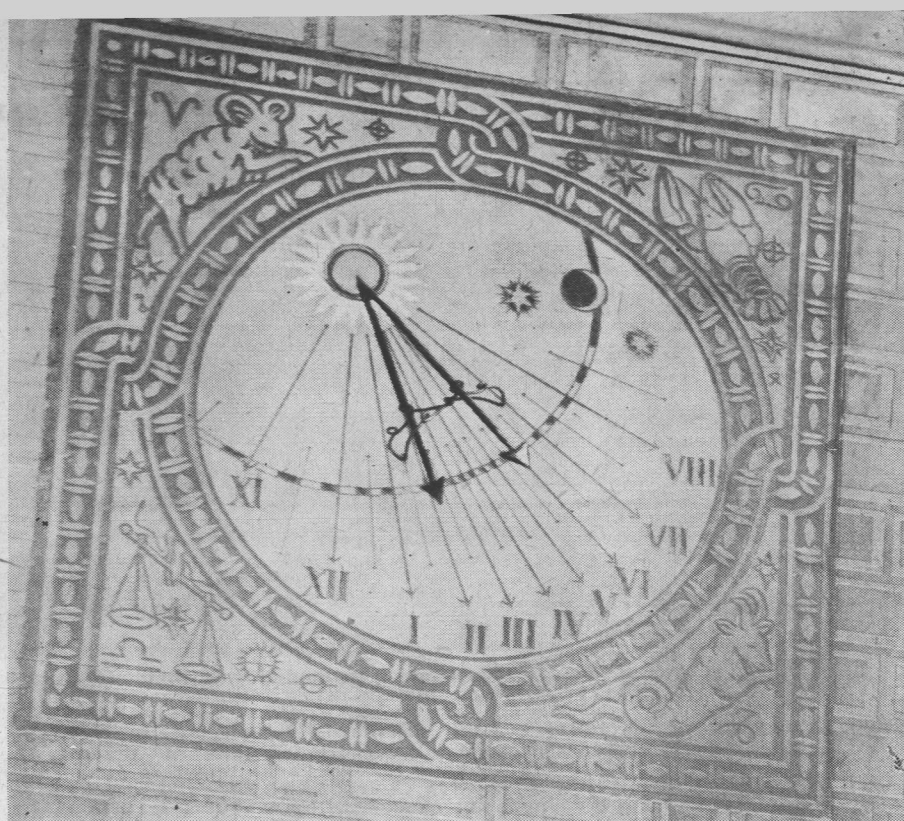
est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale.

T é l. : 57.18.14

AUCHEL,
BETHUNE,
BRUAY,
BULLY,
CARVIN,
DOUAI,
LENS,
NOEUX-les-MINES



Po lewej: piękny zegar słoneczny zdobiący fronton jednej z kamieniczek na Starym Mieście w Warszawie (przy wjeździe na Rynek). Powyżej: fragment wystawy o mierzeniu czasu i zegarach w śląskim Planetarium w Chorzowie

„POWĄCHAJ KTÓRA GODZINA!...”

TRUDNO sobie wyobrazić życie bez zegara. Zapanowałby wtedy w świecie kompletny chaos. Zegar jest najbardziej genialnym przyrządem do mierzenia czasu, jaki możemy sobie wyobrazić. Decyduje o porządku i organizacji. A czas, poza różnicami dnia i nocy, pór roku i procesów starzenia się, jest dla naszych zmysłów czymś bezpośrednio nieuchwytnym. Wiemy wprawdzie dobrze o jego istnieniu, o tym, że ustawicznie biegnie, ale nie jesteśmy tego w stanie stwierdzić własnym słuchem, wzrokiem, dotykiem czy węchem. Ten ogromny brak w naszych przyrodzonych właściwościach wypełnia za nas zegar, można powiedzieć, że materializuje on czas. Przy pomocy zegara widzimy go, jak ucieka bezpowrotnie...

Ktoś powiedział, że historia zegara jest jednocześnie historią postępu. W zaraniu cywilizacji istnienie czasu rozpoznawano jedynie poprzez zmiany zachodzące w przyrodzie, a dopiero w miarę rozwoju nauk i techniki zaczęto szukać sposobów liczenia go. Podstawą poznania czasu były zjawiska astronomiczne: miara doby i miara roku. Początkowo oba zagadnienia traktowano odrębnie, choć badania nad każdym z nich musiało prowadzić w oparciu o obserwacje słońca i gwiazd. Wyjaśnienie pierwszego z zagadnień doprowadziło do szukania sensownego podziału doby na części, a z kolei do urządzenia liczącego te części. W różnych stronach świata wytworzyły się różne rodzaje podziału doby. Za twórców

przyjętego obecnie powszechnie podziału na 24 godziny uchodzą Babilończycy.

Dzisiejszy zegar miał licznych poprzedników. Na pewno najstarszym z nich jest cień. Mierzono go krokami, stąd też po grecku miara mierzenia czasu zwała się *stoichon* od *stoicho* — kroczyć. Pora obiadowa według cienia zaczynała się wtedy, gdy jego długość dochodziła do 10 kroków.

Na cieniu oparły się także *gnomony* — pionowe słupy lub pręty ustawiane na płaskim i równym terenie. Ich cień spełniał rolę wskazówek. W Egipcie dla wykonania zegarowego cienia stawiano obeliski. Jeden z nich zdobi dzisiaj Place de la Concorde w Paryżu, dokąd został przewieziony w 1831 r. Informowaliśmy kiedyś w „Tygodniku Polskim” o tym, że polski specjalista od gnomonów, dr Przytkowski, opracował ciekawy układ podziału Place de la Concorde na zegar słoneczny.

PRZENOŚNE zegary słoneczne wynaleźli Egipcjanie już około 3 tysięcy lat temu. I w nich oczywiście czas mierzono na podstawie długości cienia. Były to jednak wszystko tylko namiastki zegara, bardzo dalekie od ideału. Dopiero zegar wodny niezależnie mierzony czasu od pogody i pory dnia. Początkowo stanowiło go bardzo proste naczynie, wypełnione wodą, z małym otworem w dnie, przez który woda powoli się sączyła i po wysokości jej poziomu ustalano, ile czasu upłynęło od chwili napełnienia naczy-

nia. Z biegiem wieków przyrząd ten uległ znacznemu udoskonaleniu. Do dużych sukcesów doszli w tym Chińczycy. Szeroko stosowali oni również zegary słoneczne, a także zegary ogniowe ze świec z odpowiednią podziatką, lub też z wymyślonych rowków, względnie rurek, w których spalały się specjalne proszki. Chińskie kroniki notują, że były też zegary, które przez spalanie wonnych kadzideł przy każdej z godzin wydawały inny zapach. Gdyby ten rodzaj pachnących zegarów został udoskonalony i przyjęty przez świat, może dzisiaj mówilibyśmy: „powąchaj, która godzina...”

Nieco później przyszyły zegary piaskowe, oparte na podobnych zasadach jak wodne: odliczony piasek zsypywał się małym otworem pomiędzy dwoma naczyniami o odpowiedniej podziatce. W XIX stuleciu zegarów takich używali księża podczas kazań odmierzając długość ich trwania.

Pierwszy zegar mechaniczny, o którym dzisiaj wiadomo, z ok. 850 roku, odkryto w Weronie. Mechaniczny był też zegar zbudowany w 997 r. w Magdeburgu. Z tego samego czasu pochodzi wiadomość, że twórca tego zegara najpierw zbudował podobny w Reims we Francji. Z ok. 1000 roku zachował się opis zegara z katedry w Chartres. W XIV w. miało swoje zegary mechaniczne kilka miast włoskich i francuskich. W Polsce ok. 1410 r. miało już własny zegar wieżowy Gniezno, a następnie Gdańsk, Kraków i Nowy Sącz. Do starych zegarów należy zegar na katedrze w Strasburgu, w który wmontowano m. in. portret Kopernika, przesłany do Strasburga w 20 lat po śmierci wielkiego astronoma. Pisaliśmy szerzej o tym portrecie i zegarze w ub. roku.

W ŚREDNIOWIECZNYCH miastach europejskich, mimo licznych zniszczeń spowodowanych wojnami i pożarami, zachowało się jeszcze wiele niezwykle pomysłowych zegarów i zegarków o bardzo wysokim poziomie technicznym i artystycznym. Można je oglądać na starych wieżach i dzwonnicach, a także i w zbiorach muzealnych. Niejeden z tych zegarów ma ciekawą historię, z niejednym związaną jest interesująca legenda.

Do takich należał m. in. zegar w kościele Panny Marii w Gdańsku, zniszczony w drugiej wojnie światowej. Zbudował go w latach 1464—1470 Jan Dueringer. Był to zegar astronomiczny, pokazywał nie tylko godziny i minuty, ale też pory roku, fazy księżyca, konstelacje gwiazd itp., a przy biciu godzin ukazywało się na jego wierzchołku tyłu apostołów, ile wybijał godzin. Zegar był cały z drzewa. Podanie głosi, że Dueringer po ukończeniu jego budowy został oślepiiony, aby już nikomu nie wykonał podobnie niezwykłego dzieła. Kiedy zegar pewnego dnia stanął, wprowadzono nań ślepego mistrza, aby go puścił w ruch. Wówczas z zemsty zepsuł on mechanizm, a sam zaś rzucił się z 30-metrowej wysokości na posadzkę kościoła ponosząc śmierć. Zegara tego nigdy już nie uruchomiono.

▲ **KLEPSYDRA** nazywano przed wynalezieniem zegarów mechanicznych przyrząd do mierzenia czasu przy pomocy wody albo piasku. Ponieważ rysunek klepsydry umieszczano na zawiadomieniu o śmierci, stąd z czasem zawiadomienia takie, stosowane dziś w formie afiszów, zwą się klepsydrami.

▲ **ZEGAR WALEZJUSZA** ozdobiony Orłem Polskim i Pogonią, a także herbem Buronów (ille burbońskie), znajduje się na frontowej ścianie narożnej baszty paryskiego Palais de Justice. Wmurowany został za Henryka III Walezjusza (1551—1589), którego w 1573 obrano królem polskim.

▲ **NAJSTARSZA** drukowana wzmianka o zegarach w Polsce pochodzi z 1418 r. z tzw. „Kancjonału Kларыsek”, który znajduje się w zbiorach biblioteki katedralnej w Gnieźnie. Wzmianka dotyczy zegara na katedrze gnieźnieńskiej.

▲ **WARSZAWA** miała pierwszy zegar wieżowy już w XV wieku, ale bliższe szczegóły, jakie zachowały się z 1542 r. dotyczą dopiero zegara ratusza Staro Miasta, wykonanego przez mistrza Pawła z Przemysła.

▲ **ZEGAR** umieszczony na krakowskim ratuszu w 1680 r. kosztował według zachowanych do dzisiaj rachunków 2900 złotych. Wykonał go zegarmistrz z Gliwic — Paweł Mieczal.

▲ **NAJWIĘKSZY** obecnie w Polsce zegar słoneczny znajduje się w Planetarium Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Jego tarcza obejmuje całe okragłe podwórze gmachu planetarium.

▲ **WIELKIM SPECJALISTĄ** w budowie zegarów słonecznych był Mikołaj Kopernik. M.in. jego dziełem był zegar słoneczny na wieży katedry we Wrocławiu. W zamku olsztyńskim umieścił Kopernik zegar słoneczny w ciemnej komnacie bez okien. Kilka wieków głowiono się nad tym, w jakim celu to uczynił, i dopiero w ostatnich latach polscy uczeni odkryli, że nie dla ozdoby. W sąsiednim jasnym pokoju zawieszili Kopernik na ścianie coś w rodzaju metalowego lustra. Odbijające się w nim promienie słoneczne wpadają przez otwarte drzwi do ciemnej komnaty na wmurowaną w ścianę tarczę słoneczną, wskazując godzinę.

ZEGARMISTRZOSTWO w dawnej Polsce stało bardzo wysoko. Wiele miast już od XV w. miało własnych zegarmistrzów. Kroniki Krakowa wymieniają *godzinnika* mistrza Tomasa w 1412 r., który mieszkał przy ul. Grodzkiej. Nowy Sącz miał zegarmistrza od 1491 r. W XVI w. istniały już cechy zegarmistrzowskie. Wielkopolski ksiądz Bonawentura zrobił w XVII w. zegar dla reformatorów w Warszawie, który — jak mówi Niemcewicz — *stymny był na cały świat*.

W rzemieśle zegarmistrzowskim Szwajcarii, skąd pochodzą najlepsze zegarki, znaczną rolę odegrali Polacy. Kiedy po powstaniu listopadowym w 1831 roku osiedli w Genewie polscy zegarmistrzowie *Gostkowski, Patek, Bandurski i Czapek*, doprowadzili szwajcarską sztukę zegarmistrzowską do najwyższej doskonałości. Bandurski był wynalazcą przyrządu w zegarkach zwanego wychwytem. Zegarki *Patka* (niektórzy mówili *Patyka*) zdobyły najwyższą sławę. Patek i Czapek założyli w Genewie fabrykę zegarków w 1839 r. Wtedy właśnie poznał ich Adam Mickiewicz, który wykladał w pobliskiej Lozannie. Zdaje się, że to oni pomogli poecie udzieleniem pożyczki w przeniesieniu się z rodziną z Lozanny do Paryża. W jednym z listów do swych przyjaciół w Szwajcarii Mickiewicz pisał: „*Pozdrów Patka i Czapka!*”. W 1845 r. Patek rozszedł się z Czapkim i zawarł spółkę z *Francuzem Adrianem Philippe*, wynalazcą tzw. remontuaru, czyli główki na obrotu zegarka do nakręcania sprężyny. Spółka ta zaistniała z najlepszych i najdroższych zegarków na świecie. Jako firma istnieje do dziś i oprócz świetnych czasomierzy kieszonkowych wyrabia jeszcze kwarcowe, elektryczne, elektronowe, a nawet prowadzi próby wyrobu zegarków z zastosowaniem energii atomowej.

KALENDARZ STAROPOLSKI I WSPÓŁCZESNY

W naszym kalendarzu posłużyliśmy się wyjątkami ze starych ksiąg, m. in.: „*Informacja rozumnie ciekawego Polaka*” (1743), „*O ncoie abo żywocie człowiekowi przystojnym*” (1541), „*Stadło małżeńskie*” (1561), „*Memoriale oceanomicum*” (1616), „*Rada pańska*” (1597).

Rady, przestrogi, uwagi i przepowiednie traktować prosimy jako wesołą rozrywkę, chociaż w wielu z nich zawarta jest stosowna myśl głębsza, odnosząca się do spraw naszego współczesnego życia. Dlatego czytajcie zapiśki kalendarzowe uważnie, chociaż z przymrużeniem oka.

W Kalendarzu znajdziecie również rozmaite daty z historii Polski dawnej i współczesnej, które włączone zostały do obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego.

UWAGA! Kalendarz można wyjąć z numeru „Tygodnika”, będzie on wówczas służył Wam przez cały rok.



1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

STYCZEŃ 31 dni

1	S. NOWY ROK	17	P. Antoniego
2	C. Bazylego	18	S. Małgorzaty
3	P. Genowefy	19	N. HENRYKA
4	S. Eugeniusza	20	P. Fabiana
5	N. EDWARDA	21	W. Agnieszki
6	P. TRZECH KRÓLI	22	S. Wincentego
7	W. Melanii	23	C. Rajmunda
8	S. Lucjana	24	P. Tymoteusza
9	C. Juliana	25	S. Pawła
10	P. Wilhelma	26	N. POLIKARPA
11	S. Honoraty	27	P. Jana
12	N. ARKADIUSZA	28	W. Walerego
13	P. Weroniki	29	S. Zdzisława
14	W. Feliksa	30	C. Macieja
15	S. Pawła	31	P. Marceliny
16	C. Marcelego		

TAŃCE PŁCI OBOJGA nie tylko zabawie, ale odkryciu prawdy służą. Na to są tańce różne, żeby się kawalerowie dobrze pannom przypatrywali. Na to świeczkowy, żeby jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi. Na to mieniony, żeby z boku obaczył, jak chodzi. Na to goniony, żeby obaczył zali nie kaleka albo nie dychawiczna. Na to śpiwany, co był się okazało, czy nie niemota.

PRZEPOWIEDNIE: 16 Stycznia strzeż się wypadku, choroby i nawiedzenia przez złego sąsiada. Dni szczęśliwe Stycznia 1, 2, 4, 10, 15, 17, 29.

LUTY 29 dni

1	S. Ignacego	16	N. JULIANNY
2	N. MARI	17	P. Wincentego
3	P. Błażeja	18	W. Symeona
4	W. Andrzeja	19	S. Konrada
5	S. Agaty	20	C. Leona
6	C. Doroty	21	P. Eleonory
7	P. Romualda	22	S. Małgorzaty
8	S. Irmę	23	N. DAMIANA
9	N. APOLONII	24	P. Macieja
10	P. Scholastyki	25	W. Wiktora
11	W. Łazarza	26	S. Aleksandra
12	S. POPIELEC	27	C. Cezarego
13	C. Katarzyny	28	P. Romana
14	P. Walentego	29	S. Makarego
15	S. Faustyna		

CZAS DO MAŁŻEŃSKICH zabaw w Lutym najlepszy jest. Zupelnym człowiekiem ten się stawa, kiedy bierze za się tę kość, która była mu z boku wyjęta. Nawet starcom i zgrzybiałym małżeństwom jest potrzebne, aby swoje lata już zeszele i nachylone z miłą żonką wiedli. Małżeństwo jest postanowione także dla zobopólnej cielesnej posługi i zapalczywości między sobą krewkiej uśmierzenia. Jako Paweł Święty rzece: lepiej w małżeństwie niż suszyć.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe w Lutym: dla panny — 8, do interesów — 17, do wdów — 3, do podróży — 8 i 12.

MARZEC 31 dni

1	N. ALBINA	17	W. Zbigniewa
2	P. Heleny	18	S. Edwarda
3	W. Kunegundy	19	C. Józefa
4	S. Kazimierza	20	P. Aleksandra
5	C. Waclawa	21	S. Benedykta
6	P. Wiktora	22	N. KATARZYNY
7	S. Tomasza	23	P. Bożeny
8	N. WINCENTEGO	24	W. Gabrieli
9	P. Franciszki	25	S. Marii
10	W. Cypriana	26	C. Emanuela
11	S. Konstantego	27	P. Ernesta
12	C. Grzegorza	28	S. Sykstusa
13	P. Krystyny	29	N. WIELKANOC
14	S. Matyldy	30	P. Amelii
15	N. KLEMENSA	31	W. Balbiny
16	P. Hilarego		

KTÓRZY SIĘ MYJĄ w łaźni, dlatego aby im ciała przybyło, jako są ludzie chudzi i którym pożytku żadnego potrawy nie przynoszą, po jedzeniu za pierwszą i wtórą konkocją do łaźni nie chodzą mają i tak długo w niej być, aż członki i żyły najdą albo nabrzmią. Kto chce być chudy, na czczo do łaźni chodź ma i nie wychodź z niej aż nabrzmienie żył rozejdzie się. Dobrze też kto chce chudym być, po gorącym słońcu chodź, wiela pracować, mało spać, przykre potrawy jeść, napój pić nie słodki.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Marca: 18 i 28. Dla oświadczeń — czwartki, do podróży — poniedziałki do połowy.

PRZYSŁOWIA:

Nowy Rok pogodny —
zbiór będzie dorodny.
Przybywa na Nowy Rok —
dnia na barani skok.
Na Trzech Króli —
każdy się do pieca tuli.

RADY I PRZESTROGI:

W Styczniu jedz coś się
chce, jeno solonego mięsa
strzeż się. Pij mocne wi-
no białe, a dobrze jest
i na czczo haust wypić.
Głowy tego miesiąca nie
myj, ciepło się chowaj,
strzeż się powietrza noc-
nego abo wiatru.



PRZYSŁOWIA:

Czasem Luty się zlituje,
że człek wiosnę niby czuje,
ale czasem tak się zżyma
że człek prawie nie wytrzyma.

RADY I PRZESTROGI:

Jedz w Lutym niewiele. Na
śniadanie potrawę z jajec
(ale nie więcej jak z 10!)
trochę kapusty i pieczonej
cebuli. Na czczo kwartę ko-
ziego mleka dobrze wypić.
Na półtorej godziny przed
obiadem zażyć możesz go-
rzałki i zająć się czym
dobrym. Jeśli masz złych
doradców, zgoł brodę, aby
cię za nią nie wodzono.



PRZYSŁOWIA:

Ile mgieł w Marcu, tyle
deszczów w Czerwcu.
Marzec — zadrze brodę
niejeden starzec.
Suchy Marzec, Maj nie-
chłodny, Kwiecień mokry
— rok niegłodny.

ANEGDOTA UCIESZNA:

Rzucił ktoś kamieniem w
psa, trafił w teściowe.
Wówczas rzekł: „Toć nie-
źle, chociam zboczył
trochę”.

RADA: W potrzebie mi-
łosnej możesz sobie ulgę
czynić, byle nie nazbyt
skwapliwie, bo z nadmier-
nej rozkoszy niejeden
pomarł.



20 lat temu (1.I.) w okupowanej Warszawie powstała **KRAJOWA RADA NARODOWA** (lewicowo-demokratyczne przedstawicielstwo dla utworzenia władzy ludu po wyzwoleniu Kraju).

95 lat temu (15.I.) urodził się wybitny dramaturg, poeta, malarz **STANISŁAW WYSPIAŃSKI**.

75 lat temu (23.I.) zmarł znany geolog i podróżnik **IGNACY DOMEYKO**, powstaniec 1831 r. pierwszy odkrywca złóż kopalnych w Chile.

20 lat temu (28.I.) w jednej z publicznych egzekucji ulicznych **HITLEROWCY ROZSTRZELALI** w Warszawie 102 osoby (w ten sposób stracono na przełomie lat 1943/44 ponad 2000 osób).



20 lat temu (2.II.) grupa bojowa **ARMII KRAJOWEJ** dokonała w Warszawie udanego zamachu na hitlerowskiego gen. SS i Policji — **Kutschere** (powyżej kamień pamiątkowy w Al. Ujazdowskich, gdzie dokonano zamachu).

40 lat temu (10.II.) Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę o budowie pierwszego nowoczesnego morskiego **PORTU W GDYNI**.

390 lat temu (18.II.) król **STEFAN BATÓRY** zwyciężył 30-tysięczną armię turecką.

125 lat temu (27.II.) stracony został w Wilnie radykalny działacz powstania 1831 r. **SZYMON KONARSKI**, współtwórca Stow. Ludu Polskiego.



510 lat temu (6.III.) król Kazimierz Jagiellończyk odzyskał **DLA POLSKI POMORZE**.

170 lat temu (13.III.) urodził się generał **JÓZEF BEM**, jeden z bohaterów Powstania Listopadowego 1831 r. i węgierskiej Wiosny Ludów.

170 lat temu (24.III.) na Rynku Głównym w Krakowie Naczelnik Insurekcji 1794 r. przeciw Rosji i Prusom — **TADEUSZ KOŚCIUSZKO** złożył przysięgę prowadzenia walki aż do zwycięstwa (powyżej reprodukcja obrazu Wojciecha Kossaka).

1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

KWIECIEŃ 30 dni

1 S. Grażyny	16 C. Julii
2 C. Urbana	17 P. Roberta
3 P. Ryszarda	18 S. Apolonii
4 S. Izydora	19 N. CZESŁAWA
5 N. IRENY	20 P. Teodora
6 P. Celestyny	21 W. Anzelma
7 W. Rufina	22 S. Łukasza
8 S. Dionizego	23 C. Jerzego
9 C. Hugona	24 P. Feliksa
10 P. Michała	25 S. Marka
11 S. Leona	26 N. MARCELINY
12 N. JULIUSZA	27 P. Fryderyka
13 P. Hermenegildy	28 W. Pawła
14 W. Justyny	29 S. Pauliny
15 S. Anastazji	30 C. Mariana

PICIE WINA WSZCZĄC, kiedy goście zasiądą do stołu. Gospodarz ma wzięwszy kielich winem napełniony pić po kolei zdrowie wszystkich siedzących, od najgodniejszej do ostatniej osoby. Pierwsze zdrowie pić ma stojąc. Kielichy mają też iść porządkiem od kwaterek aż do kwartowego. Kto się jeszcze pod stół nie osunął, temu się teraz lepsze wino daje, a to na stempel, aby w nim przybito to, co wprzód pił.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Kwietnia: 5 i 17. Dni szczęśliwe dla niewiast — środy. Tego dnia w południe oknem wyglądając, przyszłego poznają.

MĄJ 31 dni

1 P. ŚWIĘTO PRACY	17 N. ZIELONE ŚW.
2 S. Zygmunta	18 P. Julii
3 N. KONST. 1791 r.	19 W. Piotra
4 P. Moniki	20 S. Bernardyna
5 W. Waldemara	21 C. Tymoteusza
6 S. Jana	22 P. Heleny
7 C. WNIEBOWST.	23 S. Michała
8 P. Stanisława	24 N. ZUZANNY
9 S. Dz. Zwycięstwa	25 P. Urbana
10 N. JOANNY	26 W. Filipa
11 P. Ludomira	27 S. Magdaleny
12 W. Pankracego	28 C. BOŻE CIAŁO
13 S. Serwacego	29 P. Teodozji
14 C. Bonifacego	30 S. Ferdynanda
15 P. Zofii	31 N. ŚWIĘTO MATEK
16 S. Andrzeja	

KTO W MAJU WOLEĆ BOŻĄ, jak to pospolicie bywa, poczuł w sobie, a przesłepił zimą czas sposobny, aby żonkę sobie upatrzył, ten niech po kwiatkach pilnie pogłąda, a jeden mu zerwać przystoi. Nie leń się, pojmij dziewczkę i trwaj. Nie martw się, jeśli fortuna poskąpiła żonki cudnej, abowiem z cudną a z gładką za się dosyć kłopotu. Ustawiczna a trudna straża. Snać by lepiej wór pcheł po łące rozpuściwszy paść i za się na każdy wieczór je do worka zganiać niż takowej się warty podjąć. Likurgus to był prawo ustanowił, iż kto żony, będąc po temu, nie chciał albo zaniedbał i pospółstwa według rządu bożego mnożyć nie chciał, zimą musiał nago około rynku chodzić.

CZERWIEC 30 dni

1 P. Święto Dziecka	16 W. Aliny
2 W. Marceliny	17 S. Adolfa
3 S. Klotyldy	18 C. Elżbiety
4 C. Franciszka	19 P. Gerwazego
5 P. Walerii	20 S. Florentyny
6 S. Norberta	21 N. ALOJZEGO
7 N. ROBERTA	22 P. Zenona
8 P. Medarda	23 W. Wandy
9 W. Pelagii	24 S. Jana
10 S. Bogumiła	25 C. Prospera
11 C. Barnaby	26 P. Jana Pawła
12 P. Onufrego	27 S. Władysława
13 S. Antoniego	28 N. IRENEUSZA
14 N. BAZYLEGO	29 P. Piotra i Pawła
15 P. Witolda	30 W. Emilii

MLEKO NAJSŁODSZE I NAJTELUŚCIEJSZE tego i przyszłego miesiąca bywa. Mleko za zdaniem prawie wszystkich medyków, najlepszy sok ma w sobie, bo tuczy człowieka. Białogłowskie pierwsze miejsce ma, potem ośle, wielbłądzie, kozie, na ostatku krowie i owcze. Potrzeba, aby bydłę, z którego mleko doją, było nie znędziałe. A jedząc mleko przymieszać do niego trochę miodu albo cukru z trochę soli, co by się w żołądku nie zsiadło. Z mleka ser. Ale wszelaki ser niestrawny jest, a stary tym niestrawniejszy. Trzeba go tedy miernie jeść. Najzdrowszy jest ludziom pracowitym, którzy ciężko robia.

UWAGA: W Czerwcu i Lipcu małżeńskie sprawy chronić się.

PRZYSŁOWIA:

Kwiecień ziemię odżywia krew w człowieku mnoży. Kwietnia kwiatki nastawiają, ciała się też otwarzają.

RADY I PRZESTROGI:

W Kwietniu używaj dobrego napoju i świeżego mięsa. Strzeż się korzenno jeść, także stonych ryb, jako są śledzie, abowiem pod ten czas ludzie krostowieją. O zdrowiu miej wiosną pilne baczenie. Jeśli panna nie sprzyja, noś przy sobie mięso zrebęcia ususzone w piecu, z którego chleb wyjęto.



PRZYSŁOWIE:

Maj swym weselem jest nad wszystko lato, nie wdzięcznym czasów, kto nie wesół na to.

RADY I PRZESTROGI:

Krew w człowieku poczyna się mnożyć od 14 Lutego aż do 14 Maja, dlatego na ten czas trzeba mniej jeść niż czasów innych, a więcej pić pica mocnego. W Maju unywaj czysto ciało, używaj miernie ciepłych potraw. Mózgu, głowy i nóg zadnego zwierzęcia nie jedz.



PRZYSŁOWIA:

Czerwca oracz obchodząc łąki albo zboże, pokłada w myśli jakie gumno nawieźć może.

RADY I PRZESTROGI:

Zioła do smażenia w miodzie i cukrze, także na palenie wódek i do lekarstw w Czerwcu maja być zbierane. W tymże miesiącu owce strzygą i byka do krów dopuszczają.



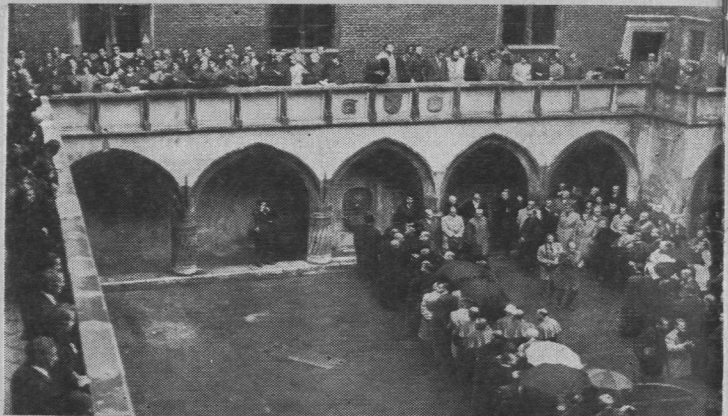
115 lat temu (3.IV.) zmarł w Paryżu wielki poeta polski **JULIUSZ SŁOWACKI**.

170 lat temu (4.IV.) na polach pod **RACŁAWICAMI** **TADEUSZ KOŚCIUSZKO** odniósł zwycięstwo nad armią rosyjską.

50 lat temu (6.IV.) zmarł wybitny malarz polski **JÓZEF CHEŁMOŃSKI**.

170 lat temu (17.IV.) w Warszawie wybuchło powstanie pod wodzą szewca pułkownika **JANA KILIŃSKIEGO**.

155 lat temu (19.IV.) wojsko polskie dowodzone przez ks. Józefa Poniatowskiego stoczyło krwawą **BITWĘ POD RASZYNEM** z Austriakami.



145 lat temu (6.V.) urodził się wielki polski kompozytor **STANISŁAW MONIUSZKO**.

170 lat temu (7.V.) w obozie pod Połańcem **Tadeusz Kościuszko** wydał **UNIwersał** znoszący poddaństwo chłopów.

600 lat temu (12.V.) król **KAZIMIERZ WIELKI** założył w Krakowie **AKADEMIĘ** zwaną później **UNIwersytetem Jagiellońskim**. Powyżej uroczysta inauguracja sześćsetnego roku akademickiego.

20 lat temu (18.V.) oddziały polskie **II KORPUSU** zdobywają **MONTE CASSINO**.



20 lat temu (10.VI.) oddziały **ARMII LUDOWEJ** (na zdjęciu u góry: jeden z oddziałów przed wymarszem) stoczyły krwawą bitwę z hitlerowcami w **LASACH JANOWSKICH** na Lubelszczyźnie.

565 lat temu (15.VI.) zmarła królowa **JADWIGA** córka Ludwika Węgierskiego, żona Władysława Jagielly, zasłużona fundatorka Akademii Krakowskiej.

435 lat temu (21.VI.) rycerstwo polskie **POBIŁO KRZYŻAKÓW** pod Zawichostem.

570 lat temu (24.VI.) księżta i rady księstw **POMORZA** złożyły hołd majestatowi polskiemu.

KALENDARZ STARSZY I WSPÓŁCZESNY

1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

LIPIEC 31 dni

1 S. Mariana	17 P. Aleksego
2 C. Urbana	18 S. Szymona
3 P. Leona	19 N. WINCENTEGO
4 S. Elżbiety	20 P. Czesława
5 N. KAROLINY	21 W. ŚW. NAR. BELGII
6 P. Dominiki	22 Ś. ŚW. NAR. POLSKI
7 W. Cyryla	23 C. Apolinarego
8 S. Prokopa	24 P. Krystyny
9 C. Weroniki	25 S. Jakuba
10 P. Amelii	26 N. ANNY
11 S. Olgi	27 P. Natalii
12 N. PELAGII	28 W. Wiktora
13 P. Eugeniusza	29 S. Marty
14 W. ŚW. NAR. FRANCJI	30 C. Donata
15 S. Henryka	31 P. Ignacego
16 C. Walentego	

POWIETRZA UŻYWAJ W LIPCU. Powietrze ano między innymi rzeczami dobre jest, więcej pomocy dodaje ciała. Najzdrowsze wszystkim ludziom jest powietrze, które jest najczystsze nie nad bagnem abo jeziorem, a także blisko wody. Latem po spaniu człowiek ma przechadzając się i członki rozciągając, głowę po lekku paznokciami drapać. Oczy i usta wodą zimną wymyć, a potem zczesać, od przodka grzebień wzdłuż aż do tyłu głowy przez 40 najmniej razy.

UWAGA: W Lipcu dzień długi, ano pomysły, a także dużo czytają, a zwłaszcza „Tygodnik Polski” (chyba się zgodzicie!).

SIERPIEŃ 31 dni

1 S. Piotra	17 P. Jacka
2 N. GUSTAWA	18 W. Heleny
3 P. Szczepana	19 S. Bolesława
4 W. Dominika	20 C. Bernarda
5 S. Marii	21 P. Joanny
6 C. Sławy	22 S. Cezarego
7 P. Kajetana	23 N. FILIPA
8 S. Emiliana	24 P. Bartłomieja
9 N. ROMUALDA	25 W. Ludwika
10 P. Wawrzyńca	26 S. Marii
11 W. Zuzanny	27 C. Józefa
12 S. Klary	28 P. Augustyna
13 C. Hipolita	29 S. Sabiny
14 P. Euzebiusza	30 N. RÓŻY
15 S. WNIEBOWZIĘCIE	31 P. Rajmunda
16 N. JOACHIMA	

GRAD, DESZCZE I GRZMOTY często w pierwszych dniach Sierpnia mogą być, potem trochę pogodniej z przechodzącymi deszczami. Noce chłodne. Czwarty dzień Sierpnia pogodniejszy. Od 15 często deszcze, wiatry, między nimi pogoda. Gorąco na deszcze wielkie. 23, 26 i 27 wiatry zimne, więcej jednak pogody. Później pogoda świecić będzie, byle jej wiatry nie zgasiły. Te pogody są na ziemię zmienne, a będzie jak Bóg da. Sierpnia rozrywki te są: kijem abo szablą machać dla członków wzmocnienia. Kto nad wielką wodą siedzi, tedy w wodzie może sobie rozrywki czynić.

PRZEPOWIEDNIE: Dni trudniące świeckie sprawy — 19 i 20, dni z różnymi przypadkami — 1, 29 i 30 Sierpnia.

WRZESIEŃ 30 dni

1 W. Bronisława	16 S. Korneliusza
2 S. Stefana	17 C. Franciszka
3 C. Sabiny	18 P. Zofii
4 P. Rozalii	19 S. Konstancji
5 S. Wawrzyńca	20 N. EUSTACHEGO
6 N. ZACHARIUSZA	21 P. Mateusza
7 P. Reginy	22 W. Tomasza
8 W. Radosława	23 S. Bogusława
9 S. Piotra	24 C. Teodora
10 C. Mikołaja	25 P. Aurelii
11 P. Jacka	26 S. Cypriana
12 S. Gwidona	27 N. KOSMA I DYMIAN
13 N. FILIPA	28 P. Wacława
14 P. Bernarda	29 W. Michała
15 W. Alfreda	30 S. Hieronima

JEŚLIŚ DZIEWKĘ UPATRZYŁ, jako ją kaptować? Jako do niej pisać? Gdyć konceptu brakuje tak zaczynaj: „Lotnym impetem, bo efektem najniższy ukłon do nówek składam WMM Panny, i owszem skrzydlatym sercem pod same stopki sunę...”

UWAGA WAŻNA: na ten czas też spiżarnie rozmaitymi potrzebami napełniać. Bo zima jest zły gość, pustoszy spiżarnię, a kto się na zimę nie przygotowuje — musi posty odprawiać po niewoli.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Września: 6 i 7. Dni nie tak szczęśliwe: 3, 4, 11, 29. Dobra wiadomość: 7 abo 8.

PRZYSŁOWIE:

Lipca ni żyłki nie ruszaj, a o miód się nie pokuszaj, nie śpij wiele, łaźni niechaj, kopru z szalwią używaj.

RADY I PRZESTROGI:

Z wiązaniem i wożeniem zboża i z inszymi rzeczami prędko się obracać. Robaczywe i niepożyteczne jabłka, które drzewo obciążają świniom dawać. Pod ten czas dobrze jest w drogę jechać, bo dzień długi, za którym siła ujęć można. Upatrywać abyśmy w lecie, w godzinie chłodu i na miejscu zimnym jedli.



PRZYSŁOWIE:

W Sierpniu trzeba miarkowania, niechaj żony ani spania, w łaźni nie bądź, krwi nie puszczaj, a wiele się nie objadaj.

RADY I PRZESTROGI:

Mleko, słodkie potrawy, kapusta, jarmuż pod ten czas mnożą melancholię i zięfobry — od tego się wstrzymaj. Zdrowsze jest cielec mięso i młode kury — te pożywaj. Jedz karczochy, pij dobre mocne wino. Ryby najlepsze są i najzdrowsze, które się chowają w rzekach i w wodach kamienistych.



PRZYSŁOWIE:

Wrześniac zdrowszy owoc stały, z kozim mlekiem jedz chleb biały. Warz pokrzyw, wodę z nich pij, żyte zetnij, cieplej się miej.

RADY I PRZESTROGI:

Kto chce dobrze żyć a nie utracić, w jesieni obrachuj wszytek dochód, tak pan jako i chudy. Długi wszystkie na św. Michała odbieraj, bo z wiosną nie oddadzą. Rozmaitymi sposobami ryby łowić pod ten czas. Jabłka, gruszki, śliwy suszyć, także powidła z nich czynić.

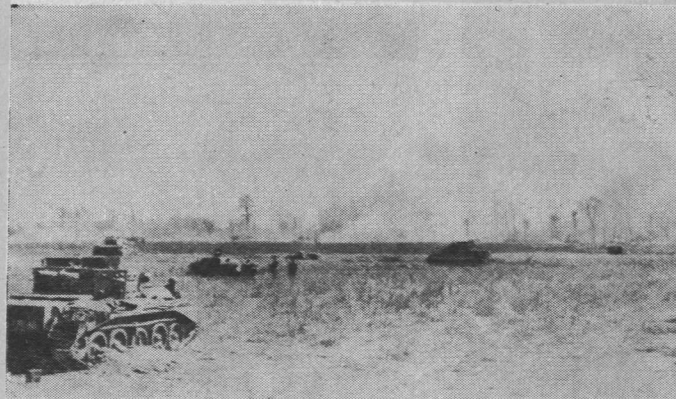


30 lat temu (5.VII.) zmarła wybitna uczona polska, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla, **MARIA SKŁODOWSKA-CURIE.**

130 lat temu (19.VII.) ukazało się w Paryżu **PIERWSZE WYDANIE „PANA TADEUSZA”** Adama Mickiewicza.

20 lat temu (18.VII.) oddziały polskie **II KORPUSU** zdobyły **ANCONĘ** po krwawej walce.

20 lat temu (22.VII.) w Lublinie **POLSKI KOMITET WYZWOLENIA NARODOWEGO** wydał **MANIFEST** określający główne założenia ustroju Polski Ludowej. W 1964 roku wszystkie obchody (na zdjęciu dożynki 1963 r. z Władysławem Gomułką) będą szczególnie uroczyste.



50 lat temu (1.VIII.) wybuchła **I WOJNA ŚWIATOWA.**

20 lat temu (1.VIII.) wybuchło **POWSTANIE WARSZAWSKIE.**

100 lat temu (5.VIII.) na stokach Cytadeli w Warszawie stracony został ostatni Naczelnik Powstania 1863 r. — **ROMUALD TRAUĞUTT.**

20 lat temu (8—22.VIII.) oddziały polskie **I DYWIZJI PANCERNEJ** stoczyły zwycięską bitwę pod **FALAISE.** Powyżej: pole bitwy.

45 lat temu (18.VIII.) wybuchło **I POWSTANIE ŚLĄSKIE.**

855 lat temu (24.VIII.) mieszkańcy **GŁOGOWA** odparli zwycięsko najazd wojsk niemieckich.



25 lat temu (1.IX.) najazdem Niemców na Polskę rozpoczęła się **II WOJNA ŚWIATOWA.**

155 lat temu (4.IX.) urodził się wybitny poeta polski **JULIUSZ SŁOWACKI.**

70 lat temu (13.IX.) urodził się wielki poeta polski **JULIAN TUWIM.**

20 lat temu (14.IX.) oddziały radzieckie i polskie wyzwoliły **WARSZAWĘ PRAWOBREŻNĄ.**

20 lat temu (17.IX.) zruchocono w **ARNHEM** **POLSKĄ BRYGADĘ SPADOCHRONOWĄ.**

25 lat temu (27.IX.) po bohaterskiej obronie nastąpiła **KAPITULACJA WARSZAWY.** Powyżej: delegacja z prezydentem miasta Starzyńskim i gen. Kutrzebą udaje się na rokowania.

1964

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

PAŹDZIERNIK 31 dni

1 C. Remigiusza	17 S. Małgorzaty
2 P. Teofila	18 N. ŁUKASZA
3 S. Teresy	19 P. Piotra
4 N. FRANCISZKA	20 W. Ireny
5 P. Konstantego	21 S. Urszuli
6 W. Artura	22 C. Korduli
7 S. Sergiusza	23 P. Rafała
8 C. Brygidy	24 S. Marcina
9 P. Dionizego	25 N. HILAREGO
10 S. Pauliny	26 P. Lucjana
11 N. EMILA*	27 W. Sabiny
12 P. Maksymiliana	28 S. Tadeusza
13 W. Edwarda	29 C. Narcyza
14 Ś. Kaliksta	30 P. Przemysława
15 C. Jadwigi	31 S. Antoniego
16 P. Leopolda	

GODÓW WESELNYCH jesień jest przyrodzonym czasem. Stadia koczarska się po ukończeniu robót w polu, po postawieniu bydła na zimowej leży, po przysposobieniu drzewa na zimę i zaopatrzeniu spiżarni. Do rodziców upatrzonej należy iść zgodnym dziewczostką we czwartek, bo to dzień szczęśliwy. Zdarzy się, że panna niby przez pomyłkę, poda w miejsce chleba dynię. Tedy bądź pewien, że cię widzą okiem krzywym. Także szara polewka, gdy ci ją w misie podadzą, nic delikatnego nie wróży.

PRZEPOWIEDNIE: dzień dobry do przeprowadzek — piątek, do podróży — wtorek, deklarować się pannie — w piątek albo w niedzielę. W 29 nie wychodzi z domu.

LISTOPAD 30 dni

1 N. WSZYSTKICH ŚW.	16 P. Edmunda
2 P. Bohdana	17 W. Grzegorza
3 W. Huberta	18 S. Romana
4 Ś. Karola	19 C. Elżbiety
5 C. Elżbiety	20 P. Feliksa
6 P. Leonarda	21 S. Konrada
7 S. Florentyny	22 N. CECYLII
8 N. SEWERYNA	23 P. Klemensa
9 P. Teodora	24 W. Flory
10 W. Andrzeja	25 S. Katarzyny
11 Ś. ŚW. ZWYCIĘSTWA	26 C. Sylwestra
12 C. Witolda	27 P. Waleriana
13 P. Stanisława	28 S. Zdzisława
14 S. Wawrzyńca	29 N. BŁAŻEJA
15 N. LEOPOLDA	30 P. Andrzeja

GDYBY INDIE wszystkie swoje trucizny przysłały, nie mogłyby nam tyle zaszkodzić, ile swoją herbata. Może to być, że w jakim przypadku jest użyteczną, ale częste zazywanie owej ciepłej wody osłabia nerwy i naczynia do strawności służące, soki oraz zbyt rozwalnia. Dzieciom i młodym osobom zawsze szkodliwa.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe: 15 i 19. Dni z różnymi przypadkami: 5, 26 i 28. Dzień 10 Listopada drodze przeszkadza, pospółstwu szkodzi czyni. Dzień 18 damom młodym i białej pici czyni wielkie ukontentowanie.

GRUDZIEŃ 31 dni

1 W. Natalii	17 C. Łazarza
2 Ś. Balbiny	18 P. Bogusława
3 C. Ksawerego	19 S. Urbana
4 P. Barbary	20 N. JULIUSZA
5 S. Krystyny	21 P. Tomasza
6 N. MIKOŁAJA	22 W. Honoraty
7 P. Ambrożego	23 S. Wiktorii
8 W. Marii	24 C. Adama i Ewy
9 S. Leokadii	25 P. BOŻE NARODZ.
10 C. Daniela	26 S. Szczepana
11 P. Damazego	27 N. CEZAREGO
12 S. Aleksandra	28 P. Antoniego
13 N. ŁUCJI	29 W. Tomasza
14 P. Alfreda	30 S. Eugeniusza
15 W. Waleriana	31 C. Sylwestra
16 Ś. Euzebiusza	

24 GRUDNIA niewiasty mają się za dnia obronić przed jadem, mężowie o południu mogą dostać groch z żurem. Kto tego dnia rankiem wstanie, ten przez cały rok nie będzie ospały. Za zbliżeniem się wieczora, gospodarz sam zaściela stół drobnym sianiem, w rogu izby stawia snop żyta. Ucztować należy na białym obrusie.

CZAS DO ZABAW STOSOWNY, młodzież obojej pici ma się zabawiać igraszkami, a dobra z nich jest ślepa babka, gdy jedna osoba z zawiązanymi oczami póty biega po izbie, póki innej z kompanii odzywającej się mruzeniem nie złapie.

PRZEPOWIEDNIE: dni szczęśliwe Grudnia: 6 — do drogi, 7 — do interesów, 9 — do oświadczeń.

RADA STOSOWNA:

Gdy liść padnie, już pić co chcesz, miód i wino, a miary strzeż. Możesz zjeść dobrą pieczeńią, albo i gęś nadziewaną.

PRZESTROGI I RADY:

Jesienią apteczkę domową gotuj a przepatruj. Mają w niej być: kwiat lipowy, mięta, rumianek, suszone korzonki, sadła z różnych zwierząt, octy domowej roboty, pierniki, wódki, nalewki. Nadto kogo na to stać, koproliit, stwardniałą wydzielinę osadzającą się na kiszkach koziorożca także skórę tura i zebra przeciw poronieniu.



PRZYSŁOWIE:

Jaka pogoda w Listopadzie bywa, taka też i w Marcu bywa, trzeba pamiętać jak była w Marcu.

RADY I PRZESTROGI:

Ciało pracami poruszaj, nie wychodź jednak z domu gdy mgła, bo szkodzi głowie. Używaj syropów dla wątroby. Nie myj się w łaźni, jedz ciepłe potrawy. Myślistwem ze psy z sieciami, z ptaki bawić się. W Listopadzie dać sobie krwi puszczać.

UWAGA: Kiedy gruda, buty obuj, z imbirem miodu posmaruj, łóżnicy niechaj, choć w kapturze.

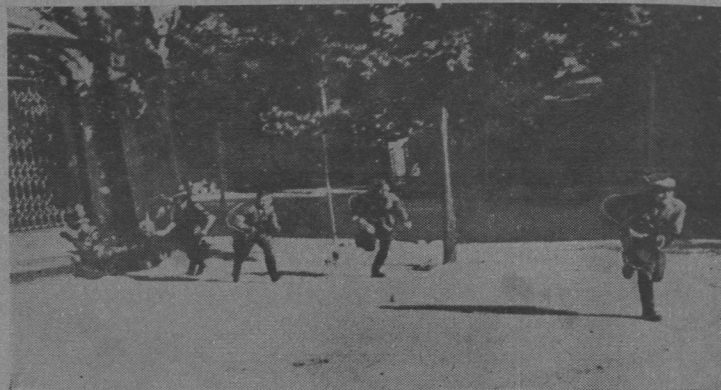


PRZYSŁOWIA:

Na Świętego Toma, Gdy już doma. Koło Świętej Ewy, nos długie cholewy. Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie.

RADY I PRZESTROGI:

W Grudniu strzeż się napoju zimnego, lekarstw używaj pókiś zdrow, bo potem późno będzie. Ciepło piersi chowaj i ciało wszytkie. Używaj w potrawach pietruszki, bo zdrowa jest żołądkowi. Jedz pieczoną rzepę w popiele. Jedz z chrzanem nogi wieprzowe. Spaceruj choć i zimno z ochotą odprawuj, abowiem świeże powietrze zdrowym jest.



20 lat temu (2.X.) po 63 dniach krwawej i bohaterkiej walki upadło POWSTANIE WARSZAWSKIE (powyżej powstańcy w akcji).

185 lat temu (9.X.) poległ pod Savannah w walce o niepodległość Ameryki Płn. generał KAZIMIERZ PUŁASKI.

115 lat temu (17.X.) zmarł w Paryżu genialny kompozytor polski FRYDERYK CHOPIN.

40 lat temu (25.X.) wybitny powieściopisarz WŁADYSŁAW REYMONT otrzymał Nagrodę Nobla za epopeję z życia wsi pt. „Chłopi”.



100 lat temu (1.XI.) urodził się wybitny polski pisarz STEFAN ŻEROMSKI.

25 lat temu (7.XI.) gen. WŁADYSŁAW SIKORSKI mianowany został NACZELNYM WODZEM WOJSK POLSKICH na obczyźnie.

520 lat temu (10.XI.) zginął pod Warną 20-letni król Polski WŁADYSŁAW III (Warneńczyk) w walce z najazdem tureckim.

20 lat temu (11.XI.) burmistrz BREDY (Holandia) nadał OBYWATELSTWO HONOROWE miastu całej I DYWIZJI PANCERNEJ, która wyzwoliła Bredę 29.X.



530 lat temu (11.XII.) zmarł król Polski i Litwy WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.

10 lat temu (19.XII.) zmarł znakomity aktor polski LUDWIK SOLSKI w wieku 99 lat.

90 lat temu urodził się świetny krytyk i pisarz polski TADEUSZ BOY-ZELEŃSKI, tłumacz wszystkich wybitnych dzieł literatury Francji.

25 lat temu (27.XII.) hitlerowcy dokonali masowej EGZEKUCJI PATRIOTÓW POLSKICH (107 osób) w Wawrze pod Warszawą.

20 lat temu (31.XII.) powstał powołany przez Krajową Radę Narodową RZĄD TYMCZASOWY RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Obiad składkowy

Józef Bliziński

Świetny prozaik i komediopisarz Józef BLIZIŃSKI (1827—1893) zastąpił w literaturze polskiej jako humorysta, dowcipniś i gawędziarz. Cechowały go: przywiązanie do życia, miłość do kultury polskiej i języka ojczystego, co znalazło wyraz w jego bogatej twórczości. Komedia Blizińskiego: „Pan Damazy”, „Rozbitkowie” cieszyły się niegdyś powodzeniem, a jeszcze do dziś grane są w polskich teatrach. Jednakże nieśmiertelne pozostały utwory zwane przez autora „Humoreskami” i „Dziwolagami”. 40 lat spędzonych na wsi polskiej na Kujawach i Bieszczadach oraz 5 lat obserwacji wielkomiejskiego życia w stolicy sprawiły, że ten znakomity narrator pozostawił w swym dorobku odzwierciedlenie tyłu przemian społecznych, nastrojów, karykatur, galerii portretów modnych i głośnie wóczas ludzi, ile jego wrażliwa obserwacja zanotować mogła. Bliziński, syn szlachcica-ziemianina, kontynuował w ten sposób najstarsze tradycje polskich narratorów i gawędziarzy szlacheckich. Bliziński był gorącym zwolennikiem czystości języka polskiego, tępił wyrazy obce. Wydał słownik „Barbaryzmy i dziwolagi językowe”, których nie powinno się używać w mowie polskiej. „Obiad składkowy” to opowiadanie, które powstało w wyniku perypetii biesiady pożegnalnej, wyprawionej w 1875 r. przez grono jego przyjaciół w Warszawie na cześć młodego polskiego uczonego, Juliana Ochowicza — badacza, filozofa, dziennikarza i pedagoga, pochodzącego z Radzyna.

Panowie, ja proponuję głosowanie...
— Po diabła głosowanie, projekt przeszedł przez aklamację!
— Nie mówię o samym projekcie, ale o składce, na którą się zgadzam.
— Co do składki, ja mam swoją

bić poprawkę.
— Pan Feliks ma głos jako oponent!
— Dobrze, ale po nim ja!
— Zgoda, po panu Feliksie pan Paweł wystąpi z poprawką!
— Więc słucham pana Feliksa.

Pan Feliks odchrząknął i zaczął mówić:
— Panowie! Przede wszystkim nie łudźmy się! Obiad, panie dobrodziej, w winem, po 2 ruble od osoby jest, uważacie, mrzonką, której urzeczywistnienie leży poza obrębem...

— Za pozwoleniem! Jeżeli co, to mocja pana Feliksa, zdająca się dążyć do podwyższenia składki, leży poza obrębem naszych kieszeni...

— Brawo! Brawo!
— Proszę o głos! — zawołał pan Paweł. — Do mnie należy dokończyć słów szanownego preopinanta, ponieważ właśnie kwestia niepodwyższania, a nawet, jeżeli by się dało, zmniejszenia składki miała być celem mojej poprawki.

— Przepraszam, nie skończyłem! Jeżeli, uważacie, powiedział: nie łudźmy się, to byłem w stanie, panie dobrodziej, poprzeć to dowodami.

— A ja powiedziałem, że jeżeli chodzi o dowody, to przekonam, że nie tylko za dwa ruble, ale za rubla najem się do syta i napiję.

— Tak, u Eberleina, na kielbaskach!
— Najprzód wyjeżdżanie, panie dobrodziej, z Eberleinem i kielbaskami uważam jako będące poza obrębem...

— Panowie! Ja proszę o głos — odezwał się pan Aleksander — rozprawiacie bez żadnego ładu i systematu i tak pierwszą było, czy wypada nam uczcić Karola, translakowanego przez nasz rząd...
— Wypada; Wypada!

— Ośmielam się w tym miejscu przerwać mowę szanownego preopinanta i zwrócić uwagę, że zamiast rozjaśnić, zaciemnia kwestię. Uczczenie Karola obiadem składkowym było jedynym postanowieniem i skutkiem tego postanowienia zebrałiśmy się tu dla rozstrząsania...

— Proszę o przywołanie pana Pawła do porządku!

— Prawda, prawda! Niech najprzód skończy pan Aleksander.

Z wielkim trudem, po licznych sykaniach, zaprowadzono ładu i pan Aleksander kończył:

— Więc tedy ponieważ co do uczczenia Karola obiadem nastąpiła jedynomyślność, pozostają dalsze kwestie, primo, wysokość składki...

— Dwa ruble!
— Za mało, panie dobrodziej!
— Aż nadto!
— Za pozwoleniem! Należy uwzględnić i pogodzić

dwie konieczności: pierwszą jest wydanie obiadu, drugą oszczędność, którą nakazuje stan kieszeniowy większości.

— Co do drugiego punktu ośmielę się zwrócić uwagę, że kto, panie dobrodziej, może dać dwa ruble, nie robi mu różnicy dodać trzeci!

— To prawda!
— Niekoniecznie!
— Komu zaś ma to przyjść z trudnością, uważacie, może się wycofać.

Nastąpiła chwila milczenia, z której korzystając, poprzedni mówca, pan Aleksander, ciągnął dalej:

— Zatem proponuję, aby zamiast dwóch, ustanowiono składkę na trzy ruble, za tę cenę można mieć obiad z winem, wódką i przekąskami.

— A ryby, panie dobrodziej?

— Będą i ryby, ja to biorę na siebie.

— Zwracam uwagę szanownego preopinanta, że mówiąc o winie, miał na myśli zapewne tylko czerwone i stołowe białe; pozostaje więc: primo — piwo, bez którego się nie obejdzie...

— To mała rzecz, będzie i piwo.

— Secundo: wino białe, ale nie to, o którym była mowa. Ma to być obiad uroczysty; podczas obiadu uroczystego z samej natury rzeczy będą toasty, a toasty bez wina szampańskiego są nonsensem.

— Fiu, fiu! U was zawsze szumowiny w głowie!

— Tamten ma rację, panie dobrodziej, szampan jest konieczny, że jednak, uważacie, kwestia jego leży poza obrębem...

— Za obrębem czego?

— Pierwotnego planu, a zatem proponuję składkę dodatkową.

— Czyli, powiedzmy od razu, mamy dać po sześć rubli.

— Niekoniecznie! Ustanówmy składkę na trzy ruble, a jeżeli okaże się potrzeba wina szampańskiego...

— Naturalnie, że się okaże, panie dobrodziej...
— Więc wnoszę, ażeby promotorowie tej idei zebrałi pomiędzy sobą składkę dodatkową.

— Nie uchylam się, panie dobrodziej...
— Proszę o głos! Ponieważ nie chodzi mi o zółdek, ani podniebienie, tylko o dowód uznania dla Karola, zatem przystaję na minimum składki, uchwalone przez ogół, a od składania dodatku uchylam się, dając uroczyste słowo, że szampana nie powącham.

— A czymże spełnisz toast?

— Czystą wodą, i ręczę, że Karol przyjmie go tak samo, jak zawsze.

Po tym wzniosłym przemówieniu pana Pawła znowu nastała mała pauza, z której, jak poprzednio, skorzystał pan Aleksander:

— Widzę — rzekł — że moja propozycja ustanowienia składki na trzy ruble z dodatkami od niektórych zyskała ogólną aprobację, więc...

— Za pozwoleniem! Robię mały dodatek; ja jestem za zasadą i działam z zasady — zaiste, nie zrujnowałby mnie wydatek kilku rubli, ale zbyt ku propagować nie myślę; zasadą moją oszczędność, więc za zasadą proponuję, aby już nie powiększać składki i z pojedynczymi wybrakami, jeżeli jakie będą, nie solidaryzować.

— Brawo pan Paweł! Brawo!
— Zwracam uwagę, że dodatek pana Pawła był niepotrzebny, ponieważ ja to samo miałem powiedzieć, a nawet powiedziałem — rzekł pan Aleksander.

— Zatem zgoda! Zgoda!
Zebrano podpisy, ograniczono składkę do trzech rubli, pozostawiając każdemu indywidualną swobodę na wybryki, pod którymi rozumiano szampana — ogół wszakże rzekł się solidarności, z takowymi, czyli inaczej, mógł wypić, jako przymuszony, ale płacić nie był obowiązany.

Składka złożona została na ręce pana Pawła, jako najoszczędniejszego i jemu powierzono gospodarstwo, a obiad postanowiono za trzy dni na godzinę czwartą.

— Zatem zgoda! Zgoda!
Zebrano podpisy, ograniczono składkę do trzech rubli, pozostawiając każdemu indywidualną swobodę na wybryki, pod którymi rozumiano szampana — ogół wszakże rzekł się solidarności, z takowymi, czyli inaczej, mógł wypić, jako przymuszony, ale płacić nie był obowiązany.

Składka złożona została na ręce pana Pawła, jako najoszczędniejszego i jemu powierzono gospodarstwo, a obiad postanowiono za trzy dni na godzinę czwartą.

— Zatem zgoda! Zgoda!
Zebrano podpisy, ograniczono składkę do trzech rubli, pozostawiając każdemu indywidualną swobodę na wybryki, pod którymi rozumiano szampana — ogół wszakże rzekł się solidarności, z takowymi, czyli inaczej, mógł wypić, jako przymuszony, ale płacić nie był obowiązany.

Składka złożona została na ręce pana Pawła, jako najoszczędniejszego i jemu powierzono gospodarstwo, a obiad postanowiono za trzy dni na godzinę czwartą.

— Zatem zgoda! Zgoda!
Zebrano podpisy, ograniczono składkę do trzech rubli, pozostawiając każdemu indywidualną swobodę na wybryki, pod którymi rozumiano szampana — ogół wszakże rzekł się solidarności, z takowymi, czyli inaczej, mógł wypić, jako przymuszony, ale płacić nie był obowiązany.

Składka złożona została na ręce pana Pawła, jako najoszczędniejszego i jemu powierzono gospodarstwo, a obiad postanowiono za trzy dni na godzinę czwartą.



Gdy wszystko załatwiono, pan Feliks wystąpił jeszcze z dodatkami:

— Panowie — rzekł — obiadem tym, uważacie, chcemy uczcić Karola i jego użyteczną, panie dobrodziej, działalność w naszym kółku — inaczej, chcemy mu zrobić przyjemność, czyli niespodziankę. Otóż, uważacie, niespodzianka przestałaby być niespodzianką, gdyby była spodziewaną; niechże więc, panie dobrodziej, solenizant nic nie wie o naszym zamiarze. Proponuję, żeby pary z ust o tym nie wypuścić i zachować, uważacie, do ostatniej chwili najgłębszą tajemnicę.

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

— Zgoda! Zgoda! Dobra myśl!

Większość przysposobiona była należycie do tak ważnej czynności, jaką był obiad składkowy z winem, czyli, mówiąc krócej a jaśniej, była na czczo — dlatego niewielki stolik stojący na uboczu, a zastawiony flaszkami i zakąskami rozmaitego rodzaju, był punktem, na który głównie zwracała się uwaga owej większości. Ale cóż stąd, kiedy pomimo całej gotowości nie wypadło przypuścić doń szturm, dopóki nie przybędzie solenizant — a jak na złość nie było go widać.

Większa część zebranych zaczęła spoglądać na zegarki, a pan Paweł, gospodarz i promotor oszczędności, a zatem nic w ustach od rana nie mający, oprócz kilku szklanek herbaty z cytryną, ustawicznie rachował palcami obecnych, zaczynając za każdym razem od innej strony — miał bowiem wątpliwość, czy się nie omylił i czy solenizanta nie ma gdzieś w tłumie.

Wybiło pół do piątej, solenizanta ani oko.

Kilku z niecierpliwych poszło do bufetu i z ekstra składki za gotowy grosz wydobyły z nosigroszów wypiół po kieliszku wódki i przejadło coś naprzęde, byle zaspokoić apetyt.

O trzy kwadransy na piątą liczba niecierpliwych, posilających się na stronie, urosła w dwójnasób.

Nareszcie wybiła piąta!

Towarzystwo nie wiedziało, co o tym myśleć; jedni zachowywali ponure milczenie, drudzy kleli, inni wreszcie zapuszczali się w najnieprawdopodobniejsze hipotezy, gdy nagle wśród gwaru dał się słyszeć dobitny głos:

— Panowie!

Odezwanie się to zrobiło pewne wrażenie, był to bowiem głos pana Piotra. Pan Piotr znany był z swojej małomówności, w towarzystwie siedział z zycząc milczący, jakby mu gębę zamurowano; wprowadzie przy stole nie zamykała mu się, ale to nie czyniło go bynajmniej wymowniejszym.

Za to, gdy się odezwał, słowa jego warte były miliony; długo myśląc, miał czas przetrwać w sobie zdanie, było ono więc niezbitę; nieublagana logika nadawała jego słowom wagę nieoceniczną. Więc też gdy wymówił: „Panowie!” wszyscy zwrócili na niego uwagę, będąc przekonanymi, że głos pana Piotra rozstrzygnie kwestię.

— Panowie! — rzekł tedy pan Piotr. — Wszak daliśmy sobie słowo, że zamiar uczczenia obiadem Karola zachowamy przed nim w tajemnicy, aby mu zrobić niespodziankę. Czy przypadkiem nie wygadał się kto przed nim?

— Ja nie!

— Ani ja! Ani ja!

— Bardzo dobrze! Ale koniec końcem trzeba go było uwiadomić; ośmielę się zapytać, kto z panów to zrobił?

Nastało ogólne milczenie.

— Nikt mu nie dał znać? Pozwolę sobie wprowadzić stąd wniosek, że wcale nie przybędzie. Prawda ma to do siebie, że jasnością swoją ośniewa i zdobywa uznanie bez oporu.

Było rzeczą widoczną, że pan Piotr miał rację; pana Karola nie było się co spodziewać — ale co robić? Obiad był gotów, składka złożona.

Ktoś zaproponował, żeby wysłać do niego deputację; wniosek przyjęto przez aklamację, ale okazała się trudność znalezienia deputata. Każdy uchylał się od tego honoru, nie chcąc opuszczać stołu i najrozmaitsze zdania dały się słyszeć.

Aż nareszcie pan Feliks, zawołał:

— Uważam, panie dobrodziej, ja stawiam wniosek, aby przede wszystkim, dla nabrania sił do dalszej dyskusji spożyć to, co zastawiono na tym stole; jeżeli solenizant przybędzie, każemy podać inne zakąski.

Wniosek był tak trafny, że obył się najzupełniej bez głosowania i ku wielkiemu zmartwieniu oszczędnego pana Pawła w mgnieniu oka zmieciono wszystko ze stolika.

Wtenczas dopiero ktoś z wytrzymalszych ofiarował się na deputata, zawarowawszy sobie jednak najmocniej, aby zaczekano nań z obiadem.

*

W dziesięć minut powrócił, ale sam.

Pan Karol nie mógł przybyć dla tej prostej przyczyny, że nie wiedząc o niczym, przyspieszył dzień wyjazdu i opuścił Warszawę przed dwiema godzinami.

*

Obiad musiał się odbyć bez solenizanta. Po kilku kieliszkach wina, gdy serca się rozgrzały i zaczęły wychodzić na usta, pan Feliks, powstawszy, zagał rzecz, jak następuje:

— Panowie! Mamy tu w naszym gronie, panie dobrodziej, osobistość, która nam dała wielki przykład! Osobistością tą jest autor projektu nie-solidaryzowania z wybrykami jednostek, małż, z którym miałem zaszczyt polemizować na poprzednim zebraniu i być przezeń, panie dobrodziej, pobitym, słowem, nasz obecny gospodarz, pan Paweł.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

W tym miejscu pan Paweł czuł się obowiązany powstać, co uczynił z całą skromnością.

Dokończenie na str. 28



Wśród kępy brzoź — zabudowania. To Betlejem, „nie bardzo podłe miejsce” — jak głosi kolęda. To Betlejem jest tym osobliwsze, że leży w Polsce. Jedzie się tu długo, kręto, wśród wzgórz, jezior i wysmaganych wiatrami lasków.

W KASZUBSKIM BETLEJEM i JERUZALEM

Tekst: Cezary CHLEBOWSKI — Zdjęcia: Ryszard DUTKIEWICZ



Anna Zielińska, betlejemka gospodyni, prowadzi swoją gospodarkę sprawnie i umiejętnie. Studnia obok gospodarstwa nie daje dużo wody, np. do prania trzeba ją czerpać z pobliskiego jeziora

OPRÓCZ tych samych nazw jest jakieś terenowe podobieństwo słynnego Betlejem w ziemi judajskiej i tego w Polsce, w kaszubskim regionie. Klimat za to z gruntu jest inny. Bo też obie miejscowości dwa i pół tysiąca kilometrów w linii prostej dzieli.

Gdy powstał projekt zrobienia z okazji świąt Bożego Narodzenia reportażu z polskiego Betlejem i Jeruzalem w jednej z krajowych redakcji powiedziano nam: „Oj, dojazd tam taki, że za sam ten wycieczny 300 dni odpustu się należy”. Dojazd rzeczywiście ciężki. Trzeba najpierw dostać się do Chojnic, stolicy powiatu w woj. bydgoskim, a potem dopiero w jego północno-zachodnie rejon, nad dawną wersalską polsko-niemiecką granicę.

Pierwszy tegoroczny, wczesnogrudniowy śnieg ciął świat za przednią szybą w ukośne pasy. Jechaliśmy teraz drogą polną, gdzie na licznych zakrętach wóz „chodził” na boki po rozpačkanym, nie ściętym jeszcze mrozem, błocie. Okolica urozmaicona — górki, dolki, kępy brzoź świecących białymi pniami i na horyzoncie czarna wstęga lasu. Śnieg lukruje powoli czarną ziemię i wtedy z większą jeszcze wyrazistością odcinają się ukryte w skłonach dolin liczne jeziora, których wód mróz nie zdążył jeszcze skuć okową lodu.

Zanim śnieg pokryje ziemię grubszym kożuchem i zamieni ją w twardą, jak skała zmarzlinę, jeszcze tu i ówdzie owce skubią resztki trawy, a tam obok drogi rolnik kreśli ostrzem pługa czarną linię zoraną ziemi.

— *Panie, gdzie tu jest Betlejem?* — pytamy.

— *Tam dale, tam bede drezka, wefte i wefte* — mówi z kaszubska — *Brzezy tam take...*

Jedziemy dalej, szukając brzoź jak drogowoska. Wreszcie są — nieco w lewo od naszej drogi

wyrasta na wzgórzu kępa bezlistnych brzoź, różgowatych jakichś i smutnych. Pod nimi zagroda. Wjeżdżamy tam i od razu wita nas krzykliwy gęgot gęsi i Burek rwący się wściekle na łańcuchu. W drzwiach wiekowej chałupy ciekawe oko gospodyni.

— *Pochwalony. Czy tu Betlejem?*

Dziwnie musi brzmieć to pytanie wśród sypiącego śniegu. Tym dziwniejsza jest odpowiedź.

— *Na wieki. A Betlejem. Chodźcie do izby.*

Izba mała, ciemna, w połowie zajęta piecem, buzującym ogniem, na którym coś kipi, syczy.

— *Ej, panie, źleście trafili. Akurat przedświąteczne pranie* — mówi „głowa” betlejemskiej rodziny, Anna Zielińska. Pokazuje dwie balie, w których przed chwilą jeszcze wraz z 16-letnią córką Ireną prały bieliznę.

Zyje w tym kaszubskim Betlejem 7 osób, gęsi, kaczek i kur kilkadziesiąt, koń, pies Burek, kozy i kilka baranów. Otoczenie zaiste jak w szopce. Jedno gospodarstwo — prowadzi je Anna Zielińska,

Obiad składkowy

dokończenie ze str 27

Różniłem się z nim w zdaniu — mówił dalej pan Feliks — albowiem jestem, uważacie, facet, nie mający wyobrażenia o oszczędności — bądź co bądź, przyznaję tej cnotce, panie dobrodzieju, wielką doniosłość! Oszczędnością stoją społeczeństwa, oszczędność jest dźwignią olbrzymich rezultatów! Niech mi się więc godzi, panie dobrodzieju, zaproponować wzniesienie na pierwszym miejscu zdrowia jej promotora, szanownego pana Pawła.

— Niech żyje! — zawołali wszyscy powstając.

— Za pozwoleniem! — ciągnął dalej mówca, trzymając w jednej ręce butelkę czerwonego, w drugiej węgierskiego stołowego. — Mamyż, panie dobrodzieju, spełnić tak szanowne zdrowie tym atramentem albo deszczówką prostą?

— Brawo! Brawo!

— Proponuję więc...

Ale nie skończył, bo przerwał pan Paweł.

W cóż się obróciły zasady tego męża i jego projekty oszczędności? Pod wpływem pochlebnych słów pana Feliksa stajały jak śnieg na wiosennym słońcu; przerwał mu więc z pobłażliwym uśmiechem i skinąwszy na służbę, zawołał:

— Szampana!

*

Obiad skończył się o ósmej. Gdy przyszło do obrachunku, wypadło na każdego współbiedniaka rs 7 kop. 50 składki; ale też z ogólnej sumy dano służbie kilka rubli, oraz opłacono telegram do Karola, którego zdrowie pito aż trzy razy wśród ogólnego rozczulenia.

A oto jeden z dwóch jerozalemskich „obszarników” — Klemens Meger. Z uporem i oddaniem gospodarzy na ziemi ojców. Nawet teraz, wśród śnieżnej zadymki o szarym zmierzchu kończy późne podorywki



niewiasta dziarska, która 15 lat temu straciwszy męża potrafiła wychować czworo dzieci, dziś pod jej przewodnictwem uprawiających wcale pokątny, lecz nie za urodzajny kawałek gruntu. W tym samym obejściu mieszkają dwie staruszki, siostry poprzedniego właściciela.

— Skąd ta nazwa? — pytamy Anny Zielińskiej.

— To było dawno. Chyba za wojny francusko-pruskiej, prawie 100 lat temu. Gospodarka poprzedniego właściciela spaliła się i wtedy gospodarz zanim odbudował zagrodę, postawił szopę, w której okresowo mieszkał. Ludziska przezawali ją Betlejem i tak zostało.

W sąsiedniej izbie na stole porozkładane bibułki, klej, słomki. Mały Jacek, wnuk Anny Zielińskiej, z zapałem klei zabawki na choinkę. Jego mama ledwo może utrzymać rwącego się do świecidełek rocznego szkraba — nową latorośl rodu Zielińskich.

— Marcin i Gerhard w polu — uzupełnia informację o swej rodzinie gospodyni. — Marcin poszedł po owoce, a Gerhard wózi drzewo z lasu. Zima idzie — dodaje wyjaśniająco.

— A do Jeruzalem stąd daleko? — pytamy z uczuciem dziwności.

— E, nie, z kilometr.

Żegnam gospodarzy i jedziemy do drugiej miejscowości o nazwie wziętej jakby prosto ze Starego Testamentu.

Tutaj obejście większe, zasobniejsze, dwa gospodarstwa — Józefa Trzebiatowskiego i Klemensa Megera. Tego ostatniego spotykamy, gdy powożąc dwoma potężnymi „belgami” wyjeżdża na pole.

— Nazwa? Starsza ona jak my wszyscy. Jeszcze Betlejemu nie było, a Jeruzalem już istniało — mówi z dumą. — Skąd się ta nazwa wzięła? Nie wiem. I tego chyba nikt nie wie.

Mimo że wieczór niedaleko, Klemens Meger chętnie rozmawia z nami. Widać, że na tym pustkowiu rzadko się trafia taka okazja. Mówi jak wszyscy tutejsi — kaszubskim dialektem, w którym chata to „checzka”, dróżka „dreżka”, a listonosz, „pan bryfka”.

— My tu zasiedzieli od dziada, pradziada — mówi. — Polacy, Kaszuby. Do starej granicy tu blisko, 2 kilometry stąd to już przed 1939 r. byli Niemcy. Oj, namęczyli nas, namęczyli, i przed pierwszą wojną za czasów Kajzera, i potem jak weszli w trzydziestym dziewiątym. Nic tylko „die dummen Kaschuben”. A głupi to byliśmy podobno dlatego, że volkslisty nie chcieliśmy podpisać.

Ziemia tu nie najlepsza, piaski niewiele rodzą. Ale ojcowie ją uprawiali i nie odeszli, to i ja nie pójdę, chociaż tu trochę jak na końcu świata.

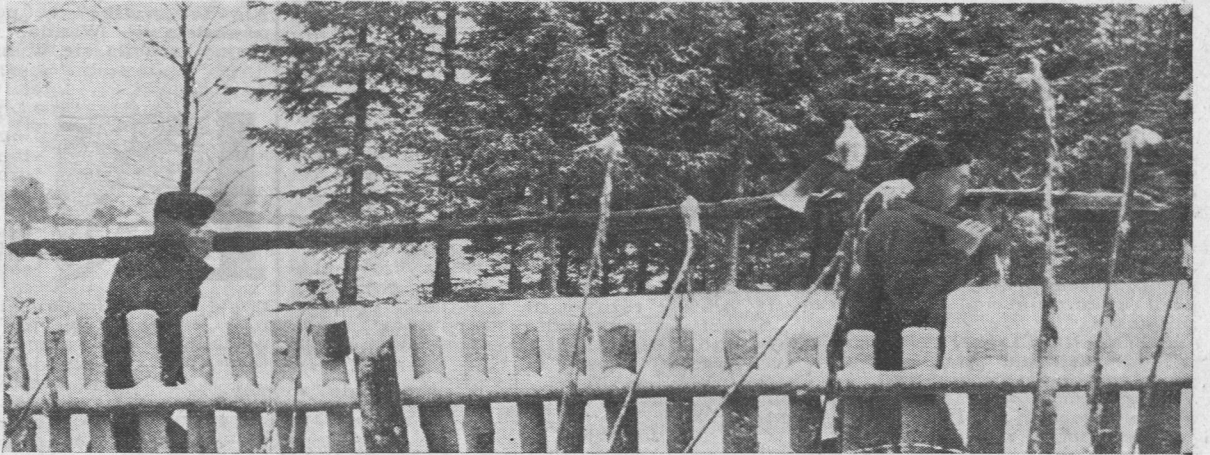
Jedziemy na plebanię do Bożyszkowych, do której należy Jeruzalem. Ksiądz rozkłada ręce.

— Nie wiem, skąd się tu wzięło to Jeruzalem. Ale w podaniach ludowych, kaszubskich z tej okolicy powtarza się ta nazwa już ponad 100 lat. Lud tu wierzący bardzo, nie więc dziwnego, że takie nazwy nadawał. Zresztą nie jedyna to miejscowość o takiej nazwie w Polsce.

Rzeczywiście. Jak wyczytać można w centralnym spisie polskich nazw miejscowych, Betlejemów, Nazaretów i Jeruzalemów jest w Polsce kilkadziesiąt.



Na Kaszubach owca jest głównym zwierzęciem hodowlanym. Wdzięczny to temat dla obiektywu fotoreportera przed nadchodzącymi Świętami. Mieszkaniec Betlejem Marian Zieliński zagania właśnie swoje owce. Jego brat Gerhard z sąsiadem z pobliskiej wioski pracowali w lesie i wracają teraz do domu



Gubiła się i gmatwała w domysłach i usłowaniach. Doszła do jednego powzięcia, że to było w Polsce, na prowincji i w najgorszych chwilach życia. Wspomnienie owó po prostu cuchło. Powiedziała sobie tedy, że to musiała być jakaś brutalna zaczepka w okresie ciąży, w dobie nieprzytomności. Na tym poprzestała, starając się (oczywiście na próżno) o tym nie myśleć.

Nie znała się w Paryżu z nikim. Uczęszczała po dawnemu do teatrów, na operę, do kabaretów i teatrzyków na wszelkie widowiska i zabawy. Bardzo często była tym wszystkim zmęczona, jak niegdyś ciężką pracą w biurze, u szwaczek albo w cukierni. Ale już nie mogła przestać tak żyć. Musiała codziennie wyszukiwać sobie nowe zabawy, nowe podniety i za ich pomocą zużywać dzień.

W odwieczera dżdżyste i słotne, kiedy Paryż stawał się czarnorudy i oślizgły od ciekłego błota, w godzinach, kiedy nie było gdzie iść, tłukła się w ścianach swego mieszkania i „była zamknięta w chillonskim lochu melancholii”. Zjawiała się w głowie zle myśli i ziewała wygasła próżnia wrzusań minionych. Ażeby nie dać się „chillońskiemu świństwu”, układała plany nowego życia. Miała przed oczyma dwie zmyry. Nie myślała o nich nigdy na serio, gdyż o niczym nie myślała w taki sposób. Ale zmyry stały u progu jej domu i każda myśl twórcza wiedziała o nich, że stoją.

Pierwsza zmyra — to była pewność, że Szczerbic wie o tym, co robiła z dzieckiem. Druga zmyra była ta, że wkrótce, a przynajmniej kiedyś, wyszastają się pieniądze. Nie mogła ich nie rzucać, nie ciskać na prawo i lewo, bo nie mogłaby żyć bez ciskania, ale drżała licząc, wciąż licząc to, co zostało. Nieraz już snuło się w myśli marzenie, żeby szaleć coraz bezmyślniej, bujniej, wspanialej, przedko wydać wszystko i dojść do tego krańca, który gdzieś tam ukazywał się poza wszystkim. Nie wiedziała jednak, co to za kraniec... I na myśl o nim — wzdrygnięcie ohydne. Gardziła nim... Znowu skupowała suknie, mantyle, kapelusze, buciki, *Dent's gloves*, najwyszukańsze pończochy, bieliznę, perfumy...

Poza dwiema zmorami stała u jej drzwi pewna konieczność, mglista, niejasna mgławica.

I oto pewnego dnia, kiedy przez okno wlewało się chmurne światło, mgławica nasunęła się przed oczy. Ewa siedziała na niskim foteliku. Wysokie i szerokie okno sięgało do samej posadzki, a wychodziło na wielki, zwirowany plac de la Nation. Z tej wyżyny widać było na krańcach horyzontu młą linię lasu, skrawek pola. Ewa podparła głowę obiema rękami i patrzyła w dal senną, mglistą, zadymioną. Nuciała lekką piosenkę...

Ciężkie powieki przymknęły się niepostrzeżenie i gdy usta jeszcze szmerły melodię, gdy oczy jeszcze widziały daleki szlak, gdy uszy słyszały łoskot i zgiełk ulicznych, dusza patrzyła w krajobraz daleki, w rze-

— Ja się na panią o to nie gniewam, choć to takie niegrzeczne i ordynarne.

— Niech mię pan nie oszczędza! Jestem zła, bardzo zła, smutna, nudna. Świat i życie wydają mi się jako objawy tylko złego. Wszystko jest podłe. Podłymi i wstrętnymi są wszystkie nasze uczucia, żądze, cele, ideały...

— Czy te drzewa, co już tyle przeżyły i tyle czasu tu stoją — także są podłe i wstrętne? Drzewa żyją wraz z człowiekiem. Są one podobne do jedynej sztuki, do muzyki. Budowle, obrazy, rzeźby, najcudniejsze objawy sztuki żyją swym życiem własnym, być może życiem tych, kto je z nicości utworzył. Tylko drzewa żyją życiem powszechnym, w którym i nasze życie się mieści. Kiedy po latach witać się ze znajomymi drzewami, znajduje się w nich zmiany niemal takie same jak w sobie. Wzruszenia nasze są w ich kształcie, zmianach i szumie.

— Drzewa!... Przecież to już tyle razy było... Lato, zielone drzewa i trawniki. Ach, jakie zielone! I będą zielone, gdy ja zgniję w dole. Żeby chociaż były dla odmiany niebieskie, fioletowe, karmazynowe. Trzeba by chyba udawać zachwyty, czyli wpaść w snobizm, a jak mówi Horst, w „koitunizm”, żeby coś w tym całym świecie odnaleźć. Niech zgaśnie i nie wstaje słońce! Nie, panie! — Czuję się wolną od wszelkiej błagi, udanych uczuć, skłamanych i umyślnie pozmienianych wrażeń. Nie znoszę obłudy i podnoszenia uczuć, które nie zasługują nawet na to, żeby ich nagość słowem okryć. Wie pan — Paryż mię już zmęczył.

— Wyjechać...

— Tak, trzeba będzie...

— Pani mi powie, dokąd.

Ewa milczała dość długo. Rzeka spokojnie, otrzepując z pyłu atlasowy rękaw sukni:

— Nie.

— Dlaczego?

— Pan mi na nic niepotrzebny. I ja panu nie jestem potrzebna. To jest — wycodziła przez zaciśnięte zęby — byłabym potrzebna, przydałabym się, ale ja myślę...

Szczerbic boleśnie westchnął.

— Widzi pan — poprawiła z głębokim przeświadczeniem — wszystko oducza mię marzyć. Chwilami zdaje mi się, że nigdy marzyć nie umiałam. Marzyć o przyszłości... Żyję jak pierwsze lepsze indywidualium na dwu nogach, o których tak stanowczo mówi ojciec pański. Trzeba by mi teraz jakiejś religii, która by mi powiedziała, jak tu dalej wierzyć w cokolwiek, jak tu dalej żyć, kiedy się nie ma wiary w nic, a nade wszystko, nade wszystko wiary w siebie. Cokolwiek tknąć w duszy własnej czy cudzej, to poza zasłonami tylko codzienna żądza i pospolity apetyt... — Skąd takie myśli?

Dochowajmy tradycji ale jedzmy w miarę

„Dla chłopów — z potraw siedmiu, dla szlachty — z dziewięciu, dla panów — z jedenastu powinna się składać wieczerza wigilijna”. Taki oto przepis obyczajowo-wigilijny znajdujemy w starych polskich kronikach. Należy sądzić, że była to pewnego rodzaju próba ograniczenia rozpasywania w jedzeniu i piciu, o czym wspominają kazania poznańskie z końca XV i początku XVI wieku.

Święta Bożego Narodzenia poprzedzono surowym postem. W ostatnim zaś tygodniu przed wigilią wstrzymywano się nawet od jedzenia masła, śmietany, jaj. Ale gdy wreszcie nadeszły święta, pękały wszelkie rozsądne hamulce. Mówiono wówczas: „Lepsza stawa, że brzuch pęknie, niż żeby zostało jadła”. Nie była to tylko przenośnia. Zapiski lekarskie, obok licznych chorób spowodowanych przejedzeniem się i przepiciem, notują również wypadki pęknięcia żołądka.

Inflantczyk Fryderyk Schultz odbył po Polsce podróże w latach 1791—1793 i w swoich pamiętnikach m. in. pisał: „Jedzenia wszelkiego było do przesytu. Wina węgierskie, francuskie, hiszpańskie i niemieckie lały się. Wódki podawano w ogromnych kielichach. Kawa i czekolada nieustannie lały się z olbrzymich srebrnych imbryków. Stosy

a góry konfitur, owoców, grzanek na wielkich talerzach, krążyły po sali nieustannie. Zwykle jadła i napojów pozostawało tyle jeszcze, że służba potem miała sobie czym przeładować żołądki i zalać przytomność aż do ostatniej iskierki”.

W Polsce nie działo się jednak ani gorzej, ani lepiej niż gdzie indziej — czy to np. w Niemczech zachłannych na jadło i picie, czy w Anglii, czy też we Francji, przodującej wówczas kulturą i oglądą obyczajów.

Wspomniemy tutaj choćby Eleonora d'Etamps, biskupa słynnego miasta Reims. Należał on do znanych smakoszy i obżartuchów francuskich wieku XVII. O nim to mówiono, że obiad jadł cztery razy dziennie. Myślał głównie o jedzeniu. Gdy mu wypadło przewodniczyć na kolegium duchownym, zamiast otworzyć zgromadzenie słowami: „In nomine Patris itd.” powiedział: „Desideravi magno desiderio manducare vobiscum hoc pascha”, co znaczy: pragnąłbym bardzo zjeść z wami wieczerze. W jego papierach pośmiertnych znaleziono traktat pt. „Taktyka jedzenia”. W traktacie tym zawarte są przepisy na sporządzanie potraw i kolejność ich spożywania, żeby było dostojnie, syto i przyjemnie.

Wiele wody upłynęło od czasów, kiedy pochłaniano u nas góry mięsiva i stągwie napojów w czasie świąt. Ale i dziś jeszcze obfite jedzenie w wigili jest niejako obowiązkiem. Weźmy dla przykładu ciasta świąteczne, których wybór doprowadzony został w Polsce do wielkiego arcyzmu. Polskie placki, makowce, babki z bakaliami są bezkonkurencyjne. I jakże tu nie jeść skoro pod tym względem polskie gospodynie o głowę biją gospodynie zagraniczne.

I jeszcze słówko.

Święta, jak to jest w zwyczaju polskim, nie obywają się bez wódeczki, wbrew różnym na ten temat opiniom przytoczmy mądrą staropolską zasadę, która głosi: „Pijąc zdrowie cudze — tracimy własne”.

Tak więc jedzmy i pijmy, ale w miarę.

Na zdrowie!



rawie u wszystkich narodów słowiańskich imiona pierwotne dla ludzi brano z nazwań różnych przedmiotów, zwierząt, kwiatów, wyróżniających się pewnymi

mi przymiotami. Z imion niewieścich polskich dochowowały się: Rzepka (Rzepicha) i Wanda. Rzepka to — jak wiadomo — nazwa warzywa, będącego symbolem jedności ciała. Niewiele więcej — poza tą wzmianką, świadcząca o jedności ciała Rzepichy, żony legendarnego Piasta, a więc „matki-królów” polskich, wiemy z póhhistorycznych przekazów i tradycji poza tym, że była ona niezwykle go-spodarna.



mię Wanda — w dawnym słownictwie — oznaczało „narzędzie do łowienia ryb przynęconych”, a więc był to „symbol pociągania i przynęty”. Pisze też sławny dziejopis

polski, Jan Długosz o córce Krakusa, władcy krakowskiego państwa Wiślan, Wandzie, co to „nie chciała Niemca”, że „była urody nadobnej, tak że szusznie ją Wenda, jakoby wędką nazywano, bo uroda jej przypatrujących się ku sobie przyciągała”. Jak wiadomo „przyciągnęła” też Niemca. „Rutygerus prosił, aby jego małżonką była.” Ale że „prośbę” tę poparł zbrojnym najazdem — Wanda, ratując lud od wojny, rzuciła się w nurty Wisły.



ubili nasze „pramatki” tańce, hulanki i — ograniczone „przyzwyczajenie do tańców” — swawole. Długosz stwierdza, że od najdawniejszych czasów „zamiatowanie w tańcach było

cechą ludów słowiańskich”, że już Popiel „zajmował się (na pewno nie bez udziału kobiet) urządzaniem hulanki i tańców”. Opowiada też Długosz, że „dzień koronacji Kazimierza Wielkiego (1333) podobnie jak następne, przepędzono na tańcach i gonitwach”, żona bowiem Kazimierza, Anna Gedymi-

POLKI

nianka, „tańcom, zabawom, i uciechom światowym nazbyt była oddana”. Kochała taniec i młodziutka królowa Jadwiga, która chętnie tańczyła ze swoim pierwszym narzeczonym, księciem Austrii, Wilhelmem, zanim wyszła za mąż za Władysława Jagiełłę.



atki cieszyły się szczególną czcią i miłością. „Do ludzi po rozum, do matki po serce” — brzmiało stare polskie przysłowie. Znana jest też stara przypowieść polska o po-

ległym rycerzu „przy którym siedziały trzy kukułki: jedna u głowy, druga u nóg, trzecia przy sercu. Przy sercu była to kochanka i płakała młotem, u nóg żona i płakała rok, u głowy matka i płakała całe życie”.

Statut Kazimierza Wielkiego (z 1347 r.) stanowił, że „matkę czyją, kto by naganął być nierządną i nie odwołałby zaraz, ani tego dowiodł, 60 grzywien winy przypada, a odwołując ma mówić: „com mówił, kłamiałem jako pies”.



ieśń gminna przechowała również najstarsze „kryminaty”. Pieśń taka powstała np. na tle „straszego i przerażającego wypadku” opisanego przez Długosza. Działo się to

w r. 1466. „Jakub Boglewski w wiosce swojej Łęczeczyce (na Mazowszu), gdy w łóżku spoczywał, za namową żony Doroty przez jej kochankę, księdza Pieniążka i dwóch sług został zabity, a trupa zakopano w lesie. Brat zamordowanego, wojewoda warszawski, prowadzący dochodzenie w imieniu rodu a także prawa, za wstawiennictwem zakonników Bernardynów owa Dorotę od kary śmierci uwolnił, jak się zdaje ze względu na jej dzieci”. Ofiarą zaś innej zbrodni

„Jak się bawić w karnawale?”

„Przystojną zabawą jest składanie fantów” (zabawa polska z XVIII w.) — czytamy w starych polskich księgach. Jeśli jesteście ciekawi, przeczytajcie jak się bawić.

TESTAMENT: Zastłonej pytają, wskazując różne przedmioty, komu to zapisuje. Ona nie widząc co, wymienia osoby. Na zapytanie: komu zapisuje to, przy wskazaniu na serce, kończą się zapytania.

ROZ NOSICIEL(KA) KAWY: Ile kto zażąda filiżanek, tyle razy musi być przez sędzonego pocałowany.

Te gry niewinne zbliżają ku sobie młodzież obojej płci i zawiązują tajemniczy węzeł miłości.

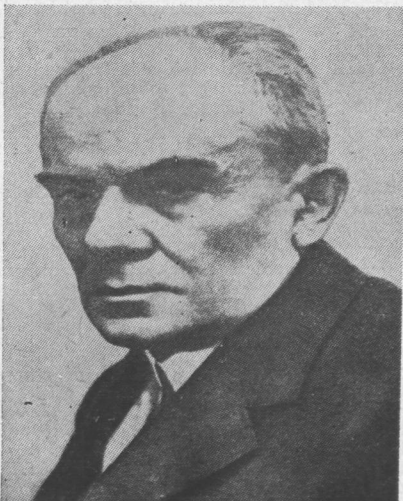
— Kto ma takie myśli jak ja, ten nie powinien by już żyć. Mam nieraz wrażenie, że względem ludzi czymś głęboko, głęboko zawiniłam i że należałoby ich prosić o przebaczenie. Ale jak to zrobić, gdzie, kiedy? Opanowuje mnie to szczególnie, gdy mgła, deszcz, wichur. Wtulam się wówczas w pelerynę i siedzę, jak zawsze, bez żadnego zajęcia. Myśli leca...

— To tam, na Place de la Nation?

— Tam. Ach nie, nie tam... Ja nie mieszkam w tym miejscu. Wracajmy! Ja żartowałam. Tu taka pustka, taka pustka obmierza...

STEFAN ŻEROMSKI, to jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich, którego bogata spuścizna literacka cieszy się po dziś nie- słabnącą poczytnością.

1 listopada 1964 r. przypada stulecie jego urodzin. W Kraju odbędzie się w związku z tym w przyszłym roku wiele uroczystości poświęconych pamięci tego wielkiego pisarza, m.in. liczne imprezy literackie i artystyczne. W teatrach grane będą sztuki autora „Ludzi bezdomnych” i „Dziejów grzechu” (drukowanych w „Tygodniku Polskim” w odcinkach). Powieść „Popioły” zostanie sfilmowana w reżyserii Andrzeja Wajdy. Wydawnictwa polskie przygotowują obszerną edycję jego dzieł. Wydane zostaną okolicznościowe pocztówki związane tematycznie z twórczością pisarza itp.



W mieszkaniu swym na Place de la Nation Ewa przepędziła lato. Kilkakroć w najgorętszych tygodniach wyjeżdżała na wybrzeże bretońskie i rozbijała się w swych wykwinnych toaletach. Wszędzie za nią wólczył się Szczębiec — z dala, z dala.

Rzadko z nim rozmawiała, a progę jej mieszkania nie przekroczył ani razu. W jesieni po powrocie do Paryża bawiła się coraz wystawniej. Strwożona już była w ciągu tego czasu około dziesięciu tysięcy franków. Miała pełne kufry sukien, stopy pudeł z kapelusznymi, szuflady rękawiczek, najrozmaitsze kształty parasolek, walizy bielizny i fatalaszek modniści.

Ginęa oczywiście w tym zbiorowisku elegantek, ale nie była zupełnie zapoznaną. Miała swój światek wielbicieli, którzy tracili na próżno czas i mienie, żeby dotrzeć do jej zacisza. Nade wszystko było dwu, którzy bardzo często, a niejednokrotnie z dnia na dzień, patrolowali w narożnej cukierni Becka, oczekując na jej wyjście. Skoro się ukazała, wleki się za nią ordynarnie ulicami, dokądkolwiek szła. Jeżeli jechała omnibusem, jechali również. Gdy siadła do fiakra, zawsze przynajmniej jeden z nich towarzyszył jej jako detektyw. Byli nad morzem, dopóki tam była, i wrócili do Paryża, gdy tu przyjechała. Nie zwróciłoby to wszystko jej specjalnej uwagi, gdyż była przyzwyczajona do lowelasów i ich manewrów, jak myśliwiec do natury i obyczajów zwierza. Tymczasem twarz jednego z tych młodych panów uderzyła ją od pierwszej chwili, gdy go spostrzegła, i niepokoiła ją już stale.

Nie mogła sobie żadną miarą przypomnieć, gdzie ona tego człowieka widziała, ale żywiła w sobie bezwzględna pewność, że już raz doń przemawiała po polsku, i to w okolicznościach straszliwych. Nie wiedziała wcale, o czym z nim mówiła, ale tkwiło w jej pamięci wrażenie ohydne i groźne. Nieraz w nocy wynikały przed nią z ciemności oczy tego człowieka, oczy drapieżne, okrutne, srogie i, co do siły spojrzenia — jedyne. Był to przystojny, prawie piękny brunet, o cerze smagłej, śniadej, z leciutkim wąsikiem nad rubinowymi wargami. Ewa przemierzała myślami wszystkie swoje dni i im bardziej wczuwała się we wrażenie rozmowy z tym człowiekiem, tym trudniej było cokolwiek przypomnieć.

W ZWIERCIADLE TYSIĄCLECIA

padła kobieta, mianowicie księżniczka pomorska Lugarda, zamordowana z rozkazu swego męża, księcia poznańskiego, później koronowanego króla Polski, Przemysława.



Historia przekazała nam sporo wieści o kobietach-bohaterkach i kobietach-silaczkach. Anna Chrzanowska, żona Samuela była podług powszechnej tradycji bohaterką w obronie Trębawoli, oblężonej przez Turków w roku 1675. Gdy mąż jej, dowodzący załogą, przewidywał konieczność kapitulacji, wtedy Anna trzymając broń w ręku z groźbą, że jemu i sobie życie odbierze, taki obudziła w wodzu i załodze zapal, iż zrobiono śmiały na Turków atak, który o tyle przedłużył obronę, że zanim bisurmani do nowego szturmu przystąpili, nadszedł Jan Sobieski na odsiecz. obrońcy zamku trębawelskiego uczcili bohaterką niewiastę pomnikiem.



Umiało wiele kobiet polskich „dzielnie jeździć konno, a nawet przywdziewać zbroje w czasie zabaw i turniejów i próbowało współzawodnictwa z braćmi i ojca-
mi” W r. 1719 po całej Europie gadano o Helenie Ogińskiej, wojewodziance wileńskiej, która podczas wesela królewicza Fryderyka Augusta w Dreźnie, na słynnym karuzelu (nazwa „karuzel” za czasów saskich zastąpiła dawną nazwę turniejów), „mając lat 18 wszystkie rycerskie sztuki z taką dzielnością i zręcznością odbyła, że pierwszeństwo przed wszystkimi wzięła”. Żyła ona 90 lat, a jeszcze w podeszłym wieku „talerze srebrne w trąbkę skręcała”.



Kochały się Polki w strojach, haftach i klejnotach. Imponująco i wręcz nieprawdopodobnie brzmią dziś zapisy o wspaniałych wyprawach dawnych bogatym pannom i księżniczkom jako dodatek do wiana, tj. posagu. (Warto tu dodać nawiasem, że prawo polskie z r. 1496 karało żonę za cudzołóstwo... utratą jej posagu). Córki szlacheckie po domach wiejskich i zakonnice po klasztorach odznaczały się szczególną pracowitością przy wyszywaniu makat, którymi zachwycali się nawet Francuzi. Starzy Polacy woleli jednak dawne mniej „pracochłonne” kądziele, mówili też z przekąsem o makatach, że „panna nim ptaszka wyszyje, wołu zje”.



Za czasów saskich panowała moda przyklepania sobie na twarzy przez młode kobiety czarnych „muszek”, podobno w celu efektownego zwiększenia białości cery. Miały jednak owe „muszki” także znaczenie kokietujących hasel: elegantki owej doby nawet w ciągu jednego dnia przemieniały znaczenie tych muszek — zależnie od miejsc, gdzie muszki te były przyklepane. W końcu oka znaczyła „rozkochana”, na środku policzka „uprzejma”, na wardze „całuska”, a na brodzie „wabiąca”.



Ciała literatura polskiej niewolnej wiele miejsca poświęcała kobietom polskim, ich dzielności, cierpieniom i walce o wolność. Pisano jednak wówczas również o tzw. „lwicach salonów”. Przez ich drapieżne pazurki przeszli i Mickiewicz i

Słowacki. Pisze o nich z ironią w swoich kronikach Bolesław Prus, przeciwstawiając im miłą skromność ówczesnych kobiet pracujących. Wiele morałów padało pod adresem pustoty owych „lwic”, bo przecież czas nie sprzyjał takiej postawie.



Dziś każda Polka stara się do późnych lat, śladem naszej pramatki Rzepichy, zachować „jędrność ciała” i ochoczość ducha. A „lwic”? Czy znikły wraz z salonami? By-

najmniej. „Ideal sięgnął bruku” — i zamieniły się, a nawet cudownie rozmnożyły jako rozkoszne „kociaki”. Gdyby zaś kto chciał w tym terminie doszukiwać się czegoś poniżającego — to, jak mówili starzy Francuzi — „Hony soit qui mal y pense” (hańba temu, kto źle o tym myśli). Nowoczesne kociaki — to po prostu miłe, wysportowane i zgrabne dziewczęta, przypominające kota tylko wrodzoną gładkością. A że już w staropolszczyźnie „gładka podwika” oznaczało kobietę piękną i ponętą, a więc „Vivat Polki!” — najgładsze są one na świecie.

Cécilia

11, rue de Paris - LILLE - 56, rue de Paris

Własne wyroby cukiernicze

Własna czekolada

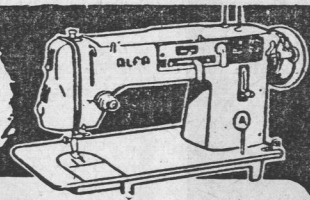
Własne drażetki

Własne chleby

Własne kruche ciasteczka
i inne własne specjalności

Nasze wyroby są zawsze świeże,
wysokiej jakości i po przystępnych cenach!

ALFA
le plus grand choix :
DE MACHINES A COUDRE
MEUBLES ET VALISES



Maszyny do trykotażu

PASSAP
Ets. PRINCE:
14, rue Ste-Anne-LILLE

Pokazy - Wyjaśnienia
w języku polskim

ALFA Marque de la qualité

my to mamy wlec, ciągnąć? Może... niech pan wcale nie zajmuje się tym wszystkim!

Mówiła to już ochle i zimno, w sposób niemal obrażający. Szczerbic siedział bez ruchu, sztywno. Twarz jego była obojętna, oczy bez wyrazu. Cień wściekłości, wzdrygnięcia szaleństwa przesunęło się po jego twarzy, ale natychmiast znikło, spędzone aktem woli.

— Więc pani do Warszawy teraz nie pojedzie?

— Ja do Warszawy? Chyba pan żartuje? Cóż ja tam będę?... Zresztą, jakżeby mogła tam jechać... — mówiła wlepiając oczy w marmur stolika — toż tam czeka na mnie...

— Kto?

— W miasteczku... — wyszeptala.

— Co takiego? — rzekł Szczerbic.

— Pan przecie wie!

Parsknęła udanym śmiechem, raptem umilkła i mówiła jednym tchem:

— Dopóki żyje ów Żyd, nie mogę przecież wrócić!

— A on żyje, niestety.

— Pan wie, że żyje?

— Wiem. Ale jest ta pociecha, że on będzie milczał, dopóki ja żyję.

Ewa znowu zachichotała niemądrze — i rzekła:

— Łaska pańska na pstrym koniu jeździ.

— Moja łaska nie jeździ na pstrym koniu.

— Doprawdy? A gdybym tak zażądała dowodu, że ów Żyd nigdy nie przemówi... To jest, że on się nie dowie, gdzie ja jestem, co ja jestem za jedna?

— Dowodu? Jakiż tu można dać dowód?

— Muszę mieć poręczenie, i to, wie pan, na piśmie.

Szczerbic spojrzał na nią uważnie i długo rozważał. Twarz jego drgnęła i bezgraniczna czułość, niezgłębiona litość zastąpiła jego oczy.

— Biedna sieroto! — jęknął z miłością. — Takie to radości zapełniają noce pani?... —

— Co takiego? — odpaliła z udaną wyniosłością.

— Ot — nic. Tak sobie. Melancholizuję, smęcę rozmowę. Więc jakże to ma być pisany ów dokument, ów cyrograf?

— Ma być pisany przez pana, ma być stwierdzony honorowym słowem, że nigdy ów Żydek nie dowie się, gdzie jestem. Ze nawet w sądzie, nawet zaprzysiężony nic nie powie.

— A pani sobie tak po prostu sądziła, że on mógłby się dowiedzieć, gdzie pani jest... ode mnie? Dear me!

— Ech, ja tak tylko!...

— Nie, nie! Ja się nie gniewam. Dobrze, napiszę ów cyrograf. Mogę go napisać krwią spod serca, że nigdy ani ów Żydek, ani nikt inny nie dowie się ani jednego wyrazu o tym, że to pani tam była. Chce pani, żeby to teraz napisać? — mówił z uśmiechem.

czywistość bardziej istotną niż wszystko, co działało na zmysły. Jakże dziwnie uczuła się szczęśliwą! Och, tak... Mała, niziutka trawa... Traweczka jak mech... Zmoczona wszystką wodą, obciążona nad miarę kropkami, które na wątych piórkach leżą. Kępka samotną ścielą się ubożuchne, białe górskie kwiatki. Około sosnowych pniów leżą brunatne place zeschniętych igieł. Na każdej gałązce i na każdej igle świeci się woda. Słońce przenika w szczelinę między gałęziami i na mokre, blade trawy kładzie urok niewysłowiony. Jakiż urok! Kształty znikome odziemków, krzywe linie gałęzi, liliowe cienie igieł... Z czarnej ziemi wystają tu i tam pniaki drzew dawno ściętych. Teraz je dopiero ujrzała... Rozmyte przez niezliczone strumienie deszczu, pożarte przez zgniłą pleśń... Każdy z tych pniaków — to chyba twarz... Lica straszliwe, przekłete i odrażone! Tylko dla nich to jasne słońce świeci, deszcz żywotwórca tylko ich jednych nie pielęgnuje. Wiatr dla nich — to niszczyciel. Toteż ikanie tych pniaków nieme w samotni, głos, którego nikt nie dosłyszy!... To Vizzavona...

Spod nikłej murawy wynurzają się okrągłe i podługowate kamienie, szare i cętkowane barwicie jak skóra zmił. Młody świerczek wyrasta z wilgotnej ziemi. Cienki jak kwiat, jak delikatne pióro. Jasna jego zieloność wyrwa się z czarnooleśnej masy, wyciąga ręce blade i przezrocyste. Las zadumany, nieruchomy. Sinozielone mchy jak delikatna osiedzielna stroją pnie. Odziemki drzew stają się w słońcu seledynowe...

Aż oto nad szczytami drzew, w niebiosach, objawiły się niewiarogodne kształty gór. Jesienne, świeżo spadłe śniegi okryły je od podnóża do szczytów. Pierwszy to raz wyszły z chmur czarnych, z mgieł gestych, z deszczów ulewnych. Oczy witają się z nimi, jakby z obłoki wiosny, co spadły na zręby gór i rozsypały się na pochylniach przepaści — a wrócić już po wtóre na skrzydła wiatrów niebieskich siły nie mają. Chłód. Niemal zimno. Taka cisza... Potok samotny, potok wieczny wlecze po ostrych kamieniach swój szum, swój szum...

Ocknęła się. Podniosła głowę.

Odrza! Przed oczyma — bure, fałdziste obłoki, jak gdyby wymiona olbrzymie, obciążone do pełnej miary, wlokły się ku wschodowi w dybach, tuż ponad dachami, raz wraz poganiane przez wicher.

Wędrowcy posepni, idący w swą własną drogę. Spłacheć rudej roli, tak daleki, że widzi się jakoby chmura... Ta jego wkładka w horyzont nastęrczała się oczom i uporczywie, ościeniem nastawiała myśl o miejscu na ziemskim padole, gdzie spocząć wreszcie trzeba. Zmoczone dachy, nasiąkłe wilgocią... Oślizgłe i odęte mury... Wiatr uderzał w szyby — ni to pierś i skrzydła pierzaste, połamane kędys w chmurach. Och, jakże wdychał wiatr!

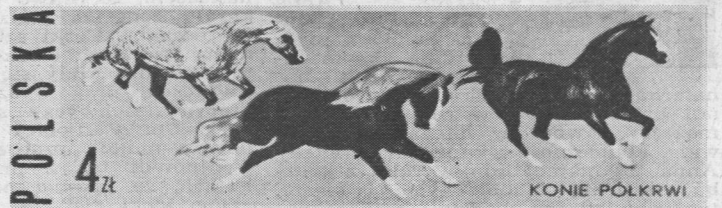
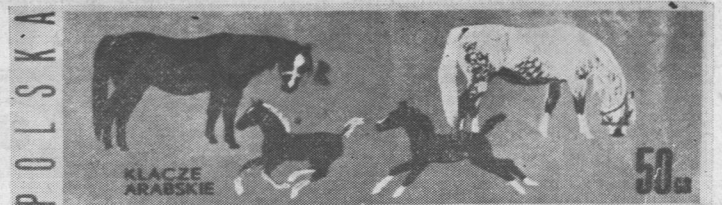
KĄCIK FILATELISTY

KONIE NA ZNACZKACH

Ostatnią serią polskich znaczków w roku 1963 będzie seria, składająca się z 10 znaczków — „Konie polskie”, która wejdzie do obiegu 30 grudnia br. (Hodowla koni w Polsce postawiona jest na wysokim poziomie, a szczególnie hodowla koni arabskich.)

Znaczki projektował artysta-malarz Ludwik Maciąg, znany malarz koni. Drukowane będą techniką wielobarwnej rotograviury w nakładach: 20 gr — 5 milionów, 30 gr — 5 milionów, 40 gr — 6 milionów, 50 gr — 5 milionów, 60 gr — 6 milionów, 90 gr — 5 milionów, 1,55 — 4 miliony, 2,50 zł — 2 miliony, 4 zł — 1,5 miliona i 6,50 zł — 950 tysięcy sztuk.

Format znaczków: 20, 30, 40 gr — trójkąt równoramienny o ramieniu 48 mm; 50, 90 gr i 4 zł — 79×31,25 mm; 60 gr, 1,55, 2,50, 6,50 zł — 31,25×43 mm.



Na poszczególnych znaczkach widnieją rysunki (podajemy wg wartości znaczków).

20 gr — ogier arabski „Comet” — jeden z najlepszych koni ze stadniny w Michałowie.

30 gr — tarpany — dzikie konie, żyjące do dziś w lasach mazurskich w warunkach naturalnych.

40 gr — koń sokólski — duży, silny i b. wytrzymały, używany do zaprzęgu.

50 gr — klacze i źrebaki arabskie.

60 gr — wierzchowe konie mazurskie. W województwie olsztyńskim jest kilka stadnin hodujących tego typu konie.

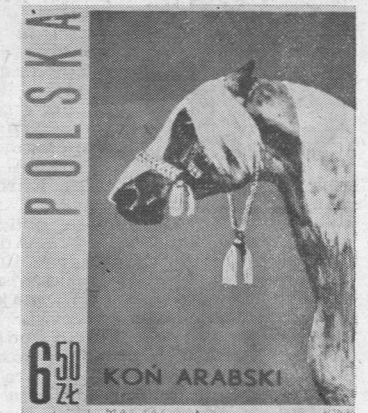
90 gr — konie sportowe, doskonale nadają się do ujeżdżania.

1,55 zł — Witez II — 25-letni ogier arabski. Jest ojcem 800 koni. W czasie II wojny światowej zabrany przez Niemców, po wojnie znalazł się w USA, gdzie żyje do dziś.

2,50 zł — głowy koni arabskich.

4,00 zł — konie półkrwi, używane do zaprzęgu, również pod wierzch i do zawodów sportowych.

6,50 zł — głowy koni arabskich.



Naraz z ciemnych i skłębionych mgławic — wyszła myśl niezłomna: nie ma innej rady, tylko wyjść za mąż za Jaśniacha. Bez niego nie podobna wracać do Warszawy. Jeżeli za niego wyjść — to można wracać. On wszystko przebaczy. Wszystko wyznać! Ach, jemu wszystko wyznać! Niechby naznaczył pokutę, jaką by chciał! Oddać mu resztę pieniędzy na te jakieś tam jego cele. Przyłożyć ręki do tego, co każe robić, żeby kamienie wzdychały! Rzucić się jeszcze do nóg światu i przebłagać świat! Strasznie pracować... — wyszeptwała z namiętną, z dziką rozkoszą...

A Szczerbic? Zadrżała jak od zimna i znowu ściągnęły ją dreszcze. — Mógłby się mścić... Mógłby powiedzieć Horstowi. Horst, Barnawskiej. Teraz tamte małpy nic jeszcze nie wiedzą. Ale czyżby Szczerbic był zdolny? Jeżeli go podrażnić tym wyjściem za Jaśniacha — może być zdolny. (Oni są zdolni do wszystkiego, jeżeli im się nie oddać).

Gdyby zaś można mieć jego słowo honoru — „nieskalane” — gdyby przysięgł... Nazywać się — Jaśniachowa. Któż znajdzie? Zamieszkać w Krakowie, w Lozannie... Zerwać wszelkie stosunki z Barnawską, z Horścikiem i z tym... Szczerbicem. Ale jakże z nim zerwać, kiedy on wie? Nie można wrócić do kraju, póki on nie da uroczystego słowa honoru. A jak zażądać, jakim sposobem zażądać? Kiedy zażądać?

Przymknęła oczy i rozważała przebiegle, kiedy zażądać. A wszakże od dawien dawna wiedziała, kiedy zażąda tego słowa honoru. Zacisnęła mocniej powieki i zwolna popadła w głuchy, cichy, półrozkoszny nie-sen. Obrazy piękności, którymi mogła władać dowolnie, napełniły pokój... Dumanie stawało się nasycone, nieposkromione, mocne jak szpada idąca na przebój.

„Dobrze...” — rzekła sobie nareszcie.

Westchnęła. Oczy objęły daleki szlak lasu. Serce biło cicho, jak wioślo, co ledwie się porusza w mdlejącej dłoni.

Nagły dźwięk dzwonka wyrwał ją z sennego odrętwienia. Wstała z miejsca i wyciągnąwszy przed się ramiona zdusiła w piersiach krótki szloch. *Concierge*ka od której wynajmowała swe dwa pokójki, podała jej list, przyniesiony przez czyjegoś lokaja. Ewa rozerwała kopertę i nie miała chęci czytać listu. Domyśliła się, od kogo. Szczerbic pisał:

„W tych dniach wyjeżdżam do Warszawy. Może pani ma jakiegokolwiek do kraju zlecenie. Załatwię wszystko z miłą chęcią. Czekam na łaskawą odpowiedź w kawiarni Becka na rogu placu.”

Post scriptum opiewało:

„Gdyby pani raczyła sama pofatygować się na chwilę do wymienionej kawiarni i ustnie polecić mi, co mam w Warszawie wykonać, byłbym bardzo wdzięczny.”

Ewa przez chwilę z uśmiechem i przymkniętymi oczyma ważyła ten list na dłoni. Wreszcie rzekła do *concierge*ki:

— Czy ów posłaniec czeka?

— Tak.

— Proszę mu powiedzieć, że dobrze.

Gdy tamta wyszła, Ewa poczęła ubierać się — i to od stóp do głów. Bicie serca nie pozwalało myśleć o niczym, zastanawiać się trzeźwo. Tylko sprawa kostiumu. Kładła na siebie wszystko najwykwintniejsze... Jakies ciemne złudzenie, należące już do przepastnej krainy obędu, czarowało, że to Warszawa, że to Łukasz przyjeżdża... Struchlenie cielesne tak znane, tak znane... A za nim stoi najgorszy ze śmiechów, najbezwstydniejsza z mądrości... Wszystko to razem... Prędko była gotowa i bez jednej myśli w głowie wyszła.

Szczerbic siedział w pustym pokoju wykwintnej cukierni nad kieliszkiem wina i gazetą. Ujrawszy Ewę przybladł mocno i nie mógł się zdecydować, żeby usiąść na swym miejscu.

— Nie wiedziałam, że pan już jedzie... — rzekła bezmyślnie.

— Tak, pani. Już pojedę. Ojciec mię wzywa.

— Zostanie pan w Warszawie przez zimę?

— Zostanę. Tak, zostanę w Warszawie przez zimę. Zresztą... na wsi.

— Dziwnie się pan pokierował w tym roku: lato w Paryżu, jesień w Warszawie... Któż to widział?

— Rzeczywiście. Może w przyszłości poprawię się.

— Trzeba koniecznie.

Uśmiechnął się blade i z prawdziwie arystokratycznym wdziękiem ukłonił.

— Pani tu zostaje?

— Zostaję.

— Cóż mam uczynić w Warszawie?

— Gdyby to panu nie przyczyniło zbyt wielkiego kłopotu... Ale tylko w tym wypadku! Po pierwsze — czy ojciec mój zdrow? Czy ma zajęcie? Co robi? Wszystko o ojcu.

— Rozumiem.

— Może by można jakimś sposobem — i o matce. Ale nie od ojca... Może w ostateczności... Choć — nie, nie!

— Oczywiście, że nie od Horsta.

— Niech pan za żadną cenę nie mówi Horstowi, gdzie ja jestem i co ze sobą robię. Owszem, gdyby go można jakimś sposobem wyprowadzić w pole.

— Dobrze. Nie będę się z nim widział, ale to zrobię. Obmyślę.

— Najważniejsza rzecz — to żeby mi pan przysłał adres ojca dokładnie, ale biurowy. Chcę do niego pisywać.

— Tak.

— Wszelkie o nim szczegóły byłyby dla mnie po prostu, po prostu...

— Mogę tedy pisywać do pani według obecnego adresu?

— Czy może pan pisywać? No... tak. Choć to wszystko... Ach, po co

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

97

Młody szlachcic Jan Twardowski studiując na krakowskiej Alma Mater zakochał się w Kasi, córce garniarza Balczara. Po ślubie wywozi żonę do rodziców, sam zaś wraca do Krakowa. W wyprawie do „diabelskiej pieczary” spotyka szatana i podejmuje z nim walkę. Oredowniczką duchową jest mu królowa Barbara. Podejrzany o podpalenie miasta, Twardowski w przebraniu uszedł z kraju. Powrócił do Krakowa na wieść o śmierci królowej Barbary, jako cudzoziemiec, medyk nadworny księcia Radziwiłła. Wezwany przez króla wyznaje, iż jest żakiem Twardowskim i zobowiązuje się przywołać ducha zmarłej królowej.

Miał starosta zamkowy tajną instrukcję, aby w obrębie Zamku pozostawił Włochowi zupełną swobodę, natomiast w razie wyjścia jego do miasta i w okolicę zawsze przystawiał doń dworzanina z pachołkiem, którzy by baczyli na wszystko, co medyk czyni, oraz zmusili go w razie oporu do powrotu na Zamek.



Włoch zresztą ani myślał z Zamku wychodzić. Zaraz po przybyciu zajął się gorąco uporządkowaniem księgozbioru oraz swej pracowni alchemicznej, do której kazał przynieść dużo rzeczy z królewskiej sali alchemicznej, co na pierwszym piętrze przylegała do Kurzej Stopki. Ale sam w tej sali pracować nie chciał. Niektóre książki polecił sprowadzić krakowskim księgarzom, rozmaite narzędzia i specja zamówił u złotników, brązowników, kowali i zegarmistrzów. Zamówienia czynił zawsze nie sam, lecz przez sługę swego Mateo. Cały czas spędzał w pracowni albo u siebie w pokojach, skąd otwierał się rozległy widok na Wisłę, na Rudawę i przedmieście Stradom. Niekiedy spacerował po zamkowych ogrodach, lecz unikał spotkań z ludźmi i budził wśród nich swą czarnoodzianą postacią ciekawość połączoną

z przejmującym lękiem. Szanowano wolę króla, który zabraniał narzucać mu się ze znajomością lub dokuczliwymi pytaniami. Tym czujniej śledzono go, oczekując lada chwila jakiegos przeraźliwego fortelu.

Nie przeszkodziły jednak te przespiegi i strażę wymknąć się Twardowskiemu niepostrzeżenie poza mury Zamku. Pewnej ciemnej nocy spuścił się on po sznurze z górnego okna do fosy zamkowej, a stamtąd przy pomocy czekającego nań Maćka wydostał się brzegiem Rudawy nad Wisłę. Na Rybakach wynajęli małą łódeczkę i popłynęli nią pod znaną im skałę wapienną, gdzie wiodła stroma ścieżka do grotu.

Maciek miał zostać na straży w pierwszej pieczarze, lecz w ostatniej chwili ogarnął go tak straszny lęk, że upadłszy do nóg panu, błagał go na wszelkie świętości, aby wziął go w głąb i nie zostawiał samego.

— Z tobą, mistrzu, nie boję się samego szatana, bez ciebie jestem słaby jak dziecko!

— Tam ujrzyś gorsze rzeczy! Wierę, że ze mną bać się nie będziesz, lecz wydać mnie możesz w razie męki...

— Przebóg, mistrzu! Żadna katusza nie wyrwie ze mnie szkody dla ciebie!...

Twardowski uśmiechnął się i zastanowił przez chwilę.

— Nie, dla ciebie przecz będzie lepiej, żebyś nie widział! — rzekł łagodnie. — Określę cię kołem czarnoksięskim i powiem takie zaklęcia, że żadne moce nie przestąpią go!... Zostań, bacz pilnie na wszystko i w razie gdyby przyszli ludzie, nie duchy, zagwiżdżesz na tym oto gwizdku!...

Tu dał małą, srebrną gwizdawkę i po dokonaniu zaklęcia, z latarnią w ręku zniknął w gardzieli drugiej pieczary.

Maciek, ledwie żyw, zastygł nieruchomo pośrodku kredowego koła, ledwie oświetlonego słabym blaskiem stoczka, przylepionego u jego nóg do szarego gazu. Nie śmiał oczu podnieść na blade majające w ciemnościach skręty potwornych nacieków, z napięciem natomiast wsłuchiwał się w dziwne głosy, jęki i szmery, lecące ku niemu nie wiadomo skąd...

Tymczasem Twardowski rychło się znalazł w dobrze znanej sobie jaskini. Wszystko tu zostało nienaruszone, jak je był ongi porzucił. Jeny na blask jego latarni jęły się tłuc po lochu zabłąkane tu pewnie przez szczelinę komina nietoperze. Nie było jednak nigdzie najmniejszego śladu, żeby ktoś z ludzi jaskinię odwiedzał. Zapach ziół jeszcze ją wszakże wypełniał i przed oczami Twardowskiego stanęła na chwilę niezapomniana sce-

na śmierci przyjaciela, i zdało mu się, że widzi w zmroku jego twarz bladą, kościotrupią i ogniste oczy.

— Wieczny odpoczynek racz mu dać, Pani!... — wyszeptał mimo woli, czyniąc w powietrzu znak krzyża.

Nie miał wiele czasu, więc wyjął spod płaszcza małą łopatkę i zabrał się do roboty. Nie tyle jednak szło mu o pieniądze, co o cudowny, gładzony kryształ i zwierciadła, mocą których uczył go ongi pustelnik chwycić widziadła obrazów. Kryształ, zachowany w innym pudle, odwinęty z kryjących go szmat, zagrał olśniewającym światłem, natomiast czarodziejskie zwierciadła całkiem pomierchły i umarły. Zabrał je jednak, gdyż ułatwiały mu obliczenie potrzebnej krzywizny. Wziął również zwój pergaminów z przepisami, a złotem i drogimi kamieniami wypełnił sporą kiesę. Pozostałość zakopał ponownie i przykrył starannie głazami. Kiedy mocno obciążony przeciskał się ciasnym przejściem, usłyszał przeraźliwe gwizdanie, nosząc swoją wepchnął w ciemny załom i z ręką na mizerykordii wyskoczył do drugiej pieczary. Pośrodku stał Maciek z twarzą zakrytą rękami, zdeptany stoczek dymił u jego nóg, ale nikogo więcej nie było.

— Co się stało?

— Był!... Widziałem go...

— Kogo?

— Czarta!...

— Nakazywałem ci, żebyś gwizdał jeno na ludzi!

— Nie mogłem strzymać! Straśny!... Boga mi!... Mów, mistrzu, prędzej zaklęcia!

— Zwid to był, nie czart!... — uspokajał go Twardowski.

— Wszystko jedno. Mów, mistrzu, zaklęcia, bo nie zejdem z koła... Nogi mi kamienieją! Umrę!...

— Caput mortum, imperat tibi Dominus per vivum et devotum Serpentem! Cherub, imperet tibi Dominus per Adamlotchvah!... Aquila errans, imperet tibi Dominus!... Tetragrammareton per angelum et Leonem!... Michael, Gabriel, Raphael, Anaël!... Fluat udor per spiritum Elohim. Manant terra per Adam-Itchavah! Fiat Firmamentum per Jahuvehu-Zeboath! Fiat per ignem in virtute Michael!¹ — wyszeptał najsilniejsze znane mu zaklęcia nie na żarty wylekły Twardowski.

Ujął chłopaka pod rękę, wyprowadził z pieczary, usadowił na skalnym złomie.

— Pij! — rzekł, podając mu płaską flaszkę z winem.

Maciek łyknął sporo i odetchnął głęboko.

— Psiakrew!... Poćwiara!... Mało mie nie udusił!

— Głupstwo! Bierz worki i ruszamy, bo już dnieje.

Szybko spuścili się na wybrzeże i odszukali łódkę. Dopiero na rzece, machając silnie wiosłami, Maciek odzyskał cokolwiek swój humor.

— Nie, mistrzu, pójdę z wami w ogień i w wodę, ale z diabłem sam się nie ostanę!...

— Do kogóż on był podobny? — zapytał z krzywym uśmiechem Twardowski.

— Już dobrze nie wiem; chyba do samego siebie: z gęby mu ogień buchał i ogon miał węzowy...

Twardowski nic nie odrzekł; oczy od Maćka odwrócił, podgarnął ster i skierował dziób łódki na chyże strugi rzeki, szybko modrzęjące w blaskach wczesnej, letniej zorzy. Mknęli z prądem. Z obu stron żywo przesuwały się uperłone rosą szuwaru i krze nadbrzeżne, żółte, wilgotne smugi ławic, puste sady, ciche domki... Miasto, ku któremu zbli-

¹ „Głowa martwa, rozkazuje ci Pan przez żywego i przeklętego węża! Cherubie, rozkazuje ci Pan przez Adamlot-chavah! Orle błędny, rozkazuje ci Pan! Tetragrammareton przez anioła i lwa! Michał, Gabriel, Rafael, Anaël! Niech rozlewa się wilgoć przez ducha Elohim! Wylaniają się z ziemi przez Adama-Itchavah! Niech się stanie utwierdzenie przez Jahuvehu-Zeboath! Niech się stanie przez ogień w męstwie Michał!...” Jest to jedno z najpotężniejszych zaklęć średniowiecza. Przy czarach używano w czasie tych zaklęć głowy ludzkiej drewnianej albo trupiej wysuszonej, zwanej „Terafim”.

D. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



URZĄDZENIA DO OGRZEWANIA
PIECE KUCHENNE • BUTANE • PROPANE

żali się, również spało jeszcze za obłokiem warownych murów. Wtem w dalekich, ciemnych lasach i w bliższych kędzierzawych gajach ozwały się pierwsze nieśmiałe świątoty ptaków; pożoga ukrytego za wzgórzami słońca buchnęła na mleczone niebo; zaskrzyły się ognie na krzyżach wież kościelnych i rubinowe nici blasków oprędy najwyższe krawędzie i gzemys miejskich bastionów.



Maciek poruszył się niespokojnie.

— Jakże to, mistrzu, drapać się będziem po sznurze w biały dzień?...

— Po cóż się mamy drapać po sznurze, bramą wejdzim.

— Puszczą nas aby?

— Co nam zrobią?... Puścić, zawsze wpuuszczą, nie zawsze jeno wypuszczą... Ty zaś nie pójdiesz z mną teraz, lecz weźmiesz pięćdziesiąt dukatów i odniesiesz Kasi. Nie chcę, żeby biedowała.

— Biedować, to oni nie biedują... Jeszcze dużo mają. Ale pięćdziesiąt dukatów chętnie zanoszę, bo dobra pani...

— Nie wydadz mi, aby, że tu jestem... Powiedz, że się muszę kryć, że z dalekich krajów przysyłam...

— Już ja im nałżę, ile się zmieści...

— Dowiedz się wszystko.

— Jużciż wypytam o każdy guziczek. I mego ojca odwiedzę, jeżeli wasza miłość pozwoli!...

— Idź, ale długo nie siedź, potrzebny mi będziesz... Dużo mam roboty...

Na Rybakach zwrócili właścicielowi czółno i rozstali się; Maciek skierował się ku bramie Wiśnej, Twardowski na Wawel.

Straże zamkowe wpuściły go bez żadnego sprzeciwu; rychło wszakże rozeszła się wieść, że czarodziej wchodzi i wychodzi, kiedy chce, niepostrzeżony. Tego jeszcze dnia odwiedził go starosta grodzki, obejrzał wieżę, lecz żadnych śladów wycieczki nocnej nie znalazł. Nawet o nią Włocha nie pytał, jeno gniewnie wesa pokręcił i rzuciwszy okiem na cudaczne sprzęty i rysunki, nad którymi mistrz w milczeniu pracował, skłonił się i wyszedł.

O południu wrócił Maciek i przyniósł smutną wiadomość, że pan Balczar „ze dwa tygodnie temu jak umarł”.

— Powiadają, że zgryzoty, bo mu wierzy-ciele nowo odbudowany dom za długi zabrali!... Pani z matką przeniosły się do fabryki za Wisłę, gdyż panowie Rada za zasługi mistrza Balczara pozwoliły jejmości wyjątkowo interes skorupiany jeszcze dwa lata prowadzić, po czym będzie musiała go sprzedać, bo nie ma w rodzie cechowego majstra, a Tomcio jeszcze mały i nie Balczar, ino „ślachcic”! Tak głupio ludzie gadają!... Pani nie widziałem, ale zaraz mogę iść, jeżeli pan każe...

Zasepiony Twardowski rozmyślał przez długą chwilę.

— Gdzie Balczar pochowan? Nie mówili ci?...

— Mistrz Balczar pochowan, jak się patrzy, pod Mariackim kościołem. Sam ksiądz kanonik ciało prowadził... Cały kamień świec woskowych zakupiono, sto mszów. Dwie kopy srebrnych groszy dostały dziady...

— Słuchaj, dziś nie pójdiesz, a pójdiesz jutro. Zaniesiesz sto dukatów żonie, a drugie sto złożysz w banku braci Soderinich na moje imię, na imię Durcinięgo. Dadzą ci re-skrypt. Rozumiesz. Weźmiesz także te dwa zwierciadła i oddasz do „słofarni”, żeby dobrze odpolerowali, nic krzywizny nie psując. Do najlepszej odniesiesz „słofarni” i o cenę nie stój, byle połysk dali należyty!

Maciek słuchał uważnie, ale oczami strzygł w stronę stołu, gdzie wśród przyniesionych rupieci skrzył się przedziwnym blaskiem, do lodu podobny, „w oko” szlifowany kryształ.

Roboty mieli dużo, gdyż Twardowski z połamanych szczątków pustelnikowego pudła starał się odtworzyć tajemniczy przyrząd, za pomocą którego uczony Czech zmuszał ducha kryształu ujawniać niewidzialne ludzkiemu wzrokowi rzeczy. Stary nie zdążył mu w zupełności sekretu wyłożyć i teraz astrolog musiał sam go dochodzić. Wprawdzie z ksiąg Wytelo¹, który południk Krakowa na Krzemionkach wyznaczył, wiedział coś niecoś, jak to przez odbicia krzywych, pochylonych ku sobie zwierciadeł można



skupić światło, a nawet uchwycić i przenieść na mur, na białą zasłonę lub mgłą obraz dostrzeżony przez czarodziejski kryształ; lecz obliczenie kształtu zwierciadeł i ich wokół kryształu rozmieszczenie wymagało mnogich doświadczeń. Twardowski zabrał się do nich z zapalem. Podniecała go już nie tylko obietnica uczyniona królowi, co własne pragnienie ujrzenia raz jeszcze żywych rysów tej, co choć umarła, żyła wciąż jeszcze w jego sercu.

Z uczuciem nabożnego mnicha malował starannie na szkle jej oblicze, siłąc się odtworzyć jak najwierniej wizerunek użyczony mu przez króla.

Maciek co dzień nieledwie latał do miasta, do brązowników, złotników, sularzy, słofarzy, blacharzy, konwisarzy, nawet zegarmistrzów. Miał z nimi kłopot niemały, gdyż każdy chciał wiedzieć: po co mu te dziwaczne oprawki, rurki, podstawki, zwierciadła i lustreczka?!

Łgał więc Maciek na potęgę, bo prawdy powiadać Twardowski mu surowo zakazał. Zresztą sam Maciek nie wiedział dobrze, po co to mistrzowi potrzebne.

¹ De Optica, rok 1535. Bazylea, ilb. X. Ciołek Wytelus.

Dalszy ciąg nastąpi

CHOPIN O BOŻYM NARODZENIU

Chopin szczególnie wyróżniał dzień Bożego Narodzenia w swojej muzyce. Kolęda-kolysanka „Lulajże Jezuniu” stała się dla niego natchnieniem do Schera h-moll. Było to w roku 1831, gdy osamotniony z dala od rodziny i kraju ogarniętego powstaniem tęsknił i „szalał” przy fortepianie.

Do przyjaciela w Warszawie tak pisał: „Wiedeń, dzień Bożego Narodzenia, niedziela rano. Przeszłego roku o tym czasie byłem u Bernardynów. Dziś w szlafroku sam jeden siedzę, pierścionek gryzę i piszę”... „Onegdaj graliśmy (na fortepianie) całe przed i poobiedzie, a ponieważ to była wigilia i piękny (wyraźnie wiosenny) czas”... „sam jeden o dwunastej wolnym krokiem udałem się do Św. Szczepana. Przyszedłem, jeszcze ludzi nie było. Nie dla nabożeństwa, ale dla przypatrzenia się o tej porze temu obrzytnemu gmachowi, stanąłem w najciemniejszym kącie, u stóp gotyckiego filara. Nie da się opisać wspaniałość, ta wielkość tych ogromnych sklepień.

Cicho było, czasem tylko chód zakrystiana, zapalającego kagańce w głębi świątyni przerywał mój letarg. Za mną grób, pode mną grób... Czulem więcej, aniżeli kiedy osierociłość mo-

ją. Lubilem poić się tym wielkim widokiem, aż dopóki ludzi i światła przybawać nie zaczęło. Tu zastaniwszy się kołnierzem od piaszcza, jak to nieraz pamiętasz? — poszedłem przez Krakowskie Przedmieście...”

Taka była pierwsza wigilia Chopina wśród obcych... A w przeszłości?

W 1825 r. spędzał Boże Narodzenie w Zelazowej Woli. Potem pisał do kolegi: „Nigdybyś nie zgadł skąd ten list wychodzi. Pomyślisz, że z drugich drzwi pawilonu pałacu Kazimierzowskiego? Nie myśl skąd, bo nadaremnie, to z Zelazowej Woli. Już jedna kwestia rozwiązana, ale domyśl się kiedy piszę, kiedy? I tego byś nie zgadł, dlatego to muszę ci powiedzieć, iż piszę wysiadłszy z bryczki, siadając do wili...”

W ocalałym liście z 24 grudnia 1845 r. tak pisze Chopin z Paryża do rodziny w Warszawie: „Dziś wigilia Bożego Narodzenia, nasza panna gwiazdka. Tutaj tego nie znają. Jak zwykle obiad jedzą o szóstej, siódmej albo ósmej, a tylko niektóre domy zagraniczne zachowują te zwyczaje”... „Wszystkie domy protestanckie zachowują wigilię Bożego Narodzenia, ale zwyczajny paryzanin nie czuje różnicy między dziś a wczoraj. Tutaj smutna wigilia”...



Dworek w Zelazowej Woli, gdzie urodził się Fryderyk Chopin



Czy na pewno wiecie wszystko o śledziu?

Śledź jest w wielu domach jedną z głównych potraw wigilijnych. Z „Kuchni polskiej” można wynotować 12 rodzajów przrządzania śledzia. Nie zamierzamy jednak tym razem podawać tych przepisów, chcemy natomiast pokazać tę rybę od strony zupełnie Wam nieznaną i udowodnić że śledź jest nie tylko cenionym przysmakiem kulinarnym.

SLEDZIE CUDOWNE

Pierwszego „cudownego śledzia” złowili w 1597 r. norwescy rybacy. Ryba ta miała na swych bokach tajemnicze znaki. Ten niezwykle oryginalny polów przekazano królowi Danii i Norwegii Fryderykowi II. Król wystraszył się dziwnego śledzia i przyjął go jako przestrożę — a nawet wróżbę swojej rychłej śmierci. Natychmiast polecił swoim uczynom, by wyjaśnili to zjawisko. Zwrócił się również do Uniwersytetu w Rostocku o wyrażenie opinii. Naukowe — jak mniemano wówczas — wyjaśnienia były naturalnie różnora-

kie, a więc: powrót Chrystusa, bliski koniec świata, nadchodząca wojna z Turkami, upadek armady hiszpańskiej itd.

W rok później złowiono drugiego „cudownego śledzia”. Na nowo rozpełtała się „śledziowa burza”. Oprócz „czarodziejskich znaków” okaz ten miał jeszcze na łuskach wizerunek dwóch opancerzonych rycerzy. Znaleźli się wprawdzie wśród ówczesnego społeczeństwa ludzie, którzy tajemnicze znaki na śledziu tłumaczyli naturalnym zjawiskiem: odgnieciem siecią, bliznami, jakie spowodowały drżęgi z drewnianych łodzi rybackich, jednakże głosom tym nie dawano wiary — łatwiej było wierzyć w cuda.

Trudno jest dociec, co w istocie było przyczyną takich zmian u „cudownych śledzi”. Pewne jest jednak, że śledzie nie sprowadziły na Europę katastrof i kataklizmów dziejowych...

SLEDZIE W LITERATURZE

Mało kto wie, że główny bohater szekspirowskich „Kumoszek z Windsoru”, będący — jak to już udowodniono — postacią historyczną, do literatury trafił dzięki śledziom. Sir Johnowi Falstaffowi przyszło bowiem działać w czasie stuletniej wojny Anglii z Francją. Stał się on na skutek przypadku bohaterem tzw. „bitwy śledziowej”.

W szczegółach sprawa przedstawiała się następująco: wśród wojsk oblegających transport solonych śledzi z zajętego Paryża konwojowanie transportu powierzono oddziałowi pozostającemu pod dowództwem sir Johna Falstaffa. 12 lutego oddział konwojujący transport śledzi został napadnięty między Tours a Poitiers przez wielokrotnie przeważające siły nieprzyjaciela. Falstaff zbudował fortyfikację z wozów spiętych łańcuchami oraz beczek wypełnionych śledziami. Francuzom znany był system fortyfikacji z wozów, ale przeraziły ich stopy beczek. Podejrzewali Anglików o jakiś podstęp, wobec czego w popiochu uciekli. Sir John Falstaff cieszył się od tego czasu opinią... świętego stratega i nieustraszonego rycerza, a Anglii przypadkowo zwycięstwa zwykli od tego czasu nazywać — „hering battle”.

SLEDZ

W KULTURZE I OBYCZAJACH

Znaczenie śledzia wzrosło wydatnie wraz z rozwojem chrześcijaństwa oraz postów obowiązujących wyznawców tej religii. Istotną rolę w dziejach połowów i konsumpcji śledzia odegrało też położenie poszczególnych miast lub regionów w stosunku do morza. Ono też sprawiło, że niektóre narody należały tradycyjnie do poławiających i konsumujących śledzia świeżego, inne do konsumujących śledzia solonego. Do pierwszego kręgu należały nieliczne ludy północnej Europy, zwłaszcza Anglii, Szwecji, Danii, Holandii. W innych krajach śledzia świeżego konsumowano tylko na wybrzeżu. Pozostała część Europy jadła śledzie solone.

U Anglików, Szkotów, Duńczyków, i Holendrów śledź występował często w legendach, opowiadaniach, bajkach. U Duńczyków, należących ongiś do potęg śledziowych w Europie, śledź występował w bajkach najczęściej szuka złoty kluczy do bogactw zatopionych w morzu, a nie mogąc ich znaleźć płacze z rozpacz. Od tego płaczu ma on stale czerwone i smutne oczy. U Anglików śledź jest natomiast królem i wszelkie bajki na temat jego koronacji powtarzają szczegóły z uroczystości koronacyjnych monarchów brytyjskich.

Drogie Czytelniczki! Droży Czytelniczy!

Gdy zastanawiałam się, o czym z Wami rozmawiać przy okazji składania życzeń świątecznych i noworocznych, zebrało mi się na wspomnienia. Zaczęłam liczyć. Ileż to lat już ze sobą rozmawiamy? Ile przeprowadziliśmy rozmów? Czy wiecie, że już po raz siódmy zegnamy wspólnie Stary Rok i witamy Nowy?

Czy wiecie, że udzieliłam na łamach „Tygodnika” blisko 500 „Rad”, nie licząc tych odpowiedzi, które przesyłam za pośrednictwem poczty.

Przyjaliśmy się więc już siódmy rok. To smat czasu, a właściwie to bardzo mało. Najbardziej te lata widać po naszych dzieciach. Czternastoletni chłopcy, o których martwiłyście się, drogie Czytelniczki, sześć lat temu — dziś są dorosłymi mężczyznami, a dziewczynki — może już wyszły za mąż. Tak to płynie czas. Niepostrzeżenie, ale nieubłagane.

Koniec roku to okazja do podsumowań. Jakież jest to nasze podsumowanie? Nie prowadzę statystyki. Nie wiem, ile pisało do mnie żon, które porzucili mężowie, ilu mężczyzn, od których odeszły żony, ile matek krzywdzonych przez swe dzieci, ilu synów, córek, nierozumianych przez swych rodziców.

W miarę moich możliwości i umiejętności, ale zawsze z najlepszą wolą, starałam się wszystkim radzić.

Dziś, drogie Czytelniczki i droży Czytelniczy, z okazji Świąt i Nowego Roku przesyłam najlepsze, najserdeczniejsze, z głębi serca płynące życzenia. Szczęścia osobistego, zdrowia, sukcesów!

ANNA

Jak kobieta „babką” została

Nie zawsze byłyśmy kobietami. 400 lat temu byłyśmy tylko i wyłącznie niewiastami, mężatki nazywano białogłowami (od białego okrycia głowy), a za „kobietę” każda z nas miałaby prawo obrazić się śmiertelnie.

Gdy gromadka oświeconych Polek w połowie XVI wieku radziła o sprawach publicznych, a głównie o tym, że mężczyźni mało dbają o dobro ojczystego kraju, między innymi ubolewały i nad tym (a to już ze względu ściśle osobistych), że mężczyźni nazywają je przadkami, a nawet ku większemu żelzenu — kobietami. Pisał o tym ówczesny poeta polski Marcin Bielski w „Sejmie Niewieścim”. Dlaczego kobiety tak się za tę nazwę obrażały — nie wiemy. Pochodzenie tego słowa jest dotychczas zagadką. Niektórzy badacze języka przypuszczają, że ujemne znaczenie zawdzięczała „kobieta” przedrostkowi „kob”, co po niemiecku oznaczało chlew. Inni wywodzą kobietę od... kobyły.

Trudno ustalić, jak to było, faktem jest, że określenia „kobieta” używano jako pogardliwego przezwiska. Dlatego np. ks. Wujek, tłumacz Pisma Świętego, zupełnie tego wyrazu nie używał i z tego powodu w języku różnych dokumentów, a także pieśni i psalmów Kościoła w Polsce do dziś panuje „niewiasta”.

Słowa z biegiem lat zmieniają znaczenie. Dziś za kobietę żadna z Polek już się nie obraża. Ale gdyby tak którąś z nas nazwano „dziewką”? Słowo „dziewka” oznaczało niewinną dziewczynkę. Jan Kochanowski w trenach do Urszulki pisze „moja dziewczka, droga”. Jakież inne znaczenie ma to określenie dla kobiety dzisiejszej.

Dziś przestajemy być „białogłowami”, „niewiastami”, „dziewkami”. Coraz częściej nazywa się nas „babkami”. Nawet 15-letnie. Jest to określenie nieco łobuzerskie, szelmowskie, ale używane coraz powszechniej. A więc do widzenia, „babki”!

O, Wy, których ukochałem serdecznie i rzewnie!
W starych oczach tza mi się dziś kręci:
Na świerku wigilijnych uczuć,
śpiwnie,
Dla każdego zawieszam serduszko pamięci.

NASZA ANKIETA

Jaką jesteś teściową?

Dorocznym zwyczajem proponujemy dziś naszym Czytelniczkom zabawę-ankietę. Tym razem przeznaczamy ją wyłącznie dla pań, które mają synowe, czyli dla teściowych.

Większość kobiet to synowe albo teściowe. A ponieważ obecne teściowe były niegdyś synowymi, a obecne synowe kiedyś będą teściowymi — ankieta nasza może być pożyteczna i zabawna dla wszystkich Czytelniczek.

Oto dziesięć problemów. Każdy problem zawiera trzy możliwe odpowiedzi — do wyboru: „a”, „b” i „c”. Wybieramy tylko jedną z trzech odpowiedzi — tę, która jest najbliższa prawdy. Przy tej odpowiedzi stawiamy krzyżyk.

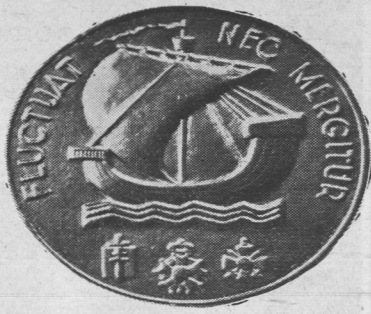
- 1. Twój syn jest jedynakiem. Czujesz się pokrzywdzona, że się ożenił, osamotniona...**
 - a) spędzasz całe dnie w domu syna?
 - b) nie bywasz w domu syna? Żadasz, aby przychodził do ciebie sam, synowej nie chcesz widzieć na oczy?
 - c) pogodziłaś się z faktem i starasz się pokochać synową i traktować ją jak córkę?
- 2. Uważasz, że twoja synowa jest rozrzutna i źle gospodaruje pieniędzmi...**
 - a) opowiadasz o tym swoim znajomym?
 - b) nakłaniasz syna, by zaczął dokładnie kontrolować co ona robi z pieniędzmi?
 - c) nie wtrącasz się w ogóle do tego, uważając że są dorośli i „jak sobie posiedzią, tak się wyśpią”?
- 3. Widziałaś synową z obcym mężczyzną sam na sam...**
 - a) pytasz przy najbliższej okazji w obecności syna, kto to był ten przystojny młody człowiek, z którym siedziałaś w kawiarni?
 - b) wzywasz do siebie syna i komunikujesz mu, że jego żona ma kochanka?
 - c) gdy jesteś sama z synową, radzisz jej, by nie afiszowała się z obcymi mężczyznami, bo uczynni przyjaciele doniosą o tym mężowi i będzie mu przykro?
- 4. Syn pokazuje ci kosztowny prezent, który kupił żonie na urodziny...**
 - a) stwierdzisz obojętnie — przydałyby mi się buty na zimę?
 - b) oświadczasz — nie wiem po co wydajesz na nią tyle pieniędzy, wcale na to nie zasługuje, lepiej kupiłbyś sobie ubranie?
 - c) chwaliśz jego wybór, ofiarując swoją pomoc przy następnej okazji?
- 5. Jesteś świadkiem kłótni małżeńskiej między synem a synową...**
 - a) mówisz — moglibyście mi zaoszczędzić tych swoich awantur?
 - b) stajesz po stronie syna, bez względu na to, kto ma rację?
 - c) nie wtrącasz się w ogóle, albo dyskretnie wychodzisz z pokoju, uważając, że młodzi najlepiej się dogadają?
- 6. Uważasz, że synowa źle wychowuje dzieci...**
 - a) podkreślasz to na każdym kroku, dodając — za moich czasów tak się dzieci nie chowało?
 - b) gdy jesteś sama z wnukiem wypowiadasz swoje krytyczne uwagi pod adresem jego matki?
 - c) dyskretnie, w cztery oczy zwracasz uwagę synowej, że niesłusznie postąpiła wobec dziecka?
- 7. Nie zaprosili cię na obiad, który urządzą dla swoich przyjaciół...**
 - a) przychodzisz bez zaproszenia, bo lubisz młode towarzystwo, a jedna osoba więcej nie zaszkodzi?
 - b) jesteś śmiertelnie obrażona i oburzona; uważasz, że się ciebie wstydzą, już nie jesteś w ogóle nikomu potrzebna?
 - c) uważasz to za normalne, bo młodzi mają swoje towarzystwo i swoje sprawy, których ty nie znasz. Proponujesz synowej, że weźmiesz dzieci do siebie, by nie przeszkadzały?
- 8. Synowa skarży się na złe samopoczucie...**
 - a) mówisz, że sama się źle czujesz?
 - b) zaniepokojonemu synowi tłumaczysz, że ona się pieści, że na pewno nie jej nie dolega?
 - c) namawiasz synową, a jeśli to nie skutkuje — syna, żeby jak najszybciej udali się do lekarza?
- 9. Twoja synowa źle gotuje i w ogóle nie lubi gospodarstwa, ale pracuje zawodowo i ma wiele innych zalet...**
 - a) wyśmiewasz się z jej nieporadności gospodarskiej?
 - b) wypominasz synowi, że nie powinien był się z nią żenić, bo co to za żona, która nie umie gotować?
 - c) uważasz, że skoro młodzi są ze sobą szczęśliwi, to nie warto przywiązywać wagi do szczegółów?
- 10. Synowa bardzo dba o siebie, o swój wygląd, ubiera się modnie, chodzi do fryzjera, do kosmetyczki itd...**
 - a) stwierdzasz — kupiłaś sobie kostium, to już zdaje się trzeci w tym roku?
 - b) mówisz do syna — pilnuj lepiej tej swojej żoneczki, przecież dla ciebie tak by się nie stroiła?
 - c) jesteś dumna i zadowolona, że żona twego syna jest taka ładna i elegancka?

Jeśli odpowiedziałaś szczerze na wszystkie pytania, zsumuj teraz ile masz odpowiedzi „a”, ile „b”, ile „c” i poszukaj na str. 45 rozwiązania ankiety.

- Artykuły żelazne
- Artykuły gospodarstwa domowego
- Grzejniki elektryczne
- Duży wybór elektrycznego sprzętu domowego

TRÉCA 16 à 28, rue la Mairie-DOUAI

Miasto Paryż uczciło wielkiego fryzjera medalem, wręczonym mu w 1962 roku



PARYSKI ANTOINE NAJLEPSZY FRYZJER XX WIEKU TO ANTEK CIERPLIKOWSKI Z SIERADZA

Point n'est besoin de présenter Antoine. Depuis longtemps ce nom est devenu synonyme de la haute coiffure. Aujourd'hui celui qui fut le petit Antek Cierplikowski de Sieradz, débarquant avec 5 francs en poche à la gare du Nord, règne de son salon rue Cambon sur un véritable empire (plus de 100 salons rien qu'aux Etats-Unis), dictant toujours le dernier mot en ce qui concerne la coiffure — féminine et masculine. Comme la rose, ses créations ne durent parfois qu'un matin, ou plutôt une nuit — chef d'oeuvre éphémères, mais combien durables.



Gdy Antoine tworzy nowe kreacje — przybywają reporterzy radia, telewizji i prasy światowej. Nie brak też sław ekranu i sceny (po prawej: F. Gravey)

W OSTATNICH DNIACH przed świętami, gdy całe nasze otoczenie przybierać zaczęło uroczysty wygląd, a kobiety z trudem ubiegały się o rendez-vous z przecięzonymi pracą fryzjerami, odwiedziliśmy w jego paryskim zakładzie przy rue Cambon mistrza ANTOINE'a.

W rześcicie oświetlonych salach przed wielkimi lustrami dziesiątki foteli. Wszystkie zajęte. Fryzjerzy, fryzjerki, pomocnicy, manicurzyści uwijają się w pośpiechu. Czasami pojawia się na chwilę monsieur Antoine. Marzeniem każdej paryżanki jest, aby choć przez chwilę zajął się jej fryzurą. Antoine czesał kobiety wszystkich krajów i wszystkich kontynentów. Wśród 450.000 klientek, które przyjął

Antoine, serdeczny przyjaciel wielu artystów, jest sam również rzeźbiarzem i wielbicielem talentu Xawerego Dunikowskiego, którego wiele dzieł posiada w swych zbiorach. Tę płaskorzeźbę ofiarował mu Dunikowski przed 40 laty



w ciągu 60 lat pracy, były królowe, żony prezydentów, najsłynniejsze aktorki — chyba wszystkie sławne kobiety dwu ostatnich pokoleń.

Na ścianach wiszą portrety słynnych piękności epoki: Pola Negri, Claudette Colbert, Elisabeth Schwarzkopf, Simone Signoret, Arletty, Jane Auber, André Gabriel, Simone Simon, Danielle Darrieux, Lily Pons, Lina Valli, Sonia Henie, Jacqueline Joubert. Ale ta lista nie wyczerpuje tłumy sław i gwiazd-klientek i klientów Antoine'a. Od Maurice Chevalier do Jean Cocteau, od Dunikowskiego do Picassa, od księcia de Beaumont do księcia Volpi, od Duse do Greta Garbo, od Sarah Bernhardt do królowej belgijskiej Astrid, od Anne de Noailles do lady Mendl, od Cécile Sorel do Mary Marquet, od Foullette Goddard do Annie Girardot, od Mrs Eleanor Roosevelt do królowej Egiptu Nazri, od Boni de Castellane do Maurice Rostand, od Alfonsa XIII do Charles Boyer, od Mary Pickford do Zsa-Zsa Gabor, od Eve Lavallière do Marie Bell, od królowej włoskiej Marie-José do Begum Aga-Khan, od księżniczki Soraya do baronowej James de Rothschild — wszyscy znają mistrzowski grzebień Antoine'a, wszyscy uważają go za jednego z największych artystów stulecia.

D ZIAŁO SIĘ to 65 lat temu, dawno bardzo, ale Antoine pamięta ten dzień doskonale. Nie był wtedy wielkim Antoine'm z Paryża, ale 14-letnim Antkiem z Sieradza. Jego młodsza siostra, Salomea, była obok niego. Antek bawił się z nią, biegał, śmiał się, ale wzrok jego pociągały nieustannie długie, płowe włosy dziewczynki. Zaproponował jej, że ją uczesze, dla zabawy. Wydawało mu się, że długie rozpuszczone włosy nie harmonizują z rysami jej twarzy.

— *Uczeszę cię. Zrobię cię pięknieszka* — powiedział wtedy zdanie, które w ciągu sześćdziesięciu pięciu następ-

nych lat życia powtarzać miał, w takiej czy innej formie — tysiącom kobiet.

Dziewczynka usłuchała. Siadła grzecznie na ławce pod ścianą domu, Antek zaczął ją czesać. Niestety, włosy nie chciały się trzymać. Wszystkie loki, pukle i fale, układane misternie na główce dziewczynki, rozsypywały się natychmiast. Antek rozglądał się bezradnie wokół siebie, gdy nagle spostrzegł naczynie z miodem. Złotawy, gęsty płyn miał kolor niemal identyczny z włosami jego siostry. Niewiele zastanawiając się zanurzył grzebień w miodzie i znów zaczął cierpliwie czesać siostrę. Teraz włosy układały się cudownie. Mała Salomea była zachwycona. Nie mogła w lustrze sama siebie poznać.

— *Antek nie będzie chłopem, będzie fryzjerem* — powiedziała tego wieczoru matka.

Pierwszym zajęciem, jakie trafiło się młodemu Antoniemu Cierplikowskiemu, była praca u felczera w Sieradzu. Wrywanie zębów, zastrzyki, stawianie baniek, czasami strzyżenie włosów.

Następnym etapem kariery była praca w Łodzi, już u prawdziwego fryzjera. Tutaj miał okazję czesać artystów i raz od pewnej francuskiej aktorki usłyszał komplement:

— *Magnifique, vraiment! Jamais je n'ai été si bien coiffée! Vous devriez venir à Paris!*

Odtąd marzył o wyjeździe do Paryża. Było to w 1900 roku. Pracował, wciąż zachwycał klientki swymi pomysłami i misterną zręcznością. Wreszcie marzenie jego spełniło się i wysiadł na Gare du Nord z 5 złotymi frankami w kieszeni.

Sukces życiowy Antoine'a, jego wspaniała kariera zawodowa, to niewątpliwie nie tylko szczęście, ale przede wszystkim talent i praca. Praca i wytrwałość. Bo od momentu przyjazdu do Paryża do momentu otwarcenia pierwszego własnego zakładu („deux petites pièces” rue Cambon), od tego pierwszego zakładu do obecnego kolosalnego przedsiębiorstwa posiadającego filie we Francji i za granicą (ponad sto salonów fryzjerskich w Stanach Zjednoczonych), droga była daleka.

W latach, w których Antoine pisał się na szczyty sławy, cała jego branża zawodowa przeżywała burzliwy rozwój. W roku 1910 było w Paryżu 60 fryzjerów, obecnie jest ich 8.000. Fryzjerzy musieli przekonać kobiety, że powinna czesać się w zakładzie fryzjerskim, myć włosy u fryzjera, pozwolić obciąć je, ułożyć w taki sposób, aby fryzura harmonizowała z rysami, twarzą.

Antek Cierplikowski z Sieradza stał się stopniowo wielkim Antoine'm z Paryża. Ze swego imienia uczynił nazwisko o światowym rozgłosie. Okazał się najświetniejszym stylistą fryzury kobiecej, zdolnym w ciągu paru chwil tworzyć nową, niepowtarzalną kreację. Przewodniczący Fédération de la Coiffure, wielkiej organizacji zawodowej, p. Lamy, oświadczył:

— *Niewątpliwym twórcą fryzjerstwa artystycznego jest Antoine. Nikt z nas nie może zaprzeczyć tego, co mu zawdzięcza. Wyrasta on ponad poziom wszystkich fachowców. Przypadek uczynił go fryzjerem, a on uczynił z tego zawodu sztukę.*

P. Alex Tonio, przewodniczący Haute Coiffure twierdzi:

— *Gdyby Antoine nie dokonał prawdziwej rewolucji w dziedzinie uczesania kobiecego, skracając włosy, dosłownie rzeźbiąc je, zawód nasz nigdy nie doznałby tego rozwoju.*

Związek zawodowy fryzjerów warszawskich ujął swą opinię o Antonim Cierplikowskim jeszcze krócej. Na ofiarowanym mu posątku Syreny, godła stolicy napisano: „Największemu fryzjerowi XX wieku”.

Sztuka Antoine'a ma w sobie wiele z rzeźby. Nie posiada wprowadzie, niestety, jej trwałości. Kreacje mistrza giną tak szybko, jak dojrzała, rozkwitła róża. Mają jednak moc i czar nieporównywalny z żadną inną sztuką; w ciągu paru minut czynią żywą istotę piękniejszą, powabniejszą. Pod grzebieniem Antoine'a, niczym pod działaniem różdżki czarodziejskiej, kopciuszek nawet zamienia się w królową z bajki.

Album życzeń i pozdrowień „TYGODNIKA POLSKIEGO”

☉ Państwo K. Czarneccy, rue de Douai, Cité Jenart No, Denain (Nord). Drogiemu bratu i jego żonie oraz chrześniaczkę Annie i jej narzeczonemu — serdeczne życzenia wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku — składają Władzia i Stanisław z Bytomia.

☉ Państwo Janina i Tadeusz Kurczyńscy, Chemin du Presbytère à Warzechain-sous-Denain (Nord).

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku przesyłają Władzia z mężem.

☉ Pani Elżbieta Czarnecka, 8, rue Mirabeaux Vieux-Lourches (Nord).

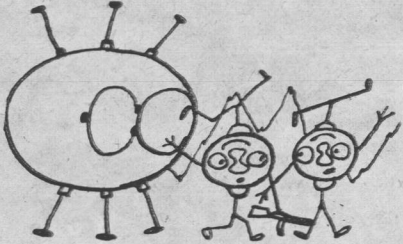
Kochanej babci i prababci najlepsze życzenia zdrowych i wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku przesyłają: Irenka, Kladiusz, Helcia Mateja-Czarnecka, Leon, Beniek i Nina Milner-Czarnecka.

☉ Pani Agnieszka Rak — Bilgoraj 60 (woj. lubelskie) i pan Franciszek Nizio — Bilgoraj, ul. Tarnogrodzka 1. Najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne przesyłają — Antoni Zimny z żoną Marią.

PRZYGODY MARSJAN

Czy wyobrażacie sobie, jak wygląda-
ją żywe istoty z innej planety, na
przykład z Marsa? Jeden z polskich
rysowników tak przedstawił przygody
dwóch Marsjan, którzy w specjalnym
pojeździe wyruszyli w kosmos.

12. Wrócił do polądu i odleciał.



1. Marsjanie wylądowali na niezna-
nej i tajemniczej planecie

11. Usłmierzony go prosiłkiem DDT

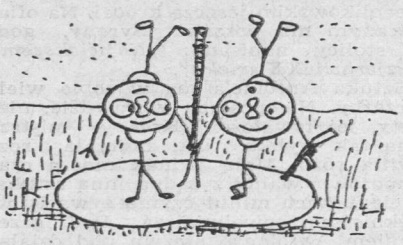


2. Tu zaatakował ich jakiś potwór



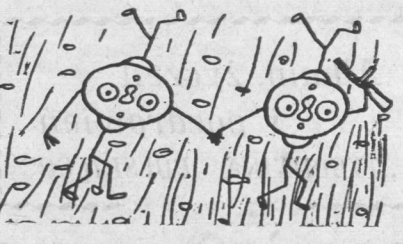
3. Uciekając wpadli do jeziora

9. Przeczekali nlewę i poszli dalej



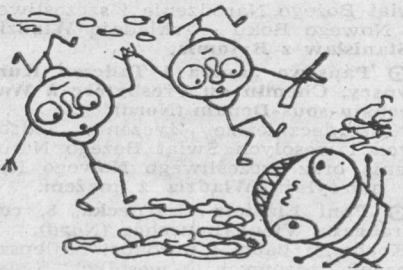
4. Popłynęli na wielkim liściu

8. ...dostali się w nlewę meteorów



5. Weszli na bagno z wysoką trawą

7. Przerazeni uciekli i...



6. Znow drogę zagroził im potwór

Jeśli jesteście ciekawi, jakie były dal-
sze losy Marsjan... odwróćcie rysunki,
„do góry nogami” i wówczas...
...okaże się, że są to nie tylko
dziwne przygody, ale i przedziwny ry-
sunek. Prawda?



Zapłonęły po domach stoczki kolorowe
Na choinkach, zgarbionych od cukrów i złota;
Kolem ciągną się poważne zapachy borowe,
A na sercach rodzinnych gra wdzięczna ochota.

MAŁY TYGODNIK Nr 58-59

Język polski na wesoło

W związku z okresem świątecznym
w dzisiejszym odcinku zamieszczamy
zabawną historyjkę. Nawiązuje ona do
dawnych ludowych wierzeń, według
których w pierwszą noc świąteczną
zwierzęta umieją mówić... ludzkim
językiem. Wierszyk doskonale nadaje
się do inscenizacji. Uczniowie jednej z
warszawskich szkół — pod kierunkiem
prof. Gramatyki — z powodzeniem do-
konali tego na deskach swojej sceny.
Może i Wy spróbujecie?

Le professeur Grammaire vous propose
pour Noël un petit jeu scénique. Huit
acteurs costumés y prennent part: le
récitant, l'ours, le lion, la girafe, le
perroquet ara, le perroquet cacatoès,
la huppe (genre de passereau le gar-
dien. Pour plus de facilité, nous indi-
quons la traduction libre (en prose,
malheureusement) de cette fable:

ZAMIAST SZOPKI — ZWYKŁE ZOO PRZEDSTAWIONE NA WESOŁO!

W wigilijną noc zwierzęta
Przemawiają ludzkim głosem.
Ktoś, lecz kto, już nie pamiętam,
Sprawdzić to do zoo poszedł.

En cette nuit de Noël
Les animaux prennent voix humaine
Quelqu'un, mais qui était-ce donc,
Au zoo alla le vérifier.



Chwilę stał przed klatką misia.
Miś rzekł: „Chcę pozdrowić dzisiaj
Spiochów, co od września spali.
Nie chcą zdać? Niech drzemią dalej...”

Devant la cage de l'ours il se planta,
Celui-ci gronda: „Je voudrais voir
ce jour
Les dormeurs qui ont ronflé depuis
septembre.
Ils ne veulent pas apprendre?
Qu'ils dorment encore...”



„Podobają mi się smyki.
Co na przerwach z wielką wrzawą
Miłą innych w lewo, w prawo!” —
Ryknął lew, zwierzę bardzo dziki.

„J'aime les garnements
Qui en récréation à grand bruit
Cognent à droite, à gauche!” —
Rugit le lion, carnassier sauvage.



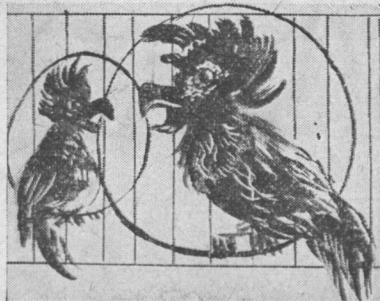
„Ci, co myśleć nie potrafią
I zerkają do ściągaczek,
Będą szyję mieć żyrafią” —
Tak żyrafa rzekła z płaczem.

„Ceux qui ne savent plus penser
Et copient sur le voisin,
Auront un cou comme le mien” —
Versa un pleur la girafe.



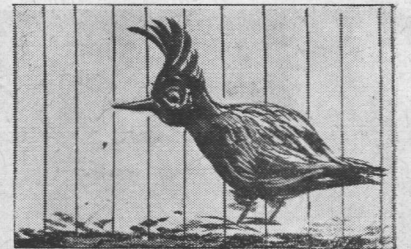
„Ja chcę pierwsza” — rzekła ara
„Precz! Przemówię ja, kakadu!” —
Dwie papugi skrzecząc naraz
W chmurze piórek spadły na dół.

„Moi d'abord!” — glapił ara.
„Non, moi!” répliqua le cacatoès.
Et tout en disputant, deux perroquets
Tombèrent de haut par terre.



„W zgodzie żyć należy z brudem.
Mydło ręcznik proszę schować” —
Tyle tylko wrzasnął dudek
Znany z brzydkich zamitowań.

La saleté est ce qu'il y a de mieux,
Cachez savons, brosses et serviettes,
Siffle la huppe sans-gêne,
Connue pour son horreur de l'eau.



Temu, co to słyszał wszystko
Tak stróż zoo rzekł z ukłonem:
„Zwierząt tych naśladownictwo
Jest surowo zabronione!”

Et à celui qui l'entendit,
Le gardien du zoo confia: —
„De ces bêtes l'imitation,
Sévèrement est interdite”.



Do inscenizacji potrzeba 8 wyko-
nawców. Oto oni: 1. narrator, 2. miś
(niedźwiedź), 3. lew 4. żyrafa, 5. papu-
ga ara, 6. papuga kakadu, 7. dudek,
8. stróż (dozorca). Wszyscy ośmieszają
różne typy uczniów.

Miś i żyrafa — to lenie, próżniacy,
uczniowie ospali, gnuśni.

Lew — to łobuziak, urwis, szkolny
chuligan, bijący kolegów, zabijaka.

Papugi — to dziewczynki kłótlive,
swarliwe, niezgodne, sprzeczące się.

Dudek — brudas, niechluj, wróg my-
dła i wody.

Oprócz masek — i ewentualnie ko-
stiumów — potrzebne będą 2 parawa-
ny i zainstalowana między nimi krata
z listew lub 2 drążków i tasiemek. Nad
nią olbrzymi napis ZOO. Stróż niech
ma w ręku miotłę i szufelkę. Przy słowach
narratora: „Temu, co to słyszał
wszystko...” może zamiatać.

PROFESOR GRAMATYKA

KONKURS

„Małego Tygodnika”

pt. „WIELCY POLACY”



W okresie gwiazdkowym zgodnie ze staropolską tradycją odbywają się w licznych ośrodkach polonijnych zabawy, przedstawienia, jasełka i inne imprezy artystyczne, organizowane z okazji Gwiazdki. Wzorem lat ubiegłych i w tym roku dzieci i młodzież we Francji i Belgii przygotowały wiele ciekawych przedstawień oraz inscenizacji. Wiele z nich występować będzie w roli różnych przedziwnych postaci. Do czasu otrzymania korespondencji od naszych przyjaciół, przypominamy jedną z inscenizacji (bajka Juliana Tuwima pt. „Rzepka”), którą wykonali młodzi artyści w jednej z poprzednich gwiazdek.

„CONTES POLONAIS” nowa książka dla dzieci

W serii albumów dla dzieci „Contes de tous les pays”, wydawanych przez francuską firmę „Hachette”, ukazał się zbiór opowiadań dla dzieci „Contes Polonais” (tekst Giulia Liburdi Giovannelli, ilustracja Ugo Fontana).

Na treść tomu składa się sześć interesujących historii, wśród nich „Gospoda” — legenda o Bożym Narodzeniu oraz „Ogród Wiosny”, oczywiście w języku francuskim. „Contes Polonais” stanowiące piękną, bogato ilustrowaną książkę w wielkim formacie i w trwałej oprawie, nadają się doskonale na prezent gwiazdkowy dla dzieci polskich, francuskich i belgijskich.



Gwiazdka

Jak Polska długa, szeroka
Przez wszystkie miasta, wioski
Płynie kolęda śpiewana
Do nas — z dalekiej Polski.

Czy słyszysz, drogi Rodaku?
Płynie jak fala czysta
Łącząca wszystkich nas razem
Ta mowa nasza ojczysta.

Wsluchuje się w jej dźwięki
Gromadka polskich dzieci,
W śpiew polski, w polską kolędę
Trwającą przez Tysiąclecie.

Niechaj dziś wszystkim dziaćwie
Co żyje na obczyźnie
Zaświeci polska gwiazdka
Kierując myśl ku Ojczyźnie.

Leopold ZIĘBOWICZ

Autorem tego wiersza jest nasz stały Czytelnik z Gráce-Berleur z Belgii, p. Leopold Ziębowski. Wśród emigracji górniczej słynie on ze swych utworów, pisanych z różnych okazji związanych z tradycjami polskimi. Szereg jego utworów to wiersze, które niejednokrotnie wygłasza w okresie gwiazdkowym na polskich uroczystościach.



ADAM
(1798—1855)
1. Nowogródek — Paryż



JÓZEF
(1763—1813)
5. V Korpus Armii Napoleońskiej
Warszawa — Lipsk



FRYDERYK
(1810—1849)
2. Żelazowa Wola — Paryż



WŁADYSŁAW
(1881—1943)
6. Paryż — Londyn — Gibraltar



TADEUSZ
(1746—1817)
Stany Zjednoczone
Ameryki Północnej —
3. Racławice



JOACHIM
(1786—1861)
Uniwersytet Wileński
i Warszawski — 1837
7. Zjednoczenie emigracji polskiej
Paryż — Bruksela



IGNACY
(1860—1941)
4. USA, Londyn, Paryż
„Manru”, „Fantazja Polska”



MARIA
(1867—1934)
8. Polska — Francja
1903 i 1911 Nagrody Nobla

Spośród wybitnych Polaków, którzy zapisali się złotymi zgłoskami w historii kultury i nauki oraz w walkach o wolność w świecie, wybraliśmy ośmiu szczególnie zasłużonych. Wszyscy z nich oddali wielkie usługi zarówno narodowi polskiemu, jak i narodowi francuskiemu. Są wśród nich wybitni przedstawiciele kultury i nauki, literatury i sztuki, politycy i wojskowi, patrioci walczący o sprawiedliwość społeczną i wolność.

Zadanie konkursowe polega na właściwym odgadnięciu nazwisk ośmiu sławnych Polaków. Dla ułatwienia podajemy symbole szczególnie charakterystyczne dla ich działalności oraz ważniejsze daty i fakty z ich życia. Przypominamy, że w konkursie biorą udział tylko nasi młodzi Czytelnicy i jest to konkurs tylko dla nich.

Ci z Was, którzy odgadną nazwiska, powinni wypełnić kupon konkursowy (wpisać odpowiednie nazwiska w miejsca wyznaczone kropkami), wyciąć go i przesłać pod adresem redakcji.

Wszystkie prawidłowo wypełnione kupony wezmą udział w losowaniu cennych nagród, wśród których znajdują się również wyroby polskiego przemysłu ludowego.

Termin nadsyłania kuponów upływa z dniem 15 stycznia 1964 r. Radzimy więc się pośpieszyć. Prosimy o czytelne podawanie nazwisk i adresów na kuponach.

KUPON KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO dla Czytelników „Małego Tygodnika” pt. WIELCY POLACY

1. Adam	5. Józef
2. Fryderyk	6. Władysław
3. Tadeusz	7. Joachim
4. Ignacy	8. Maria

Imię i nazwisko uczestnika konkursu

Dokładny adres

Nadesłać pod adresem: 23, RUE TAITBOUT, PARYŻ IX
do dnia 15 stycznia 1964 r.

Roger BEGHIN

◆ PAPERERIA
◆ KSIĘGARNIA
◆ GALANTERIA SKÓRZANA
URZĄDZENIA BIUROWE

Maszyny do pisania i liczenia

18 et 20, RUE ALFRED LEROY
BRUAY - EN - ARTOIS

„LE PRESSING RAPIDE“

29, rue de la République (près du Casino)
BRUAY-en-ARTOIS

*życzymy swoim miłym, stałym Klientom
wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.*

Tak jak w latach ubiegłych, oferujemy naszym stałym Klientom piękny prezent wartości 15 franków.

OGRZEWANIE NA ZIMĘ!
PIECE I KUCHNIE
na węgiel — mazut — gaz

BOGATY WYBÓR!

Piece na węgiel: Arthur Martin — Pied Selle —
Faure — Briffault — LFB —
Surdia — itd.
Piecze na mazut: Amsta — Fobru — Airflam —
Elite — La Couvinoise —
(od 299 F.)

Zwracajcie się z pełnym zaufaniem do:

Ets. QUILLIOT
21-21 bis, rue Jules Guesde
BRUAY-en-ARTOIS

simca/1000

6.490 NF
+t.l.

Jaki postęp!
Wypróbuj, a sam
stwierdzisz różnicę!

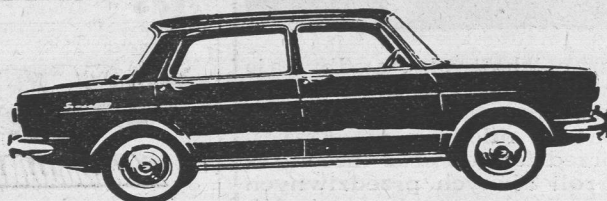


DO PRÓBNEJ JAZDY DOSTARCZY CI SAMOHÓD

AGENCE BONDU FRÈRES

Garage Ste-Barbe

3, rue Anatole France



BRUAY - EN - ARTOIS
TELEFON 42

WYŁĄCZNY PRZEDSTAWICIEL
na KANTON BRUAY - HOUDAIN

PALOMA DANCING

właściciel

JAN HOMA
35, RUE CHARLES MARLAND
(naprzeciw szpitala Ste-Barbe)
BRUAY-EN-ARTOIS

Wynajmuje sale na:

BANKIETY, WESELA,
ZABAWY, ZEBRANIA
TOWARZYSKIE itd.

Paul DUPONT

GAZETY ◆ CZASOPISMA ◆ KSIĄŻKI
17, rue A. Leroy 46, rue de la République
BRUAY-en-ARTOIS

Na miejscu można również nabyć „Tygodnik Polski”.



Ets TEXTA

SYPIALNIE
JADALNIE
KUCHNIE
SALONY

MEBLE TEXTA
Bardzo dogodne warunki sprzedaży
6, rue du Marché
BRUAY-EN-ARTOIS
7, Place du Général de Gaule
LILLE



DUŻY WYBÓR ODZIEŻY

dla Pań, Panów,
dziewcząt i chłopców

poleca firma

BLONDEL — FAIDHERBE

34 bis, rue des Escaliers - BRUAY-en-ARTOIS



Proponujemy
naszą nową
kolekcję
1963 — 1964



AGENCE OFFICIELLE

PEUGEOT

GARAGE DE LA GARE

R. GOUBET

1, rue J. Guesde, BRUAY-EN-ARTOIS Telefon 65

KUPNO • SPRZEDAŻ • ZAMIANA

- KREDYT SAMOCHODOWY
- STACJA OBSŁUGI: MYCIE I SMAROWANIE
- WARSZTAT REPERACJI MECHANICZNYCH
- CZĘŚCI ZAMIENNE ORYGINALNE, FABRYCZNE
- KONTROLA ELEKTRONICZNA

Otwarty codziennie (również w soboty)
od 8-ej do 12-ej i od 14-ej do 19-ej

PRISUNIC

BRUAY - EN - ARTOIS

30 działów
w jednym sklepie!

Mamy już ponad
2.000 Klientów dziennie!

BOŻE NARODZENIE NOWY ROK

● Zabawki

● Podarki

● Czekolady

● Likieri

**Najtańsze zakupy
zrobisz w PRISUNIC**

Jeśli szukasz spokoju...
...wybierz

MOTOCONFORT



ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny
u najlepszego specjalisty i wyłącznego
przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.deC.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie
Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboł

Części zamienne ♦ Akcesoria ♦ Naprawy
ODWIEDŹ NAS!

Jeśli chcesz

BYĆ DOBRZE
I ELEGANCKO UBRANY

na Święta

i wszystkie inne okazje

to zwróć się
do naszej firmy



58-60, rue de la Gare

LENS

Na życzenie
udzielamy
dużych udogodnień
płatności.

VITANEUF

CZYSZCZENIE NA SUCHO — FARBOWANIE

F. DE VIENNE

97, BOULEVARD BASLY - CARREFOUR BOLLAERT
LENS — TÉL. 627

● KUPIĆ TANIO

Załatwiał swoje zakupy w NOUVELLES
GALERIES
Najlepsza jakość — Najniższe ceny

● ZAOSZCZĘDZIĆ CZAS

Załatwiał swoje zakupy w NOUVELLES
GALERIES

● WIELKI WYBÓR, WSZYSTKIE NOWOŚCI

● TOWAR OTRZYMAĆ W DOMU

Załatwiał swoje zakupy w NOUVELLES
GALERIES

Dostarczamy pod każdym adresem w całym
rejonie

● UDOGODNIEN W PŁATNOŚCI

Załatwiał swoje zakupy w NOUVELLES
GALERIES

Najlepsze warunki sprzedaży na kredyt

NOUVELLES GALERIES
LENS

JEŚLI CHCESZ!

B A Z A R DE LENS

MAISON FOUACHE
(następca)

51 - 53, RUE DE LILLE
LENS (P. de C.)
Tél. 4-77

DUŻY WYBÓR GALANTERII
SKÓRZANEJ
„LE TANNEUR”

GRY I ZABAWKI

BIŻUTERIA I WYROBY
ZE ZŁOTA

upominki i prezenty
najmilsze
z naszej Firmy!

STATION ELECTRO - DIESEL

DYNAMA ⊙ STARTERY ⊙ AKUMULA-
TORY ⊙ POMPY WTRYSKUJĄCE ⊙
WIELKIE PRZYBORY ELEKTRYCZ-
NE ⊙ CZĘŚCI ZAMIENNE DIESLA

FIRMA

A. LEPRAND

12 - 18, avenue Van Pelt
LENS (P. de C.)
tél. 244 i 722

*Najlepiej
i najłaniej*

kupisz

W D O M U
T O W A R O W Y M

NOBAL

9, RUE DE PARIS
LENS (P. de C.)

„FLANDRES
ACCORDEONS”

Najlepsze marki

**AKORDEONÓW
I BANDONII**

Do nabycia w firmie

GAYA

10, Place Roger Salengro
LENS (P. de C.)
tél. 538

FIRMA PRZYJMUJE
TOWNIEŻ AKORDEONY
DO NAPRAWY
I STROJENIA
ZAPRASZAMY!

VAL' TOUR

36, Place d'Armes - VALENCIENNES

(Oficjalny korespondent Orbisu)

- Na życzenie dostarczamy natychmiast i bez żadnych dodatkowych kosztów, bilety na podróż do Poznania, Warszawy, Krakowa i innych miast Polski
- Załatwiamy również bony pobytowe i zniżki z tytułu płatnych urlopów (Réduction Congés Payés)

*Zapraszamy wszystkich Polaków z Valenciennes do nas!
Możecie zwracać się do nas z pełnym zaufaniem!*

AUX MEUBLES SELECTIONNES

POLECAMY MEBLE DO WSZYSTKICH MIESZKAŃ

- Największy wybór
- Najniższe ceny
- Największe udogodnienie
- Najlepsza obsługa.

ETS. COULON — D'HENNIN

9-11 RUE DE LILLE (naprzeciw koszar)
VALENCIENNES Tél. 46-51-32

ODWIEDZAJCIE NASZĄ NOWĄ GALERIĘ WYSTAWOWĄ!

ODZIEŻ GEORGES PAUL

**ZAWSZE NAJLEPSZY
WYBÓR — GATUNEK**

**ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**

5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

ANDRÉ GRÉDÉ

Koszule

Rękawiczki

Konfekcja

luksusowa

VALENCIENNES

32, PLACE D'ARMES

29, RUE DE LA PAIX

Jeśli chcesz być dobrze ubrany, zwróć się do firmy

VETEMENTS HENRI

129, rue de Lille — Valenciennes — tel. 46.32.91

która poleca w bogatym wyborze:

**ubrania, kostiumy, palta, swetry,
spódnice, popeliny, tergal, nylon**

Konfekcja dla mężczyzn, kobiet i dzieci

Geny bezkonkurencyjne!

Pierwszorzędna obsługa

DOM ZAŁOŻONY W 1884 r.

AU COIN DE RUE

tél. 46.27.28

57, Place d'Armes

VALENCIENNES

GALANTERIA ○ KORONKI ○ ROBÓTKI

RĘCZNE ○ RĘKAWICZKI ○ POŃCZOCHY ○

CHUSTKI ○ SZALE ○ DROBNE OZDÓBKI

DLA PAŃ ○ KRAWATY ○ BIELIZNA

MARCHAND BOLDODUC

VALENCIENNES: 39, Place d'Armes

ODZIEŻ męska, damska
oraz dla dzieci i młodzieży

Szanowni Klienci mogą sami sprawdzić:

JAKOŚĆ ◆ KOMFORT ◆ WYBÓR ◆ CENY

Meble BELIN

Rue des Anges

Tél. 46.25.13

Rue Simon Leboucq

Tél. 46.26.71

Valenciennes

OJCIEC I SYN
od 1854 roku

ODZIEŻ GOTOWA I NA MIARĘ

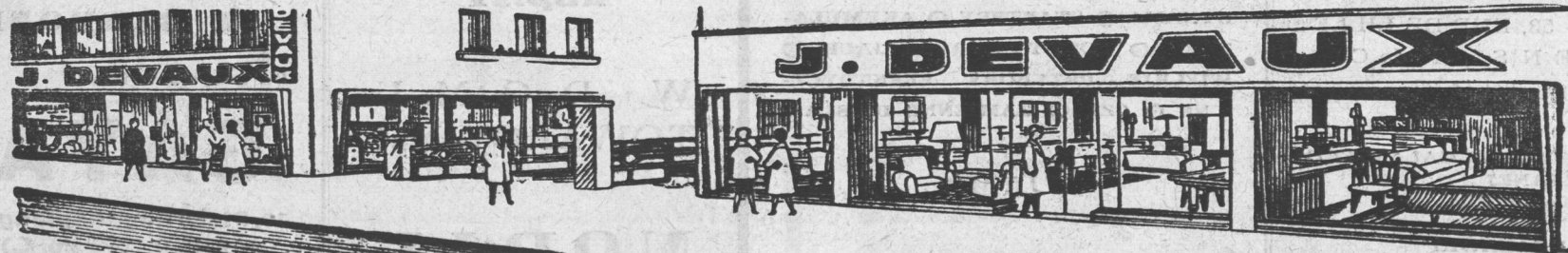
dla PAŃ i PANÓW oraz dla DZIECI i MŁODZIEŻY

DUŻY WYBÓR ○ WYSOKA JAKOŚĆ ○ NISKIE CENY

AU COIN DE L'AVENUE — MAGAZYN POLSKI

JAN DOMANIEWICZ 71, rue de Lille VALENCIENNES

(naprzeciw koszar)



2 obszerne nowoczesne magazyny gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór.

CONFORLUX ELECTROMENAGER: Elementy — szafki — kredensy — stoły i krzesła (stałe na składzie 150 stołów różnych rozmiarów i kolorów) —

Kuchnie gazowe i na węgiel — Pralki elektryczne — Lodówki — Telewizory — Aparaty radiowe (Modulation de Fréquence)

CONFORLUX AMEUBLEMENT: Sypialnie — jadalnie (klasyczne i nowoczesne) — Studia, Salony...

KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premia dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — Tel: 10

Biuro Podróży
LE TOURISME FRANÇAIS

9, rue Faidherbe - LILLE - tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent ORBISU)

Załatwiamy szybko i sprawnie:

Bilety na przejazd
koleją
okretem
samolotem

(bez dodatkowych kosztów)

oraz bony na pobyt w Polsce.

A LA CONCORDE

Polska Restauracja

KURYS - RUDNIK

6, rue de Tournai, LILLE (Nord)
tél. 536-54

Potrawy przedniej jakości
Polskie trunki wyborowe
Rendez-vous Polaków

Mitą polską atmosferę...

*Wyborowe trunki i napoje
znajdziesz w*

**KAWIARNI
POLSKIEJ**

u LEONA ZWOLIŃSKIEGO

51-53, rue de Tournai - LILLE
(blisko dworca kolejowego)

MARTINSE 30, Place de la Gare - LILLE
tél. 55-19-90

**CZYSZCZENIE NA SUCHO
- PRESSING**

Dostarczamy w ciągu dwóch
godzin czystą odzież! Koszule
wyprane i wyprasowane
w ciągu 24 godzin!

Jeśli wybierasz się
w jakąkolwiek podróż
zwracaj się do nas:

**AGENCE
DE VOYAGES**

WESTEEL

31, rue de Douai - LENS
tél. 314

57, rue du Molinel - LILLE
tél. 55-12-76

85, rue J.B. Defernez - ARRAS
tél. 21-36

ZAŁATWIMY CI WSZY-
STKIE BILETY NA SA-
MOLOT, OKRETEM, KOLEJ,
AUTOKAR.

BILETY DOSTARCZAMY
NATYCHMIAST

Przez naszą agencję mo-
żesz również załatwić wy-
pożyczenie samochodu oso-
bowego i zarezerwować
hotel!

**MARCEL
LANGLOIS**

INSTRUMENTY
I WYDAWNICTWA
MUZYCZNE
BOGATY WYBÓR PŁYT

17, rue de la Monnaie - LILLE
tél. 55-10-16

**perspectives
polonaises**

REVUE MENSUELLE

Cent pages d'informations objectives

- un panorama de la Pologne d'au-
jourd'hui
- ses problèmes économiques,
- ses expériences, ses réalisations
- le monde des arts, des lettres et des
spectacles
- la Pologne dans le monde
- revue de presse
- comptes-rendus

paraît en FRANÇAIS et en anglais

VENTE ET ABONNEMENT:

Nouvelles Messageries
de la Presse Parisienne. N.M.P.P.

et à la Boutique Polonaise
25, rue Drouot, Paris IX

Demandez un spécimen
à PERSPECTIVES POLONAISES

Pałac Kultury i Nauki XVII p.

Varsovie - Pologne

SPRZEDAŻ HURTOWA

HENRI SPRECHER

75, rue Rolinel - LILLE, tél. 57-35-08

- Konfekcja męska i damska
- Polskie poszwy - wyspy - damasy
- Materiały dekoracyjne
(do wnętrz mieszkalnych)
- Firanki tergalowe
- Nakrycia na łóżka

PUCH

PIERZE

MAISON JANKA

185, RUE DE PARIS LILLE (NORD)
Tél. 53-94-26 C. C. P. Lille 2229-30

KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

GABARDYNY ⊙ UBRANIA ⊙ KOSTIUMY ⊙ PALTA
⊙ SUKNIE ⊙ SPODNICE ⊙ SWETRY ⊙ BLUZY ⊙
POPELINY ⊙ TERGAL ⊙ NYLON ⊙ WSYPY ⊙ PO-
SZWY ⊙ DAMASY ⊙ PIERZE ⊙ BIELIZNA POŚCIE-
LOWA

Ceny bezkonkurencyjne

Wysyłam próbki na żądanie.
Na życzenie odwiedzam klientelę.

Et. SZKELKO

LILLE - 67, boulevard de la Liberté

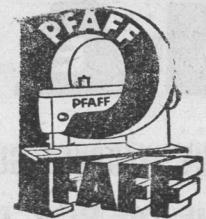
SPRZEDAŻ HURTOWA WSZELKICH MATE-
RIALÓW NA ODZIEŻ MĘSKĄ I DAMSKĄ
NAJWIĘKSZY WYBÓR MATERIAŁÓW
„TERGAL”

EXPORT

IMPORT

Adres telegraf.:

SZKELKO - LILLE



Nr 0661

PFAFF

NAJBARDZIEJ UDOSKONALONA
MASZYNA DO SZYCIA
NA ŚWIECIE!

MASZYNA PFAFF -
ZAWSZE Z NAJNOW-
SZYMI OSIĄGNIĘCIAMI
TECHNIKI

JACQUES RAQUET -

Przedstawiciel rejonowy
3, rue de la Monnaie
LILLE (tél. 55-12-85)

oraz

M. SEBERT:

3, Cité Roger Salengro
LIEVIN (P. de C.)

M. PAILLART-DUMURET:

160, rue de la République
BRUAY-EN-ARTOIS (P. de C.)

M. CAIGNET:

15, rue de Libercourt
CARVIN (P. de C.)

Proszę o wysłanie mi
bezpłatnej dokumentacji

Imię i nazwisko

Adres

MAP

MEBLE NOWOCZESNE
i STYLÓWE

82, 84, rue de Paris - **LILLE**

Téléphone 54-77-22

PROJEKTOWANIE i URZĄDZANIE WNĘTRZ MIESZKALNYCH

ODZIEŻ GOTOWA
dla Panów, Pań i dzieci

LE HALL DU VETEMENT

Jedyny
specjalista
od płaszczy
deszczowych



- UBRANIA MĘSKIE
- MARYNARKI
- SPODNI
- GABARDYNA
- SUKNIE
- SPÓDNICZKI
- PŁASZCZE

9, rue
Ronville
ARRAS
Tél. 10-07

Sprawdź a przekonasz się!

NAJNIŻSZE CENY — NAJWIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI

W SUPER - SERVICE
MONOPRIX

24 bis, rue Gambetta — ARRAS tel.: (22-09)

PRESSING

CZYSZCZENIE
NA SUCHO W CIĄGU
2 GODZIN!
PRASOWANIE
I FARBOWANIE

14, RUE WACQUEZ GLASSON — ARRAS
6, RUE DU POT D'ETAIN — BETHUNE
6, RUE CARNOT — ALBERT

- KOSZULE PIERZEMY I PRA-SUJEMY W CIĄGU 24 GODZIN!
- WYWABIANIE WSZELKICH PŁAM!
- CEROWANIE!
- BŁYSKAWICZNE PRASOWANIE!

UWAGA!

UWAGA!

Wielki wybór materiałów lokciowych
po cenach konkurencyjnych

Co sobota

wielka sprzedaż reklamowa
najpiękniejszych materiałów
w firmie

TISSUS ZORMAN

25, rue des Ferronniers — DOUAI

ELLE et LUI

DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH KLIEN-TÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE BO-GATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ,
I DZIECIECej

- ▲ NAJNOWSZE MODELE!
- ▲ NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- ▲ CENY PRZYSTĘPNE!
- 5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN
I PENSJONOWANYCH

»Au tailleur de l'Alouette«

HERBAULT DENNEULIN

UBRANIA NA MIARĘ ● MĘSKIE I DAMSKIE

Niedościgniona jakość — Rewelacyjne ceny

CENTRALA: 62, rue de l'Alouette — ROUBAIX
SKLEPY: Lille — 27, rue des Ponts de Comines
Douai — 65, rue de Paris
Lens — 20, rue de la Paix
Dunkerque — 2, rue de Soubise

NOUVELLE TECHNIQUE - IMAGE

Un relief saisissant!

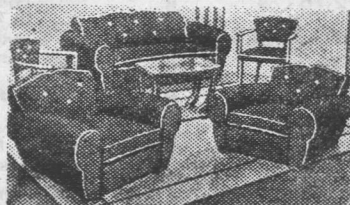


Nouveau TÉLÉVISEUR
PHILIPS
TF 2326

Największy w całej okolicy wybór
TELEWIZORÓW wyposażonych całkowicie
dla odbioru drugiego programu
Ceny telewizorów od 1.150 fr.

Ets PICOT et Fils
17, Place Clemenceau, BETHUNE

Zwracajcie się z pełnym zaufaniem do naszej firmy!
Zapewniamy najlepszą obsługę po sprzedaży w ra-mach gwarancji.



OSIŃSKI
TAPICER — DEKORATOR

149, rue Jules Guesde
ROUBAIX (Nord)

Urządzenie wnętrz mieszkalnych według różnych stylów

- MEBLE — KUCHNIE FORMICA
- SALONY — SYPIALNIE — MATERACE
- COSY — TAPCZANY — FOTELE

Odnawianie — reperacje — przeróbki

ODŚWIEŻANIE MATERACÓW

Roboty przyjęte rano — ukończone wieczorem
Firma udziela długoterminowych kredytów

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

- ◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-je 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42 73.29.47
ROUBAIX (Nord)



Na prezenty
1001 propozycji dobrego smaku

Cepelia sztuka i folklor polski

- ◆ piękna kolekcja fantazyjnej biżuterii
- ◆ ciekawe wyroby ceramiczne o różnych kształtach
- ◆ wielki wybór polskich płyt
- ◆ dywany, kilimy, tkaniny dekoracyjne
- ◆ kasetki do biżuterii oraz papierosów i ogromna kolekcja różnych upominków

Oczekujemy wizyty **Centre International Rogier**
(róg ul. du Progrès) Bruksela
tel. 17-99-19 hurt: 10, Place Rogier

BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A.

ODDZIAŁ W PARYŻU

23, rue Taitbout — PARIS 9-e

Tél. Taitbout 42-02 — C. C. P. 1401-65

- PRZESYŁA Z FRANCJI DO POLSKI TOWARY „PEKAO” I KWOTY PIENIĘŻNE, JAKO DARY DLA BLISKICH W KRAJU
- PRZEKAZUJE WPLATY NA KOSZTY PODRÓŻY OSOBOM ZAPROSZONYM Z POLSKI DO FRANCJI
- PRZYJMUJE WKŁADY NA OPROCENTOWANIE ORAZ ZAŁATWIA WSZYSTKIE INNE OPERACJE BANKOWE

TOWARY „PEKAO” SĄ WOLNE OD CŁA

Wszelkich informacji udzielamy bezpośrednio, telefonicznie i korespondencyjnie.

Cenniki i prospekty wysyłamy na żądanie.

Kasy Oddziału są czynne codziennie w godzinach 9.00—16.30 bez przerwy, z wyjątkiem sobót i dni świątecznych

Oddział nie zajmuje się przesyłką prywatnych paczek z Francji do Polski.

„WARSZAWA” W LYONIE otwarcie klubu — restauracji

W starej, XII-wiecznej dzielnicy Lyonu otwarto klub-restaurację pod nazwą „Warszawa”. Wnętrze lokalu projektowali artyści lyońscy, wzorując się na znanych warszawskich lokalach: „Krokodylu” i „Bazyliżku” (oba mieszczą się na Starym Mieście).

Pieczę nad lokalem sprawuje miejscowe Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie. W lyońskiej „War-

szawie” można konsumować polskie specjalności kulinarne, takie jak bigos, barszcz, kluski itp., a także potaćzyć przy polskiej muzyce z płyt. Do atrakcji klubu-restauracji należą również występy lyońskiego zespołu folklorystycznego „Śląsk”.

Przewodnictwem honorowe nad uroczystością otwarcia „Warszawy” objął Ambasador PRL w Paryżu — p. Jan Druto. Uroczystość otwarcia odbyła się dnia 29 listopada br. w niezwykle miłym i serdecznym nastroju, z udziałem licznych osobistości francuskich. Obecni byli m. in.: zastępca mera Lyonu — generał Seive, przedstawiciel gubernatora wojskowego — p. Rimaud, deputowany — p. Cousté, Prezes Sądu — p. Bastide i inni. Okolicznościowe przemówienie wygłosił: prezes Association Culturelle Franco-Polonaise p. Simiand i wicekonsul polski z Lyonu — p. Malik, który re-prezentował ambasadora.

Wśród gości znajdowali się również konsulowie Szwajcarii, Holandii, Belgii oraz liczna miejscowa Polonia.

KOMUNIKAT O ZJEŹDZIE

Zarząd Związku Polskiej Młodzieży Kombatanckiej we Francji podaje do wiadomości, iż dnia 5 stycznia 1964 r. odbędzie się w Lille Zjazd Związku. Przedstawiciele kół oraz młodzież i rodzice są serdecznie proszeni o liczny udział.

UWAGA RODACY Z CHARLEROI

Komitet Uroczystości Gwiazdkowo-Noworocznej w Charleroi podaje do wiadomości Polonii z okręgu Charleroi, że:

dnia 25 grudnia o godz. 17
w sali Maison du Peuple w Gilly

odbędzie się tradycyjna Impreza Gwiazdkowo-Noworoczna z występami zespołu „Polonez” i dzieci szkolnych oraz WIELKA ZABAWA TANECZNA — przygrywa orkiestra R. OZNERKA, na które serdecznie zaprasza się wszystkich Rodaków.

Rozwiązanie ankiety „Jaka jesteś teściową?” zamieszczonej na str. 36

Za każdą odpowiedź pod literą „c” policz sobie 6 punktów. Za każdą odpowiedź pod literą „b” policz — 3 punkty, a przy odpowiedzi pod literą „a” — 0 punktów.

▲ Jeżeli zdobyłaś od 54 do 60 punktów — jesteś teściową, o jakiej marzy każda synowa. Trzeba cię stawiać za wzór mądrości, rozsądku, dobroci. Twoja synowa kocha cię jak matkę.

▲ Jeśli zdobyłaś od 48 do 54 punktów — jesteś nienajgorszą teściową. Czasem postępujesz nierozważnie, ale czynisz to raczej nieświadomie, nie ze złej woli, nie z chęci dokuczenia synowej. Powinnaś przemyśleć swoje postępowanie, bo niewiele brakuje byś stała się idealną teściową.

▲ Jeśli zdobyłaś od 36 do 48 punktów — sytuacja jest nienajlepsza. Jesteś niedobrą i nierozsądną teściową. Lubisz robić złość, kochasz swego syna złą miłością. Uczynisz go nieszczęśliwym. Zastanów się, nie jest jeszcze za późno, ale gdy tak będziesz postępować, stracisz miłość syna.

▲ Jeśli zdobyłaś poniżej 36 punktów — należy współczuć twojej synowej. Trafiła najgorzej, jak mogła. Jeśli znosi twoje złośliwości i jeśli stara się mimo wszystko okazać ci odrobinę serca, jest nadzwyczajną kobietą i bardzo kocha twego syna. Czym prędzej zastanów się. Zmień radykalnie swoje postępowanie.

Schowaj tę ankietę i odpowiedź na nią powtórnie za dwa miesiące. Może wypadnie lepiej?

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe

(Rozwiązanie ze strony 33)

Prawidłowe odpowiedzi brzmią:

1. Pięć tysięcy metrów
2. Trzydzieści minut
3. 4386 ości
4. Czterdzieści sześć milionów lat
5. Trzydzieści razy
6. Pojazd o objętości kilometra sześciennego

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC

COURCELLES-HAINAUT
2, rue du Temple, 2
C.C.P. 66.69.45 Liège

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.

Le Gérant:
M. Darce

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

TRANSPORT i wszelkiego rodzaju PRZEWÓZKI

Z Francji do Polski i odwrotnie

załatwia szybko i sprawnie

BOTRANS S. A.

25, rue Louis le Grand — PARIS II

Téléphone: RIC 79-49 (5 lignes groupées) Téléx: 22806

Firma posiada własną
składnicę i dział opakowań
74, rue Petit — PARIS XIX

KSIAŻECZKI DLA DZIECI

od lat 5 do 11

Ukazują się nakładem: BIURA WYDAWNICZEGO „R U C H”
Warszawa, ul. Wilcza 46 w 10 wersjach

Polskie obrazy — opowiadania z dziejów ojczystych od najdawniejszych legendarnych czasów po dzień dzisiejszy.
Opowiadania o rzemiośle i pracy — opowiadania o rozwoju rzemiosła, nauki i techniki, o powstawaniu i kształtowaniu się współczesnej cywilizacji.

Biblioteczka biedronki — barwny świat roślin i zwierząt.

Wesoła geografia — opowiadania o kraju ojczystym, o dalekich łąkach i morzach.

*Piszą czołowi literaci —
ilustrują wybitni plastycy*

Opowiadki, historyjki — niezwykle przygody i przypadki, niebываłe perypetie.

Bajki i baśnie — najpiękniejsze bajki i baśnie z całego świata.

Rachunki na wesoło — zadania rachunkowe dla najmłodszych podane w zabawnych tekstach i ilustracjach.

Mały majsterek — obok ciekawych, wesołych tekstów i ilustracji dokładne opisy, schematy i wzory do wycinania różnych zabawek.

Wesołe przedszkole — pobudzające wyobraźnię dziecka w wieku przedszkolnym, łatwe, pogodne teksty o ludziach, roślinach, zwierzętach i przedmiotach.

Zabawy i piosenki — nowe piosenki, propozycje i opisy nowych zabaw, z nutami dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje

„ARS POLONA”, POLSKA, Warszawa, ul. Krak. Przedmieście 7



Zieliński (1) et Baszanowski (2) sur le podium de Stockholm

LE SPORT POLONAIS DANS LE MONDE

PALMARES OLYMPIQUE

1948 Londres	1 médaille 28-e place
1952 Helsinki	4 médailles 21-e place
1956 Melbourne	9 médailles 13-e place
1960 Rome	21 médailles 6-e place
1964 Tokyo	?

1963

a été bénéfique aux sportifs polonais. Dans de nombreuses disciplines ils ont renforcé leur position internationale, établissant en cette année pré-olympique 7 records mondiaux, égalisant un record mondial et battant 66 records nationaux.

Aux divers championnats mondiaux qui se sont déroulés en 1963 les „blancs et rouges” ont conquis 5 médailles d'or, 8 d'argent et 2 de bronze. Au classement par médailles, ils se sont ainsi assurés la septième place derrière l'Union Soviétique, les Etats-Unis, l'Allemagne démocratique, l'Allemagne fédérale, la Hongrie et la Roumanie, précédant la France qui, avec 4 médailles d'or, 6 d'argent et 4 de bronze, enlevait la dixième place.

Le même classement fait pour les championnats européens dans 18 disciplines — sans l'athlétisme, point fort des Polonais — donne à la Pologne avec 11 médailles la 15-e place, devant la France, 16-e.

Trois Polonais sont champions d'Europe 1963: les boxeurs Jerzy Kulej et Zbigniew Pietrzykowski, l'haltérophile Marian Zieliński.

Il n'y pas eu de championnats d'Europe en athlétisme. Mais là, la position de la Pologne, grande puissance de la „Reine des sports”, est indiscutable. Ses victoires sur la Russie, l'Allemagne Fédérale, l'Angleterre, l'Allemagne démocratique et la Finlande sont encore une fois venues le confirmer.

LES HOMMES FORTS

LES HALTÉROPHILES POLONAIS ont accompli également cette année d'importants progrès. Les championnats mondiaux de Stockholm ont été un très bon test pré-olympique. Sur sept Polonais présents dans la capitale suédoise, six se sont classés parmi les meilleurs, trois d'entre eux enlevant des médailles. Grâce à quoi la Pologne, avec 24 points, s'est classée troisième, derrière l'URSS (38 pts) et la Hongrie (25 points).

MARIAN ZIELIŃSKI, 33 ans, „Legia-Varsovie”, pratique les poids et haltères depuis 10 ans. Quatrième aux Jeux Olympiques de Rome. Deux médailles de bronze: Vienne et Budapest (Championnats d'Europe 1961 et 1962), médaille d'or à Stockholm (1963 — poids léger) où il égala le record du monde. Officier, ce jeune champion est marié et père de deux charmants garçons.

Cette année les haltérophiles polonais ont battu un record mondial (**Baszanowski**, poids léger: 163 kg à l'épaulé-jeté), égalisé un autre (**Zieliński**, poids léger également — 417,5 kg aux trois mouve-

ments) et battu neuf records nationaux.

Norbert Ozimek, mi-lourd junior, est la révélation de la saison grâce à son record mondial — 407,5 kg.

L'extension qu'a pris l'haltérophilie en Pologne, sa popularité parmi les jeunes qui bénéficient de l'aide et des conseils des „anciens” — tout permet d'espérer de nouveaux et brillants succès.

BILAN ATHLETIQUE

Sur les tables des meilleures performances mondiales de l'année nous trouvons 18 fois des athlètes polonais:

100 m — 10,2 Zieliński (1 ex-aequo); 10,3 Dudziak, Syka, Foik, Juśkowiak.
4 x 100 m — 39,9 Pologne (5).
4 x 400 m — 3,08,2 Pologne (4).
1500 m — 3,40,5 Baran (7).
3000 m — 7,55,4 Baran (2); 7,55,6 Boguszewicz (3); 7:56,6 Zimny (4).

triple-saut — 16,99 Schmidt (1); 16,30 Malcherczyk (8).
poids — 19,24 Sosgórnik (3); 18,81 Komar (9).
disque — 58,66 Piątkowski.
javelot — 83,65 Sidlo (3); 80,86 Głogowski (10).

LES CHAMPIONS

DEPUIS des années les spécialistes polonais du vol-à-voile jouissent à travers le monde d'une réputation solidement établie. Ils détiennent actuellement 12 records mondiaux, précédant les Etats-Unis (9 records), l'URSS (4), la France (2), l'Allemagne occidentale et la Yougoslavie (un record chacune).

Les pilotes polonaises: **Peglagia MAJEWSKA** (détentrice de 3 records), **Adela DAN-**

OR, ARGENT ET BRONZE

Les Polonais ont rapporté une appréciable „moisson” de médailles des championnats du Monde 1963. En voici le détail:

ESCRIME

OR: Equipe du sabre: Pawłowski, Zabłocki, Piątkowski, Ochyra, Zub.

Equipe d'épée: Parulski, Nielaba, Gonsior, Andrzejewski, Strzałka.

ARGENT: Equipe du fleuret: Parulski, Woyda, Różycki, Franke, Skrudlik.
Fleuret: **R. Parulski**.

Sabre: **Jerzy Pawłowski**.
BRONZE: fleuret: **Franké**.

HALTÉROPHILIE

OR: Zieliński (légers).
ARGENT: Baszanowski et Paliński (lourd-léger).

KAYAKS

ARGENT: slalom (équipe).

LUGE

OR: **R. Pędrak** et **L. Kudzia**.
ARGENT: **Edward Fender** et **M. Pawelkiewicz**.
BRONZE: **J. Suszczewska**.

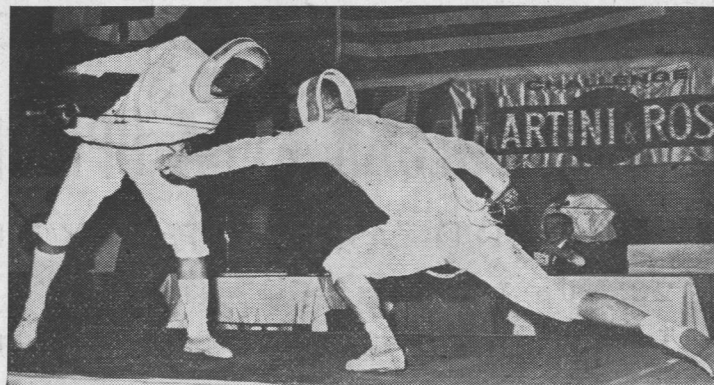
VOL-À-VOILE

OR: **Edward Makula**.
ARGENT: **Jerzy Popiel**.

DU VOL-À-VOILE

KOWSKA et **Danuta ZACHARA** (un record chacune) „aidées” par **Jan WRÓBLEWSKI** (champion national actuel) ont battu cette année cinq records mondiaux. **Wróblewski**, jeune pilote de **Bydgoszcz**, âgé de 23 ans, a été présenté pour la Médaille Lillenthal — la plus haute distinction dans cette discipline — après son vol à but fixé aller-retour de 682 kilomètres.

En 1963 les Polonais ont totalisé 59.556 heures de vol. Et ils n'ont que la France comme concurrente dans la rivalisation pour la conquête des „insignes de diamant” suprême brevet des champions du vol-à-voile.



Le challenge Martini de New-York a été en 1963 un très grand succès pour les escrimeurs „blancs et rouges”

SABRES, EPEES, FLEURETS

RYSZARD PARULSKI est assurément le plus complet des escrimeurs d'aujourd'hui. Les entraîneurs le considèrent comme un véritable phénomène. En effet il a été champion du monde junior du fleuret en 1959, champion du monde dans la même arme

à Turin en 1961, alors qu'il étudiait encore le droit à la Faculté de Varsovie, quatrième au fleuret encore à Buenos-Aires où il enleva aussi la quatrième place à l'épée.

A Gdańsk, cette année, **Parulski** se contenta d'une médaille d'argent au tournoi individuel du fleuret mais fut un des meilleurs artisans des succès par équipes de la Pologne dans les tournois de fleuret et d'épée, ajoutant ainsi deux médailles à son palmarès.

Enfin, c'est grâce à lui que son club — **Marymont-Varsovie** — s'est classé second des championnats nationaux de 1963 au sabre. **Parulski** n'a été défait qu'une seule fois et ce par le vice-champion du monde **Jerzy Pawłowski** par une touche seulement (4:5). Aussi les spécialistes voudraient que „**Riquet**” parte pour Tokyo non plus comme fleuretiste ou épéiste, mais comme sabreur.



LES QUATRE „GRANDS”

Athlétisme, boxe, basket-ball et football — tels sont les sports les plus populaires en Pologne. Les fervents de ces disciplines ont nombre de succès à leur actif: Athlétisme: victoires sur la Russie et l'Allemagne démocratique

à Moscou par 174,5:130,5; 120,0, victoire sur la Rép. Fédérale d'Allemagne par 113:99 et sur la Finlande 131:81.

Boxe-amateur: Le dix polonais s'est qualifié pour la finale de la Coupe d'Europe (Coupe Emile Grémeaux) et rencontrera l'URSS à Moscou. En match amical, récente victoire sur l'Allemagne occidentale par 14:6.

Basket-ball: Aux championnats d'Europe à Wrocław, l'équipe polonaise survoltée est devenue vice-championne du vieux continent, n'étant battue que par l'URSS. Les équipes des clubs **Legia-Varsovie** et **Wisła-Cracovie** ont remporté des nombreux succès dans la Coupe d'Europe.

Football: Victoires de l'équipe nationale sur la Norvège (5:2 et 9:0) et la Tchécoslovaquie (2:0), matchs nuls devant la Roumanie (1:1) et la Turquie (0:0), victoire et défaite contre la Grèce (4:0, 1:3). Comportement honorable de **Górnik-Zabrze** dans la Coupe d'Europe avec une victoire méritée sur **Dukla-Prague** (2:0) et une défaite (aussi méritée d'ailleurs) en match retour par 1:4.

EDWARD MAKULA — en cercle sur la photo ci-dessous commença son apprentissage du vol-à-voile dans un centre de sa Silésie natale dès l'âge de 14 ans. Cinquième aux championnats mondiaux de Leszno en 1958, vice-champion du monde à Cologne en 1960, il réussit enfin à enlever de haute lutte le titre de champion cette année en Argentine. Sa carrière sportive ne l'a pas empêché de terminer des études techniques supérieures. Actuellement il forme des jeunes pilotes.

Une grande part du succès des pilotes polonais revient aux remarquables planeurs „**Zefir**”, „**Foka**” et autres qu'utilisent d'ailleurs de nombreux vélivolistes étrangers



W następnym numerze Dans le prochain numéro
NOWOROCZNY PLEBISYCYT SPORTOWY „TYGODNIKA”
GRAND PLEBISCITE SPORTIF DE „LA SEMAINE”

Wybieramy najpopularniejszą „dziesiątkę” sportowców polskiego pochodzenia we Francji — piłkarzy, kolarzy, lekkoatletów, bokserów... Wybór niemały, jako że poważny jest wkład Rodaków do sportu francuskiego.

Nous élirons les 10 sportifs français d'origine polonaise les plus populaires: footballeurs, cyclistes, athlètes, boxeurs...

Głosujemy za tydzień — Nous votons dans une semaine



Pucharami, medalami i dyplomami można by wypełnić kilka gablot. W czyszczeniu medali pomaga p. Schmidt senior, dla którego jest to najmilszym zajęciem. Mama, oczywiście bardzo dumna ze swego syna, pierwsza wysłuchała jego dokładnej relacji z podróży do dalekiej Japonii



Wszystko, co robi p. Józef — robi solidnie. 6 grudnia był „Świętym Mikołajem”, sam więc sporządził odpowiedni strój. Na stadionach zaś zwycięża, bije rekordy i zdobywa medale. Z uśmiechem pokazuje nam złoty medal olimpijski z Rzymu

MIKOŁAJ Z MEDALAMI

Nazywają go „Kangurem” albo „Królem skoczni”, kole-dzy i znajomi zaś — po prostu Józkiem. Józef Schmidt ma obecnie 28 lat. Urodził się i mieszka w górniczej Rokitnicy, w nowym osiedlu na skraju lasu.

Józef Schmidt jest bożyszczem młodzieży nie tylko Śląska, ale całej Polski. Sławą mistrza olimpijskiego i rekordzisty świata w trójskoku sprawia, że nawet do wielkich fabryk, których w Rokitnicy i Zabrze jest wiele, poczta nie przynosi tylu listów, co do jego domu przy ulicy Jabłońskiego 4.

Ostatnio nadchodzą listy z Japonii. Józef wrócił z podróży przedolimpijskiej do „Kraju kwitnącej wiśni”. Był w Jokohamie i Tokio. Zaproszono go tam na pogawędki do kilku szkół. Zaprzyjaźnił się ze sportowcami japońskimi, trenerami, działaczami, ale nade wszystko — z młodzieżą szkolną tych miast.

Do sportu trafił Józef dzięki starszemu bratu, Edwardo-

wi, który był niezłym biegaczem. Edek niedługo jednak cieszył się zwycięstwami nad młodszym bratem. Role wnet się zmieniły. Józef był szybszy od Edka. Gdy dla zabawy, w zawodach o „mistrzostwo rodziny” poszli raz na skocznnię, młodszy brat miał od razu lepszy wynik o cały metr.

Solidny trening, pracowitość i talent doprowadziły do złotego medalu olimpijskiego w Rzymie w 1960 roku i przekroczenia legendarnej „barier-y” 17 metrów w trójskoku. Rekord świata 17,03 uzyskał Schmidt w roku 1960 w Ol-sztynie. Fachowcy typują, że drugi złoty medal olimpijski zdobędzie w Tokio w 1964 r.!

Józef Schmidt pochodzi ze skromnej górniczej rodziny. Złote medale, laur olimpijski, rekord świata, pochwały i ne-czące propozycje nie przewróciły mu w głowie. Pozostał tak skromny, jak był na poz-zątku swojej wielkiej kari-riery sportowej.



N OUS avons rendu visite à Józef Schmidt, champion olympique et recordman mondial du triple-saut (17,03 m) à Rokitnica, cité minière des environs de Zabrze. Nous avons admiré ses médailles, diplômes et coupes et entendu ce qu'a été son récent voyage au Japon, pays d'où il rapportera — tous les supporters polonais en sont sûrs — une deuxième médaille d'or.

ŚWIECZNIKI LESKULAPA



Gdzieś w oddali pomrukiwały armaty. Ich głuche dudnienie stawało się wyraźniejsze niemal z każdą upływającą minutą. U styku horyzontu z ziemią połyskiwała czerwien łun. To płonęły włoski. „Jak pan myśli doktorze — zapytał Gaston Morgan, młody lekarz wojskowy — kiedy się to wszystko skończy?”. Ksawery Gałęzowski, kończący właśnie mycie rąk po dokonaniu zabiegu, bezradnie wzruszył ramionami. „Trudno cokolwiek powiedzieć — odparł. — Faktem jest, że nie więdzie się nam tak, jak przypuszczaliśmy...” Morgan cisnął w kąt namiotu wilgotny ręcznik. „Nic dziwnego — zawołał. — Wojskami pruskimi dowodzi stary Hel-muth von Moltke, mający ogromne doświadczenie i dwie zwycięskie wojny za sobą, z Danią i Austrią, a naszym naczelnym wodzem jest...” Prychnął lekceważąco. — „Przykro jest mi to powiedzieć — ciągnął — ale nasz cesarz odziedziczył po swym wielkim stryju, Napoleonie Pierwszym, jedynie imię. Nic poza tym, ani za grosz jego wojskowego geniuszu i niebywałych uzdolnień organizacyjnych. Nie dziwie się też, że ponosimy porażkę za porażką...” Dalsze jego słowa przerwał złowieszczy świst nadlatującego szrapnela. Zamilkli...



Eksplodza targnęła skrzydłami namiotu. Morgan przybladł nieco, ale pokrył lek swobodnym uśmiechem. „Zbliżają się” — powiedział przyciszonym głosem. W pobliżu rozległy się przyspieszone stąpania licznych kroków. To jakiś znaczący oddział piechoty ruszył w kierunku wschodnim, by powstrzymać nacierających Prusaków. W kilka minut później regularna palba karabinów oznajmiła początek nowej potyczki. Jednocześnie ozwały się stojące niedaleko sanitarnych namiotów francuskie działa. „Wydaje mi się — rzekł Gałęzowski opanowanym głosem — że będziemy musieli ewakuować naszych rannych w bardziej bezpieczną okolicę. Tutaj robi się stanowczo za gorąco”. Jakby w odpowiedzi na jego słowa ktoś gwałtownym ruchem uchylił zasłonę u wejścia do namiotu. Młodzieńki oficer z epoletami adiutanta rozejrzał się błyskawicznie po wnętrzu i zawołał: „Moi panowie, z rozkazu generała macie opuścić wioskę w ciągu parunastu minut!” Gaston jednym skokiem opuścił namiot i po chwili rozległ się jego dźwięczny, energiczny głos. Namioty zaroiły się sanitariuszami, pospiesznie wynoszącymi rannych. Troskliwie układano ich na wozach, które odjeżdżały natychmiast.



„Idziemy, doktorze!” — krzyknął Morgan. Gałęzowski obrzucił przelotnym spojrzeniem najbliższy teren i nagłym ruchem nakazał Gastonowi milczenie. Obok całkowicie zburzonego pociskiem domu szedł a raczej toczył się jakiś żołnierz. Wysuniętymi do przodu rękami zdawał się obmacywać powietrze. Nie zważał na wybuchające coraz bliżej granaty artyleryjskie i szedł, niby lunatyk. Coś w jego sposobie posuwania się zaciekawiło Ksawerego. Nie zważał na przynaglania Morgana i pilnie przypatrywał się dziwacznej sylwetce żołnierza. Naraz zrozumiał. „On jest ranny w oczy — szepnął z przejęciem — i nic nie widzi...” Żołnierz potknął się o jakąś nierówność i runął na twarz. Nasilenie nieprzyjacielskiego ognia wzmogło się jeszcze bardziej. „Musimy zabrać go ze sobą” — zdecydował Ksawery. Morgan spojrzął na niego z niedowierzaniem. „To jest niemożliwe — powiedział. — On tak czy owak zginie. Zresztą, to jakiś prosty żołnierz...” Ksawery zawrzał straszliwym gniewem. „To i co z tego! — wrzasnął. — Nie będzie prostych żołnierzy, to nie będzie i cesarzy. Idę po niego.” „Pójdę z panem” — mruknął zawstydzony Gaston i pobiegł za Gałęzowskim...



— Zona kazala mi się wystarać o choinkę, rybkę i siano...
— Ma femme m'a envoyé chercher du poisson, du foin et un sapin...



— Pospieszmy się, koledzy! Ludzie czekają na śnieg.
— Vite, en bas les gens attendent la neige.



— Słyszał pan nowinę? Podobno Rosjanie wyrzucili sztuczną gwiazdę betlejemską!
— Vous ne savez pas? Il paraît que les Russes ont lancé une nouvelle étoile.



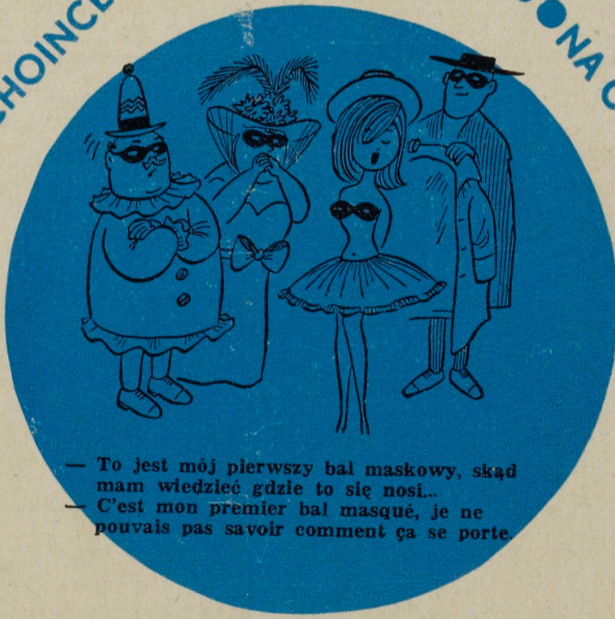
Świąteczna koegzystencja
Coexistence pacifique de Noël



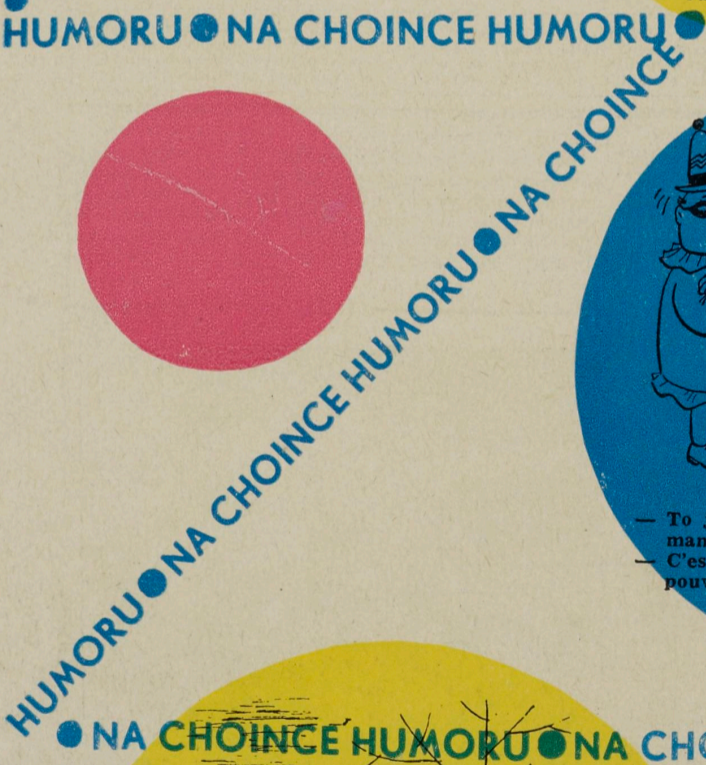
— Zaproсили go ze względu na choinkę. Będzie gasił
— On l'a invité pour éteindre l'arbre de Noël.



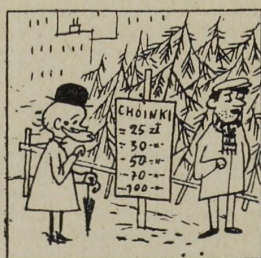
— Mamo, nasz tato zwariował! Telefonuje do św. Mikołaja.
— Maman, papa est fou. Il téléphone au Père Noël.



— To jest mój pierwszy bal maskowy, skąd mam wiedzieć gdzie to się nosi...
— C'est mon premier bal masqué, je ne pouvais pas savoir comment ça se porte.



— Nie kapalem się przed świętami, bo w wannie pływały karpie.
— Je n'ai pas pu me baigner, il y avait des carpes dans la baignoire.



Oszczędny profesor Filutek
Les économies du prof. Filutek